

**SALLY GARRETT**

**DWIE MIŁOŚCI**

*(Until now)*

– Tato, musisz! Wszystkim powiedziałem, że mi ją robisz, i że będzie jechała w paradzie!  
– Oczy Chrisa Brashera błyszczały jak wilgotne szmaragdy.

– Może trzeba było to ze mną uzgodnić, zanim zacząłeś się przechwalać, Chris – odpowiedział ojciec. – Zrobienie jej to jedno, a jazda w paradzie...

John Brasher z lekkim uśmiechem przyglądał się modelowi ciężarówki z przyczepą, którą budował dla syna. Szoferka była dość duża, aby Chris mógł w niej usiąść, a w przyczepie mieściło się kilka małych kłód, liczących od siedmiu i pół do piętnastu centymetrów średnicy. John zbudował pojazd w odpowiedniej skali i poczuł nieoczekiwaną dumę, poświęcając tej konstrukcji czas wiosennej odwilży.

Wyrąb drzew i prace nad obróbką kłód zostały wstrzymane, jak zawsze o tej porze roku. W tym czasie grunt zmieniał się bowiem w grząskie, głębokie na wysokość buta z cholewą błoto, które uniemożliwiało wszelką pracę.

W czasie oczekiwania na podeschnięcie i stwardnienie gruntu, John przeniósł się ze swojej ciasnej przyczepy w Avery do domu siostry w St. Maries, w stanie Idaho, oddalonym o siedemdziesiąt siedem kilometrów od Avery. Kilka tygodni spędzonych z synkiem sprawiło mu wiele satysfakcji, ale teraz, w pełni sezonu, John był znów w lasach, gdzie zarządzał niewielkim przedsiębiorstwem, zajmującym się wyrębem drzew i obrabianiem kłód. Z synem widywał się teraz tak często, jak to było możliwe, i żałował, że nie poznali się wcześniej.

Dowiedział się o istnieniu chłopca dopiero w trzy lata po jego urodzeniu, co było dla niego pewnym wstrząsem. Kompletny jednak przewrót w jego życiu spowodowało narzucenie mu wyłącznej opieki nad chłopcem cztery lata później. Byli więc razem już od ośmiu miesięcy i niedawno obchodzili ósme urodziny Chrisa, spędzając cały dzień w łódce na pobliskim jeziorze Benewah. Powoli poznawali się wzajemnie, co pozwalało na unikanie wielu nieporozumień. John był szczególnie wdzięczny swej młodszej siostrze, Natalie, której troska dała Chrisowi poczucie bezpieczeństwa, a trójka jej dzieci zapewniła chłopcu tak potrzebne towarzystwo.

Chris szarpnął ojca za nogawkę.

– Przecież ciężarówka jest już prawie skończona – powiedział.

– Tak, wiem, ale... – John przeczesał palcami gęste czarne włosy, poprawił czerwone szelki i spojrzał w dół, na Chrisa. Zdał sobie sprawę, że w oczach syna musi wyglądać jak olbrzym, przykleknął więc.

– A jak chcesz ją wprawić w ruch?

Chris wsunął kciuki za szelki i wypiął pierś.

– Mógłbyś wmontować motor, taki jak ten, który jest w kosiarce do trawnika cioci Nat.

– Ej, chłopaki, zostawcie w spokoju moją kosiarkę – wtrąciła z naciskiem Natalie, podchodząc do nich.

Potrząsając ciemnowłosą głową cofnęła się, omijając porozrzucone kawałki drewna, i dotknęła maszyny. Marszcząc brwi z niezadowoleniem, zwróciła się do Chrisa:

– Twój wujek Cal ma już dosyć powodów do niestrzyżenia trawnika. Nie waż się podsuwać mu jeszcze jednego.

Chris spojrział na nią z szerokim uśmiechem.

– Nie myślałem o tej kosiarce. Tato może kupić taką samą.

– I tak już dużo wydałem na tę ciężarówkę, młody człowieku – stwierdził ojciec. – Będziesz musiał wymyślić inne rozwiązanie.

Zakrył dłonią usta, aby ukryć uśmiech. Na widok wyrazu twarzy syna odnosił wrażenie, że, patrzy na swe odbicie w lustrze.

– Może moglibyśmy wziąć kozę albo dużego psa? – zaproponował Chris. Wysunął rękę, aby pokazać, jak duże miało być zwierzę, które, jego zdaniem, byłoby dość silne, by uciągnąć metrowej wysokości model ciężarówki do przewożenia kłód.

– Znasz kogoś, kto ma kozę? – zapytał John.

– Billy Bates ma kozła, ale on jest nieużyty – powiedział Chris. – Andy Overstreet ma dużego psa. Mówi, że to pół bernardyn, pół wilk!

Brasher pokręcił przecząco głową.

Drobne barki Chrisa drgnęły, a jego podbródek dotknął flanelowej koszuli w niebiesko-czerwoną kratkę. John czekał, usiłując zachować postawę surowego ojca. Z kieszeni koszuli wyciągnął fajkę i nabił ją świeżą porcją tytoniu. Pyknął parę razy i garaż wypełnił się miłym, aromatycznym zapachem. Obserwował, jak Chris wślizguje się na siedzenie szoferki i zaczyna naśladować warkot potężnego silnika. Czasami Johna ogarniało pełne niedowierzania zdumienie, że ten mały, energiczny chłopczyk jest jego synem.

– Powiem ci coś, Chris. Kiedy mnie tu nie będzie, ty i ciotka Nat wymyślcie jakieś rozwiązanie, a ja na pewno zrobię, co będę mógł, żeby ciężarówka mogła ruszyć. Pod koniec następnego tygodnia wypadają Dni Paula Bunyana, więc zwolnię wcześniej ludzi. Wrócę tu w piątek wieczorem i będziemy mieć dwa dni na dopracowanie szczegółów. Nie chciałbym, żebyś czuł się głupio wobec swoich przyjaciół.

W oczach Chrisa ponownie zabłysła nadzieja.

– Obiecujesz? John pyknął fajką.

– Obiecuję – przytaknął i wyciągnął dłoń, w której zniknęła ręka malca. – I dotrzymam słowa.

– Słuchajcie – wtrąciła Natalie. – Mam pomysł, tylko potrzeba was obu, żeby się udał.

– Jaki, ciciu Nat? – zawołał Chris z szoferki. – Co to za pomysł?

Miłą twarz kobiety rozświetlił promienny uśmiech.

– Twój ojciec może na to nie pójść – powiedziała, spoglądając żartobliwie na przystojnego starszego brata.

– On się zgodzi – zapewnił Chris. – Obiecał zrobić wszystko, co postanowimy. Powiedz, o co chodzi!

Natalie zwróciła się do Johna.

– Jesteś gotów podjąć się tego?

– Oczywiście, przecież zawsze dotrzymuję słowa. – Mężczyzna wzruszył ramionami. – Co to za pomysł?

– Ty mógłbyś być siłą napędową.

– Co takiego? – John patrzył na nią ze zdumieniem.

– Ty mógłbyś być siłą napędową. Potrzebny jest silnik. Ty mógłbyś nim być – powtórzyła Natalie.

– Czyś ty zwariowała?! – wykrzyknął Brasher. – Kiedy byliśmy dziećmi, zawsze wyskakiwałaś z jakimiś dziwacznymi pomysłami, ale ten bije wszystkie. Proszę, wytłumacz to jaśniej.

Natalie przeniosła wzrok z Johna na bratanka i z powrotem.

– Chris może jechać, jeśli ty pociągniesz model na linie albo kablu. Jak w tych starych transporterach parowych, których dziadek używał do przenoszenia bali. Zamiast zwalonego drzewa, do kabla miałbyś przywiązany model ciężarówki ze swoim synem.

– To wspaniałe, ciociu Nat! Po prostu wspaniałe! – Chris podskoczył z radości. – Tato, zrobisz tak? O raju, ten gruby Raymond Crosley będzie teraz naprawdę zazdrosny! A kiedy Billy i Andy zobaczą moją ciężarówkę, też będą chcieli w niej jechać. – Wyszczrzył zęby w łobuzerskim uśmiechu. – Jesienią, kiedy będę w trzeciej klasie panny Keith, będę mógł zażądać pięciu penów od każdego, kto będzie chciał usiąść w szoferce. O raju! Będę bogaty!

John zakrzuszył się i jego fajka zgasła. Zajęty ponownym jej zapaleniem, usiłował wymyślić jakieś wyjście z sytuacji. Niech лихо porwie tę Natalie.

– No jak, John? – zapytała siostra.

– Tak, tato, czy zrobisz to? Zrobisz? – niecierpliwiał się chłopiec.

– Obiecałeś! – przypomniała Natalie z błyskiem w błękitnych oczach.

– Tak, obiecałeś, a mężczyzna nigdy nie łamie danej obietnicy, prawda? – upewniał się syn.

John wciąż nie odpowiadał.

– No, John? – nie dawała mu spokoju siostra, uśmiechająca się pogodnie.

– O, do diabła – mruknął wreszcie mężczyzna, orientując się, że wpadł w pułapkę swoich własnych słów. – W porządku! Będę ciągnął Chrisa! – Popatrzył nachmurzony na model, i starając się ocenić jego ciężar. – Przez czterdzieści lat udawało mi się unikać udziału w paradzie. Przypuszczam, że nadszedł czas, bym dał nurka w tę wodę!

Fałszywe dźwięki tuby docierały do Johna, gdy z fasonem ciągnął główną ulicą miasta ponaddwumetrowy model ciężarówki z synem w środku. Parada z okazji Święta Pracy [ściągnęła do miasta prawie wszystkich mieszkańców okręgu St Maries; ustawili się oni wzdłuż trasy pochodu. Wyglądało na to, że będzie to najdłuższa przechadzka w życiu Brashera.

Przez cały weekend słuchał jednym uchem opowieści syna o jego planach na nadchodzący rok – w trzeciej klasie. Usłyszał więcej płomiennych opowieści o niezrównanej nauczycielce, pannie Keith, niż był w stanie wytrzymać. Najwyraźniej Chris oszalał na punkcie tej kobiety. John poprosił, aby ją opisał.

– No, ona jest stara, ale ładna.

– Jakiego koloru są jej włosy? – John próbował wysondować, w jakim wieku jest ta

kobieta.

– Nie wiem. Może ciemne? – Chris wzruszył ramionami.

– Jest gruba czy chuda?

– Taka średnia – odpowiedział chłopiec.

– Wysoka czy niska?

– Wysoka.

John spojrzął z namysłem na swego syna, zastanawiając się, co określenie „wysoka” może oznaczać w ocenie ośmiolatka.

– Taka wysoka jak ja?

– Eee, tato, nikt nie jest taki wysoki jak ty.

Ojciec uśmiechnął się szeroko, przypominając sobie tę rozmowę. Dostrzegł w tłumie dwóch swoich pracowników, a zarazem przyjaciół z Avery.

– Hej, tato, tam stoją Swede i Mugger! – Chris pomachał mężczyznom dłonią.

– Szerokiej drogi, szefie! – zawołał jeden z nich. John kiwnął mu ręką w odpowiedzi, a tamten uniósł kciuk, życząc powodzenia.

Nagle Chris pisnął przenikliwie i zaczął podskakiwać w szoferce, tak że John zmylił krok.

– Patrz, tato! To panna Keith!

John zerknął przez ramię i, śledząc wzrokiem wskazujący palec chłopca, próbował dostrzec nauczycielkę w tłumie ludzi.

– Widziałeś ją?

– Nie jestem pewien.

– Tam, tato! Rozejrzyj się! Widzisz?

John spojrzął na tłum, stojący przed restauracją, do której w niedzielne poranki zabierał zwykle Chrisa na śniadanie, i usiłował dojrzeć sławetną pannę Keith.

– Popatrz, ona mnie widzi! – zawołał Chris.

John zobaczył, jak jego syn z zapalem wymachuje ręką.

Odwrócił się w samą porę, by dostrzec dwie siwowłose kobiety, kiwające dłońmi w ich stronę.

– Hej, Chris! – zawołała przystojniejsza z nich.

John rozpoznał panią Watkins, nauczycielkę Chrisa z drugiej klasy; miała ona zwyczaj pisania do niego krótkich liścików informujących, że chłopiec nie czyni pożądanych postępów w nauce. Brasher miał wprawdzie szczere chęci zająć się tą sprawą, ale nie stawiał się na wiosenne spotkanie rodziców, ponieważ zajęty był właśnie zdobywaniem narzędzi dla drwali. Parę dni później dostał list z lakoniczną połajanką. Zdenerwował się, tym bardziej że Natalie przestrzegła go przed robieniem sobie wroga z pani Watkins.

– Zobacz się więc z nią i wyjaśnij, że nie zawsze mogę rzucać wszystko i przybiegać na wezwanie – prosił John.

Natalie podjęła się roli mediatora i wkrótce liściki przestały przychodzić.

Brasher jeszcze raz rzucił okiem na kobiety i potrząsnął głową. Jeżeli ta druga była uosobieniem wyobrażeń Chrisa na temat kobiecej urody, to powinien poważnie z nim pogadać. Wyglądała na co najmniej sześćdziesiątkę, a jej odęte wargi nie uśmiechnęły się

prawdopodobnie od lat. Zastanawiał się, jakim cudem kobieta o tak skwaszonej minie miała chęć uczyć pełnych życia ośmiolatków.

Szarpnął mocno linę, rozmyślając o tym, co może przynieść nowy rok szkolny. Zdawał już sobie sprawę, że Chris nie jest aniołkiem, a jego ujmujący uśmiech skrywa wieczny niepokój nadmiernie energicznego i pobudliwego chłopca. Syn był dzieckiem nękanym przez brak poczucia bezpieczeństwa, dzieckiem, któremu potrzebny był ustabilizowany dom rodzinny, coś, co John mógł mu zapewnić jedynie dzięki Natalie. Można było, oczywiście, winić wiele osób, które przyczyniły się do psychicznych problemów Chrisa, ale teraz cała odpowiedzialność za niego spoczywała wyłącznie na barkach ojca.

– Hej, tato, zrób to jeszcze raz – prosił chłopiec, głośno chichocząc.

John skrzywił się, pragnąc w duchu, żeby parada już się skończyła. Mimo twardej pracy w lasach, czuł się zmęczony rolą konia pociągowego. Z ulgą zauważył, że pochód rozwiązuje się przy najbliższym skupisku domów. Po raz ostatni szarpnął mocno linę.

– Znajdź sobie lepszego konia! – krzyknął stojący na krawężniku kilkunastoletni chłopiec i wykonał nieprzyzwoity gest w stronę Johna.

– Aha, konia albo osła! – dodał drugi, młodszy, wyglądający na brata pierwszego.

– Zamknij się, Raymond! – odkrzyknął Chris.

John zwolnił kroku i miał właśnie złążyć syna, kiedy starszy chłopiec wrzasnął:

– On już ma osła!

Chris zeskoczył z ciężarówki i rzucił się w stronę dowcipnisiów, zanim Brasher zdążył zareagować. Po chwili wszyscy trzej zniknęli w tłumie.

– Chris, wracaj! – krzyknął John, ale chłopiec nie mógł go już usłyszeć.

Chyba trzeba mu pomóc, zanim znajdzie się w opałach, pomyślał John.

Przebił się przez tłum i ustawił model ciężarówki za swoim pikapem, mając nadzieję, że nikt go nie uszkodzi, zanim wróci tu z Chrisem.

Poczuł szarpnięcie za pasek; odwrócił się i zobaczył syna; chłopiec był spocony i zarumieniony po pościgu, a w jego zielonych oczach błyszczało podniecenie. Uśmiechał się od ucha do ucha.

– Co się stało? – zapytał John, marszcząc surowo brwi.

– Dostałem go – odpowiedział z dumą Chris. – Czy mogę ci pomóc załadować model?

– Naturalnie.

Już po chwili masywny, ciężki pojazd był bezpiecznie załadowany na pikapa. Brasher badawczo spojrział na syna. Nieustający, szeroki uśmiech chłopca intrygował go.

– A jak go „dostałeś”?

Chris dumnie wypiął drobną pierś.

– Podniosłem kamień i – buch! – trafiłem go prosto w plecy – powiedział chętnie.

– Prosiłem, żebyś się nie bił! – krzyknął John, chwytając syna za ramię. – To zawsze tylko pogarsza sprawę!

– Celowałem w głowę, ale plecy też są całkiem dobre – wyjaśnił Chris. – Popłakał się! Nie chciał, żebym to widział, więc pobiegł do domu. Ja nie płakałem, kiedy zeszłej wiosny podstawił mi nogę i upadłem na boisku.

– Co to ma być? Mecz rewanżowy? – spytał John, pomagając swemu niesfornemu synowi wspiąć się do szoferki.

– Co to jest mecz rewanżowy? – dopytywał się Chris, obracając głowę, by się upewnić, że model jest bezpieczny.

– Och, mniejsza o to – odparł ojciec. – Spróbuj po prostu trzymać się od niego z daleka. Proszę, Chris. Nie mogę przyjeżdżać do St. Maries za każdym razem, kiedy wpadasz w tarapaty, a podejrzewam, że czasami to ty wszczynasz bójkę. A więc koniec z tym, rozumiesz? Zeszłego roku dostałem dosyć nieprzyjemnych listów od pani Watkins. Nie życzę sobie podobnych od tej starej pani Keith. Czy mówię jasno?

– Ale, tato, panna Keith nie jest...

– Dość tego, Chris – uciął protest John, patrząc gniewnie na syna. – Żadnych bójek, bo będę musiał cię ukarać.

– Ojej, spuściłbyś mi lanie?

Brasher westchnął, przytłoczony myślą o samotnym wychowywaniu syna. Czy sobie z tym poradzi?

– Nie, Chris, nie sądzę, żeby lanie mogło tu pomóc; nie bądź jednak zbyt pewny siebie. Pomyślę o innej karze, która naprawdę da ci się we znaki.

– A jakbyś tak na przykład zabronił mi chodzić do szkoły przez tydzień? – zaproponował chłopiec.

John roześmiał się i uścisnął syna.

– Jedźmy teraz do Natalie. Na obiad będą pieczone kurczęta i bułeczki domowej roboty. Zjemy, a potem pójdziemy na festyn.

Parę minut później podjechali pod dom Natalie. Cal, jej mąż, pomógł im wyładować model ciężarówki i wtoczyć go na patio.

– Usłyszeliśmy w radio, że zdobyliście nagrodę za najlepszy pieszy udział w paradzie – powiedziała Natalie. – Cztery obiady w restauracji.

– Wspaniale! – zawołał Chris. – Teraz tato będzie musiał przyjeżdżać w każdy weekend!

– Przykro mi, synu – John potrząsnął głową. – Przez kilka tygodni to nie będzie możliwe. Muszę wycenić kawał lasu, który ma być sprzedany na licytacji. Jadę na północ od przylądka Sand. Kiedy wrócę, przez prawie cały wrzesień będę pracował po siedem dni w tygodniu. Tłumaczyłem ci już, jak to jest. Nie będę miał nawet czasu na przyjazd do miasta. – Ponownie wyjaśniał Chrisowi problem. – Wstaję o trzeciej nad ranem, a gdy kończymy pracę wczesnym popołudniem, zawsze są jakieś reperacje i konserwacja sprzętu. Kiedy ty śpisz i jesteś w szkole, ja pracuję. A wieczorami, gdy ty się bawisz, śpię.

Patrzył, jak radość powoli uchodzi z syna.

– To nie potrwa długo – obiecał. – Kiedy tylko będę mógł, przyjadę po ciebie i spędzimy weekend razem, tam w lasach. Pojeździsz w szoferce ładowarki razem ze Swede'em i będziemy tropić ślady bobrów w strumykach. To chyba interesująca propozycja?

– Obiecujesz? – zapytał Chris, którego wargi drżały od powstrzymanego płaczu.

– Oczywiście, synu. Czy nie staram się dotrzymywać obietnic?

– Chyba tak – odpowiedział chłopiec. – Ale chciałbym być z tobą. Gdybyś miał mamę...

to znaczy żonę, która by mogła być moją mamą, wtedy moglibyśmy wszyscy mieszkać razem i moglibyśmy...

– Przecież masz mamę – przypomniał John.

– Ale ona mnie nie chciała. – Usta Chrisa drżały, lecz mówił dalej. – I była niemiła, a Leo nigdy nie pozwolił mi nazywać się tatą. Ty jesteś moim jedynym tatą. Leo zawsze mówił, że ja...

– Dość, Chris – powstrzymał go Brasher – Czasami trudno zrozumieć, dlaczego dorośli decydują się robić to, co robią. Twoja matka cię kocha, ale nie może teraz opiekować się tobą. Jesteś ze mną, bo ja też cię kocham. Teraz moja kolej, żeby się tobą zajmować. Spróbuj to pojąć.

– W porządku – odpowiedział niechętnie chłopiec. – Ale jeżeli teraz jest twój a kolej, to dlaczego muszę mieszkać z ciocią Nat i wujkiem Calem?

Na to pytanie John nie umiał znaleźć odpowiedzi.



– Twój tato to gypo!\* [*Gypo* – slangowe określenie niezależnego przedsiębiorcy, zawierającego kontrakty na wyrąb i sprzedaż drzew. Słowo pochodzi od *gypsy* – Cygan.]

– Nieprawda! – zaprzeczył energicznie Chris. – Jest drwalem.

Potrząsnął małą piastką grożąc Raymondowi, który już od paru tygodni dogadywał mu na temat ojca.

– *Gypo?* – Drwal! – krzyknął Chris. – I to najlepszy w całym stanie Idaho – dodał.

– To oszust. Kradnie miejsca pracy ludziom ze związku i nie płaci rachunków. Mój tato tak mówi. – Raymond powiedział to z pełnym przekonaniem, a groźna mina dodawała wagi jego wywodom.

– Twój tato to kłamczuch.

– Tato powiada, że twój ojciec oszukuje także przy ważeniu. On...

Pochyliwszy głowę Chris rzucił się na mówiącego. Na pierwszy rzut oka widać było, że są źle dobranymi pod względem wzrostu i tuszy przeciwnikami, ale lekka waga Chrisa pozwoliła mu rozwinąć szybkość, czego cięższy i masywniejszy Raymond nie wziął pod uwagę.

Kiedy rozdzielili się na moment, każdy z nich dyszał ciężko, a twarze mieli zaczerwienione i złane potem. Nagle Chris zaatakował ponownie, mierząc pochyloną głową w miękki, zaokrąglony brzuch Raymonda tak że przeciwnik stracił na chwilę oddech. Odzyskawszy go, zamachnął się i jego pięść wylądowała na lekko zadartym nosie Chrisa.

Krew trysnęła gwałtownie, tworząc ciemną plamę na koszulce gimnastycznej chłopca.

Nagle kobieca ręka chwyciła mocno Chrisa i odciągnęła go od przeciwnika.

– Brasher, dosyc tego!

– Ale... ale... – Chris wytarł nos o ramię i krew rozmazała mu się po twarzy. – On powiedział, że mój tato jest...

– Nie obchodzi mnie, co powiedział Raymond Crosley – odparła kobieta. – Póki mam dyżur na boisku, nie będzie żadnych bójek, koniec, kropka. – Popatrzyła surowo na drugiego winowajcę, którego przytrzymał Pete Busbee, nauczyciel czwartej klasy.

– Tak, panno Keith – zgodził się potulnie Chris, spuszczać oczy.

– Chyba trzeba zaprowadzić ich do pielęgniarki – poddał myśl Pete Busbee.

– Nie! – syknął Chris, próbując się uwolnić, lecz Kathryn wzmocniła chwyt.

– Proszę wziąć Raymonda – powiedziała łagodnym, ale pewnym siebie głosem. – Ja zaopiekuję się Chrisem.

Mięśnie Christophera rozluźniły się. Przyglądał się, jak pan Busbee prowadzi zakrwawionego, popłakującego Raymonda ku pomieszczeniom administracyjnym szkoły. Ray odwrócił się i patrząc na Chrisa pogardliwie prychnął. Ten zeszytniał i rzucił się do przodu, ale Kathryn nie rozluźniła żelaznego uścisku.

– Przestań, Chris. Bądź rozsądny – poprosiła. – Wszyscy na ciebie patrzą, a ja chcę ci pomóc.

Zaprowadziła go do pustego pokoju rekreacyjnego chłopców. Zmoczyła kilka sztywnych papierowych ręczników i pomogła Chrisowi zmyć krew z twarzy i ubrania.

– Teraz chodź ze mną do naszej klasy – poleciła. – Porozmawiamy sobie.

Chłopiec ociągał się i pozostawał coraz bardziej w tyle, kiedy szli długim korytarzem.

– Chodź, Chris – ponagliła nauczycielka, wskazując drzwi, a chłopiec zbliżał się powoli, szurając zniszczonymi butami z grubego płótna.

Kathryn usiadła przy biurku, kiedy Chris skierował się ku swojej ławce, przywołała go do siebie bliżej. Oczy chłopca zaokrągliły się ze strachu, ale, ociągając się, podszedł bliżej. Podniosła go i posadziła na brzegu biurka.

Wygladziła fałdę na wełnianej spódnicy w szkocką kratę i poprawiła jasnozielony sweter, którego kolor podkreślał barwę jej oczu.

Chris wpatrywał się w twarz nauczycielki. Rzadko trafiała mu się okazja bycia tak blisko niej. Uważał, że jest bardzo ładna, i zastanawiał się, czy ktokolwiek w klasie dostrzegł, że włosy panny Keith są dokładnie takiego koloru jak jego własne.

– No, jak to było, Chris? – uśmiechnęła się zachęcająco.

– On... Ray... on powiedział... – Łzy napłynęły mu do oczu i nauczycielka podała mu chusteczkę higieniczną, żeby wytarł twarz.

– Powiedział, że mój tato jest... *gypo*... i oszust, a to nieprawda, panno Keith. Mój tato jest drwalem. Najlepszym drwalem w całym stanie Idaho. Wiem, bo Swede mi powiedział. Ostatniego lata byłem z nim w lesie. Jest silniejszy od każdego z pracujących tam ludzi. Tak mówili. I tato pozwolił mi dwa razy jeździć na ładowarce, kiedy Swede powiedział, że mu to nie przeszkadza. I tato pozwolił mi... Jest drwalem...

Łzy znowu spłynęły po jego zaczerwienionych policzkach.

– W porządku, Chris – rzekła Kathryn Keith, klepiąc chłopca po kolanie. – Czemu nie wytrzesz nosa? Masz tu drugą chusteczkę.

– Ja tylko chciałem... Ray nie może mówić podłych rzeczy o moim ojcu. Nie może!

– Każdy chłopiec pragnie, żeby jego ojciec był najlepszy. .. – Uśmiechnęła się.

– Ale mój tato naprawdę jest! On jest hon... hon...

– Honorowy?

– Aha, to jest to słowo – potwierdził Chris. – Ciotka Nat często go używa.

– Czy wiesz, co znaczy „honorowy”?

– Jasne! Że on nie oszukiwa.

– Oszukuje – poprawiła go Kathryn. Chris kiwnął głową, ale nie powtórzył właściwej formy.

– A czy wiesz, co znaczy słowo *gypo*? – Znaczy, że facet oszukuje, żeby zarobić na życie i...

– Nie, Chris. *Gypo* to niezależny drwał, który wynajmuje ludzi, żeby dla niego pracowali i sprzedaje drewno tartakom. Jest to zawód bardzo honorowy i jestem pewna, że przemysł drzewny nie dałby sobie rady bez takich ludzi jak twój ojciec.

– Ale Raymond mówi...

– Raymond nie rozumie o co chodzi – wyjaśniła Kathryn.

– Kiedy związki zawodowe były potężne, niektórzy ludzie usiłowali przeciwstawiać się im i zakładali samodzielne przedsiębiorstwa. Nie mieli łatwego życia, bo w przemyśle drzewnym jest duża konkurencja. Inni znów nie przestrzegali przepisów i unikali punktów kontrolnych, bo wiedzieli, że zbyt wiele ładują na swoje przyczepy. Ale tak naprawdę, to po prostu starali się zarobić na życie. Z wyrębu drzew nie łatwo się utrzymać, a ci ludzie musieli dbać o swoje rodziny...

– Tak właśnie mówi mój tato: że on po prostu próbuje wyżywić swoją rodzinę, a jego rodzina to ja! – rozpromienił się Chris.

– Ale ty przecież mieszkasz w mieście, ze swoją ciotką?

– zdziwiła się Kathryn. – To ona przyszła na zebranie.

– Muszę z nią mieszkać... na razie. – Chris wyraźnie stracił humor.

– Jak często widzisz się z ojcem?

– W każdy weekend jeżdżę do niego, panno Keith. Do Avery, w góry.

– Dlaczego tam się nie uczysz? W Avery jest malutka szkoła. Chyba ojciec wolałby mieć cię blisko siebie.

– Próbowaliśmy już. – Głos Chrisa zadrżał. – Ale kiedyś, tata się spóźnił, spróbowałem ugotować kolację i nie mogłem dosięgnąć palnika ani patelni... Te duże płomienie strzeliły w górę i tłuszcz... zajął się ogniem... – Twarz chłopca zbladła.

– I co się stało? – Kathryn dotknęła jego ręki, zdjęta lękiem na myśl o tragicznych skutkach, jakie mogły wówczas nastąpić.

– Pani Boren z kawiarni przechodziła akurat obok i poczuła dym. Weszła do środka, ugasiła ogień i zabrała mnie do siebie, aż do powrotu taty.

– Co powiedział ojciec, kiedy wrócił? – indagowała nauczycielka.

Chris zmarszczył czoło.

– Mój tato... nawet nie był bardzo zły. Bałem się, że mnie zbije, a on mnie tylko objął, objął tak mocno, że nie mogłem oddychać. Nawet nic nie mówił...

– Jestem pewna, że był przerażony – powiedziała panna Keith.

– On i pani Boren bardzo długo rozmawiali o tym, co się stało – ciągnął Chris, kiwając nogą. – To właśnie wtedy tato ustalił z ciotką Nat, że u niej zamieszkać.

– Czy podoba ci się tutaj?

– Jest fajnie. Mój tato powiada, że chce, bym z nim był, ale przecież muszę chodzić do szkoły. Powiedziałem mu, że mógłbym rok opuścić, ale oświadczył: „Mowy o tym nie– ma!”

– Przy każdej sylabie chłopiec potrząsał głową. – No, więc mieszkam z ciotką Nat, póki tato nie zabierze mnie do siebie. On przyjeżdża w każdy piątek... prawie.

Oczy mu znów pociemniały, a dziecięcy głos się załamał.

– Prawie? Kiedy widziałeś go ostatni raz?

– W czasie Dni Paula Bunyana.

– Dobry Boże, Chris, to prawie dwa miesiące temu – stwierdziła Kathryn, prostując plecy. – Dlaczego nie ma go od tak dawna? – Zastanawiała się, co to za ojciec, który przez tyle tygodni nie widział syna.

Rzuciła okiem na zegarek. Przerwa na lunch dobiegała końca. Nie było już czasu, na

dalsze pytania, wiedziała jednak, że musi tę sprawę zbadać dokładnie.

Zwróciła uwagę na Chrisa w styczniu ubiegłego roku, kiedy został zapisany do drugiej klasy. Jego agresywny sposób bycia i skłonność do bójek stały się głównym tematem rozmów w pokoju nauczycielskim, a wychowawczyni chłopca przysięgała, że próby porozumienia się z nim przydawały jej codziennie siwych włosów.

– To jest dziecko skłócone wewnątrznie – twierdziła pani Watkins. – Ma się stale na baczności, jest pełne obaw, ale nie wiem, czego się boi.

Pewnego kwietniowego popołudnia Kathryn udało się nawiązać kontakt z Chrisem, kiedy wracała do wynajętego mieszkania przy ulicy Jeffersona.

Ujrzała chłopca siedzącego na krawężniku; układał podarte kartki w niezbyt porządnym stosie i wycierał nos rękawem. Podejrzewała, że przed chwilą płakał.

– Czy mogę ci w czymś pomóc? – zagadnęła. Potrząsnął przecząco głową nie przerywając swego zajęcia.

– A co robisz? – zapytała.

– Ten grubas, Raymond, podarł moją pracę domową – burknął niechętnie i pociągnął nosem.

– Widziałam cię w klasie pani Watkins – powiedziała. – Nazywam się Kathryn Keith.

– Aha, i pani uczy w trzeciej klasie. – Uśmiechnął się nieśmiało.

Kathryn skinęła głową.

– A jak ty się nazywasz? – zapytała.

– Christopher Brasher.

– Mówią na ciebie Chris? Potwierdził skinieniem głowy.

– A więc, Chris, może byś poszedł ze mną? Pomogę ci ułożyć te kartki. Mieszkam tuż obok.

Chłopiec zebrał papiery i ruszył za nią, szurając butami.

– Mam małego kotka, wiesz? Będziesz mógł się z nim pobawić – obiecała, chcąc go jakoś pocieszyć.

– Chciałbym mieć kotka. – Twarz mu się rozjaśniła. – Ale mój tato powiada, że z kotami jest tylko kłopot.

– Owszem, ale ja lubię ich towarzystwo – powiedziała, wchodząc do cichego domu.

Już po chwili Chris bawił się z trzymiesięcznym łaciatym kotkiem, a Kathryn sklejała taśmą podarte strony.

– Czy ma pani dzieci? – zapytał chłopiec, podnosząc głowę.

– Nie.

– A męża?

– Nie.

– Dlaczego?

Wzruszyła ramionami, nie mając ochoty na wyjaśnienie dociekliwemu siedmiolatkowi przyczyn swego stanu cywilnego.

Wkrótce odesłała go do domu ze starannie podlepionymi kartkami. W ciągu następnych tygodni często towarzyszył jej, kiedy szła do domu, ale gdy proponowała, żeby wszedł

pobawić się z kotkiem, chłopiec odmawiał.

– Ciotka Nat każe mi wracać prosto do domu.

Kiedy rok szkolny zbliżył się do końca i nauczycielom wyznaczano klasy na przyszły rok, pani Willis, nauczycielka innej klasy trzeciej, oświadczyła:

– Nie zgadzam się, żeby Raymond Crosley i Chris Brasher byli w mojej klasie. Od kiedy tylko małego Brashera zapisano do szkoły, ci dwaj stali się zażartymi wrogami. Kto weźmie jednego z nich?

Kathryn Keith zlustrowała wzrokiem pozostałych nauczycieli trzecich klas. Jedna z koleżanek zrobiła unik, gwałtownie schylając głowę. Kathryn uświadomiła sobie nagle, że Chris bardzo przypadł jej do serca. Podejrzewała, że jego impulsywny temperament kryje duże zdolności i inteligencję.

– Wezmę Chrisa Brashera – zgłosiła się. – Mam z nim dobry kontakt.

Teraz, kiedy przycupnął na krawędzi biurka, nie żałowała swej decyzji. Podała mu nową chusteczkę.

– Lada chwila nadejdą dzieci, Chris. Czy zechcesz pomóc mi rozłożyć te arkusze na ławkach?

– Oczywiście! – Zeskoczył lekko na podłogę i wyciągnął rękę po kartki.

– Dziękuję, Chris – powiedziała, a on serdecznie uśmiechnął się do niej.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i sala wypełniła się rozbawionymi uczniami, którzy chcieli jak najszybciej zakończyć lekcje i wrócić do zabawy na boisku, aby wykorzystać ostatnie ciepłe dni babiego lata.

Na tablicy z ogłoszeniami Kathryn przymocowała wyciętego z twardej tektury indyka i cofnęła się nieco, żeby ocenić swoje dzieło.

Nieźle, pomyślała, uśmiechając się do siebie. Postanowiła, że następnego dnia namówi dzieci, aby zgłaszały propozycje, wykończenia dekoracji. Podzieli je na małe grupki, które wykonają obrazki i figurki, potrzebne do jak najlepszego zilustrowania wszystkiego, co wiąże się ze Świętem Dziękczynienia.

Duży zegar ścienny wskazywał szóstą. Dzień był długi i męczący. Mrok szybko zapadał. Może wstąpić do restauracji, zamiast znów jeść w samotności? – pomyślała. Nie, to byłoby trwonieniem pieniędzy. Równie dobrze może przecież zjeść to, co zostało z niedzieli.

Włożyła palto, chwyciła torebkę i wyszła z pokoju, nauczycielskiego. Echo kroków w pustym budynku sprawiło, że poczuła się trochę nieswojo. Uśmiechnęła się lekko. To prawdopodobnie efekt zbyt wielu opowiadań ośmiolatków obdarzonych bujną wyobraźnią.

Uczyła dzieci już długo, może zbyt długo... Na miesiąc przed ukończeniem dwudziestego pierwszego roku życia uzyskała dyplom na uniwersytecie w Tucson, w stanie Arizona ; i podjęła pracę nauczycielki w szkole na przedmieściu. Pracowała tam przez dziesięć lat, ciesząc się ze swego zajęcia, dopóki nie pojawił się nowy szef.

Jego zaloty szybko stały się zbyt obcesowe, a odmowa i związania się z nim, ponieważ był żonaty, wcale nie ostudziła i zapalów mężczyzny. Pewnego wieczora zaskoczył ją samą w

klasie i gdyby woźny nie zapukał nagle do drzwi, wszystko mogło się zakończyć dla Kathryn bardzo nieprzyjemnie.

Prośba o przeniesienie do innej szkoły w tym samym okręgu została rozpatrzona pozytywnie. Jednak dwa lata temu były szef również został przeniesiony do tej szkoły i wszystko wróciło do punktu wyjścia.

Nie chcąc, dopuścić do niezręcznej sytuacji złożyła rezygnację z pracy w połowie roku szkolnego. Przyjaciółki z pracy złażały ją za tę ucieczkę, ale Kathryn nie żałowała swej decyzji.

Teraz nagle poczuła, że draży ją uczucie niezadowolenia. Miała trzydzieści pięć lat. Jej ciało było równie smukłe i sprawne jak dawniej. Nigdy nie miała kłopotów z wagą. Piersi były wciąż jędrne, jednak po co potrzebne są nawet piękne piersi, jeśli nie ma dzieci do karmienia... albo męża?

Jej nienaganny wygląd dostarczał tematów do rozmów w pokoju nauczycielskim. Ostatnio któraś z koleżanek uczyniła tematem rozważań smukłość Kathryn.

– W twoim wieku nie powinno się mieć talii nastolatki – pokpiwała kobieta o wyglądzie matrony.

Kathryn zlekceważyła tę uwagę.

– To jest właśnie różnica pomiędzy kimś, kto ma pięcioro dzieci a kimś, kto nie ma ich w ogóle – wtrącił Pete Busbee.

– Pamiętam, że moja żona wyglądała równie seksownie jak Kathy, ale to już przeszłość...

– Proszę nie nazywać mnie Kathy – warknęła Kathryn.

– Przepraszam – uśmiechnął się mężczyzna. – A co powiesz na Kitty? Może jesteś jak kotka? Miękka, gdy się ją głaszcze, ale ostra i zła, kiedy się ją przyciśnie?

– Ta rozmowa jest obrzydliwa – stwierdziła Kathryn, podnosząc się z krzesła. – Moje ciało i życie osobiste to nie wasza sprawa. Obchodzić was powinno najwyżej tylko to, jak uczyć dzieci.

Wyszła, zamykając za sobą drzwi i starając się nie przejmować śmiechem, który rozległ się w pokoju nauczycielskim.

Spróbowała teraz otrząsnąć się z nieprzyjemnych wspomnień. Dlaczego jej ciało jest tematem rozmów kolegów? A co by pomyśleli, gdyby wiedzieli, że okazała się „naczyniem nie spełnionym”? Zachichotała nerwowo z powodu tak archaicznego określenia. Czy kobieta nie może się spełniać innymi sposobami niż fizyczne?

Oczywiście! Niektóre kobiety już z założenia miały żyć w celibacie. Kathryn jednak uważała, że musi to być świadomy wybór, motywowany głębokim duchowym przeświadczeniem, nie zaś faktem, że nie napotkała dotąd odpowiedniego mężczyzny. Być może coś z nią było nie w porządku? Dlaczego Bóg dał mi ciało, nie dając okazji użycia go? – pomyślała cynicznie.

Podmuch wiatru zwiął jej na twarz kosmyki włosów, więc potrząsnęła głową, aby je odrzucić do tyłu. W powietrzu czuło się nadciągającą śnieżycę.

Zbliżywszy się do domu, dostrzegła drobną postać, skuloną na schodach ganku. Usiłowała przeniknąć wzrokiem mrok i rozpoznać przybysza. Czyżby Chris Brasher? O tej

porze?

– Chris! – zawołała, przyspieszając kroku. – Czy to ty? – Wstał, kiedy ją zobaczył. – Twoja ciotka musi szaleć z niepokoju.

– No właśnie... – bąknął.

– Dlaczego nie poszedłeś do domu?

– Ten tłścioch Raymond Crosley czeka na mnie.

– Ray? Po dzisiejszej awanturze?

– Powiedział, że on i jego starszy brat zaczają się na mnie na placu Waszyngtona, ale nie wiem, w którym miejscu. Tak naprawdę to się ich nie boję, ale... zrobiło się ciemno i nie mogłem zgadnąć, gdzie się schowali. Muszę powiedzieć o tym mojemu tacie, ale on wciąż jest w górach. – Patrzył na nią uważnie, próbując ujrzeć w ciemności wyraz jej twarzy.

– Dlaczego nie wejdiesz do środka – zapytała – i nie zatelefonujesz do ciotki?

– Ciągłe zapominam numeru.

– Jest w książce telefonicznej – pouczyła go. – Poszukamy razem. – Otworzyła drzwi i zapaliła światło. Rzuciła torebkę na krzesło i zdjawszy palto pośpiesznie podeszła do stolika z telefonem.

– Chris, chodź tutaj. Pokażę ci jak znaleźć numer telefonu twojej ciotki.

Chłopiec wszedł do jadalni wolnym krokiem; na jego ramieniu leżał łaciaty kotek. Kiedy Kathryn wyjaśniała sposób posługiwania się książką telefoniczną, Chris przytulił się do niej. Objęła go i odruchowo pogłaskała kota. Chłopiec przytulił się jeszcze mocniej.

– Czemu nie telefonujesz? – zapytała Kathryn po chwili.

– Nie mogę.

– Dlaczego?

– Bo trzymam Łatka.

Spojrzała pytająco, a on wskazał jej mruczącego kotka.

– Mój kuzyn Ronald ma książkę dla małych dzieci. Cała jest o kotku zwanym Łatek. Na obrazku wygląda całkiem tak samo, jak pani kotek, panno Keith, więc tak go nazwałem. – Spojrzał niepewnie na nauczycielkę. – Czy dobrze zrobiłem?

Zmarszczył proste ciemne brwi. Po niedawnej bójce jego nos był jeszcze trochę spuchnięty, ale chłopiec wyglądał tak sympatycznie, że poczuła, iż poddaje się jego urokowi.

Uśmiechnęła się do niego.

– Naturalnie! Jakoś dotąd nie zdobyłam się na nadanie l mu imienia.

– Chciałbym mieć takiego kotka – westchnął.

– Zadzwońmy teraz do ciotki – przypomniała.

Chris wyraźnie nie miał na to ochoty, więc Kathryn go i wyręczyła. Natalie podniosła słuchawkę już po pierwszym dzwonku.

– Dobry wieczór... Mówi Kathryn Keith.

– O, jak się cieszę, że pani dzwoni. Chris, mój bratanek, nie wrócił jeszcze do domu! – zawołała Natalie Wright. – Nie możemy go znaleźć.

– Zastałam go siedzącego na moich schodach – uspokoiła kobietę Kathryn.

– Bogu dzięki! Już mieliśmy dzwonić na policję. – Nauczycielka wyczuła w głosie

rozmówczyni ulgę nie pozbawioną jednak niepokojem.

– Chris sprawiał nam ostatnio trochę kłopotów – ciągnęła Natalie. – Nie wiem już co począć. John tak długo bywa nieobecny... A chłopiec potrzebuje ojca. Staramy się zapewnić mu miłą atmosferę. – Głos pani Wright załamał się na chwilę – Czasami nie potrafię sobie z nim poradzić. Pragnę do niego dotrzeć i okazać mu miłość, ale on jest taki zamknięty w sobie. Niekiedy, zupełnie bez powodu, staje się kłótniwy i niegrzeczny. Różni się tak bardzo od moich dzieci...

– Rozumiem – powiedziała Kathryn. – Ale teraz już jest wszystko dobrze.

– Zrobiło się późno. Chris musi być bardzo głodny – i stwierdziła Natalie. – Zaraz przyjdę po niego.

Kathryn spojrzała na Chrisa.

– Ciotka chce przyjść po ciebie.

– Czy nie mógłbym zostać i pobawić się z Latkiem? – prosił chłopiec; mówił trochę niewyraźnie z powodu pęknięcia w dolnej wardze.

Nauczycielka przyglądała się uważnie jego poważnej twarzyczce. Pomyślała, że chyba nie powinna się wtrącać w prywatne życie chłopca.

– Zapytam – powiedziała jednak. – Czy Chris mógłby zostać i zjeść ze mną kolację? – spytała pani Wright.

– Nie chciałabym, żeby sprawiał kłopot...

– To żaden kłopot – przerwała Kathryn. – Naprawdę! Przyprowadzę go do pani mniej więcej za godzinę.

Twarcz Chrisa promieniała ze szczęścia, kiedy Kathryn odłożyła słuchawkę.

– Nie ma pani hot dogów?

– Mam – zmarszczyła brwi. – Ale wolałabym, żebyś zjadł zapiekankę. Są w niej brokuły, szynka i kartofle; wszystko polane sosem. Jest bardzo smaczna.

– Możliwe, ale ma w środku to obrzydliwe zielone coś.

– Masz na myśli brokuły?

– Aha – potwierdził Chris i wstrząsnął się z obrzydzeniem.

– Powiem ci coś – oświadczyła Kathryn, uśmiechając się i wchodząc do kuchni. – Możesz dostać hot dogi, jeżeli zjesz do nich sałatkę. Same hot dogi nie są zdrowe ani pożywne.

– Mój tato nazywa je „byle żarciem”, ale ja myślę, że to najlepsze jedzenie na całym świecie – stwierdził chłopiec.

Podczas posiłku Kathryn obserwowała, jak z apetytem kończy hot dogi i prosi o następnego.

– Możesz dostać jeszcze jednego po zjedzeniu sałatki. Obietnica to obietnica – przypomniała mu.

Chris połknął pośpiesznie zieleninę i spojrzał na parówkę, leżącą na spodeczku. Przesunęła ją w jego stronę i podała okrągłą bułkę.

Skupił się na smarowaniu hot dogi obfitą porcją keczupu.

– Czemu nie mieszkasz z matką? – zapytała Kathryn.



– Mieszkalem z nią do ostatniego Bożego Narodzenia. Tato mówi, że byłem jego prezentem gwiazdkowym.

– Gdzie ona jest?

– W stanie Oregon. – Przekrzywił na bok głowę, żując hot doga.

– Czy masz rodzeństwo?

– Dwie siostry, ale dużo starsze ode mnie. Debbie wyszła za męża i musiałem być na ślubie i weselu, a Sherie była jej druhną. Kazali mi włożyć eleganckie ubranie. Kokarda pod szyją mnie dusiła – dodał, wydając dziwne dźwięki, aby potwierdzić prawdziwość swoich słów. – Ale mama powiedziała, że muszę ją mieć.

– Czy Sherie mieszka z matką? – indagowała Kathryn.

Potrząsnął głową.

– Wprowadziła się do swego chłopca.

– Ile ma lat?

– Osiemnaście.

– A więc byłeś sam z mamą?

– O, nie, Leo też tam był – odparł.

– Kto to taki, ten Leo? – zapytała, zdając sobie sprawę, że wtrąca się w nie swoje sprawy.

– To dawny wspólnik taty.

– Tak – potwierdził Chris. – Mój tato mówi, że jedno jest warte drugiego. – Odgryzł jeszcze jeden kęs. Tato powiada, że ona wyprowadziła się razem z Leo, zanim się urodziłem. Mówi, że byłem wielką niespodzianką. Urodziłem się w stanie Oregon.

Kathryn spojrzała na niego pytająco.

– Tak, tak – ciągnął Chris. – Mój tato powiedział, że ja byłem dla niej feralnym bękartem, a on, kiedy tylko mnie zobaczył, od razu wiedział, że jestem jego małym chłopczykiem. Panno Keith, co to znaczy „feralny bękart”?

– Sądzę, że ojciec miał na myśli to – Kathryn powściągnęła uśmiech – że się ciebie nie spodziewano... że nie byłeś w planach. Być może, kiedy będziesz starszy, ojciec ci to lepiej wytłumaczy. Ile miałeś lat, kiedy tata zobaczył cię po raz pierwszy?

– Trzy. Tata chciał mnie już wtedy zabrać, ale mama pozwała go do sądu i dostała furę pieniędzy. – Chris wytarł usta papierową serwetką, drgnąwszy, kiedy dotknął spuchniętej wargi. – Czy ma pani trochę lodów?

Kathryn obserwowała ładną twarzyczkę swego gościa, usiłując przyswoić sobie jakoś jego historię i nie dosłyszała pytania.

– Czy ma pani? – Brak odpowiedzi nie zniechęcił Chrisa.

– Och, nie, ale mam trochę ciasteczek. Mogą być zamiast lodów?

– No jasne!

Przyniosła kruche herbatniki czekoladowe. Była to pozostałość po przyjęciu klasowym, jakie odbyło się w poprzednim tygodniu. Podsunęła talerzyk chłopcu.

Odgryzł duży kęs.

– To z naszego przyjęcia, prawda? Skinęła głową.

– Jak się pani nauczyła robić takie pyszności, panno Keith?

– Czasami mam kłopoty z uzyskaniem pomocy matek uczniów – wyjaśniła. – A więc sama nauczyłam się piec.

– Są wspaniałe! – Cztery ciastka wraz ze szklanką mleka zniknęły błyskawicznie.

– Czy lubisz mieszkać z ojcem? – zapytała, gdy mały skończył jedzenie.

– Och, tak. Ale tato mieszka w Avery w przyczepie i czasami obozuje w lesie, gdzie pracują jego ludzie. Przyczepa jest naprawdę czysta i przyjemna. Jest w niej sypialnia i pokój ogólny, i tato zrobił mi łóżko wbudowane w ścianę, taką koję z drzwiami, tak że czasem mogłem nawet zaprosić przyjaciela. O raju, ale mój ojciec jest fajny – zachichotał. – Powinna pani zobaczyć kuchnię. Jest taka mała, że musimy obracać się bokiem, żeby przejść. Tato mówi, że kiedy urosnę, będziemy musieli zainstalować tam światła sygnalizacyjne, jak na ulicy.

– To brzmi... sympatycznie – przyznała, zastanawiając się w duchu, jak można mieszkać w takiej ciasnocie.

– Tatuś pozwala mi robić tosty, kiedy jemy śniadanie. Nie ma telewizora, więc nie mogę oglądać filmów rysunkowych. Tato mówi, że możemy czytać, ale czasami pozwala mi też pójść do przyczepy Swede'a. On mieszka tuż obok.

– Co jeszcze robisz, kiedy go odwiedzasz?

– Robimy odkrycia. – Chris wziął serwetkę i wytarł wargi. Skrzywił się lekko, a kiedy odjął bibułkę od ust, była czerwona.

– O, Chris, wargę zaczęła ci znów krwawić – zawołała Kathryn. Poszła do łazienki i przyniosła zimną, mokrą myjkę. – Przyłóż to do ust. Jak mogłeś jeść hot dogi z keczupem? Czy cię nie piekło?

– Oczywiście, że nie. Mój tato powiada, że jestem dość twardy. – Uśmiechnął się.

– Może za twardy – zauważyła nauczycielka.

– Tato powiada, że kiedy mężczyźni żyją sami, bez kobiet, muszą być twardzi, żeby jakoś dawać sobie radę – oświadczył Chris pewnym siebie tonem.

Kathryn odczuwała coraz większe zdziwienie na myśl o ojcu, który wpajał takie poglądy małemu synowi.

– Opowiedz mi o waszych odkryciach – poprosiła.

– Wędrujemy wzdłuż strumyków i wzdłuż rzeki, i znajdujemy różne rzeczy. Liczymy ptaki i wiewiórki. – Podskoczył na krześle i radośnie się uśmiechnął. – Raz tata zabrał mnie kawał drogi od miejsca, gdzie pracował. Pojechaliśmy na rowerach pod górę, do takiego stawu, gdzie natrafiliśmy na łosia, prawdziwego łosia, panno Keith! Stał w wodzie, a dookoła niego było pełno lilii wodnych. Łoś wsadzał łeb pod wodę, a potem wyciągał go na wierzch i z pyska zwisały mu zielone wodorosty. On je jadł! Czy pani kiedyś widziała prawdziwego, żywego łosia, panno Keith?

– Tylko w ogrodzie zoologicznym, Chris – przyznała. – To musiało być niesłychanie interesujące.

– Ojej, naprawdę takie było, ale musieliśmy się zachowywać bardzo cicho inaczej uciekłyby i schował się między drzewami. Tak powiedział tato. – Uśmiechnął się. – Miał rację! Nadepnąłem na patyk i trzask przestraszył go. Uciekł, ale widzieliśmy go, naprawdę! Ten

grubas, Raymond na pewno nigdy nie widział łośia.

– Nie każdemu chłopcu udaje się zobaczyć łośia w puszczy. Miałeś szczęście. Ale obiecałeś nie nazywać Raymonda grubasem.

Chris skrzywił się, ale w końcu wymamrotał: – W porządku. Im więcej chłopiec opowiadał, tym bardziej rosła ciekawość nauczycielki.

– W jaki sposób docierasz do ojca? Jeździsz sam? – zapytała.

– On zabiera mnie w piątki wieczorem i przywozi z powrotem w niedzielę... Jeśli może. – Westchnął głęboko. – Musi wracać, żeby pilnować poniedziałkowego ścinania drzew. Czasami pracuje nawet w godzinach puszczyka!

– Co to znaczy? – Kathryn zdziwiło oryginalne określenie.

– Wstaje w środku nocy i idzie do pracy, żeby kierowcy mogli zabrać do tartaków jak najwięcej kłód... Raz musiałem jechać w ciężarówce wiozącej kłody... Czasami nie mogą pracować za dnia, bo mogliby wzniecić pożar w lasach.

– Czy ojciec jest traczem?

– Nie, proszę pani! Jest właścicielem całego tego, niech je diabli, przedsiębiorstwa. – Chris wypiął dumnie pierś i uśmiechnął się.

– Nie wolno ci używać takich słów!

– Mój tato używa.

– No, ale grzeczni chłopcy nie mówią tak. Odpowiedział jej wyzywającym spojrzeniem.

– Kiedy twój ojciec odpoczywa?

– W niektóre wieczory. – Wzruszył ramionami. – Dlatego nie mogę zostawać z nim w niedzielę. – Spojrzał smutno na Kathryn. – A tak bym chciał!

– Lubisz być u ojca... – zauważyła nauczycielka.

– No pewnie. I dlatego ten tłu... głupi Raymond myli się, kiedy... – Przerwał, gdy uniosła rękę.

– Nie można udowadniać swych racji pięściami, Chris. Jeżeli się zdarzy jeszcze jedna bójka, będę musiała napisać do twojego ojca i prosić, aby odbył rozmowę ze mną i z kierowniczką. Czy myślisz, że miałby na to ochotę?

Chris pokręcił powoli ciemną głową.

– Tak właśnie myślałam – powiedziała Kathryn, uśmiechając się ciepło do niego. – Jak twój ojciec ma na imię?

– John. John Brasher. Mówi, że gdyby wiedział o mnie, kiedy się urodziłem, to też byłbym John. Mój dziadek Brasher również jest John i w ten sposób byłbym Johnem Trzecim. Nie dali mi drugiego imienia, tylko Christopher, więc tato poszedł do sądu i teraz jestem Christopher John Brasher – poinformował z dumą.

– A więc, Christopherze Johnie... – Słyszac to, chłopiec wyprostował się dumnie. – Żadnych bójek więcej. Słowo?

– Słowo – obiecał, unosząc rękę.

– Pamiętaj. A teraz muszę cię już odprowadzić do ciotki.

Kiedy wróciła do domu, wciąż rozmyślała o Chrisie.

– Johnie Brasher, dlaczego nie jesteś ze swoim synem? – zapytała głośno. – On cię kocha.

Czy wiesz o tym? Poświęć mu więcej czasu, zanim będzie za późno!

### 3

Przez następną parę miesięcy John Brasher nie brał udziału w życiu szkoły w St. Maries. Nie był nawet na przedstawieniu z okazji Bożego Narodzenia, przygotowanym przez uczniów, a w którym Chris odtwarzał rolę Józefa.

Po kolejnej bójce Chrisa z Raymondem Kathryn zgodnie z obietnicą wysłała krótki list do Avery, żądając, aby Brasher przybył na rozmowę, ale nie otrzymała odpowiedzi. Napisała drugi, tym razem ostrzej sformułowany, ale ten także nie wywołał żadnego odzewu.

Na zebraniu, zamiast Johna Brashera, pojawiła się w szkole Natalie...

– Brat jest w Oregonie – wyjaśniła. – Matka Chrisa znów usiłowała go odebrać. John uważa, że chodzi jej tylko o pieniądze na utrzymanie dziecka, ale ona twierdzi, że John nie zapewnia synowi odpowiednich warunków.

– Biedny Chris – zmartwiła się Kathryn. – Czy on wie o tym?

– Niewiele. Staramy się raczej odsuwać go od tej sprawy.

– On wydaje się taki zagubiony, niepewny... Trudno to nawet określić – powiedziała nauczycielka. – Ale nie wątpię, że bardzo kocha ojca. Gdyby musiał się z nim rozstać, byłoby to dla niego ciężkim przeżyciem.

– Pani nigdy nie spotkała Johna? – zapytała Natalie.

– Chris upiera się, że musiałam go widzieć w czasie parady ostatniej jesieni, ale ja rozmawiałam z przyjaciółką i widocznie nie dostrzegłam, że Chris macha do mnie. Teraz tego żałuję. Próbowалаm zrozumieć, dlaczego ojciec nie stara się spędzać więcej czasu z synem, jeśli chce mieć przyznaną opiekę nad nim, ale, szczerze mówiąc, nie potrafię. Czy nie mógłby, na przykład, zmienić pracy?

– Nie zna pani mężczyzn z naszej rodziny – uśmiechnęła się Natalie. – Mój ojciec był samodzielnym, niezależnym drwalem, dopóki parę lat temu nie został ranny. Mama przekonała go, że są dość zamożni, aby mógł przejść na emeryturę. Teraz mieszkają w Yuma, w stanie Arizona. Rzadko się z nimi widzimy. Tato zbijał kozły do rżnięcia drewna, zanim zaoszczędził dość pieniędzy, by kupić pilarkę mechaniczną i zacząć pracę na własny rachunek.

Dziadek przez całe lata konserwował i naprawiał transportery taśmowe, a pradziadek pracował przy holowaniu kłód rzeką St. Maries. W 1908 roku on i inni holowacze zastrajkowali, żądając wyższych płac. Czy może sobie to pani wyobrazić? Otrzymywali trzy dolary dziennie, a zażądali podwyżki o pięćdziesiąt centów.

Pradziadek nauczył dziadka przejeżdżać przez zapory z kłód na rzece, ale dziadek zawsze powiadał, że dobry Bóg stworzył mężczyzn po to, by stali na twardej ziemi. Babka Brasher zapytała go kiedyś – opowiadała dalej Natalie – czemu wobec tego upiera się przy wspinaniu na wysokie drzewa. Odpowiedział, że drzewa rosną przecież w ziemi, a więc są stworzone przez Boga dla drwali.

John od młodości jest związany z wyrębem drzew – dokończyła z powagą.

– Nie rozumiem tych wszystkich specyficznych określeń i – wyznała Kathryn. – Czasami

wygląda to tak, jakby drwale mówili innym językiem. Wciąż jednak uważam, że ojciec Chrisa mógłby spędzać z nim więcej czasu. Czy praca jest ważniejsza od dziecka?

– Oczywiście, że nie – odparła Natalie. – John się stara. Szuka teraz kogoś, żeby mu pomógł w pracy, więc może już niedługo będzie miał więcej czasu. Ale bardzo trudno znaleźć I dobrego werbownika i nadzorcę\* [Tu zaczyna się zabawne nieporozumienie językowe, ciągnące się przez kilkanaście stron. W języku drwali w stanie Idaho słowa *hooker* lub *hook tender* oznaczają kogoś, kto werbuje drwali do pracy i nadzoruje ich; dla Kathryn, przybyłej ze stanu Arizona, *hooker* oznacza prostytutkę (przyp. tłum. )].

– O, z pewnością – mruknęła Kathryn, zastanawiając się w duchu, jakim sposobem ojciec Chrisa zdołał racjonalnie umotywić tak niemoralne rozwiązanie swych problemów. – No, tak, niech pani powie bratu, że ma bardzo miłego, uroczego syna, ale im będzie on starszy, tym częściej będzie próbował załatwiać swe sprawy za pomocą pięści, jeśli ojciec nie nauczy go czegoś innego. Proszę mu to powtórzyć.

Tydzień później Chris i Raymond znowu wdali się w bójkę. Kathryn wysłała następny list do Avery, ale znów bez skutku. Zbliżały się ferie wielkanocne.

– Co zamierzacie robić w czasie ferii? – zapytała Kathryn swych uczniów.

– Odwiedzimy babcię – powiedziała jedna z dziewczynek.

– Pójdziemy do kościoła – odparła inna. – Moja mama mówi, że właśnie to powinno się robić w Wielkanoc.

Kathryn kiwnęła głową.

– Kto jeszcze chce zabrać głos? Ręka Chrisa wystrzeliła w górę.

– Tak, Chris.

– Tato przyjeżdża po mnie zaraz po szkole i jedziemy do Avery. Zamierzamy pojechać na rowerach w góry. – Uniósł się z krzesła. – Pojedziemy do jeziora, które ojciec odkrył w ostatnim miesiącu. Ojciec mówi, że jest za wielkie błoto, by pracować, więc wziął tydzień urlopu i spędzi go ze mną!

– To wspaniale, Chris – ucieszyła się Kathryn. – Mam nadzieję, że będziesz miał bardzo miłe ferie.

– A co pani zamierza robić, panno Keith? – zapytał któryś chłopiec.

– Wiosenne porządki domowe – odpowiedziała, a w klasie rozległ się jęk współczucia.

Później tego dnia Kathryn zrobiła jeszcze gruntowną powtórkę materiału. Tydzień swobody – pomyślała. – I tylko parę stosików prac uczniów do oceny.

Kiedy zbliżała się do domu, dostrzegła, kogoś na werandzie. Podchodząc bliżej rozpoznała Christophera Brashera. Siedział przy drzwiach, opierając podbródek na kolanach. Kathryn poczuła, że coś jest nie w porządku.

– Co ty tu robisz, Chris? Myślałam, że jesteś już z ojcem w Avery.

– Nie może przyjechać.

– Na litość boską, dlaczego? Przecież obiecał!

– Reperuje ciężarówkę – powiedział chłopiec z głębokim westchnieniem. –

Zatelefonował z tamtejszej restauracji, że nie wie, kiedy samochód będzie znów na chodzie. Jego zastępca i nadzorca drwali odjechał wcześniej do domu, tak że nie ma go kto tutaj podwieźć.

Myśl, że John Brasher rozprawia z synem o swym związku z taką kobietą, była szokiem dla Kathryn. Otwierając drzwi i zapraszając Chrisa do środka, poczuła, jak wzbiera w niej gniew.

– Musisz być bardzo zawiedziony – stwierdziła, wieszając żakiet.

Kiedy nie odpowiedział, odwróciła się ku niemu. Siedział po turecku na podłodze, ściskając Łatka w ramionach. Pociągnął nosem, a potem ramiona zaczęły mu drgać, a płacz stawał się coraz głośniejszy.

Gdy podbiegła do Chrisa i podniosła go z podłogi, poczuła, że miota nią wściekłość z powodu okrutnego i bezmyślnego postępowania Johna Brashera. Zniosła chłopca na kanapę i trzymała w ramionach, kiedy wypłakiwał swoje rozczarowanie.

– Chcia... chcia... chciałem być z tatą – mówił, zanosząc się łkaniem. – Chciałem tylko być z nim... tyl... tylko przez chwilę: Raymond może być ze swym ojcem stale. – Kathryn podała mu higieniczną chusteczkę, żeby otarł sobie twarz.

– Tato by po mnie przyjechał, gdyby ta głupia stara ciężarówka się nie zepsuła. Wiem, że przyjechałby.

– Czy to był jedyny powód? – zapytała Kathryn. Chris skinął główką.

– Powiem ci coś. Jeśli ciocia Natalia się zgodzi, sama zawiozę cię do Avery.

Chłopiec wysłiznął się z ramion nauczycielki i spojrzał na nią; jego zielone oczy błyszczały od łez.

– Naprawdę? Zawiozłaby mnie pani aż do Avery? To jest bardzo daleko – ostrzegł ją.

– Wiem – uśmiechnęła się. – Ale myślę, że nadeszła pora, bym poznała twego ojca.

Poszła z Chrisem do domu Natalie, skąd zatelefonowała do restauracji w Avery. Życzliwa kelnerka zaproponowała, że pójdzie po Johna. Kilka minut później Kathryn usłyszała w słuchawce energiczny męski głos.

– Proszę posłuchać, panno Keith! Jeśli chce pani przywieźć mi syna, to bardzo pięknie, ale proszę nie oczekiwać, że będę się panią zajmował. Jestem już i tak spóźniony z planem robót i nie mam czasu na zabawianie starych panien, które nie mają wieczorem nic lepszego do roboty, tylko jechać osiemdziesiąt kilometrów po to, żeby zrobić na złość jakiemuś ojcu.

– Och... Jest pan bezczelnym, egoistycznym typem!

– krzyknęła Kathryn. – Gdyby nie to, że Chris był taki rozczarowany z powodu niedotrzymania przez pana obietnicy, oszczędziłabym paliwo i czas. Mam równie wypełniony plan zajęć jak pan, ale jednak znajduję czas, żeby nieco uwagi poświęcić cudzemu synowi. Proszę się nie martwić, panie Brasher, nie zostanę chwili dłużej, niż trzeba, by zorientować się, że Chris jest już bezpieczny w pana przyczepie. Proszę nie robić porządków ani niczego, co by mogło urazić pańską godność!

– Na to może pani liczyć – zapowiedział szorstkim, nieprzyjemnym tonem.

Kathryn powstrzymała się od komentarza, który miała już na końcu języka.

– Będziemy tam za godzinę, najdalej półtorej. Myślę, że jednak pan się przygotowuje na przyjęcie chłopca.

– Oczywiście, ale proszę nie oczekiwać herbaty i ciasteczek – przestrzegł ją.

– Doskonale się orientuję, czego można po panu oczekiwać! Do zobaczenia – powiedziała zimno, kładąc z trzaskiem słuchawkę na widelkach. Zwróciła się do Natalie. – Cóż to za okropny człowiek! To przechodzi wszelkie pojęcie!

– Musiała zająć jakaś pomyłka – próbowała tłumaczyć Natalie. – Pani tego nie rozumie. John usiłował dotrzeć tutaj, ale jego zastępca i nadzorca robót nie mógł na niego długo czekać.

– Nie ma żadnej pomyłki i mam zamiar powiedzieć mu, co sędzę o jego usiłowaniach – zapowiedziała groźnie Kathryn.

– Czy pani się gniewa na mojego tatę? – zapytał Chris, gdy mały samochód mknął w kierunku Avery.

Kathryn starannie przemyślała to pytanie, zanim odpowiedziała. Prawda, nie spotkała nigdy Johna Brashera, ale jego wymigiwanie się od rodzicielskiej odpowiedzialności mówiło o nim wszystko, co chciała wiedzieć. Mimo to zasługiwał na danie mu szansy wyjaśnienia sprawy, nawet jeśli spotkanie, które ją niebawem czekało, nie zapowiadało się przyjemnie.

– Nie, Chris. Nie gniewam się na niego.

– Powiedział coś, co panią rozgniewało?

– Przecież mówię ci, że się nie gniewam – upierała się Kathryn, ale podniesiony ton zadawał kłam słowom. Wytarła dłonie o plisowaną, czarno-liliową spódnicę, żałując, że nie przebrała się w wygodne dżinsy i sportowe buty.

Chris spojrzał na nią poważnie.

– Słyszałem po głosie, że się pani gniewa, a ja chciałem, by pani polubiła mojego tatę.

– Wiesz, Chris – westchnęła – czasami ludzie nie mogą się dogadać. Ale spróbuję.

– Słowo?

– Oczywiście... Póki będzie dla mnie grzeczny.

– Wspaniale! – Chłopiec wyjrzał przez boczną szybę. – Strasznie ciemno – zauważył. – Czasami boję się ciemności... chyba że tato jest ze mną. Na szczęście, za oknem mojej sypialni jest latarnia. To jedyna rzecz, którą lubię, kiedy mieszkam u ciotki Nat.

Przejechali koło baru i parkingu dla przyczep w Marble Creek. Droga wiała się doliną wzdłuż St. Joe River, wypływającej ze źródła w łańcuchu górskim Bitterroot, w pobliżu granicy stanów Idaho i Montana.

W miarę, jak kilometry uciekały spod kół, malała pewność siebie Kathryn Keith. Być może, myślała, powinnam była zaproponować, że przywiozę Chrisa jutro. Byłoby łatwiej podróżować za dnia. Drogi górskie wciąż przejmowały ją lękiem, zwłaszcza w taką bezksiężycową noc.

– Rzeczywiście jest bardzo ciemno, ale nie denerwuj się.

– Dopilnuję, żebyś bezpiecznie dotarł do ojca. Zasługujesz na to, aby spędzić z nim święto. Będę dla niego tak uprzejma, jak on dla mnie.



– Tato nie lubił pani Watkins – zaryzykował wyznanie Chris. – Powiedział, że robiła wokół siebie dużo szumu, a nie umiała utrzymać drugoklasistów w ryzach.

– Naprawdę?

– Aha! Ciągłe wysyłała do niego listy i tato się wściekał. Mówił, że dostawał te listy zawsze w tydzień po terminie, który mu wyznaczała na spotkanie. – Dziecięcy głos zniżył się do szeptu. – Niech pani tego nie powtarza pani Watkins, ale on w końcu te listy zaczął wyrzucać. Czasami ich nawet nie otwierał.

– Czy to samo robi z moimi? – zainteresowała się Kataryn.

– Jeszcze nie – zapewnił Chris. – Raz nazwał panią starą prukwą, ale mówi, że pani nie pisze tak dużo jak pani Watkins.

– Starą prukwą...?

– Aha, ale ja mu powiedziałem, że pani nie jest prukwą.

– Uśmiechnął się. – Uważam, że pani jest ładna. – Po tym wyznaniu natychmiast skoncentrował uwagę na ciemnościach za szybą samochodu.

– Dlaczego nazwał mnie starą prukwą? – zapytała nauczycielka, zdając sobie sprawę, że powinna jak najszybciej zmienić temat.

– Powiedział, że raz panią widział.

Dotknęła policzków, szukając zmarszczek. Czy jej wiek tak bardzo rzucał się w oczy? Jak człowiek, który widział ją tylko raz, i to przelotnie, śmie tak dosadnie oceniać kobietę?

Minęli boczną drogę, prowadzącą do stacji straży leśnej, sprawującej nadzór nad lasami i wkrótce dostrzegli migające światełka Avery. Kathryn rzuciła okiem na zegar w desce rozdzielczej.

– Jest prawie dziesiąta – powiedziała.

– Wspaniale! Zwykle prawie godzinę wcześniej muszę kłaść się spać! – Chris promieniał.

– Tato uważa, że powinienem chodzić spać o ósmej, ale mieliśmy rozmowę na ten temat i powiedział, że przepołowimy tę różnicę. Co to znaczy?

– Odejmij osiem od dziesięciu. Zostaje dwa, a podzielenie dwóch przez dwa daje jeden. Dodaj jeden do ośmiu... i masz godzinę dziewiątą.

– He?

– Przepraszam, Chris. – Zaśmiała się. – Wiesz, jak się mnoży liczby?

Skinął głową.

– Trudno to zapamiętać.

– Będzie łatwiej – pocieszyła – kiedy nauczysz się tabliczki mnożenia i będziesz rozwiązywał dużo zadań. Nauczysz się mnożyć i dzielić liczby. Dobrze by było, gdybyś się postarał to polubić, bo przez następnych parę lat właśnie tym będziemy się w szkole zajmować.

– Uff!

– Jesteś inteligentnym chłopcem, Chris – pochwaliła go, a chłopiec uśmiechnął się szeroko. – Dasz sobie doskonale radę, jeśli będziesz solidnie się uczył.

– Czy in... inte... co tam pani powiedziała... czy to znaczy to samo co bystrzak? Tato powiada, że jestem bystrzak – zachichotał. – Powiedział, że mam pamięć jak słoń i nigdy nie

zapominam jego obietnic.

Ten człowiek jest chodzącą sprzecznością, pomyślała. Zdołał spędzić dość czasu ze swoim synem, aby wyrobić w nim tak silne przywiązanie, a teraz woli tracić czas z dziwką. Jako mężczyzna, miał z pewnością swoje potrzeby fizyczne, ale jednak...

Skrzywiła się, myśląc o prostytutkach, które widywała na ulicach Phoenix i Tucson. Sądziła, że takie kobiety pozostawały w większych miastach, gdzie łatwiej było o klienta. Po i co przyjeżdżały tu, do osady drwali, gdzie mogła być jedynie garstka klientów? Wzruszyła ramionami. Jeden chętny to było wszystko, co konieczne. Może ta kobieta była kimś więcej niż... może została jego dziewczyną, przyjaciółką? Ale gdyby tak było, dlaczego, mówiąc o niej, nazywał ją dziwką? Musiał być prymitywnym prostakiem albo nieczułym męskim szowinistą!

– Tam jest! O, tam! – wykrzyknął Chris, gdy wjechali do miasta. Wskazał palcem rząd małych przyczep kempingowych, zaparkowanych na ukos od restauracji. – To ta brązowobiała z brązowym pikapem. Widzi pani? Czy pani widzi? Ten pikap z podniesioną maską. Tam jest mój tato! Reperuje ciężarówkę. Widzi pani? Wiedziałem, że przyjechałby, gdyby mógł. Ciężarówka jest naprawdę zepsuta, tak, jak powiedział. Ale wiem, że się ucieszy, kiedy mnie zobaczy. To już tak bardzo długo...

Chris wyskoczył na zwirowaną drogę, gdy samochód był jeszcze w ruchu.

– Tato, tato, przyjechałem! – zawołał.

Głowa i barki wysokiego mężczyzny wynurzyły się spod maski samochodu. Nie osłonięta żarówka, wisząca za nim, wydobywała z mroku jego ciemną sylwetkę. Nie może być naprawdę tak wysoki pomyślała Kathryn. Już sam jego wzrost onieśmiała. Jej pewność siebie znów nieco zmalęła, gdy tak siedziała w ciemnym wnętrzu samochodu, obserwując spotkanie ojca z synem.

John Brasher wyciągnął ramiona i uniósłszy Chrisa, przygarnął go do siebie i tulił w niedźwiedzim uścisku.

– Cieszę się, że cię widzę, synu! Przykro mi, że nie mogłem przyjechać w zeszłym tygodniu, ale ładowarka Swede'a ugrzęzła w błocie, i cały tydzień tkwiłem w Skunk Creek, próbując ją wydobyć. Grunt taje bardzo szybko, więc zwolniłem na miesiąc wszystkich, z wyjątkiem Swede'a i Muggera. Gdybyś nie miał szkoły, to bym wziął cię do pomocy!

Trzasnęły drzwi samochodu. John odwróciwszy się, zobaczył kobietę, stojącą w ciemnościach obok auta.

– Czy to jest ta stara prukwa? – szepnął, stawiając syna na ziemi.

– Tato, nie możesz jej tak nazywać. Obiecała, że będzie dla ciebie miła, a ja powiedziałem, że będziesz miły dla niej. – Chris sięgnął do ręki ojca.

– No, myślę, że masz rację. – Mężczyzna zmrużył oczy, usiłując przebić wzrokiem ciemności. – Jesteśmy wobec niej zobowiązani za to, że przywiozła cię tutaj. Czy jedliście kolację?

– Nie było kiedy – odparł Chris.

– Zaprowadź pannę Keith do restauracji i zajmij stolik na trzy osoby. Spróbuję doprowadzić się do porządku. Mógłbym nawet oczyścić paznokcie dla tej starej...

Przepraszam, synu. Zabieraj swoją nauczycielkę, a ja zaraz przyjdę. Zamów dla mnie, proszę, duży stek i filiżankę kawy. Zapłacę za kolację panny Keith i zwrócę jej pieniądze za benzynę. W ten sposób nie będziemy jej nic winni... Dołączę do was za jakiś kwadrans.

Gdy Chris pobiegł do Kathryn, Brasher skierował się w stronę przyczepy. Usłyszał przyciszoną rozmowę, a później oddalające się kroki. Powodowany niewytłumaczalną ciekawością, obejrzał się przez ramię. To zabawne, pomyślał, ale włosy panny Keith nie wydają się takie siwe, jak je zapamiętałem, i wyraźnie straciła trochę na wadze od czasu jesiennej parady.

W przyćmionym świetle zdołał dostrzec także parę zgrabnych, smukłych nóg. Spodziewał się, że będzie miała grube, obrzmiałe kostki od stania przez cały dzień w klasie. Kobiety w jej wieku miewają zazwyczaj kłopoty z krążeniem.

Wzruszył ramionami. Cóż to miało za znaczenie, czy jakaś skwaszona nauczycielka, pisująca lakoniczne kartki do rodziców, czekająca na emeryturę, jest siwa czy nie? Szczupła czy gruba? Wszystko jedno! Wszedł do przyczepy i zatrzasnął drzwi.

Zrzucił poplamioną szarą koszulę i dżinsy, a potem ściągnął bieliznę. Mógłbym wziąć prysznic na cześć nauczycielki, pomyślał. Stojąc nago przy zlewie kuchennym, szorował dłonie pastą usuwającą smar. Uśmiechnął się przy czyszczeniu paznokci. Kiedyś, dawno temu, Natalie nauczyła go sposobu, dzięki któremu ominęły go przykrości ze strony dziewcząt zapraszanych po pracy na randki. Jeżeli rano wbił paznokcie w kawałek mydła, to potem można było z łatwością usunąć razem z mydłem smar i brud, nagromadzone po całym dniu ciężkiej pracy. Sposób ten wszedł mu w nawyk, a kobiety, związane z nim w ciągu ostatnich lat mówiły, że jego dotyk sprawia im przyjemność, bo ma takie czyste ręce.

Mógłbym się równie dobrze ogolić, postanowił, wycierając się i wkładając granatowy pulower. Dobry Boże, stroił się i szykował, jakby czekała go randka z nieznajomą! Randki w ciemno wynikały jednak z chęci nawiązania znajomości.

W tym wypadku było inaczej. Ich spotkanie wynikało tylko z przypadku. Wcale nie miał ochoty na poznawanie tej starej... Miał sobie za złe łatwość, z jaką uległ nawykowi myślenia o niej jako o starej prukwie. Teraz ma okazję przekonać się, czy osobowość nauczycielki harmonizuje z jej twarzą. W każdym razie chciał jak najszybciej mieć za sobą to spotkanie.

Wszedłszy do restauracji, rozejrzał się. Zaskoczony, zobaczył Chrisa siedzącego z kobietą wyglądającą znacznie młodziej, niż oczekiwał. Musiała ufarbować sobie włosy... John pomyślał zgryźliwie, że to wstyd, aby starsza kobieta tak się wygłupiała. Jego oczy wędrowały po smukłej postaci. Była zdecydowanie dobrze zakonserwowana. Niemal niewiarygodnie dobrze. Podrażniło to jego ciekawość.

Chris dał mu znak ręką i John przeszedł wielkimi krokami przez salę. Opadł na krzesło, zanim spojrzał na gościa.

– Dobry wieczór, panno Keith, ja... – Urwał w pół słowa. Wiedział, że siedzi z rozdziawionymi ustami, ale nic na to nie mógł poradzić. – Mój Boże, pani nie jest... – po raz pierwszy od wielu lat poczuł, że twarz zalewa mu rumieniec zakłopotania. Ja... ach, przepraszam... Jestem John Brasher, ojciec Chrisa. Więc pani jest tą samą panną Keith, która

pisze do mnie krótkie listy o postępach mego syna?

Kathryn uniosła wzrok znad talerza i spojrzała wprost w twarz mężczyzny. Nigdy nie widział równie pięknych zielonych oczu. Były trochę ciemniejsze niż oczy jego syna. A cera panny Keith z całą pewnością nie była cerą starej prukwy. Czuł się jak dureń.

Kathryn także wydawała się zmieszana. Już rozmiary tego człowieka przytłoczyły ją tak, że w pierwszej chwili nie zauważyła nawet, jak bardzo jest przystojny. Kiedy nachylił się, żeby szepnąć coś do syna, kosmyk włosów, tak ciemnych jak jej własne, opadł mu na czoło. Chris uśmiechnął się triumfująco, zerknął na nauczycielkę i skinął głową.

John potrząsnął głową i kosmyk opadł na swoje miejsce. Jego włosy wymagały przystrzyżenia, ale wijące się, nierówne kosmyki dodawały mu uroku. Oczy miał prawie tak ciemne jak jego sweter. Kiedy bruzdy wokół ust Brashera pogłębiły się w uśmiechu, serce jej drgnęło. Przywołując się do porządku, zmarszczyła brwi i wyciągnęła rękę.

– Jestem Kathryn Keith i istotnie w tym roku uczę Chrisa.

Jej ręka zniknęła w jego dłoni, a gdy poczuła ciepło męskiego uścisku, zaczęła żałować, że nie powiedziała po prostu: „halo”. Ręce miał nieskazitelnie czyste i gładkie, z wyjątkiem zgrubień u nasady palców. Oczy Kathryn znów powędrowały ku twarzy Johna.

– Co się stało? – zapytał, a ona nie mogła zdobyć się na odpowiedź.

Chris zachichotał.

– Założę się, że myślała, że będziesz miał ręce czarne od smaru. Ale powiedziałem jej przecież, że może nawet wyczyścisz paznokcie.

Zachichotał znowu, zerkając filuternie na ojca.

– To taki nasz rodzinny żart, proszę pani – wyjaśnił pospiesznie John. – Czy mogę mówić do pani „Kathryn”? Czuję się głupio, nazywając panią „panną Keith”, kiedy pani jest młodsza ode mnie. Szczerze mówiąc, spodziewałem się starszej osoby. Chris chyba nie wypaplał, jak panią przezywaaliśmy?

– Stara prukwa!

– Chris, mógłbyś się nauczyć trzymać język za zębami – jęknął speszony.

– Może przede wszystkim nie powinien pan wyrażać się tak w obecności syna – podsunęła.

– Pewnie ma pani rację – przyznał, po czym zajął się stekiem.

Podczas kolacji panowało milczenie, a przy deserze słychać było tylko paplaninę Chrisa. Kiedy kelnerka podała rachunek, Kathryn otworzyła torebkę i wyciągnęła portmonetkę.

– O, nie – zaprotestował John. – To moja sprawa.

– Jest pan pewien? Nie zamierzałam zostać tak długo, ale rzeczywiście chciałam pana poznać i omówić pewne pro... – Spojrzała na chłopca, który spoglądał baczenie to na nią, to na ojca.

Kiedy po chwili ziewnęła, spojrzała na zegarek.

– O Boże, nie wiedziałam, że już tak późno! Muszę wracać do St. Maries. – Podniosła się szybko od stołu.

– Już dawno powinieneś spać – zwrócił się John do syna, podawszy jej palto. – Wracajmy do przyczepy. Położysz się do łóżka, a Kathryn i ja możemy sobie porozmawiać przy

kieliszku.

– Lubię gdy, nazywasz ją Kathryn – stwierdził Chris. Gdy wyszli z restauracji, spowiała ich ciemność i Chris wsunął rękę w dłoń ojca. Przez chwilę zawahał się, a potem sięgnął po dłoń Kathryn.

Przy drzwiach przyczepy kobieta zatrzymała się.

– Powinam już jechać – powiedziała z wahaniem, ale nie zrobiła ani kroku.

– Proszę, wejdź do środka – nalegał John. – Wypijemy filiżankę kawy... albo herbaty – uśmiechnął się zachęcająco.

– No, dobrze, ale tylko na parę minut. – Ustąpiła i oparła się na rękę Johna, wchodząc na schodki.

W przyczepie Chris przebrał się w piżamę.

– Czy mogę wypić szklankę mleka? – zapytał ojca, przytulając się do niego.

– Nie tuż przed snem – orzekł John, odwzajemniając mocny uścisk syna.

Kathryn podniosła głowę znad specjalistycznego pisma, poświęconego przemysłowi drzewnemu. Chris powoli zbliżył się do niej i nagle poczuła jego gwałtowny, gorący uścisk. Puścił ją zaraz, pobiegł do swej malutkiej sypialni i zatrzasnął drzwi.

Poczuła się nagle nieswojo.

– Tego się nie spodziewałam – powiedziała cicho.

– Myślę, że uczeń ma słabość do nauczycielki – stwierdził mężczyzna.

– To niedobrze. Jak potrafię utrzymać go w ryzach, kiedy on... – Uśmiechnęła się. – Bywa naprawdę uroczy. Poznaliśmy się w ubiegłym roku, kiedy był w drugiej klasie. Miał przeprowadę z kolegą i troszkę mu pomogłam.

– Z tym grubasem Raymondem? – zapytał John z uśmiechem.

– Powinien mu pan powiedzieć, żeby nie przezywał tego chłopca grubasem – Zmarszczyła brwi. – Raymond rzeczywiście ma trochę nadwagi, ale czasami Chris zaczyna bójki, prowokując go. Zazdrości Raymondowi, ponieważ ma on ojca na co dzień.

– Są sprawy, na które człowiek nie może nic poradzić. – John spoważniał. – Czy wolałaby pani, żeby żył z opieki społecznej, niż miał ojca, który pracuje na jego utrzymanie, nawet jeśli jest daleko?

– Ale jemu potrzeba przede wszystkim pańskiej obecności.

– Daję mu tyle, ile mogę.

– Może to za mało?

– Staram się – powiedział John.

– Teraz, kiedy zatrudniłem na pełen etat nadzorcę, będę mógł...

– Masz ci los! – krzyknęła. – Jeżeli znajduje pan czas dla... tego rodzaju osoby, dlaczego nie może go pan znaleźć dla własnego syna? Czy on nie jest ważniejszy od pańskich żądź?

– Co takiego? – Na twarzy Johna malowało się osłupienie.

– Kiedy spotkaliśmy się w restauracji, sądziłam, że jest pan innym człowiekiem. Miałam nadzieję, że coś źle zrozumiałam. Jak to możliwe, żeby pan każdemu opowiadał o potrzebie zaangażowania prostytutki, a zwłaszcza informował o tym chłopca tak wrażliwego jak Chris?

– A jak, u diabła, mam znaleźć nadzorcę, jeśli tego nie ogłoszę? Zdołałem zatrudnić

jednego z najlepszych fachowców dzięki temu, że rozmawiałem z chłopakami w Marble Creek. – Spojrzał na nią z gniewem. – Dlaczego to panią tak bulwersuje?

– Jeśli pan istotnie kocha syna, powinien pan prowadzić się w sposób godny szacunku. – Zsunęła się ze stołka, chwyciła gwałtownie palto i torebkę. – Już późno, a ja jestem zmęczona. – Pomyślała o długiej jeździe serpentynami w dół i wzdrygnęła się, nakładając palto. – Pewnie oczekuje pan swojej prostytutki, więc już sobie pójdę. Spotkanie z panem było bardzo pouczające, panie Brasher. Do widzenia.

Nagle mężczyzna chwycił ją za ramiona i odwrócił do siebie. Torba upadła na kanapę.

– o czym ty mówisz, do diabła? – Górował nad nią tak bardzo wzrostem, że budził w niej lęk. Próbowwała się uwolnić, ale on nie zamierzał jej puścić. – Nikt tu nie przychodzi o tak późnej porze, a ja naprawdę kocham mojego syna! Za kogo się masz, że śmiesz wątpić w moje uczucia? Niedobrze mi się robi, kiedy myślę o was, aroganckich nauczycielkach, które uważają, że wiedzą lepiej, co jest dobre i właściwe dla rodziny. Powiedz no mi tylko, panno Keith, ile dzieci urodziłaś i wychowałaś?

– To moja sprawa – odparła wyniośle. – Ale jeśli koniecznie chce pan wiedzieć, wychowałam około piętnastu roczników. Spędziłam z tymi dziećmi znacznie więcej czasu niż ich rodzice. Wycierałam im nosy, wysłuchiwałam ich trosk i przytulałam, kiedy tego potrzebowały.

– Gdybyś spędzała więcej czasu, ucząc je naprawdę potrzebnych rzeczy, zamiast wtykać nos w cudze sprawy, nie byłibyśmy narodem pełnym absolwentów szkół wyższych, którzy nie potrafią zrozumieć prostej instrukcji ani wypełnić formularza przy ubieganiu się o pracę!

– To kłamstwo!

– Obserwowałam, jak niektórzy kandydaci usiłowali wypełnić formularz z podaniem o pracę u mnie. Aż mdło się robiło.

– Musi pan wiedzieć... – trąciła go palcem w klatkę piersiową – ... że żadne dziecko nie odeszło z mojej klasy bez wymaganych przez program umiejętności! Nie wszyscy wprawdzie chcą się uczyć, ale chlubię się tym, że potrafię wszystkim coś przekazać. Nie mogę być odpowiedzialna za każde dziecko, ale biorę odpowiedzialność za moje klasy.

I żadne pieniądze nie zrekompensują mi tego, że muszę mieć także do czynienia z zadufanymi, przekonanymi o swoich racjach, rodzicami, których własne dzieci nic nie obchodzą, a którzy obarczają mnie odpowiedzialnością za wszystkie błędy systemu szkolnego. Proszę mnie puścić! Mam to wszy... wszystko g... gdzieś! Jeśli pan potrafi potępiać zawód nauczycielski i jednocześnie wynajmować prostytutkę, to pańska sprawa. Ja nie chcę mieć z tym nic wspólnego! Proszę mnie natychmiast puścić!

John spełnił prośbę i zaczął cicho chichotać. Wkrótce już się śmiał głośno i serdecznie.

– Co pana tak bawi? – zapytała, zbита z tropu.

– Jak długo mieszkasz w St. Maries?

– Prawie dwa lata.

– A przedtem?

– W Tucson, w stanie Arizona – odparła. – A bo co?

– Moja droga damo, a podejrzewam, że naprawdę jesteś damą! – zaczął łagodnie. – Byłaś oburzona, ponieważ zatrudniłem nadzorcę na pełnym etacie?

Kathryn milczała, zacisnąwszy wargi.

– A gdybym zatrudnił majstra od pilarki? – zapytał.

– Nie wiem, kto to jest majster od pilarki. Cały ten wasz slang wydaje się mało zrozumiały, ale, oczywiście, wiem, co to znaczy prostytutka.

– Och, Kathryn – powiedział, śmiejąc się znowu. – Jesteś niewiarygodnie naiwna. – Wziął ją za rękę. – Siadaj!

Stała nieporuszenie.

– Siadaj – powtórzył. Nadal się wahała. – Nie pozwolę ci odjechać, dopóki nie przerobię z tobą intensywnego kursu slangu drwali.

Spojrzał na nią spod oka, rozpinając jej palto. Potem znów wziął ją za rękę i podprowadził do kanapy. Usiadła. Kiedy zajął miejsce obok, kanapa ugięła się lekko pod jego ciężarem i Kathryn nieoczekiwanie oparła się o niego. Spróbowała się odsunąć. Gdy mężczyzna wyciągnął ramię, cofnęła się nerwowo.

– Spokojnie – powiedział, biorąc opasy tom z parapetu okna. – To „Kraina drewna”, jedna z najlepszych książek dla niefachowców. Pokażę ci zaraz zdjęcie nadzorcy drwali lub majstra od wyrębu. Obie te nazwy znaczą to samo.

Przewracał powoli kartki. Piękne fotografie przyciągały wzrok Kathryn, ale niewiele mogła dostrzec. Czuła się jak schwyтана w pułapkę.

– O, tu jest – oświadczył John niskim głosem, wskazując fotografię.

Nie widziała nic poza jego muskularnym bicipsem, napinającym się pod swetrem; kiedy poruszał ręką.

– Nic nie widzę – mruknęła.

Odwrócił się ku niej.

– Nie jesteś zbyt wysoka, prawda? – uśmiechnął się. – Nic dziwnego, że uczysz maluchów. W starszej klasie uczniowie mogliby cię szybko przerosnąć. Ile masz wzrostu?

– Metr pięćdziesiąt osiem. A pan? – spytała, natychmiast żałując swej ciekawości.

– Metr dziewięćdziesiąt dwa. – Roześmiał się. – Tyle miałem, kiedy służyłem w marynarce w Wietnamie, ale teraz, w podeszłym wieku, mogłem się skurczyć.

– Nie jest pan o wiele starszy ode mnie. – Uśmiechnęła się niepewnie, po czym znów spróbowała zmienić pozycję.

– W połowie sierpnia skończyłem czterdziestkę – mruknął. – A ty?

Usiłowała wydostać się z dołka kanapy, ale tylko zapadła się jeszcze głębiej.

– W lipcu skończyłam trzydzieści pięć. Ale co wiek ma tu do rzeczy? – zapytała ze złością.

– Nic, oczywiście. – Zamyślony, uniósł głowę. – Miałem ci pokazać fotografię, prawda?

Odłożył na bok książkę i wciąż siedząc, lekko uniósł Kathryn i posadził między swymi kolanami. Zanim zdołała zaprotestować, jedną ręką przytrzymał otwarty tom, a drugą otoczył kobietę i wskazał jej znalezione zdjęcie. – Wygodnie ci? – zapytał troskliwie.

– Nie za bardzo – odparła.

Przesunął się i plecami dotknął oparcia kanapy.

– Tak lepiej? Teraz masz miejsce, by usiąść wygodnie. Czują, jak jego oddech muska jej włosy. Nieświadomie oparła się o niego.

– Mój nowy nadzorca nazywa się Matthew Blake, a wśród drwali znany jest jako Depczący Mart. Słynie z tego, że wpada w furję, jeśli ktoś spaskudzi robotę. Klnie wtedy, ile wlezie, ciska na ziemię kapelusz i depcze po nim.

– To dość dziecinne zachowanie – oceniła.

– A jednak dzięki niemu robota jest wykonana. – John wzruszył ramionami. – Jest szefem jednej z moich załóg, pracujących przy rampie załadunkowej. Składa raport Swede’owi, który przez piętnaście lat był moim przodownikiem. – Zachichotał i Kathryn poczuła, że ociera się pierś o jej plecy.

– Powiadają, że głos Depczącego Marta jest równie potężny jak jego temperament. Potrafi wydawać polecenia, kiedy pracuje kilka pił silnikowych, a mimo to słychać go.

John odpowiadał na pytania Kathryn, wyjaśniając kontrowersyjne aspekty wycięcia drzew, kwestię odnawiania lasów, skutki obecnych i zapowiadanych ustaw dotyczących gospodarki leśnej oraz prezentował swoje własne poglądy na poruszane tematy.

– Czy teraz już rozumiesz? – zapytał, kładąc rękę na nagim przedramieniu Kathryn, a jego głos stał się nieoczekiwanie ochrypły.

– W pewnym sensie – odpowiedziała. Spojrzała na zegarek. – Już po drugiej, powinnam ruszać do domu. – Udało jej się jakoś podnieść z kanapy i stała, zmieszana, wyglądając nerwowo fałdy spódnicy.

John wstał tak lekko i zwinnie, że aż nie pasowało to do jego potężnej postaci.

– Prześpij się tutaj – zaproponował.

– Nie... ja... – Zrobiła krok do tyłu.

– Spokojnie – powiedział, unosząc rękę. – Nie miałem na myśli spania ze mną. Znowu wyciągasz fałszywe wnioski.

– Przeczesał palcami ciemne włosy. – Uważam, że możesz skorzystać z mojej sypialni, a ja prześpię się na kanapie albo z Chrisem. Tam jest jeszcze jedno łóżko.

– Och, nie mogłabym – powiedziała.

– Dlaczego?

– Co by ludzie powiedzieli?

– A kto się dowie? Jesteśmy dwojgiem dorosłych ludzi, i wyłącznie naszą sprawą jest,



gdzie śpimy.

– Ale ja jestem nauczycielką – odparła. – I nie mogę lekceważyć opinii. Ludzie stawiają nauczycielom bardzo wysokie wymagania.

– Brzmi to tak, jakby was stawiali na piedestał.

– Być może, ale lepiej nie ryzykować.

– Ludzi można wywindować na piedestał tylko wtedy, gdy sami się tam pchają – zauważył żartobliwie.

– Staram się robić to, co uważam za właściwe. Nie życzę sobie żadnego obgadywania – Kathryn wydawała się urażona.

– Przepraszam – powiedział. – Nie lubię, kiedy inni pouczają mnie, co mogę, a czego nie mogę robić. To rodzaj cenzury, a ja z zasady jestem jej przeciwny. Moją sprawą jest decydowanie, co dla mnie dobre. Ale już za późno, aby o tym rozprawiać. – Dotknął jej ramienia. – Jesteś zmęczona. Czy dzisiaj jeszcze pracowałaś?

Skinęła głową.

– Pomyśl, co by się stało, gdybyś zasnęła nad kierownicą? Mogłabyś się zabić! Wówczas dopiero ludzie zaczęliby się zastanawiać, co robiłaś tu o trzeciej nad ranem. Zostań, proszę. Chris będzie uszczęśliwiony. Tyle o tobie opowiada...

– W takim razie, dlaczego pan myślał, że jestem... stara prukwa?

– Nigdy mi cię nie opisał, a ja wyciągnąłem zbyt pospieszne wnioski. – Zachichotał. – Chris jednak twierdził, że jesteś ładna. Miał rację.

Spojrzała na niego, unosząc głowę.

– Kark cię zaboli, jeśli tak będziesz robiła – powiedział z uśmiechem.

Kathryn wciąż nie mogła się zdecydować, rozdarta między świadomością, że niezależnie od ryzyka powinna odjechać, a uczuciem wyczerpania po długim dniu. Ziewnęła nerwowo.

– No widzisz? – Zdjął z niej palto i powiesił w małym schowku koło drzwi. – Możesz spać w moim pokoju, po drugiej stronie przyczepy, naprzeciwko sypialni Chrisa.

Zerknęła w stronę zamkniętych drzwi, próbując stłumić następne ziewnięcie.

– A więc ustalone! Sypialnia jest twoja. Jakiś szósty zmysł musiał mi podszeptać, że przyjedziesz; właśnie tego ranka zmieniłem pościel. Pokój jest, ciasny, ale czysty. Powieś ubranie w schowku i czuj się jak u siebie. Możesz pierwsza skorzystać z łazienki.

Po chwili John znikł w malutkiej sypialni Chrisa.

Mówił prawdę. Pokój był ciasny, ale czysty. Jeden kąt służył wyraźnie do przechowywania dokumentów związanych z prowadzeniem przedsiębiorstwa. Błat stołu pokrywały stosy faktur, czasopisma i katalogi, księga rozchodów i przychodów, książeczka czekowa i cała góra nie otwartej korespondencji. Na korkowej tablicy, wiszącej na ścianie, zobaczyła przymocowane pluskiewkami dwa ze swoich listów do Johna. Słowo „później”, napisane czerwonym długopisem biegło ukośnie przez całą stronę listu.

Zastanawiała się, czy nie położyć się w ubraniu, ale uznała, że to kiepski pomysł. Rozebrała się pospiesznie i powiesiła spódnice i sweter na wieszaku, potem zrzuciła pantofle na niskim obcasie i zostawiła je tam, gdzie upadły. Rozejrzała się znów po pokoju. Na

komodzie stała fotografia Chrisa, a obok niej ramka ze zdjęciem, przedstawiającym dwie nastolatki w serdecznym uścisku. Podeszła bliżej, aby przyjrzeć się córkom Johna. Obie miały długie, ciemne włosy; były wysokie i szczupłe, i bardzo do niego podobne. Dostrzegła jeszcze jedną ramkę, leżącą na komodzie tak, że nie było widać zdjęcia.

Podniosła ją ostrożnie. O wiele młodszy John Brasher stał obok smukłej kobiety o brązowych włosach. Trzymał małą dziewczynkę; druga, o parę lat starsza, ścisnęła rękę kobiety. Kathryn delikatnie odłożyła fotografię i posmutniała, myśląc o przeszłości Johna. Kiedyś był szczęśliwym mężem i ojcem, w pełni odpowiedzialnym za rodzinę. Co się wydarzyło? Chris napomknął, że był ostatnim, nie oczekiwanym, dzieckiem w rodzinie, która się rozpadła.

Siadła w nogach łóżka i zdjęła rajstopy, wciąż myśląc o Brasherze. Czy żył samotnie, odkąd żona go rzuciła? Jak zareagował, kiedy dowiedział się, że ma syna? I co popchnęło matkę takiego chłopca jak Chris do zrezygnowania z niego? Istotnie, Kathryn nigdy nie była matką, ale nie umiała sobie wyobrazić kobiety, która z własnej woli mogłaby oddać dziecko.

John okazywał się zupełnie innym człowiekiem niż ten, którego sobie wyobrażała. Ziewnęła znowu. Ściągnęła narzutę i ułożyła pościel. Wsunęła biustonosz i pończochy pod poduszkę; wśliznęła się między prześcieradła i wkrótce zasnęła.

– Wymieszaj ciasto na naleśniki, Chris, a ja tymczasem włożę świeżą koszulę – powiedział John. – Mamy gościa na śniadaniu.

– Kogo? – zapytał chłopiec.

– To niespodzianka. Pamiętasz, ile wody się daje do ciasta?

Chris skinął głową.

– Doskonale. Więc odmierz wodę, wlej ją i zamieszaj wszystko. Za chwilę wrócę.

Zostawił syna w kuchni i ostrożnie przekręcił gałkę drzwi do sypialni. Przez ponad godzinę nasłuchiwał, czy nie dojdzie go jakiś hałas z tego pomieszczenia, ale Kathryn widocznie jeszcze spała. Otworzył delikatnie drzwi i wszedł. Leżała na jego poduszce, a jej ciemne włosy ostro kontrastowały z białą powłóczką. We śnie wyciągnęła róg pościeli spod materaca i jej stopa wysunęła się na parę cali. Zsunięte pledy, odsłaniały piersi, okryte koronką białej halki.

Odrywając wzrok od śpiącej postaci, zaczął szukać w schowku czystej koszuli. Drgnął, kiedy przypadkiem dotknął swetra Kathryn. Wiele lat upłynęło od czasu, kiedy kobieca garderoba wisiała w jego schowku, a nie zdarzyło się to nigdy w tej przyczepie. Czy ten fakt przyczynił się do małżeńskich niepowodzeń? Jego żona zawsze chciała, żeby mieszkać w Lewiston, w stanie Idaho, tymczasem on przebywał na ogół w małych osadach, w pobliżu miejsc kolejnych pracy. Pomyślał cynicznie, że niełatwo było utrzymać małżeństwo na odległość. Ufasz kobiecie, póki się nie dowiesz, że ufność była jednostronna. A kiedy się okazuje, że to twój wspólnik pocieszał żonę, zamiast zdobywać klientów dla przedsiębiorstwa, pigułka staje się podwójnie gorzką. Zbyt późno się zorientował, że z małżeństwa nie zostało nic, co pozwoliłoby na ułożenie wspólnego życia od nowa.

Nie mogąc znaleźć koszuli, dał za wygraną i sięgnął po przybrudzony sweter, wiszący na haku. Kiedy odwrócił się, aby wyjść z pokoju, potknął się o damski pantofel.

– O, cholera – jęknął, ściskając wolną ręką palec u nogi. Zachwiał się i – chroniąc się przed upadkiem – siadł nagle na skraju łóżka.

Kathryn zerwała się, mrugając oczyma. Włosy opadły jej na twarz, z czym było jej bardzo ładnie. Ramiączko koronkowej halki ześliznęło się z jej ramienia. Johna zaskoczyło odkrycie, że w zestawieniu z białym atłasem halki ciało było pięknie opalone. Kathryn wciągnęła głęboko powietrze, a jego oczy powędrowały niżej. Piersi miała sprężyste i wiedział, że gdyby ich dotknął, okazałyby się ciepłe i miękkie.

– Gdzie jestem? – zapytała głosem lekko ochryplym od snu. Poprawiła palcami włosy, próbując bez powodzenia nadać im porządniejszy wygląd. Potrząsnęła głową, odsłaniając twarz, i spojrzała prosto w oczy mężczyzny.

– Mój Boże, aleś ty piękna – jęknął. Wyprostowała się, odsłaniając jeszcze bardziej pierś, a on z trudem stłumił w sobie pragnienie dotknięcia jej. Nagle Kathryn zdała sobie sprawę ze swego roznegliżowania.

– O, przepraszam! – zawołała, chwytając prześcieradło, aby się osłonić. – Zapomniałam, gdzie jestem.

Zerknęła na niego. Miał na sobie tylko dżinsy. Szerokość jego barów i klatki piersiowej świadczyła o ogromnej sile. Oczywiście, widywała mężczyzn z nagimi torsami. A jednak bliskość Johna, kiedy tak siedział na skraju łóżka, gapiąc się na nią, spowodowała, że nagle poczuła chęć dotknięcia go.

– Co pan tu robi? – wyjąkała po chwili.

– Bardzo przepraszam, Kathryn. – Odchrząknął i podniósł się. – Wszedłem po koszulę i potknąłem się o twój pantofel.

Wciąż wpatrywała się w jego twarz. Kiedy przejechała językiem po wardze, miał ochotę zrobić to samo. Poczul niezwykle napięcie w łądźwiach. Odwrócił się.

– Śniadanie będzie gotowe za parę minut. – Chris nie wie, że jesteś tutaj...

– Zaraz wstaję. Proszę mi dać pięć minut. – John wciąż stał na środku pokoju. – Jeśli pan wyjdzie będę mogła się ubrać – dodała.

– Przepraszam – mruknął i wyszedł, mocno zamykając drzwi.

Kilka minut później Kathryn pojawiła się w jadalni bosa i nie umalowana. Zdażyła się wprawdzie uczesać, ale nie zrobiła makijażu.

– Panna Keith! – zawołał Chris i zeskoczył z wysokiego stołka. – Wspaniale! To pani jest tym gościem niespodzianką, o którym mówił tato! Robimy na śniadanie naleśniki. Lubi pani?

Zerknęła na Johna, który uśmiechał się, widząc zachwyt syna.

– Tak, poproszę. Wolałam spać tutaj niż tłuc się po nocy.

– Hu, hu! – wykrzyknął Chris. – Poczekajcie no, aż powiem wszystkim, że pani spędziła noc w sypialni mego taty!

– Nie, Chris! Tego nie możesz powiedzieć – zaprotestowała Kathryn.

– Dlaczego? – zdziwił się chłopiec. – Przecież to prawda.

– Po prostu nie możesz! – Odwróciła się gwałtownie do Johna. – Wiedziałam, że nie powinnam zostać. Widzi pan teraz, co pan zrobił? On powie o tym wszystkim i nikt mi nie uwierzy, żeby nie wiem co... Oczy jej zalsniły od łez.

John poczuł nagły przyptyw opiekuńczości. Podeszedł do Kathryn i objął ją.

– To będzie tylko nasza tajemnica, Chris – powiedział.

– Inni ludzie będą źle myśleć o panie Keith, jeśli im powiesz, że tu spała. Rozumiesz?

– Panna Keith nigdy by nie zrobiła nic złego. – W głosie chłopca brzmiało niezłomne przekonanie. – Mogę im opowiedzieć, jak mnie tu przywiozła, kiedy...

John spoglądał uważnie na syna.

– Najlepiej nic nie mów. Czy chciałbyś zrobić krzywdę panie Keith?

– Nie! – Oczy Chrisa rozszerzyły się ze zdziwienia.

– A więc nie mów nic nikomu. Zawsze może znaleźć się ktoś, kto wykorzysta twoje słowa przeciwko panie Keith.

– Brasher przytulił kobietę. – A przecież ani ty, ani ja nie chcemy jej krzywdy.

Chris skinął głową potakująco.

– Obiecuj panie Keith, że nikomu, absolutnie nikomu, nie powiesz, że tu była – zażądał John.

Chris podniósł w górę dwa palce.

– Obiecuję.

– W porządku – powiedział mężczyzna, wypuszczając Kathryn z objęć. – Siadajmy do jedzenia, zanim naleśniki wystygną.

W czasie śniadania John obserwował, jak nauczycielka z trudem przetyka posiłek. Poczul nieoczekiwany przyptyw czułości.

– Przepraszam, Kathryn – mruknął. Jej smutne oczy przyprawiały go o wyrzuty sumienia.

– Chciałem uchronić cię przed wypadkiem, a nie dać powód do plotek.

Skinęła głową, ale wciąż milczała. Zjadła jeszcze odrobinę i położyła serwetkę na stole.

– Już czas wracać – powiedziała.

– Nie! – zaprotestował Chris, zrywając się ze stolka. Schwycił ją za ramię. – Czy nie może pani zostać z nami? Tylko dzisiaj...

– Mam różne sprawy do załatwienia w mieście. Zostawiłam wprawdzie Łątkowi dodatkową porcję jedzenia, ale mógł już ją zjeść...

– Ale my idziemy na wycieczkę po lunchu! Gdyby pani poszła, pokazałbym strumyk i wszystko... Tam jest naprawdę ładnie, a tato zna najlepsze miejsca, gdzie można zobaczyć zwierzęta, jak przychodzą i piją wodę. Proooszę – błagał, przeciągając sylaby.

– Przepraszam, ale nie mogę. – Potrząsnęła przecząco głową.

– Proszę, zostań – dodał John. – Uszczęśliwisz go. Kathryn spojrzała na Broshera. Obserwował ich z twarzą pozbawioną wyrazu..

– Ale... ja nie mam co na siebie włożyć.

– Typowy kobiecy problem zadrwił.

– Nie mogę pójść na wycieczkę w butach na wysokim obcasie – stwierdziła.

– Hmm... to prawda – przyznał.

– Czy nie mogłaby pani pożyczyć czegoś od taty? – podsunął myśl Chris.

– Nie sądzę, abyśmy mieli zbliżone wymiary – zaśmiała się Kathryn. John zawtórował.

– W moje ubranie na pewno się pani nie zmieści. – Chłopiec wyraźnie zmarkotniał.

– Jeśli jedynym powodem tego, że nie możesz pójść z nami, jest brak odpowiedniego ubrania, to wymyślimy coś innego. Teraz muszę skończyć naprawę ciągnika, a po lunchu pojedziemy nim do strumienia Skunk.

– A nie utkniemy w błocie? – zaniepokoiła się Kathryn.

– Ciągnik ma napęd na cztery koła. Będę jechał ostrożnie – obiecał Brasher. Potem chwycił kurtkę i wyskoczył z przyczepy.

– Wracam niebawem! – zawołał.

Kathryn zachęciła Chrisa, aby pomógł jej przy zmywaniu naczyń. John rzeczywiście wrócił po kilku minutach, z zawiniątkiem damskiego odzienia pod pachą i parą butów turystycznych.

– Ooo – zawołał z uznaniem Chris. – Gdzie, tato, dostałeś to ubranie?

– To Sue Tripke – odparł.

– Ona ma te same rozmiary co panna Keith... i też jest ładna.

– Mój syn zauważy wyłącznie ładne kobiety – zaśmiał się John. – Powinienem być się domyślić, że nie możesz być starą prukwą.

– Kim jest Sue Tripke? – interesowała się Kathryn.

– Jej mąż uczy w szkole wyższe klasy – wyjaśnił. – Myślę, że te rzeczy będą pasować.

Przyjrzała się butom.

– Skąd pan wiedział, jaki mam numer?

– Potknąłem się o twój pantofel, pamiętasz? Kiedy go podniosłem, sprawdziłem rozmiar. Ładne, małe stopy; pasują do reszty osoby. – Uśmiechnął się. – Jeśli się przebierzesz i przez kilka godzin zajmiesz czymś tego szkraba, ja naprawię ten drański ciągnik i pojedziemy na wyprawę krajoznawczą.

– Idźmy do starej stacji kolejowej – zaproponował Chris.

– Gdzie to jest? – zapytała.

– Przejdziemy przez most i potem w dół przy stawie rybnym – wyjaśnił mały, nie umiając ukryć zdziwienia. – Czy pani nie słyszała o starej stacji kolejowej? Mają tam pokój z tymi wszystkimi obrazkami starych pociągów i... i... innymi rzeczami...

– W osadzie drwali – wtrącił John – urządzono nieduże muzeum z eksponatami z czasów, kiedy jeździła jeszcze Kolej Milwaukee. To nawet ciekawe. Jeżeli lubisz historię – dorzucił.

– Uwielbiam. Poszła do łazienki i szybko przebrała się w dzinsy, rudozłotą koszulę flanelową i gruby kremowy pulower.

– Buty są ciężkawe – stwierdziła, unosząc ostrożnie stopy – Hej, tato, popatrz! – zawołał Chris. – Pani dalej jest ładna!

Kathryn zarumieniła się jak mała dziewczynka.

– Masz rację, synu – przyznał John. – Zaprowadź teraz Kathryn do starej stacji i przez parę godzin trzymajcie się z dala ode mnie. Wróćcie przed południem, to zjemy coś w „Chacie Drwala”. A teraz już idźcie!

Spędzili rano na zwiedzaniu osady i muzeum. Kathryn odczytywała na głos większość napisów pod fotografiami i od czasu do czasu podnosiła Chrisa do góry, żeby mógł obejrzeć eksponaty w szklanych gablotach. Wkrótce znużyło go chodzenie i przebywanie w

zamkniętym pomieszczeniu. Wybiegł na dwór. Dłuższą chwilę stał przy stawie rybnym, zwlekając z odejściem i utyskując, że taflę wody pokrywa gruba warstwa lodu.

- Nie mogę się zorientować, czy są tam pstrągi, cholera! – narzekał.
- Chris, masz nie używać takich słów – skarciła go.
- Mój tato używa – powiedział z dumą.
- Ale ośmioletni chłopcy nie!
- No, ale...
- Po prostu nie używają – ucięła dyskusję.
- W porządku – przystał. – Przynajmniej nie wtedy, kiedy pani tu jest.

Nauczycielka z trudem powstrzymała uśmiech.

Pogoda tego dnia była wspaniała na pieszą eskapadę. Kathryn nie pamiętała już, kiedy ostatni raz brała udział w pikniku albo w wycieczce innych niż te, które organizowano dla trzydziścioro wrzeszczących uczniów i paru matek z komitetu rodzicielskiego. Te ostatnie prawie cały czas spędzały z własnymi dziećmi, zamiast troszczyć się o wszystkie.

Czasami zastanawiała się, czy nie uczy już zbyt długo, czy nie popada w rutynę. Ale cóż innego mogłaby robić? Lubiła bardzo swoją pracę, a jednak od czasu do czasu nękało ją dręczące wrażenie niezaspokojenia. Udawało jej się tłumić to uczucie i skupiać myśli na miłych stronach nauczania, na przykład możliwości obserwowania, jak uczniowie rozwijają się, korzystając z wpajanych im umiejętności.

Myślała o przyszłości. Jeszcze trzydzieści lat nauczania cudzych dzieci... Dlaczego Opatrzność nie dała jej szansy wyjścia za mąż i własnych dzieci? Propozycja romansu z żonatym człowiekiem – to wszystko, czego się doczekała przez trzydzieści pięć lat. Jaki błąd popełniła? Zastanawiała, czy nie brak jej było pewności siebie. Kiedyś podsłuchiwała, jak dwie dziewczyny rozmawiały o niej w łazience, w szkole wyższej w Tucson. „Szara mysz – oceniły zgodnie. – Nie umie pokazać tego, czym obdarzyła ją natura” – i roześmiały się pogardliwie.

Zawsze potem starała się ubierać atrakcyjnie, ale wiedziała, że nie ma w niej nic szczególnie pociągającego. Była starą panną i przyzwoitą nauczycielką. Może John Brasher miał rację, nazywając ją starą prukwą? Tylko że przyczepił jej tę etykietkę o dwadzieścia lat za wcześnie.

Niekiedy rozmyślała, czy przypadkiem nie boi się życia; może nawet od niego ucieka, jednak zazwyczaj udawało jej się przekonać samą siebie, że po prostu umie godzić się z rzeczywistością. Żaden mężczyzna nie uznał jej dotąd za dość atrakcyjną, aby się oświadczyć. A przecież miała przyjaciółki, które nie były ładne, a jednak udało im się wyjść za mąż i mieć dzieci. Nie umiając znaleźć logicznego wytłumaczenia takiego stanu rzeczy, Kathryn z zawziętością rzuciła się w wir pracy zawodowej, wciąż podnosząc swe – i tak niemałe – kwalifikacje.

Przyspieszyła kroku, widząc, że Chris pędzi drogą przed siebie. Idąc za nim, żałowała, że nie ma przy sobie aparatu fotograficznego. Nagle chłopiec wbiegł do małego, opancerzonego budynku i po chwili jego twarz mignęła za okratowanymi drzwiami. Ktoś wymalował nad nimi napis: „Więzienie”.

Obeszli dookoła jeszcze kilka opuszczonych domów.

– Chciałbym wejść do środka – zwierzał się Chris, patrząc na zabite deskami okna starego hotelu.

– Nigdy tego nie rób – przestrzegła go. – Podłoga może być zbutwiała! Spadłbyś i zrobił sobie krzywdę. A gdyby tak się stało, jak ojciec zdołałby cię odnaleźć?

– W porządku – zgodził się. – Ale to byłaby świetna kryjówka. ..

Kiedy wrócili do przyczepy, John brał prysznic. Gdy wyszedł z łazienki, na jego nagiej piersi lśniły jeszcze krople wody. Kathryn patrzyła, jak wciąga biały podkoszulek, a potem wkłada czystą koszulę z flaneli w szkocką kratę. Odpiął dżinsy, zsunął je nieco i wepchnął końce koszuli, potem szybko zapiął spodnie.

Nagle podniósł głowę i zobaczył Kathryn. Przez długą chwilę patrzyli na siebie, wreszcie John chrząknął, a ona odwróciła wzrok.

– Przepraszam – powiedział mężczyzna. – Nie wiedziałem, że wróciliście. Przywykłem do samotności.

– Powinniśmy byli zapukać – bąknęła.

– Ale to także moja przyczepa – wtrącił Chris. – Nie muszę chyba pukać do własnych drzwi.

– Masz rację, synu – przytaknął John. – To moja wina. Muszę się na nowo nauczyć odrobiny skromności.

Włożył do dżinsów portfel, nóż i jakieś drobiazgi, fajkę i tytoń wsunął do kieszeni flanelowej koszuli, nie zapomniał też o zapalkach.

Uzupełnił strój szelkami i poprawiając na barkach czerwone paski, zwrócił się do syna i jego nauczycielki:

– Gotowi, żeby coś zjeść?

– Tak! – zawołał Chris rzucając szybkie spojrzenie na Kathryn, a potem dodał ugrzecznionym tonem: – Tak, proszę taty.

Ruszyli do restauracji i już wkrótce zajadali się hamburgerami z wszystkimi możliwymi dodatkami. Kilku mężczyzn siedzących w sali spoglądało na tę trójkę. W pewnej chwili jeden z nich podszedł swobodnym krokiem.

– Halo, szefie, ma pan jakieś plany na czas odwilży? – zapytał.

– Oczywiście, muszę poznać lepiej mojego syna – powiedział John.

Chris promieniał.

– Mężczyzna rzucił okiem na Kathryn.

– Może by mnie pan przedstawił? Trochę grzeczności, szefie.

– Kathryn, to jest Swede Johnson, przodownik w mojej ekipie drwali – dokonał prezentacji John. – Swede, poznaj przyjaciółkę Chrisa, Kathryn Keith.

– Miło mi panią poznać, proszę pani – Swede dotknął dłonią daszka czapki i ukazał w szerokim uśmiechu zęby pożółkłe od tytoniu.

– Dziękuję panu, panie Johnson – odparła. Nastąpiła krępująca cisza.

– Jeszcze coś? – zapytał od niechcienia Brasher.

– Nie, nie, szefie. Chciałem tylko być uprzejmy – oświadczył Swede, znów dotknął

czapki, i wycofał się do swoich przyjaciół.

– Chodźmy już, jeżeli skończyliście – uśmiechnął się krzywo John. – Myślę, że na razie zaspokoiliśmy ich ciekawość. Będą gadać o tobie przez tydzień, ale nie starczy im odwagi, by mnie nagabywać.



Powrócili do przyczepy.

– Ubierzcie się ciepło – polecił John. – Pogoda może zmienić się w ciągu paru minut. I zabierz plastikowe butelki z wodą, Chris.

– Udało się zreperować samochód? – upewniła się Kathryn.

– Tak – odparł John i ruszyli do ciężarówki, której białobrzowa szoferka przypominała taksówkę.

– Może pani usiądzie pośrodku, panno Keith – zaproponował Chris. – Ja wolę siedzieć przy oknie. Lubię, jak wiatr na mnie wieje.

John podsadził Kathryn, co przyjęła z pewnym zażenowaniem, a następnie wskoczył Chris. Było trochę ciasno, ale to zdawało się nikomu nie przeszkadzać. Chłodny wiatr zaróżowił policzki Kathryn.

– Zimno? – spytał Brasher, spoglądając na nią.

– Nie, jest świetnie. – Uśmiechnęła się. – Chociaż dość chłodno.

– Cieszysz się, że zostałeś?

– To szaleństwo – bąknęła. – Ale myślę, że tak. Zazwyczaj jednak nie bywam na wycieczkach z obcymi...

– Teraz, kiedy spałeś w moim łóżku, nie jesteśmy już sobie obcy – zaprotestował łagodnie John.

– Tatusiu, przecież mamy o tym nie mówić – przypomniał Chris.

– Zapominam, że mali chłopcy mają duże uszy – zaśmiał się John.

– Co to znaczy?

– Że dorośli powinni uważać na to, co mówią – wytłumaczyła Kathryn.

– Moja mama i Leo zwykle szeptali. – Powiedziawszy to, chłopiec skoncentrował uwagę na widokach za oknem i przez kilkanaście kilometrów szoferkę wypełniała cisza.

– Cieszę się, że zostałeś. – John wyciągnął z kieszeni fajkę i tytoń. – Czy zechciałabyś to potrzymać? – spytał, wręczając jej woreczek z tytoń. Jedną ręką kierował, omijając wyboje, drugą zaś napelniał fajkę, ubijając tytoń. Pstryknięciem paznokcia zapalił zapalną. Dym o zapachu wiśni wypełnił szoferkę.

– Przepraszam, powinienem zapytać, czy nie przeszkadza ci, że palę?

– Ten dym pachnie całkiem przyjemnie – stwierdziła Kathryn. – Ale nie jest zdrowy ani dla pana, ani dla Chrisa.

– Wiem, palę tylko poza domem, w wolne dni.

– Jeśli może się pan obejść przez kilka dni bez fajki, to po co w ogóle pan pali? – zapytała.

– Palę tylko wtedy, kiedy odpoczywam i jestem odprężony i zadowolony... Trudno to wyjaśnić – odparł.

Jechali najpierw szerokim szlakiem, przeznaczonym niewątpliwie do transportu kłód, a potem skręcili w węższą drogę, niewiele szerszą od ścieżki dla pieszych. Zaparkowali o kilka

metrów od wąskiego strumyka, którego brzegi wciąż jeszcze skute były lodem.

Chris pospiesznie wyskoczył z szoferki, a Kathryn podążyła za nim. John dołączył do nich, wręczając im płaskie plastikowe butelki z wodą.

– Weźcie jeszcze po sezamkowym batonie i torebeczce rodzyneków na później. Słyszałeś, Chris?

– Słyszałem. Na później – uśmiechnął się chłopiec naśladując głos ojca. – Chodźmy już!

– Weź kurtkę! – przypomniał John.

– Przecież jest ciepło – zaproponował Chris.

– Weź koniecznie! Mógłbyś potem bardzo żałować, że tego nie zrobiłeś.

Mężczyzna mówił tonem nie znoszącym sprzeciwu. Chris jęknął głucho, ale wykonał polecenie.

– Czy teraz możemy już iść? Zaraz zrobi się ciemno!

– Prowadź!

Z Chrisem na czele szli gęsiego brzegiem wąskiego strumyka, płynącego krętym nurtem.

Kathryn usiłowała nie zwracać uwagi na ciężkie buty, które były w dodatku o pół numeru za duże, i dzielnie dotrzymywała chłopcu kroku. John zamykał pochód, ciesząc się, że widzi przed sobą drobną postać kobiecą. Kathryn podobała mu się coraz bardziej. Miała w sobie jakąś nieuchwytną świeżość i naiwność, wyczuwał w niej jednak dużą inteligencję i upór w dążeniu do celu.

Snuł domysły na temat jej życia osobistego. Czy był w jej życiu jakiś mężczyzna? Czy miała męża? A może dzieci?

Ścieżka rozszerzyła się i mogli teraz iść obok siebie. John pokazał kilka roślin, które były jeszcze tylko nagimi badyłami. Chris bezbłędnie rozpoznał i nazwał większość z nich.

– Dobry jest w tym... bardzo – stwierdziła Kathryn.

– Ostatnio, kiedy tylko znalazłem chwilę czasu, bawiliśmy się w przyrodników – wyjaśnił John. – Chcę jak najpełniej wykorzystać te rzadkie chwile, które spędzamy razem.

Przez kilkanaście metrów wędrowali wyprzedzając Chrisa. Nagle znalazł się między nimi i ujął rękę Johna. Po kilku krokach sięgnął po rękę Kathryn. Przez prawie kilometr szli w milczeniu wzdłuż strumyka.

– Chciałbym mieć taką mamę jak pani, panno Keith, taką, która by cały czas mieszkała z tatą i ze mną – oświadczył nagle chłopiec.

– Och... Chris... Nie wolno ci mówić takich rzeczy. – Kathryn uwolniła rękę z jego uścisku.

– Mój syn zabawia się w swata – zaśmiał John.

– Niech mu pan jakoś wyjaśni, że nie mogę być jego matką.

– Czy pani mnie nie lubi, panno Keith? – zapytał Chris, przystając i patrząc na nią z żalem.

– Lubię cię, oczywiście, ale...

– Wiem, że pani na początku nie lubiła mojego taty, ale czy teraz też go pani nie lubi?

– Zadajesz za wiele pytań, Chris. Nie potrafię na nie tak od razu odpowiedzieć – odparła Kathryn, starając się nie patrzeć na Johna.

– Ale gdyby pani z nami mieszkała, mogłaby pani gotować obiady, a ja bym pomagał zmywać naczynia i nie musiałbym mieszkać w St. Maries, i tato nie mówiłby „cholera” i „niech to diabli!” i... – Zerknął na Kathryn. – Mówi takie słowa, kiedy robi pranie.

– Ojciec może zatrudnić gosposię, która będzie robiła wszystkie te rzeczy.

– Ale on panią lubi – zapewnił Chris, znijając głos. – Jestem tego pewny. Przecież pali fajkę. – Chłopiec uśmiechnął się, przenosząc wzrok na ojca.

– Chris, biegnij naprzód i wyszukaj miejsce, gdzie będziemy mogli odpocząć i coś zjeść – zaproponował John.

– Wolałbym zostać z wami.

– No, biegnij – powtórzył nagląco Brasher. – Pamiętasz tę pieczarę tuż nad źródłem? Zobacz, czy jest sucha. Zgarnij trochę suchych gałązek do podpałki, to zrobimy ognisko w pieczarze... – Spojrzał na niebo. – Może zacząć padać, ale przy ognisku będzie nam ciepło.

– Mam nadzieję, że spadnie śnieg! – zawołał Chris i odbiegł.

– Przepraszam za jego uwagi – powiedział John, kiedy chłopiec znikł z pola widzenia. – Nie mam na razie żadnych planów na przyszłość, i sądzę, że ty także, a więc nie bierz tego zbyt poważnie. – Wziął ją za rękę. – Ale to nie znaczy, że nie możemy pozostać przyjaciółmi. Pogadam z Chrisem i spróbuję mu wytłumaczyć, że fakt, iż dwie dorosłe osoby chcą się spotkać od czasu do czasu, nie oznacza jeszcze chęci założenia rodziny.

– Ale my możemy nie spotkać się już więcej – zauważyła Kathryn. – Pan rzadko bywa w St. Maries... – Spróbowała uwolnić rękę, ale bezskutecznie – druga została także uwięziona w jego dłoni.

– Och, gdybym wiedział, jaka jesteś...

Przyciągnął ją do siebie. Rozsądek podszeptął Kathryn, żeby się odsunąć, ale nie poruszyła się. John dotknął jej lśniących włosów.

– Śliczne – powiedział z przekonaniem. Uniosła wzrok i ujrzała jego twarz tuż przy swojej.

– Czy wiesz, jaka jesteś piękna? – zapytał, zamykając ją w uścisku.

– Nie kpj ze mnie – poprosiła cicho.

– Czy żaden mężczyzna ci tego nie powiedział? Potrząsnęła głową.

– Wobec tego wszyscy byli ślepi – orzekł stanowczo. – Wyglądasz jak porcelanowa lalka, z którą trzeba obchodzić się bardzo delikatnie, ale na szczęście nie jesteś lalką, tylko piękną kobietą i zamierzam cię pocałować.

Zesztywniała.

– Nie – poprosił ochrypłym nagle głosem. – Nie odsuwaj się... – Męskie usta lekko dotknęły jej warg, delektując się ich delikatnością.

Kathryn bardzo ostrożnie musnęła jego wargi czubkiem języka. Delikatny pocałunek rozbudził w niej zmysłowe pożądanie, zbyt silne, aby można je było zignorować. Przywarła do ust Johna i oplotła ramionami jego szyję.

– John – jęknęła, nie poznając własnego głosu. Przesunął wargi po jej policzku, rozkoszując się każdym milimetrem jedwabistej skóry. Jej twarz była ciepła i sprawiała wrażenie oczekiwania na pieszczotę jego warg. Kathryn gładziła włosy Johna zatrzymując

dłużej palce na mocnym karku.

Gdy po długiej chwili Brasher odsunął się, jej oddech był tak samo nierówny i płytki jak jego. Zadrżała, gdy spojrzał jej w oczy. Objął ją i przytulił.

Wysunęła się z objęć, drżącą dłonią usiłując przygładzić włosy.

– Nie wiem, co mnie poniosło – mruknęła. – Nie powinieneś był... tego robić.

– Zdaje się, że istotnie trochę nas poniosło... – potwierdził czułym, cichym głosem.

– Ach! – krzyknęła nagle Kathryn. Zdziwiony John spojrzał przez ramię.

Parę metrów od nich stał Chris. Był bardzo poważny.

– Jak dawno tu jesteś? – zapytał Brasher.

– Widziałem, jak całowałaś pannę Keith – oświadczył chłopiec.

– Widziałaś – automatycznie powtórzyła za nim Kathryn.

– No właśnie. I o tym pewno też nie mogę opowiedzieć, prawda?

– Nie! – warknął John. Chwycił Kathryn za rękę i poprowadził ją krętą ścieżką pod górę.

W parę minut później dostrzegli pieczarę. Wejście znajdowało się w zboczu wzgórza, nad źródłem, kilka metrów nad ścieżką. Zaczął padać lodowaty deszcz, więc przyspieszyli kroku.

Chris dobrze wykonał polecenie ojca. Wysoki stos drzewa na podpałkę ustawiony był blisko wejścia do pieczary, pod nawisem góry. Drugi stos, drobniejszych gałązek, też leżał poza zasięgiem deszczu. John połamał, wyciągnął nóż i zaostrił końce trzech cienkich patyków, po czym odłożył je na bok. Wkrótce blisko otworu pieczary zapłonęło nieduże ognisko.

Kathryn usiłowała nie zwracać uwagi na Johna, gdy klękawszy pilnował ognia. Stała przy wyjściu i obserwowała, jak deszcz powoli przechodzi w śnieg.

– Długo to będzie trwało? – zapytała. – Jak się stąd wydostaniemy?

– Jestem pewien, że to tylko przelotne – powiedział John. – Będziemy mogli opuścić pieczarę za godzinę lub dwie. A na razie – oświadczył, sięgając do zaciągniętej na zamek błyskawiczny kieszeni kurtki – przekąśmy coś. – Wyciągnął plastikową torbę z frankfurterkami i wręczył ją Chrisowi. – Żadnych bułek ani dodatków – uprzedził.

– Huha! – krzyknął chłopiec. – Prawdziwe jedzenie, a nie baton sezamkowy! Dziękuję, tato. – Nadział trzy frankfurterki na zaostrome patyki dwa wręczył Johnowi i Kathryn.

Kiedy pożywili się już upieczonymi w ognisku kielbaskami, każde z nich zjadło baton sezamkowy i kilka garści rodzynków, popijając wodą z plastikowych butelek.

Przez cały czas Chris trajkotał, a dorośli śmiali się z jego historyjek.

Potem John rozpostarł swoją kurtkę na dnie pieczary.

– Chris, połóż się i obserwuj uważnie pogodę. – Zdjął z nadgarstka zegarek, z kieszeni koszuli wyciągnął krótki ołówek i parę świstków papieru. – Co piętnaście minut zanotuj, czy śnieg pada gęściej, czy słabiej, i za godzinę daj mi znać.

Polecenia te zastanowiły Kathryn, ale nie spytała o nic. Nim minęło dwadzieścia minut, głowa Chrisa opadła na futrzane podbicie kurtki i chłopiec zasnął. Kathryn ostrożnie przykryła go swoim paltem.

John rozgarnął ognisko i dorzucił parę gałęzi. Pomarańczowe języki płomieni tańczyły na ciemnych ścianach i sklepieniu. Kathryn przysunęła się bliżej ognia.

Po sprawdzeniu, czy syn śpi, uśmiechnięty mężczyzna podszedł do niej. Zaczęła szybciej oddychać, a przyływ nagłego pożądania zaniepokoił ją i skonfundował. Pragnęła jego dotyku, ale bała się własnej reakcji.

Brasher delikatnie dotknął jej ramion. Kathryn odwróciła się i znalazła w jego objęciach. Nigdy uścisk męskich ramion nie wydał jej się czymś tak naturalnym jak w tej chwili. Przytuliła się do szerokiej piersi.

– Usiądźmy – szepnął w jej włosy i poprowadził ją do siedziska, wyłobionego w ścianie pieczary.

Usiadł, opierając się plecami o ścianę, i pociągnął Kathryn, sadowiąc między swymi kolanami. Moszcząc się wygodnie, patrzyła wraz z nim na płomienie. Ucałował wrażliwą skórę pod jej uchem.

– Nie rozumiem, co się ze mną dzieje, Kathryn – wyznał. – Wiem tylko, że jest mi dobrze i cieszę się, że przywiozłaś Chrisa.

– Wydaje się, że to było wieki temu – szepnęła.

– Czy ktokolwiek nazywał cię kiedyś „Kitty”?

– Nikt od czasu, kiedy byłam dzieckiem. – Uśmiechnęła się.

– To do ciebie pasuje. – Pocałował ją w ucho. – Gdzie wtedy mieszkałaś?

– Na pustyni Sonmora, na południe od Tucson.

– Wygodnie ci? – zapytał, głaszcząc gładką skórę jej przedramienia, którą odsłoniła, podwijając rękaw.

– Bardzo – szepnęła, dotykając delikatnie jego palców.

– Jak długo uczysz dzieci? – zapytał.

– Wydaje mi się, że od zawsze – odparła, a potem lekko westchnęła.

– Opowiedz mi o sobie. Jaka była Kitty, kiedy była małą dziewczynką?

– Małą pustynną myszką.

– Ale ładną myszką?

– Prawdę mówiąc, nie, a przynajmniej tak nie uważałam. Byłam jedynym dzieckiem starszych rodziców. Moja matka miała czterdzieści pięć lat, kiedy się urodziłam. Byłam niespodzianką, najogłodniej mówiąc. Ojciec miał sześćdziesiąt lat. Prowadził seminaria z literatury angielskiej na uniwersytecie i planował właśnie przejście na emeryturę. Byli szczęśliwymi, kochającymi rodzicami, bardzo poważnymi i przyzwoitymi, a niezbyt apodyktycznymi. Dali życie dziewczynce, której nigdy nie przyszło do głowy podważanie ich autorytetu lub kwestionowanie stylu życia. Niektórzy ludzie nazwaliby to zbyt delikatnością.

Spojrzał na nią uważnie, jakby chcąc o coś zapytać, ale nadal milczał, a ona ciągnęła:

– Zawsze byłam drobniejsza od rówieśnic i przeraźliwie chuda. W szkole powszechnej chłopcy mówili, że moje oczy są bardziej zielone niż oczy kota, co mnie doprowadzało do płaczu. Miałam alergię na rośliny kwitnące na pustyni Sonora, więc mój nos był zawsze czerwony od ciągłego wycierania. Trwało to aż do piętnastego roku życia. Następne cztery lata spędziłam, biorąc co tydzień zastrzyki, żeby się pozbyć uczulenia. Oczy miałam zbyt duże w stosunku do reszty twarzy, a przez jakiś czas musiałam nosić szkła korekcyjne, co

nadawało mi sowy wygląd. Myślę, że kiedy moje ciało osiągnęło właściwe proporcje, za późno już było na szacunek dla własnej osoby. Cały wysiłek skupiłam na tym, by zostać najlepszą uczennicą w klasie. – Skrzywiła się. – Zbyt późno się zorientowałam, że to nie jest najlepszy sposób na zyskanie powodzenia u chłopców. Za to dziewczyny mnie lubiły, ponieważ nie stanowiłam dla nich zagrożenia. A cóż to za korzyść ze zdolności, jeżeli... – Nie dokończyła.

– Jeżeli co? – szepnął pytająco John.

– Jeśli nikt... z wyjątkiem ślepo kochających cię rodziców... – Urwała znowu, zła, że ujawniła tak długo skrywane uczucia. – Za dużo mówię. Przepraszam.

– Proszę, mów dalej. – Poklepał ją uspokajająco po ręce.

– Uzyskałam dyplom na uniwersytecie Arizona. Tak wybrali rodzice. Mieszkaliśmy zawsze blisko miasteczka uniwersyteckiego ze względu na pracę ojca. Byłoby głupotą mieszkać w kampusie i płacić za kwaterę. – Westchnęła. – Ale ja tak bardzo chciałam mieszkać w kampusie! Kiedy tak dzisiaj o tym myślę, wiem, że to był z mojej strony egoizm.

– Czy kiedykolwiek powiedziałaś im o tym? Pokręciła przecząco głową.

– Nie chciałam ich ranić. Wiedziałam, że zrobiliby dla mnie wszystko, ale nigdy nie wykorzystywałam ich miłości. Uczęszczałam do college'u w okresie niepokoju w Kent State i zamieszek w innych kampusach, ale nos miałam utkwiony w podręcznikach. Po latach czułam się winna, że nie włączyłam się wtedy w działalność społeczną. Może czuję się winna nawet teraz – zastanowiła się.

– Dlaczego obrałaś taki zawód? – zapytał.

– Bo rodzice byli nauczycielami. Matka przeszła na emeryturę po dwudziestu pięciu latach nauczania języka angielskiego w liceum.

– Jestem pewien, że uważali cię za błogosławieństwo. Nie bądź taka surowa dla siebie. – Pochylił się, aby pogłodzić jej policzek. – Czy nauczanie ci odpowiada?

– Oczywiście! Narzekam tylko, na niewysokie zarobki.

– Ty narzekasz? – zapytał kpiącym tonem.

– No, mam do tego prawo. Moja pensja jest po prostu śmieszna.

– Niektórzy z moich pracowników, uważają – zachichotał John – że nauczyciele to otoczone szacunkiem *babysitters*.

– To prawda. – Zesztywniała. – To jeden z najgorzej płatnych zawodów, przy którym wymagany jest dyplom college'^ a który się cieszy niewielkim, albo wręcz żadnym uznaniem.

– Możesz przecież awansować, prawda? – zapytał, gładząc jej policzek.

– To nie jest takie pewne – powiedziała z goryczą. – Należę do Stowarzyszenia Edukacji Narodowej i do Stowarzyszenia Edukacji w Idaho, ale nigdy nie byłam na zjeździe generalnym nauczycieli. O Boże – jęknęła – strasznie się rozżaliłam, prawda? I chyba niesłusznie. Uczę w trzeciej klasie, a dzieci w tym wieku są najwdzięczniejszymi uczniami. Potrafią już czytać i liczyć, a jeszcze nie są bezczelne. Lubią sprawiać przyjemność nauczycielce, brać udział w zajęciach i zabawach. Rzadko wszczynają bójki i...

– To co mówisz, nie bardzo mi przypomina pewnego znajomego ośmiolatka – przerwał

John.

– Bywają wyjątki – uśmiechnęła się – ale tak naprawdę ‘ Chris jest chłopcem bardzo bystrym. Powinieneś być z niego dumny.

– Jestem – przyznał. – Ale pamiętaj, że wciąż jeszcze poznajemy się wzajemnie. Pragnę zapewnić mu poczucie bezpieczeństwa, ale nie jest to łatwe, kiedy prawie wciąż jesteśmy z dala od siebie. – Zmarszczył się. – Niekiedy przyłapuję go na tym, że patrzy na mnie podejrzliwie. Nie chce o tym mówić, ale myślę, że się boi, iż mógłbym go opuścić. Nigdy tego nie zrobię, ale jak mogę go o tym przekonać?

Wstała z kamiennej ławy i krążyła, milcząc, wokół pieczary.

– Dlaczego Chris nie mieszka z matką? – zapytała, siadając – Czy on ci opowiadał o swojej rodzinie? – John popatrzył na swoje wielkie dłonie, a potem przeniósł wzrok na ogień.

– Powiedział tylko, że ma dwie starsze siostry. I że jego matka wyszła za męża za twojego... Tak naprawdę, to wiem bardzo niewiele. Nie musisz mi jednak opowiadać o swoim życiu osobistym. – Wstała znowu i podeszła do wylotu pieczary. Wyczuła za sobą obecność Johna.

– Śnieg przestał padać – stwierdził, wyjrawszy na dwór. Kiedy wyszedł na zewnątrz, podążyła za nim.

– Moja żona wykorzystwała wszelkie okoliczności towarzyszące życiu na odległość – powiedział Brasher. – Ja płaciłem rachunki, pracowałem do utraty tchu, a ona przez cały ten czas miała romans z moim współnikiem. Obowiązywała nas umowa, że ja pracuję w terenie, a on zajmuje się rynkiem zbytu. Myślałem, że Leo ma trudniejszą pracę – wiele czasu musiał spędzać w rozjazdach. Ja też mogłem przyjeżdżać do domu tylko w weekendy i początkowo niczego nie zauważyłem. Nasze córki miały dziesięć i dwanaście lat, kiedy się dowiedziałem, że Helen i Leo od kilku lat zabawiają się za moimi plecami.

Na całym Północnym Zachodzie przemysł drzewny zaczął podupadać – ciągnął, pocierając nerwowo dłonie. – Leo miał coraz mniej klientów i zamówień. Ja musiałem zwolnić dwie załogi ładowaczy. Kiedy wróciłem do domu w Lewiston któregoś piątkowego wieczoru, zastałem ich razem.

– Nie! – krzyknęła.

– Nie w łóżku, po prostu... razem. – Machnął ręką. – Gdy tylko na nich spojrzałem, domyśliłem się... Ta pewność musiała się jakoś odbić na mojej twarzy, bo Leo próbował coś wyjaśniać, ale mnie to już nie obchodziło. Do diabła, byłem może zbyt zmęczony, żeby się tym przejąć, a może nasze małżeństwo skończyło się dużo wcześniej. Żał mi było tylko córek... – Powoli pokręcił głową. – Aż do końca do końca egzekwowałem prawa małżeńskie. Nie bardzo rozumiem, dlaczego... Helen była w ciąży, kiedy mnie w końcu opuściła, ale żadne z nas o tym nie wiedziało.

– Czy masz pewność... że jesteś... ojcem Chrisa?

– Leo jest rudy i ma piwne oczy. Helen jest jasną szatynką o zielonych oczach. Jedno spojrzenie na tego małego skrzata dało mi pewność, że jest mój, chociaż Helen przez całe lata sypiała nie tylko ze mną.

– Z pewnością masz rację – powiedziała z uśmiechem.

– Dowiedziałem się o Chrisie, kiedy miał trzy lata.

– Dlaczego tak późno? Czy nie odwiedzałeś swych córek? – zdziwiła się Kathryn.

– Pieniądze na ich utrzymanie przysyłałem pocztą. Leo i Helen wciąż zresztą zmieniali miejsca pobytu. Najpierw pojechali do Północnej Kalifornii, potem do Waszyngtonu, wreszcie osiedlili się w Oregonie. To nie sprzyjało utrzymaniu moich kontaktów z córkami. Nie miałem nawet ich fotografii... Ale może to lepiej – przypominałyby mi co utraciłem.

– Kiedy Helen i Leo wzięli ślub? Zaraz po waszym rozstaniu? – zapytała Kathryn.

– Nigdy się nie pobrali – wyjaśnił. – Żyli z sobą oficjalnie, odkąd opuścili Lewiston, ale z jakichś względów nie chcieli swojego związku usankcjonować prawnie. W każdym razie pewnego dnia otrzymałem nakaz stawienia się w sądzie w Roseburgu i wyjaśnienia przyczyny, dlaczego nie chcę płacić większej sumy na trójkę dzieci. Możesz sobie wyobrazić moje zdumienie! Pognałem do Oregonu i zastałem tam tego ciemnowłosego, zielonookiego, szczwanego szkraba, który doprowadzał Helen i Leo do szału. Zgodziłem się więcej płacić i odwiedzałem Chrisa, kiedy tylko mogłem, ale nigdy nie było to częściej niż dwa albo trzy razy do roku... Żaden ojciec nie może w ten sposób poznać dobrze dziecka.

– Dlaczego skontaktowanie się z tobą zabrało Helen aż trzy lata?

– Kiedy Chris się urodził, miał dość jasne włosy. – Leo sądził, iż może to być jego syn. Ale gdy mały skończył dwa lata, włosy mu całkiem ściemniały. Wtedy Leo zaczął nękać Helen, żeby się pozbyła chłopca. Kiedy nic z tego nie wyszło, namówił ją, żeby zażądała więcej pieniędzy na utrzymanie dzieci.

Kilkakrotnie córki przyjeżdżały autobusem do Plummer na spotkanie ze mną. Opowiadały o Chrisie historie, które mnie niepokoiły, ale nie wiedziałem co robić. Teraz wiem, że dawno powinienem był uzyskać sądowo opiekę nad nim.

– Czy twoje córki lubiły być z tobą? – zainteresowała się Kathryn.

Skinął głową, a ciepły uśmiech złagodził nieco jego ostre rysy.

– Często pokazywałem im miejsce mojej pracy. Bardzo to lubiły, ale niektórzy drwale stwarzali kłopotliwe sytuacje. Ich język był często zbyt barwny, najogólniej mówiąc. – Zachichotał. – Drwale nie cieszą się opinią ludzi, o wykwintnych manierach. W każdym razie utrzymywałem kontakt listowny z dziewczynkami. Parę lat temu moja starsza córka, Debbie, poprosiła mnie, abym ją poprowadził do ślubu. Oczywiście zgodziłem się.

Przeczesał palcami gęste włosy i uśmiechnął się.

– Trzeba ci było widzieć Chrisa w smokingu! Właśnie niedawno miał szóste urodziny i roznosiła go energia. Przyjęcie odbywało się na dziedzińcu, na tyłach domu Helen i Leo. Poszedłem tam. Pierwszy raz przebywałem w ich domu dłużej niż kilka minut.

Zmarszczył czoło, wracając wspomnieniami do tego dnia.

– Widać było, że chłopiec straszliwie denerwuje Helen, a Leo ustawicznie polecał mu, żeby wracał do swojego pokoju. W czasie mojego pobytu spędziłem z Chrisem kilka popołudni. Już wtedy chciał wyjechać ze mną, ale Helen nie chciała na to przystać. Kiedy i Sherie wyprowadziła się, a pieniędzy na utrzymanie dzieci było mniej, Leo przekonał Helen, że żadne pieniądze nie wynagrodzą trudów opieki nad małym chłopcem. Chris zaczął wtedy chodzić do szkoły, a Helen chciała podróżować z Leo. Gdy już podjęła decyzję, chciała się go



pozbyć jak najprędzej.

– Czy mieszkałeś nadal w Lewiston? – zapytała Kathryn, stając obok niego. Twarz mu złagodniała, kiedy spojrzał na nią.

– Nie, dom został sprzedany, zgodnie z umową rozwodową, a dochód ze sprzedaży podzielono na pół. Wykupiłem udział Leo w przedsiębiorstwie, a w tym czasie miałem kontrakt na wyrąb tutaj. Wyrosłem i wychowałem się w St. Maries, a moja siostra, Natalie, mieszkała tu z rodziną, więc wyglądało to trochę na powrót do rodzinnego domu. Helen i Leo osiedlili się w Roseburgu. Dziewczynki żyły własnymi sprawami. Nie chciałem burzyć ich normalnego życia. Jakże, u licha, mógłbym zabrać całą trójkę?

W miarę jak przypominał sobie wszystko, jego twarz stawała się coraz posępniej sza.

– W wigilię Bożego Narodzenia Helen zatelefonowała do Natalie i oświadczyła, że wsadziła Chrisa do autobusu pośpiesznego, jadącego do Coeur d’Alene. Chłopiec miał wsiąść w Plummer – to jest miejscowość położona najbliżej St. Maries. Czy możesz sobie wyobrazić matkę, która wsadza siedmioletnie dziecko do autobusu, każąc mu wsiąść w obcym mieście? Zdzira bez serca!

– I co się stało?

– Mąż Natalie, Cal, pojechał te trzydzieści parę kilometrów do Plummer i odebrał chłopca. Przyjechałem wtedy do St. Maries, żeby spędzić Boże Narodzenie z rodziną Nat, i co za prezent na mnie czekał?! Odtąd moje życie zupełnie się zmieniło. Bardzo kocham Chrisa. Pragnę, żebyśmy mogli spędzać więcej czasu razem, ale praca mi na to nie pozwala. Najlepszym rozwiązaniem okazało się zamieszkanie Chrisa u Natalie. I tak się w końcu stało – zakończył i westchnął ciężko.

– Chris opowiedział mi, jak spowodował pożar w przyczepie – powiedziała Kathryn.

– To było straszne! Przez całe miesiące czułem się winny. – skończył. – Mój Boże, pomyśleć tylko, co się mogło stać. Naprawdę usiłowałem robić to, co mi się wydawało najlepsze, ale... – Umilkł i wzruszył ramionami.

Dotknęła jego ręki.

– Przepraszam cię!

– Za co? – Zdziwiony zwrócił się ku niej.

– Bardzo się myliłem, myśląc o twoim stosunku do Chrisa. Jest mi naprawdę przykro.

– Cieszę się, że on jest w twojej klasie. Następnym razem, kiedy nauczycielka przyśle mi list, przybędę galopem.

– Wyciągnął rękę i dotknął zaróżowionych policzków kobiety. – Bardzo ci z tym do twarzy – zauważył.

– Nigdy przedtem nie spotkałam mężczyzny takiego jak ty – oświadczyła. – I nigdy nikomu nie mówiłam o swoim dzieciństwie. Być może oboje mówiliśmy dziś zbyt wiele.

– Spojrzała na śpiącego chłopca. – Czy nie powinniśmy go obudzić i wracać? Słońce zajdzie za godzinę i zanim wrócę do St. Maries, będzie już ciemno.

– Czy musisz wracać? – zapytał, zastępując jej drogę.

– Dlaczego nie zostaniesz na jeszcze jedną noc? Mogliśmy lepiej się poznać...

– Och nie mogę – rzekła Kathryn, ale w jej głosie dosłyszał pragnienie, które odczuwała.

– Łatek potrzebuje mojej opieki.

– A więc kot jest moim rywalem?

– Mam jeszcze różne rzeczy do zrobienia. – Zmarszczyła czoło. – Nie planowałem wyjazdu.

– Więc pozwól mi chociaż objąć się. – John otoczył ją ramionami i lekko ucałował uniesione ku niemu usta.

– Kitty, Kathryn, panna Keith. Którą z nich trzymam teraz w ramionach? Inteligentną Kathryn? Przestrzegającą konwenansów pannę Keith? Bardzo je polubiłem, ale moją ulubienicą jest Kit, ta, która teraz jest ze mną. Promienieje ciepłem i dojrzałą kobiecością.

– Nikt tak do mnie nie mówił – wyszeptała jakby zalękniona jego uznaniem. – Sprawiasz, że czuję się jak późno rozkwitła, szalowa dziewczyna!

– Lepiej późno niż wcale. – Jego usta przywarły znowu do warg Kathryn, tym razem bardzo zmysłowo. Wspięła się na palce by być bliżej mężczyzny.

Nagle John poczuł klapsa w pośladek. Szybko się obejrzał.

– Nie patrzę i nie będę o tym opowiadał! – zawołał Chris, pędząc już w stronę strumyka z rozwianymi połami kurtki. – Pokonam was i pierwszy dobiegnę do ciężarówki! Wy pewno będziecie dalej się całować.

Jutro John Brasher przywozi Chrisa do miasta, myślała Kathryn ścierając kurz ze stolika do kawy. Obiecał wpaść do niej przed powrotem do Avery.

Minął tydzień, odkąd spędziła dobę w Avery, i nie było dnia żeby nie pomyślała o Brasherach. Nie wiedziała, co robili w czasie dni spędzanych razem. Ich życie osobiste było wyłącznie ich sprawą. Podobnie jak Kathryn, chronili swoją prywatność.

Przysiadła na chwilę na kanapie, wciąż ze ściereczką do kurzu w ręce. Jej wyobraźnię zajęły niewyraźne, subtelne obrazy ich trojga, ale zanim zdołały nabrać ostrości, odsuwała je od siebie, nie chcąc ulegać fantazji.

Zastanawiała się, co w niej ujęło Johna. Najwyraźniej dostrzegł jakąś jej cechę, która umykała dotąd uwagi innych mężczyzn. Jego oczy składały obietnice, których nie wypowiedział. Rozbudzał w niej dziwne uczucia oraz jakąś zuchwałą lekkomyślność.

Był bardzo męski i przystojny; bez trudu mógł budzić zainteresowanie kobiet, zwłaszcza takich, które wiedziały jak się przypodobać mężczyźnie, schlebiać mu i zaspokajać jego kaprysy. Zabieganie o względy mężczyzn było jednak zupełnie obce Kathryn. Czy mogła ufać w szczerłość Johna, uwierzyć w jego zainteresowanie? I jakiego rodzaju było to zainteresowanie? Przyjaźń czy coś więcej?

Najbardziej frustrowało ją to, że chwil spędzonych z Johnem nie miała z czym porównać, bo w jej życiu randek było niewiele i dzieliły je duże odstępy czasu. W liceum była najlepszą uczennicą i pilna nauka stała się nawykiem, z którym nie potrafiła, czy też nie miała ochoty, zerwać, kiedy zaczęła uczyć się na uniwersytet w swym rodzinnym mieście.

Jill Baker, najlepsza przyjaciółka od czasów szkolnych, miała szczęście mieszkać w miasteczku uniwersyteckim. Po zajęciach i wykładach Kathryn i Jill zwykły przesiadywać całymi godzinami w sypialni, rozprawiając o swoich uczuciach, planach i nadziejach, oraz wyobrażając sobie przyszłe kariery.

W czasie pierwszego roku ich studiów, na wiosnę, Jill zakochała się namiętnie w studencie, który już robił dyplom. Kathryn zmuszona więc była do wysłuchiwanie żarliwych monologów przyjaciółki o Forbesie Hawthornie, przystojnym młodym człowieku z Nowego Jorku, który przygotowywał się do egzaminu magisterskiego z chemii.

Czasami przyłączała się do nich przy obiedzie, ale namiętne uczucie tych dwojga sprawiało, że czuła się, zupełnie zbyt cenna, przestała więc przyjmować ich zaproszenia. Przyjaciółce życzyła radości i szczęścia w małżeństwie, mając równocześnie bolesną świadomość, że jej samej nigdy nie chciał poślubić żaden mężczyzna. I pewnie nie zechce...

Od czasu do czasu stawała w swym pokoju przed lustrem, starając się odgadnąć, dlaczego nie jest pociągająca dla męskiej części rodzaju ludzkiego. Zdecydowała ostatecznie, że to nie wygląd, tylko los jest odpowiedzialny za ten stan rzeczy i w końcu pogodziła się z samotnością.

A teraz, nagle, przypadkowo poznany mężczyzna rozbudził w niej pragnienie i tęsknotę, uczucia, na które nie była przygotowana. Spędziła z nim tylko jeden wieczór i jeden dzień, a

kiedy odjeżdżała z Avery, miała uczucie, że zostawia tam część serca.

Wróciła myślami do niefortunnej przygody z szefem, którego nachalność zmusiła ją do zmiany pracy i opuszczenia stanu, gdzie się urodziła. Początkowo pochlebiali jej okazywane względy; nie wiedziała jeszcze, że ma on żonę opiekującą się trojgiem małych dzieci. Po kilku spotkaniach i zaproszeniach na obiad próbował uwieść Kathryn w jej mieszkaniu, ale się oparła.

Tydzień później, kiedy personel pedagogiczny pierwszych klas czekał na rozpoczęcie zebrania w pokoju nauczycielskim, jedna z koleżanek wspomniała od niechcienia o żonie zwierzchnika.

Kathryn była wstrząśnięta i głęboko urażona. Kiedy mu to wygarnęła przy najbliższej okazji, usiłował się usprawiedliwiać, przytaczając klasyczną wymówkę, że żona go nie rozumie. Prośba o przeniesienie do innej szkoły wydawała się jedynym rozwiązaniem. Jednak po kilku latach pechowe zrządzenie losu znów postawiło na drodze Kathryn tego człowieka, co zmusiło ją do kolejnej ucieczki. W swoim odosobnieniu odzyskała spokój. Ale John Brasher i Chris poczęli burzyć starannie wzniesione mury jej prywatności.

Czuła, że nie dorasta do nowej sytuacji. Z pewnością po paru spotkaniach John Brasher przestanie się nią interesować. Lecz jeśli nadal będzie go pociągała...? Pewnego dnia zapragnie... Czy ten nieoczekiwany pociąg miał podłoże seksualne? Przeczytała wiele książek, widziała dość scen miłosnych w filmach i w sztukach telewizyjnych, była wystarczająco zorientowana w problemach różnicy płci, aby zdawać sobie sprawę z tego, co wiązało się z pożyciem seksualnym. Nigdy jednak nie przeżyła seksualnego doznania.

Co odczuwałaby, Kochając się z Johnem? Czy śmiałyby się, gdyby się zorientował, że ma do czynienia z dziewicą? Czy byłby delikatny, czy też wzięłby ją szorstko i niecierpliwie, tak jak o tym czytała w powieściach? A może po prostu by odszedł? Jego doświadczenie seksualne nie ulegało kwestii. Hamulce i nakazy nałożone były na kobiety, nie ograniczały natomiast mężczyzn. Zamknęła oczy, mówiąc sobie, że hołduje przestarzałym zasadom. Zdawała sobie w pełni sprawę, że większość kobiet w jej wieku przestała się już podporządkowywać fałszywym normom, ustalonym wiele lat temu.

Odchyliła głowę na oparcie kanapy i puściła wodze wyobraźni. Czy John uzna, że jej ciało jest wciąż młode? Piękne? Dotknęła piersi i doszła do wniosku, że nie ma nic seksownego w tej części ciała.

Opuściła rękę i westchnęła. Wszystko to, pomyślała, było obiecujące tylko w jej nieodpowiedzialnej wyobraźni. Umrze prawdopodobnie jako samotna kobieta, której przypadło w udziale od losu nieudane, wręcz niepotrzebne życie.

John i jego syn opanowali myśli Kathryn, nabrali dla niej szczególnego znaczenia. Jak to możliwe, że zakochała się w człowieku, którego ledwie знаła? Jeśli to była miłość, to nie była pewna, czy zdoła jej sprostać, czy znajdzie dość siły. Sądziła dotąd, że miłość to radosne przeżycie, nie zaś bolesne uczucie osamotnienia, wysysające wszelką energię. Plany lekcji na nadchodzący tydzień leżały rozrzucone po stole kuchennym od trzech dni!

Mogła myśleć wyłącznie o Johnie. Gdy w wyobraźni ujrzała jego twarz, serce zabiło jej szybciej. Marzyła, aby machnąć ręką na wszystkie obowiązki i wrócić wraz z nim w góry.

To szaleństwo, pomyślała, zmuszając się do wstania z kanapy. Szybko uwinęła się z porządkami, wzięła prysznic i zaczęła się zastanawiać, czy warto się ubierać na resztę popołudnia po to tylko, by parę godzin później znowu rozbierać się przed pójściem spać.

Ale kiedy już wyciągnęła piżamę, pomyślała, że jej postępowanie zaczyna wyraźnie odbiegać od normy. Zawstydziło ją to. Wciągnęła gruby zielony sweter w odcieniu liści szaławii i harmonizujące z nim wełniane spodnie. Zazwyczaj zapinała guziki pod szyją i tego dnia pozwoliła sobie na małą odmianę. Uśmiechnęła się widząc odsłonięty kusząco fragment biustu. Może trochę to za śmiałe, ale przecież nie ma nikogo, kto mógłby się zgorszyć.

W kuchni otworzyła lodówkę, ale jej wnętrze nie zachęcało do jedzenia. Jaki zresztą sens brudzić talerze, jeśli nie czuje głodu? Pewnego razu koleżanka z pracy zapytała ją, co robi, żeby zachować tak smukłą figurę. Kathryn kuśiło, by wyznać, że zawdzięcza to samotnym posiłkom, które zniechęcają wręcz do jedzenia, ale powstrzymała to cyniczne pragnienie.

Łatek miauknął, domagając się swojej porcji, i Kathryn nakarmiła go. Wróciła do saloniku i wzięła do ręki powieść. Przez jakiś czas tępo wpatrywała się w pierwszy akapit, potem odłożyła książkę. Najwyraźniej pisarzowi nie udało się stworzyć czegoś, co by przyciągnęło uwagę czytelnika. Kathryn zdawała sobie jednak sprawę, że nie była to wina autora; to ona nie była w stanie zainteresować się obecnie najciekawszą nawet fabułą.

Zadzwieczał dzwonek u drzwi. Kathryn nie oczekiwała nikogo w to sobotnie popołudnie. Otworzyła, niezadowolona.

Postać Johna Brashera przesłoniła wejście.

– Myślałam, że przyjeżdżacie jutro! – zawołała Kathryn, pragnąc ukryć swe zaskoczenie i radość.

– Musieliśmy zobaczyć cię jeszcze dzisiaj! – oświadczył Brasher, uśmiechając się ciepło. W szerokich marynarskich spodniach i pulowerze koloru przydymionego błękitu wydawał się jeszcze wyższy.

– Czy możemy wejść?

– Oczywiście. A gdzie Chris?

– Tu, za tatą!

Chłopiec trzymał pudełko z wyciętymi w bocznych ściankach otworami. Wewnątrz coś chrobotало.

– Może ci w czymś pomóc? – zaproponowała Kathryn.

– Taaak – jęknął Chris. – Nie wiedziałem, że to się zrobi takie ciężkie. Ale niech pani nie zagląda do środka. Pojechaliliśmy... – Nie dokończył. Dostrzegł Łatka wchodzącego do pokoju i pobiegł bawić się z nim.

– Dokąd pojechaliście? – Kathryn zwróciła się do Johna.

– Do Oregonu, odwiedzić moją rodzinę – odparł.

– Jak to?

– Obiecałem Chrisowi, że pojedziemy spotkać się z jego siostrami. Debbie mieszka w Roseburgu, a Sherie w Winston, niedaleko na południe.

– Och – odetchnęła z ulgą.

– Helen i Leo także mieszkają w Roseburgu – dodał John.

– To, co robisz i dokąd jedziesz, to twoja sprawa – powiedziała cichym głosem i pospieszyła do kuchni, żeby uprzątnąć stół.

– Nie pytałaś, co zamierzamy robić – rzekł, idąc za nią. – Więc pominąłem milczeniem tę wycieczkę. Nie chciałem cię denerwować.

– Denerwować mnie? – Odwróciła się gwałtownie. – Dlaczego twoje odwiedziny u byłej żony miałyby mnie denerwować?

– Nie wiem – odparł. – Ale cię denerwują.

– Nieprawda – rzekła z naciskiem.

– No, to popatrz na mnie.

– Nie!

Powoli odwrócił ją ku sobie.

– Widziałem się z Heleną. Zostawiłem jej na krótko Chrisa. Kathryn spróbowała uwolnić się z jego ramion.

– Chcę, byś wiedziała – oświadczył – że ona dla mnie nic nie znaczy. Jest tylko matką moich dzieci. Teraz spójrz na mnie. – Uniósł jej podbródek wskazującym palcem.

Mrugała powiekami, starając się ukryć łzy.

– Brak mi było ciebie, Kit. – Otarł łzę z kącika jej oka, wargami lekko dotknął kobiecych ust. – Myślałem o tobie przez cały czas pobytu w Oregonie. A to, że Chris wspominał o pannie Keith mniej więcej co minutę, nie pomagało.

– Mnie także było cię brak – szepnęła, ujmując jego twarz w dłonie. – Wciąż zastanawiałam się, gdzie jesteś i co robisz. Pomyśleć, że ledwie cię znam, a przysporzyłeś mi masę kłopotów.

– Przepraszam, Kit. Wybacz – szepnął, całując ją namiętnie. Objął ją i przytulił do siebie. Czy ona odczuwała ten sam pociąg? Pożądał jej bardziej niż jakiegokolwiek kobiety spotkanej w życiu. W jaki, u licha, sposób miał poruszyć temat miłości fizycznej z przestrzegającą konwenansów nauczycielką, którą znał tak krótko, która, co gorsze, była wychowawczynią jego syna? Zdecydował, że lepiej będzie, jeśli na razie postara się powściągnąć pragnienia.

Rozluźnił uścisk, pozwalając Kathryn na głębszy oddech. Rozejrzał się po kuchni. Chris siedział na krześle, trzymając w ramionach łaciatego kota.

– Będę się tobą opiekował, Latku – oświadczył – bo tato i panna Keith ciągle się całują. Chodźmy się bawić. – Przez drzwi kuchenne wyniósł kota na podwórko. Zanim jednak Kathryn i John zdążyli się poruszyć, wbiegł z powrotem.

– Zapomnieliśmy o myszce! – krzyknął i pognął do saloniku, skąd wrócił z tajemniczym pudełkiem.

– O jakiej myszce? – zdziwiła się Kathryn.

– Tak właśnie można zachować tajemnicę, gdy się do niej dopuści małego chłopca – zachichotał John. – Możesz teraz rozpakować swój prezent od Brasherów.

– Prezent? Dla mnie? – Przenosiła wzrok z ojca na syna. Obaj uśmiechali się szeroko.

Wewnątrz pudełka znajdowała się druciano-plastikowa klatka z tunelami, przez które mogło wędrować małe zwierzątko. Z otworu jednego z tuneli wychylała się ostrożnie szara myszka. Na twarzy Kathryn pojawiło się nagle zakłopotanie, gdyż przypomniała sobie

rozmowę z Johnem na temat dziewictwa.

– Ten prezent wydał mi się odpowiedni – powiedział mężczyzna, kładąc rękę na jej ramieniu. – Potrzebujesz towarzystwa, kiedy nas tu nie ma. W domu Natalie Chris ma partnera dla myszki. Staram się go przekonać, żeby połączył zwierzątka.

– W moim... domu?

– Podoba ci się ten pomysł? – John uśmiechnął się, zadowolony.

Kathryn nie przychodziła do głowy żadna sensowna odpowiedź.

– Może pani zabierze myszkę do szkoły? – zaproponował Chris. – Mogę każdemu powiedzieć...

Dorośli spojrzeli na niego z niezadowoleniem.

– Nie będę nic mówił, ale i tak mogłaby pani przynieść ją do szkoły...

Łatek miauknął i wskoczył na stół, węsząc ochoczo wokół klatki. Kathryn przepłoszyła go stamtąd.

– Nie jestem pewna, czy można mu zaufać, gdy znajduje się w pobliżu myszki. Mam nadzieję, że klatka jest solidna!

– Chris opowiadał o Łatku prawie tyle, co o tobie więc staraliśmy się szczególnie, żeby znaleźć odpowiednią klatkę. Sprzedawczyni zapewniła nas, że ta jest „kotoszczelna”. Zobaczmy – oświadczył John, przenosząc klatkę na stolik do kawy w saloniku. Kathryn, Chris i Łatek poszli za nim. Po paru minutach kot zasnął, z nosem przyciśniętym do prętów klatki.

– Jak tak dalej pójdzie, to on wpadnie w nerwicę, a myszce podskoczy ciśnienie – orzekła Kathryn. – W każdym razie dziękuję, żeście o mnie pamiętali. No, a teraz... Czy jesteście głodni? Mogę wam zrobić coś do jedzenia.

– Nie, zabieramy cię na obiad – powiedział John. – Oczekuje nas szef kuchni w Benewah. Ubieraj się i chodźmy coś zjeść.

– Ale...

– Żadnych „ale” – oświadczył stanowczo Brasher. – Idziemy!

Ośrodek wypoczynkowy w Benewah, położony jakieś dziesięć kilometrów na zachód od miasta, zbudowany był nad jeziorem, które widać było z okien restauracji.

Restauracja cieszyła się dużym wzięciem i czekali kilka minut na stolik. Kathryn jęknęła w duchu, kiedy zobaczyła ceny w karcie. Przyzwyczajona do oszczędzania, wybrała niezbyt drogie danie z kurczęcia. Gdy odłożyła menu, zobaczyła, że John marszczy się z niezadowoleniem.

– Zamów to, na co masz ochotę, Kit, a nie to, co uważasz za mało obciążające dla mojej sakiewki.

– Powinien pan się cieszyć, że żona dba o pana kasę – wtrąciła się kelnerka. – A na co ty miałbyś ochotę, młody człowieku? – zwróciła się do Chrisa.

Zamówił spaghetti i pulpety z menu i uśmiechnął się do niej.

– Jakie ty masz wspaniałe zielone oczy – powiedziała, odpowiadając mu uśmiechem. – Jak babcię kocham, jesteś bardzo podobny do matki: włosy i oczy, i w ogóle. Przystojna rodzina! A na co pan ma ochotę?

John zamówił gruby, średnio wysmażony stek. Kiedy gadatliwa kelnerka odeszła, spojrzął na Kathryn, która, zakłopotana, przekładała srebrne sztucce. Czekał, aż się odezwie, ale ona milczała.

– Chris naprawdę jest do ciebie podobny – powiedział, biorąc ją za rękę. – Może dlatego tak go do ciebie ciągnęło. Przykro mi, jeśli kelnerka wprawiała cię w zakłopotanie.

– Wszystko w porządku – odparła. – Czasami tylko mam wrażenie, że spotkanie z wami przypomina zderzenie z walcem parowym.

– Co to takiego walec parowy? – zapytał Chris ojca i obaj pograżyli się w prawdziwie męskiej rozmowie.

W drodze powrotnej do miasta chłopiec zasnął. Kathryn, mimo iż usiłowała się temu oprzeć, uległa w końcu przemożnej chęci utulenia go w objęciach. Westchnął głęboko, moszcząc się wygodniej w jej ramionach, a ona zastanawiała się, czy lubi go tak bardzo dlatego, że jest jej uczniem, czy też dlatego, że jest synem Johna Brashera.

John skupił uwagę na ciemnej szosie, starając się nie przeszkadzać w scenie, która rozgrywała się w kącie szoferki. Co sprawiało, że ta kobieta była taka szczególna, taka... urocza i ciepła? Zmarszczył się z niezadowoleniem, świadom, że jego serce bije niespokojnie. To głupie, żeby dorosły mężczyzna reagował w taki sposób. Ale czuł także, że niższe partie jego ciała reagują zupełnie właściwie.

Zaparkował wóz przed domem Natalie.

– Zaniosę go, a potem odwiozę cię do domu – powiedział. Obserwowała, w świetle księżycy jak odchodzi z Chrisem w ramionach i myślała o najbliższych godzinach. Czy to będzie ta noc? Nie, poznali się przecież tak niedawno. To nie byłoby właściwe.

A może była zbyt pewna siebie, sądząc, że on pożąda jej na tyle, by chcieć się z nią kochać? Nigdy przedtem nie rozważała możliwości pójścia do łóżka z mężczyzną. Dlaczego więc teraz... I skąd to uczucie rozczarowania na myśl, że to nie powinno stać się tej nocy?

Pogwizdując z lekka fałszywie, John wdrapał się do szoferki.

– Teraz jedziemy do ciebie – powiedział. – Musimy porozmawiać.

– Nie będzie mnie przez jakiś czas – poinformował, gdy Kathryn nalewała do filiżanek herbatę z porcelanowego czajniczka.

– Jak długo?

– Miesiąc lub coś koło tego.

– Cały miesiąc? Dlaczego?

– Składam oferty na targach drewna w pobliżu Bonners Ferry. Umowa zostanie zawarta tuż przed końcem lata... Będę musiał się przeprowadzić.

– Przeprowadzić... z Avery?

– I z St. Maries – dodał, wsypując cukier do herbaty i mieszając ją. – Chciałem, żebyś o tym wiedziała.

– Czy wyjeżdżasz... na dobre?

– Drwał nie zostaje długo w jednym miejscu – wyjaśnił. – Przenosi się tam, gdzie jest praca.

– A co z Chrisem? Znowu go zostawisz?



– Wolałbym wziąć go z sobą, jeśli tylko będzie to możliwe.

– Och... – Wstała z krzesła i podeszła do drzwi kuchennych. Przekreśliła kontakt, gasząc, jaskrawo świecącą lampę. Spowiała ją ciemność. Może w tej ciemności kryło się bezpieczeństwo? Nie chciała myśleć o tym, że John wyjeżdża, i nie próbowała określić swych uczuć, zwłaszcza tych, które on w niej wywoływał.

– Mam całe lato na rozwiązanie problemu Chrisa i... masy innych spraw. – Brasher stał tuż za nią.

– Czyja... czy my... czy będziesz zjeżdżał z gór do St. Maries latem? – zapytała.

– Nie tak często, jakbym pragnął. Załogi muszą być w lesie na długo przed świtem by przygotować ładunek dla pierwszej ciężarówki. Dla nas wszystkich czas to pieniądz, więc kierowcy starają się przewieźć tyle ładunków w ciągu dnia, ile to tylko możliwe, a sezon trwa krótko. Będę się jednak starał wyrwać przynajmniej jeden dzień w tygodniu dla Chrisa i...

Myślała o nadchodzącym lecie, zdając sobie sprawę, że spodziewała się zbyt wiele. Wolny czas Johna był ograniczony i należał przede wszystkim do Chrisa, a nie do kobiety, która dopuściła do tego, by marzenia wzięły górę nad rzeczywistością. Oczekując na słowa ostatecznego pożegnania, oparła czoło o chłodną futrynę.

Poczuła, jak ręce Johna obejmują jej talię.

– Jakoś dam radę, żeby zobaczyć się także z tobą, Kitty – szepnął. – Chociaż nie wiem, jak to wszystko będzie wyglądać w praktyce. Spróbuj zrozumieć...

Zesztywniała, gdy jego ręka prześliznęła się po jej brzuchu i spoczęła na biodrze. Ciepło dłoni przeniknęło przez materiał spodni. Głęboko w jej wnętrzu zapalił się płomień, rozdmuchany nowymi, niespodziewanymi uczuciami i podsycany gniewem na okrutny los, który miał zabrać Johna równie szybko, jak się on pojawił w jej życiu.

– To niesprawiedliwe! – zawołała, przytulając się mocno do mężczyzny. – Jeszcze kilka miesięcy i odjedziesz. – Dlaczego tak musi być?

– Nie wiem, Kit.

– Jesteś inny niż wszyscy mężczyźni, jakich spotkałam w życiu. Nigdy nie pragnęłam... Ale teraz mogę myśleć tylko o tym...

– O czym? – zapytał, pieszcząc palcami jej policzek.

– o tym, że cię pragnę. – Odpowiedź była ledwie dosłyszalna.

Przyciągnął ją bliżej, ale nic nie powiedział.

– Byłam dotąd zadowolona z mojej spokojnej egzystencji – ciągnęła. – Ale ty sprawiłeś, że czuję się tak, jak gdybym dopiero miała zacząć naprawę życia.

– Wiem, Kit. Czuję tak samo – wymruczał John, przytykając usta do jej czoła. Pogładził jedwabiste włosy i uniósł głowę. – Chcę się z tobą kochać... tej nocy.

Dotknął ustami policzka kobiety i powoli dotarł do jej warg. Przyłgnęła do niego, żarliwie szukając w pocałunku doznania i spełnienia.

– Nie wiem, co przyniosą nam najbliższe miesiące – powiedział, nie przestając jej całować. – Ale ta noc może być nasza, po prostu nasza.

Znów całował jej wargi. Rozchyliła usta, szukając jego języka. Drżenie przebiegło przez jej ciało, budząc w Johnie pożądanie.

– Kochaj się ze mną – wyszeptała, pozbywając się resztek oporu. Ujęła go za rękę i zaprowadziła do swej sypialni po drugiej stronie domu.

John został przy drzwiach. Łagodne światło lampy wydobywało z mroku zarys postaci Kathryn. Gdy odwróciła się do niego, jej oczy wydały się prawie czarne na tle bladej twarzy. Czy się bała? Była taka drobna. Może lękała się bólu? Przeklinał w duchu sytuację – zawsze czuł się niezręcznie, gdy miał kochać się po raz pierwszy z jakąś kobietą.

Kathryn stała nieporuszona, najwyraźniej czekała, by to on zrobił pierwszy krok.

Zbliżył się nieco. Zdjął pulower i przygładził włosy. Szybko pozbył się koszulki z krótkimi rękawami; górna połowa jego ciała była już obnażona. Kathryn wciąż stała nieruchomo.

– Rozmyśliłaś się? – zapytał z niepokojem. Zaprzeczyła bezgłośnie ledwie widocznym ruchem głowy.

– Pozwól, że ci pomogę – powiedział łagodnie i powoli zdjął z niej sweter, potem delikatnie rozpiął koronkowy biustonosz. Odrzucił na krzesło tę część bielizny i obrócił Kathryn twarzą do siebie. Jej piękność wprost zaparła mu dech. W zielonych oczach kobiety mógł wyczytać narastającą napiętność. Lekki rumieniec zabarwił jej policzki, gdy John musnął je dłonią. Jego palce powędrowały niżej, aż do kuszącego zagłębienia między piersiami, i pozostały tam, aby nacieszyć się jedwabistością skóry.

Poczuł chęć zrzucenia ubrania, nie zrobił tego jednak. Kobieta stojąca przed nim wciąż była niepewna, prawie zalękniona. A jednak wyczuwał w niej chęć zbliżenia. Jego ręka dotknęła piersi, delektując się jej doskonałym kształtem. Sutek stwardniał, gdy przesunął po nim kciukiem.

Dotknęła lekko męskiego torsu i prędko cofnęła rękę, ale potem znów dotknęła jego ciała.

– Nie wiem, co mam robić – przyznała.

– To jest zawsze najtrudniejszy moment, Kit – pocieszył ją, schylając się, by ucałować jej pierś.

Wstrzymała oddech, a potem westchnęła, gdy oderwał od niej usta.

– Czy to ci sprawia przyjemność? – zapytał ochryłym głosem.

– Myślę, że tak – westchnęła.

Odpowiedź zaintrygowała go, ale nie chciał jej teraz analizować. Delikatne ciało, które miał przed sobą, urzekło go.

Uniósł ją i położył na łóżku. Pochylił się nad nią, czując, jak ręce Kathryn przesuwają się wzdłuż jego ciała, doprowadzając go do szaleństwa. Ucałował pulsujące miejsce na jej gładkiej szyi i zaczął powoli przesuwając wargami ku piersiom kobiety. Ostrożnie wziął w usta sutek. Ciało Kathryn wygięło się w łuk, a John przesunął usta ku drugiej piersi. Kobieta jęknęła cicho.

– Kit, jesteś piękna. – W jej oczach malowała się intrygująca go, zagadkowa niewinność.

– Czy... chcesz jeszcze...?

– zapytał szeptem.

Kiwnęła głową.

– Co chcesz robić teraz?

– Nie wiem – odpowiedziała.

– A co robiłaś, kiedy przedtem byłaś z mężczyzną? Co ci sprawia przyjemność? – dopytywał się, zaskoczony.

– Ja... nigdy przedtem nie byłam z mężczyzną – szepnęła, unikając jego spojrzenia.

– Nigdy?

Usiłowała odwrócić głowę, ale powstrzymał ją.

– Wciąż jeszcze jesteś dzie...

– Tak – mruknęła. – W dzisiejszych czasach brzmi to prawie nieprzyzwoicie, prawda?

– Nie żartujesz? – spojrzał na nią podejrzliwie.

– Niekiedy mam wrażenie, że całe moje życie jest żartem – odpowiedziała z goryczą. – Teraz pewnie powiesz, że nie masz zwyczaju zabawiać się z dziewczynami? – Spojrzała mu wyzywająco w oczy.

– Ładnych parę lat minęło, odkąd miało to dla mnie znaczenie – przyznał, uśmiechając się szeroko. – Twoje doświadczenie seksualne, czy też raczej jego brak, nie ma żadnego znaczenia, wierz mi, Kit. – Nie śmieję się ze mnie – poprosiła. Wiem, że nie jestem zbyt atrakcyjna, ale...

– Myślę, że jesteś bardzo seksowną kobietą. Wyczułem to od razu, kiedy spojrzałaś na mnie po raz pierwszy w restauracji w Avery. Chcę być z tobą. Jesteś ciągle w moich myślach. Może nawet zaczynam się w tobie kochać... Nie wiem. Ale na pewno wiem, że kiedy jesteś przy mnie i kiedy widzę cię z moim synem, zmieniam zdanie o kobietach... – Położyła rękę na jego ustach, próbując powstrzymać dalsze słowa, ale John odsunął jej dłoń. – A także o nauczycielkach, i o życiu w ogóle. Nie wiem jeszcze, co wyniknie z naszej znajomości, więc nie będę dawać obietnic, których mógłbym nie dotrzymać. – Pocałował ją. – Ale nadal chcę się kochać z tobą.

– Wiemy o sobie tak mało – powiedziała Kathryn z wahaniem w głosie. – Może to jednak za wcześnie? Może ten walec parowy zmienił się w piekielną jazdę kolejką w lunaparku? Nigdy dotąd nie byłam w łóżku z mężczyzną, a teraz leżę z tobą w moim własnym i byłabym bardzo zawiedziona, gdybyś odszedł. Nie wiem, co się ze mną dzieje. – Oczy napełniły się łzami.

– Może zaczynasz się we mnie kochać? – podsunął John, przyglądając się jej uważnie.

– Na to jest za wcześnie. Spotkaliśmy się ledwie tydzień temu – stwierdziła.

– Ale korespondowaliśmy ze sobą przez kilka miesięcy – roześmiał się. – No i wysłuchiwałem opowieści Chrisa o fantastycznej, niebywałej pannie Keith!

– Ale myślałeś o mnie jako o starej prukwie – przypomniała z wyrzutem.

– Nigdy żaden mężczyzna bardziej się nie pomylił.

– Bałam się, że będziesz rozczarowany, kiedy się zorientujesz, jak bardzo jestem staroświecka i niepewna siebie...

– Chroni mnie, Boże, od niektórych wyzwolonych i nowoczesnych kobiet – powiedział. – Spotykam je czasami w barach. Kilka razy myślałem, że zostanę zaatakowany od razu! Może jestem niedzisiejszy, ale lubię, kiedy to ja zabiegam o kobietę. Chcę, żeby była wrażliwa i żywo reagująca, kiedy się z nią Kocham, ale żeby nie dominowała nade mną.

– Czy próbujesz mi wytłumaczyć, jak powinnam się zachowywać? – zapytała.

– Nigdy bym czegoś takiego nie zrobił. – Uśmiechnął się.

– Zdaje mi się jednak, że cię okłamałem. Kiedy ujrzałem cię po raz pierwszy w Avery, zdominowałaś. Łamałem sobie głowę, próbując wymyślić jakieś powody, żebyś mogła spędzić u mnie noc. Rozwahałem nawet, czy nie popsuć twego auta.

– No i zostałam, na dodatek w twoim własnym łóżku.

– Tak, a ja nie mogłem zasnąć, myśląc o tobie. Byłem zazdrosny o poduszkę i pled, który cię przykrywał, nawet o powietrze, którym oddychałaś.

Z uśmiechem dotknęła jego torsu.

– Byłam tak pewna, że cię nie polubię, że zupełnie nie mogłam cieszyć się tą sytuacją. Myślałam, że potwierdzą się moje wszystkie opinie o tobie, a zamiast tego poczułam, że coś mnie do ciebie ciągnie. Nigdy przedtem nie przytrafiło mi się nic podobnego. Czy to może być miłość? Nigdy bym nie zapytała, gdybyś ty pierwszy o tym nie wspomniał.

– Będziemy musieli poczekać, żeby się o tym przekonać – rzekł John i obrócił się na plecy, pociągając ją za sobą. Kiedy ułożył wygodnie poduszki, umościła się w zagłębieniu jego ramienia, z głową na nagiej silnej piersi. Gładził ręką jej plecy, zatrzymując się na szczupłej talii.

– Masz figurę dziewczęcą – stwierdził.

– Może dlatego że nigdy nie miała szansy dojrzeć... aż do tej chwili – powiedziała Kathryn, gładząc lekko jego tors.

– Powtórz to, a dojrzejesz właśnie tutaj i to zaraz! Roześmiała się, nie przerywając pieszczoty.

– Chyba nie myślisz, że żartuję? A może tego właśnie chcesz? – zapytał.

– Musisz sam się przekonać – przekomarzała się z nim, masując językiem jego brodawkę piersiową tak długo, aż stwardniała.

– O Boże, kobieto, tylko tak dalej, a pokażę ci, co to jest być kochaną przez mężczyznę! – Pochwyił ją gwałtownie i uwięził w uścisku.

Kathryn śmiała się, póki jej wzrok nie napotkał oczu Johna, pociemniałych z pożądania. Gdy przytulił ją mocniej, poczuła na udzie jego nabrzmiałą męskość. Jeśli to była miłość, chciała jej doświadczać wciąż od nowa, napawać się upajającą bliskością mężczyzny, który jej pożądał, tego jednego mężczyzny, którego nie zraził jej brak doświadczenia.

– Kochaj mnie – szepnęła. – Kochaj mnie teraz! – Przyciągnęła do siebie głowę Johna tak, że mogła dotknąć ustami jego warg. – Nareszcie wiem, dlaczego żaden inny mężczyzna nie mógł się ze mną kochać: czekałam na ciebie...

John rozpiął spodnie Kathryn i jego palce wśliznęły się pod elastyczne majteczki.

Gdy przesunął dłoń niżej, Kathryn jęknęła cicho.

Wtem przenikliwy dzwonek telefonu wypełnił pokój. Brasher gwałtownie cofnął rękę.

– Kto to może być? – zastanowiła się Kathryn.

– Nie wiem, ale lepiej odbierz – powiedział, wypuszczając ją z objąć.

Podniosła słuchawkę aparatu, stojącego na nocnym stoliku.

– Halo! – Przykryła słuchawkę dłonią i odwróciła się do Johna. – To Natalie. Chce mówić z tobą.

Przesunął się na drugą stronę łóżka i opuścił nogi na podłogę.

– Czyżby coś z Chrisem? – Wziął słuchawkę. Kathryn, zaniepokojona, zaczęła się przysłuchiwać rozmowie.

Zdołała się zorientować, że nie chodzi o Chrisa. Kathryn czuła się zażenowana faktem, że siostra Johna odkryła, iż są razem. Włożyła biustonosz i sweter, i wyszła z pokoju. Poprawiła w łazience fryzurę, a potem pośpieszyła do kuchni, żeby zaparzyć świeżej kawy.

John przyszedł kompletnie ubrany.

– Kit, przepraszam...

– Wszystko w porządku – przerwała mu, dotykając machinalnie guzików swetra w kształcie perełek.

– Wcale nie jest wszystko w porządku, kochanie – powiedział zmartwionym głosem. – Chciałem... Niech to diabli, Kit. Jeden z moich ludzi został ranny. Powinienem pojechać do szpitala, zobaczyć, jak się czuje i w ogóle zająć się wszystkim!

– Czy masz czas na wypicie kawy?

– Oczywiście. – Usiadł, wyciągając przed siebie długie nogi. – Dzięki Bogu, że nie chodzi o Chrisa.

Dotknęła uspokajająco jego ręki.

– A co się właściwie stało? I jak cię tu znaleźli?

– Niech diabli porwą Swede'a i Muggera. Nie doszłoby do tego, gdybym tam był!

– Był... gdzie? – zapytała. – Przecież zamknąłeś przedsiębiorstwo na miesiąc...

– Zamknęliśmy, to znaczy rozpuściliśmy do domów wszystkich, z wyjątkiem Swede'a, Muggera i mnie. Swede i Mugger zdecydowali się zostać na ochotnika, aby wykonać trochę prac porządkowych przy odpadach zrębowych.

– Co to takiego?

– Konary i drobniejsze gałązki pozostałe po pracy traczy i załóg pracujących przy obróbce kłód – wyjaśnił fachowo.

– Myślałam, że to wszystko palicie...?

– Próbujemy czegoś innego. Rozkładamy te odpady na terenie wyrębu, to pomaga w zahamowaniu erozji. Gniją one potem przez lata. Gdy tylko drwale opuszczają teren, służba leśna sadzi nowe drzewa. Unikamy skażenia atmosfery spowodowanego paleniem odpadów.

– W jaki sposób Mugger został ranny?

– Potknął się i upadł, próbując zejść z drogi Swede'owi. – John skrzywił się boleśnie. – Swede cofał akurat ładowarkę, myśląc, że Mugger odpoczywa gdzieś w krzakach. Jedna z gaśnic ładowarki po prostu po nim przejechała. Swede próbował ściągnąć ambulans lotniczy, ale nie mógł uzyskać połączenia. Dał więc, jak widać, za wygraną, wpakował Muggera do ładowarki i przyjechał do szpitala. Tkwił przy Muggerze, aż go musieli przepędzić. Powiedzieli, żeby wrócił, kiedy tamten będzie już po operacji.

– Od jak dawna Swede jest w mieście? Jak cię znalazł? – pytała, równie przejęta i zaniepokojona jak on.

– Odwiedzał kolejne bary, próbując się uspokoić, a kiedy wytrzeźwiał na tyle, że sobie przypomniał, dlaczego pił, postanowił mnie odszukać. Nie mógł sobie przypomnieć, jak nazywa się Natalie, ale pamiętał, że kiedyś przyjechał po mnie. Obudził cały dom, grzmocąc pięściami w drzwi. Kiedy Chris usłyszał głos Swede'a, wkroczył, do akcji. – Pokiwał głową. – Oświadczył wszystkim, że jestem ciągle u panny Keith i się całujemy...

Usiadła i uśmiechnęła się.

– Nie dbam o to. Jakoś nie wydaje mi się to już ważne. Mam wrażenie, że bardziej zależy mi na tym, żeby być razem z tobą niż na nieskalanej opinii.

– Postaramy się, żeby ci zapewnić obie te rzeczy – obiecał dopijając kawę. – Powinienem już iść do szpitala. Czy chciałabyś pójść ze mną?

– Jeśli mogę być pomocna w czymkolwiek.

– Sama twoja obecność będzie pomocą – zapewnił.

– Wypadki przy naszej pracy nigdy nie są lekkie.

– Czy Mugger ma rodzinę? – zapytała.

– Niech mnie licho, jeśli wiem. W jego karcie musi być odnotowany najbliższy krewny, ale wszystkie karty są w Avery. Zawsze był sam. Jest o wiele młodszy od Swede'a, lecz obaj bardzo się lubią. Strata Muggera byłaby dla Swede'a czymś takim jak strata syna. O Boże, mam nadzieję, że do tego nie dojdzie.

– Czy byłeś kiedykolwiek ranny? – zapytała.

– Dwa razy.

– Jak?

– Raz zostałem złapany przez wdowo-roba – powiedział marszcząc się i patrząc na nią.

– Co to takiego, na litość boską? Dlaczego drwale nie mówią normalnym językiem?

– Może dlatego, że stanowimy szczególny gatunek ludzi – uśmiechnął się. – Wdowo-rób to konar, który został odłamany przez padające drzewo, ale nie spadł na ziemię. Wisi dalej w górze, niewidoczny dla oka, i tylko czeka, żeby spaść na jakiegoś faceta, który, nic nie podejrzewając, przechodzi pod nim. Mógł mnie zabić, ale na szczęście tylko urwał mi się film na parę godzin. Wdowo-roby zasłużyły sobie na swoją nazwę. To był mój błąd, nie uważałem.

– Boję się zapytać o ten drugi wypadek...

– Myślę, że ten drugi był gorszy. Może nie powinienem opowiadać ci o tym.

– Musisz – zażądała. – Chcę wiedzieć, jakie życie prowadzisz. Widziałam cię dotychczas

tylko po pracy, kiedy jesteś ... normalniejszy.

– Zastępowałem kierowcę i źle wyliczyłem zakręt. – Ujął ją za rękę. – Była zima i droga bardziej śliska, niż myślałem. Włączyłem hamulce i koła się zablokowały. W mgnieniu oka stoczyłem się w dół stromego zbocza, do strumienia. Zgubiłem przyczepę. Pękła plandeka i kłody fruwały w powietrzu jak zapalki. Myślałem, że któraś z nich trzaśnie w szoferkę, ale opatrność czuwała nade mną. Nie odniosłem żadnej poważnej rany poza złamanym zębem. Zdołałem wrócić pieszo do obozu i tam zabandażowano mnie mocno taśmą elastyczną. Na początku weekendu czułem się już na tyle dobrze, że Helen nigdy się nie dowiedziała o tym wydarzeniu. Należę do szczęściarzy, jeśli zważyć, że większość życia spędziłem w tym interesie. Praca drwali nigdy nie była bezpieczna, ale teraz jest już lepiej. A kiedy wprowadzono piły łańcuchowe z silnikiem spalinowym...

– Wielki Boże – przerwała mu z westchnieniem. – Nigdy nie zastanawiałam się nad tym. Piły łańcuchowe oznaczają...

– Tak – uciał. – Ta praca może być niebezpieczna, ale w końcu ryzyko jest w nią wliczone. Zarabiamy całkiem przyzwoicie.

– Ale pieniądze to nie wszystko!

– Ryzyko, pieniądze i długie godziny pracy – spojrzał na nią uważnie – to wszystko sprawia, że nieżonaci drwale mają się lepiej.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma, zdając sobie sprawę, co te słowa oznaczają.

– Może jednak lepiej będzie, jeśli zostanę w domu...

– Przepraszam, Kit – powiedział. – Nie chciałem, żeby to zabrzmiało w ten sposób. Nasz sposób życia jest tak odmienny. Twoje to przykład stabilności, tymczasem moje jest typowym życiem *gypo*. Jeśli zamierzasz związać się z kimś takim, musisz wiedzieć, co to za sobą pociąga. W każdym razie, nadal zamierzam cię zdobyć, Kit, jeśli nie tej nocy, to bardzo niedługo. – Pochylił się ku niej i ucałował lekko. – A mnie można wierzyć. Spytaj tylko moich ludzi.

Uśmiechnęła się, obejmując go.

– A co powiedzieliby twoi ludzie, gdyby się dowiedzieli, że wplątałeś się w romans z nauczycielką?

– Traktowaliby cię jak damę. Dopilnowałbym tego.

– To brzmi jak groźba – powiedziała, stając na palcach, aby go jeszcze raz pocałować.

– Dotrzymuję także gróźb. Znany byłem, i jestem, z załatwiania porachunków, ale już się robię za stary na bójki i awantury. Gotów jestem się ustatkować i osiąść gdzieś na stałe. – John przytulił Kathryn i namiętnie pocałował, wsuwając język w jej usta. Kiedy oparła się o niego, poczuła, jak bardzo jest podniecony.

– Nie jesteś chyba jeszcze taki stary – zakpiła. – Będę pamiętać o twojej obietnicy i spróbuję cierpliwie poczekać. Czekałam już tak długo, że mogę poczekać jeszcze trochę. – Spojrzała mu w oczy, zatapiając się w ich ciemnoszafirowych głębiach. – John – westchnęła. – Jestem taka niska, że z trudem sięgam do twoich ust.

– Pomogę ci. – Uniósł ją w górę, przytrzymując przy swojej piersi.

– Teraz lepiej? – zapytał. Dotknęła jego ust drżącymi palcami.

– Tak!

Pocałunek stał się bardziej namiętny. Po chwili Kathryn cofnęła się bez tchu.

– Kocham cię, John – szepnęła, chowając twarz w zagłębieniu jego ramienia. Ostrożnie postawił ją na ziemi.

– Ja cię także kocham, Kit. Do diabła, chciałbym zostać z tobą, ale nie mogę. Proszę, chodź ze mną do szpitala. Myślę, że będę cię potrzebował.

Oskar Michaels, znany wśród kolegów jako Mugger, leżał w małym szpitalu, w separacie.

– Przepraszam, szefie, że psuję panu weekend i w ogóle – powiedział niezbyt wyraźnie, oszołomiony środkami znieczulającymi. – Mój kumpel próbował wezwać karetkę, ale radio nie działało jak trzeba. Naprawdę, robić panu taki kłopot... – Jego mętne, pozbawione wyrazu oczy dostrzegły Kathryn, która stała przy drzwiach. – Hej, szef przyprowadził swoją panią! Swede mówił, że jest na co popatrzeć. – Próbował podnieść rękę, ale udało mu się tylko poruszyć palcami.

– Leż spokojnie, Mugger – powiedział John, podchodząc bliżej łóżka i kładąc rękę na ramieniu chorego.

– To nie była wina Swede'a – ciągnął Mugger słabym głosem. – On myślał, że byłem w krzakach... Rzeczywiście byłem, tylko akurat wróciłem i chciałem... – Spróbował przesunąć się na łóżku. – To moja własna cholerna wina, że... przepraszam panią...

– Nie ruszaj się – przestrzegł Brasher, dając uspokajający znak ręką stojącej nie opodal pielęgniarki. – Masz pękniętą miednicę i usuniętą część jelita grubego. Jeśli będziesz się zbyt gwałtownie ruszać, szwy nie wytrzymają. Masz szczęście, że żyjesz.

Mugger słabym gestem podniósł w górę kciuk na znak zwycięstwa i John uśmiechnął się. Odwrócił się, prosząc Kathryn, żeby podeszła. Zbliżyła się do łóżka i spojrzała na rannego. Przypuszczała, że ma około trzydziestki, ale wyglądał prawie jak chłopiec. Jego gładką twarz okalała rzadka jasnoblonde bródka.

– Mugger, to jest Kathryn Keith – przedstawił ją John.

– Halo, Mugger. – Kathryn dotknęła ramienia mężczyzny.

– ... bry pani. Rad jestem, że panią widzę. Podłapała pani jednego z najlepszych *gypo* w północnych lasach. Teraz musicie bardzo dbać o siebie, słyszycie? – Jego wzrok przeniósł się z Kathryn na Johna i z powrotem. – O Boże, ale mi się chce spać. – Powieki mu opadły.

– Musi pan wziąć lekarstwo, panie Michaels – odezwała się pielęgniarka.

– Hi! Nikt dotąd nie nazywał mnie panem Michaelsem!

– Mugger spróbował się zaśmiać, ale tylko jęknął głośno.

– Teraz masz odpocząć – nakazał John. – Wpadnę jeszcze sprawdzić, jak się czujesz, zanim jutro ruszę w lasy, a Swede przez kilka dni zostanie w mieście, żeby pilnować, czy masz wszystko, czego ci trzeba.

– Rachunki... ja... – Głos Muggera załamał się.

– Ten rachunek należy do mnie – oświadczył Brasher.

– Opiekuję się moimi ludźmi. Powinieneś do tej pory przekonać się o tym. Do zobaczenia



jutro rano! – Poklepał chorego po ramieniu.

– A co będzie, jeśli nie będę zdolny do pracy?

– Może będziesz musiał na jakiś czas zwolnić tempo – przyznał John. – Ale nie martw się. Zrobimy z ciebie specja od kwitów i rachunków albo chłopca do wszystkiego.

– Tylko nie chłopca do wszystkiego, zwariowałbym.

– Na razie nie myśl o pracy, tylko zafunduj sobie trochę snu. To rozkaz!

Ujął rękę Kathryn i wyszli z separatu. Musiała niemal biec, usiłując mu dotrzymać kroku. Czuła, że mężczyzna z trudem panuje nad ogarniającymi go emocjami. Po chwili siedzieli już w ciężarówce, ale John nie uruchamiał silnika. Wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia. Odwrócił się ku niej.

– Takie historie zawsze mnie wykańczają nerwowo – wyznał. – Czy warto ryzykować ludzkim życiem tylko po to, żeby zadowolić przedsiębiorcę budowlanego, który buduje luksusowy dom jakiemuś bogaczowi z przedmieścia? Do cholery! – zaklął, nie zważając na obecność kobiety.

– Mugger wyzdrowieje – pocieszyła go. – Za parę tygodni będzie w domu.

– W domu? – zaśmiał się z goryczą. – Drwale nie mieszkają w domach! Zadowolają się budą skleconą z desek albo ciasną przyczepą z dala od rodziny, za to blisko lasu. A za ich pracę czeka ich tylko potępienie ze strony jakiegoś fanatycznego obrońcy środowiska, który nie opuszczając miasta, twierdzi, że drwale niszczą drogocenną przyrodę!

– Jesteś wytracony z równowagi – zauważyła łagodnie Kathryn. – Ale cię rozumiem. Dwa lata temu patrzyłam, jak mój ojciec umiera w szpitalu w Tucson.

– O Boże, tak mi przykro, Kit. Nigdy nie zapytałem o twoich rodziców. Opowiedz mi o nich.

Westchnęła głęboko, wyglądając przez szybę szoferki.

– Ojciec miał dziewięćdziesiąt trzy lata – zaczęła. – Odkąd pamiętam był stary i bardzo żałowałam, że nie znałam go jako młodego człowieka. Był właściwie całkiem zdrowy, dopóki na rok przed śmiercią nie dotknęła go cała seria wylewów do mózgu, wskutek czego prawie nie mógł mówić. Przez całe życie był erudyta, cytował Chaucera i Szekspira, złościło go zmniejszenie zainteresowań czytelniczych, które obserwował u studentów w ciągu ostatnich kilku lat.

Nie zdawała sobie sprawy, że płacze, póki John nie wziął jej w ramiona i nie otarł delikatnie łez.

– Kiedy się dowiedział, że w tak późnym wieku ma zostać ojcem, zrezygnował z przejścia na emeryturę i nadal uczył, aż do siedemdziesiątych piątych urodzin. W tym czasie miałam już tyle lat, że można było zostawiać mnie samą, rodzice zaczęli więc brać udział w rejsach wycieczkowych i zwiedzać świat, o czym zawsze marzyli. Wiedzieli, że mogą mieć zaufanie do swojej grzecznej, cichej jak myszka córeczki, która zawsze zachowa się właściwie. Co by pomyślał ojciec, gdyby się dowiedział, że poszłam do łóżka z drwalem?

Zaśmiała się i poczuła, że łzy znów napłynęły jej do oczu. Mówiąc o śmierci ojca, Kathryn dała upust bólowi, który przez dwa lata dusiła w sobie.

– Po pierwszym wylewie kazał nam przyrzec, że gdyby stał się bezwładny nie będziemy

utrzymywać go przy życiu za pomocą specjalnej aparatury. Obiecałyśmy. Dwa lata temu, w lecie, ojciec miał bardzo rozległy wylew. Prosiłyśmy z matką, aby lekarze nie starali się za wszelką cenę utrzymać go przy życiu, ale oni nie mogli tego pojąć – W końcu wytrąciło mnie to z równowagi i oskarżyłam ich o chęć wyciągania pieniędzy za łóżko w szpitalu. Powiedzieli, że pomieszało mi się w głowie. Zgodziłam się, stwierdzając jednocześnie, że stało się tak głównie z ich powodu.

Żeby już nie przeciągać tej historii: ojciec zmarł spokojnie we śnie kilka dni później. Jest pochowany w Tucson, na cmentarzu niedaleko pustyni, którą tak kochał.

– A jak się miewa twoja matka? – zapytał John.

– O, bardzo dobrze. Właśnie obchodziła swoje osiemdziesiąte urodziny. Mieszka w domu dla emerytów, gdzie ma mnóstwo przyjaciół. I znowu to samo: zawsze żałowałam, że nie znałam jej, kiedy była młodsza. To inteligentna, błyskotliwa i bardzo muzykalna kobieta. Grała na fortepianie i udzielała lekcji. Pamiętam, jak siadałam obok niej, gdy cierpliwie uczyła gam jakiegoś malca.

– Ty też grasz na fortepianie? – zainteresował się.

– Tak, ale minęło już trochę czasu, odkąd miałam po temu okazję. W pierwszych latach studiów mogłam nawet wziąć udział w programie dla młodych, szczególnie uzdolnionych muzyków. Mama porozumiała się z pewnym nauczycielem w Nowym Jorku, który przyjmował tylko najbardziej obiecujących uczniów. Poleciałyśmy na przesłuchanie i moja gra spodobała mu się. Jednak kiedy nadszedł czas opuszczenia rodziców, nie mogłam tego zrobić. – Wzruszyła ramionami. – Dlatego jestem tutaj i uczę dzieci zamiast koncertować gdzieś w świecie. Może zresztą nie uzyskałabym dyplomu? Każdego roku słabsi studenci odpadali, a konkurencja była bardzo silna...

– Chciałbym usłyszeć, jak grasz.

– Fortepian to instrument niewygodny do przenoszenia z miejsca na miejsce – zaśmiała się Kathryn – Gram czasem, kiedy odwiedzam matkę w Tucson. – Przez chwilę wpatrywała się w ciemność. – Próbowалам ją namówić, żeby zamieszkała ze mną, ale odmówiła. Powiedziała, że muszę mieć własne życie. Nigdy nie pyta mnie o sprawy osobiste. Uważa, że to wyłącznie moja sprawa. Zamierzam ją odwiedzić w czasie wakacji... Będziemy musieli poświęcić lato obowiązkom, prawda?

Skinął głową i na dłuższą chwilę zapanowało milczenie. Przerwała je Kathryn.

– Czy Mugger ma szansę na pełne wyzdrowienie? – zapytała.

– Nigdy już nie odzyska formy. O włos uniknął złamania kręgosłupa, a nadwreżony kręgosłup w naszym fachu.... Ale jakoś to załatwię. Jeśli nie będzie mógł pracować w lesie, to znajdę mu pracę biurową. Będzie obliczał stawki za godziny i dniówki z rozwijających się przedsiębiorstw tu, w St. Maries. Nie należy wprawdzie do najbystrzejszych robotników, jakich miałem, ale jest jednym z najpracowitszych, więc ze Swede'em dopilnujemy, żeby dano mu pracę, w której będzie miał poczucie użyteczności. To ważne.

– Co mu się właściwie stało?

– Gąsienice ładowarki przejechały mu miednicę! Kiedy Swede usłyszał krzyki szarpnął ładowarkę do przodu, ale to nie poprawiło sytuacji, bo włókł Muggera za sobą. Wiesz, co go

uratowało? Mugger niósł piłę łańcuchową. Najwyraźniej go osłoniła na tyle, że uszedł z życiem. Mój Boże, tak mi żal Swede'a. On naprawdę nie jest winien temu, co się stało, ale jestem pewien, że będzie go to prześladowało do końca życia.

– Już po północy. Trzeba wracać do domu. – Kathryn z niechęcią uwolniła się z kojącego uścisku ramion Johna.

Odwiózł ją, ale nie wyłączał silnika.

– Nie wejdiesz? – zdziwiła się.

– Bardzo bym chciał, ale nie mogę. Jutro będę bardzo zajęty. Rano chcę spędzić z Chrisem, potem muszę odwiedzić Muggera, no i odszukać Swede'a, powiedzieć mu, żeby został w mieście. Jestem pewien, że się splukał i będzie potrzebował pieniędzy. Kiedy jest wytrącony z równowagi, za dużo pije, więc będę musiał zagrozić mu jakimiś sankcjami, żeby go przed tym powstrzymać. Chociaż, jeśli będzie trzeźwy, doprowadzi personel szpitala do szaleństwa. Ale lepsze to, niż żeby miał zostać zgarnięty z ulicy przez miejskiego kłowna i wtrącony do aresztu.

Zauważył zdziwione spojrzenie Kathryn.

– Przez policjanta – wyjaśnił.

– Och, znowu – westchnęła. – No, to dobranoć – dorzuciła, usiłując ukryć rozczarowanie.

– Pamiętaj o mojej obietnicy. – Uniósł jej podbródek. – Zamierzam jej dotrzymać.

– Zobaczymy – uśmiechnęła się.

Poszukał ustami jej warg i wycisnął na nich długi pocałunek, a potem puścił ją niechętnie.

– Na pewno. Zawsze dotrzymuję obietnic!

Drzwi klasy rozwarły się na oścież i Christopher Brasher wpadł do środka wraz ze ścigającym go zajadłym Raymondem Crosleyem. Przy biurku Kathryn wyhamował, Raymond został w pobliżu drzwi.

Zielone oczy Chrisa promieniały. Oparł się łokciem o biurko Kathryn i spojrzał na nią niepewnie, unosząc w górę jedną ciemną, pięknie zarysowaną brew. Wyglądał jak miniaturowa wersja Johna.

Nauczycielka zerknęła przelotnie na Raymonda, potem na zegarek i znów na Chrisa.

– A więc? – zapytała, starając się zachować poważny wyraz twarzy. – W czym mogę wam pomóc, chłopcy? Zostało jeszcze dwadzieścia minut do rozpoczęcia lekcji. Czy nie powinniście być na boisku?

– Czy wciąż mam udawać, że pani nie znam? – szepnął Chris.

– Wciąż jestem panną Keith – przypomniała mu. Przekrzywił głowę i szeroko się uśmiechnął.

– Wie pani, to tak, jakby była pani dwiema różnymi osobami.

– Jeżeli jesteś na tyle bystry, Chris, żeby to pojąć to, jesteś także dość mądry, żeby słuchać poleceń ojca, prawda?

– Nikomu nie powiedziałem! – zaperzył się chłopiec. – Ani o tym, że zostałam na noc w sypialni taty, ani o całowaniu, ani o niczym – wyszeptał, osłaniając usta dłonią.

– Ale mówisz teraz – zauważyła Kathryn. – Co będzie, jeśli Raymond usłyszy? Pamiętaj, co ci powiedział ojciec?

– No pewnie! Nic nie powiem.

– W porządku. No a dlaczego ty i Raymond Crosley jesteście tutaj, kiedy moglibyście się bawić?

– Myślałem, że pani chciałaby się dowiedzieć...

– Czego?

– No – zaczął Chris tonem konspiratora. – Ray i ja postanowiliśmy zostać przyjaciółmi.

– Co? – zawołała, zaskoczona oświadczeniem.

– Taaak – potwierdził Chris i dał znak koledze, żeby podszedł do biurka.

– To jest właśnie panna Keith – powiedział, a Rey skinął niepewnie głową. – Ona jest... dosyć miła i... jest moją... nauczycielką.

– Wiem – oświadczył Ray Crosley ledwie dosłyszalnym szeptem.

– Ray i ja chcemy być kumplami – ciągnął Chris. – Zamierzam zaprosić go do ciotki Nat i pozwolić by obejrzał moją ciężarówkę. I chcę go nauczyć, jak mówią drwale.

Kathryn z trudem stłumiła śmiech.

– A Chris będzie w każdy wtorek przychodził po mnie do domu, żebyśmy mogli razem iść na zbiórkę skautów – włączył się Ray. – A jeśli nie będziemy się z sobą bili, to mama mi kupi takie same szelki, jakie ma Chris.

– Kiedy zawarliście ten traktat pokojowy? – zapytała nauczycielka.

– Wczoraj wieczorem – odpowiedział Raymond.

– Taak – rzucił Chris – wtedy, kiedy Ray kazał swojemu dużemu bratu, żeby mnie znowu zbił. Ale brat był zajęty, więc obgadaliśmy sprawę i postanowiliśmy zostać przyjaciółmi, przynajmniej na jakiś czas.

Kathryn zakryła uśmiech chusteczką.

– Uważam, że to znakomity pomysł. A teraz idźcie się jeszcze pobawić! – zaproponowała.

– Już idziemy! Myślałem po prostu, że chciałaby się pani dowiedzieć... – powiedział Chris.

Uśmiechnęła się z rozbawieniem, kiedy chłopcy wyszli z klasy, a potem znów spojrzała na zegarek. Zostało już tylko pięć minut cennej samotności.

Od obiadu w Benewah nie widziała Chrisa. W niedzielę, tuż po lunchu, John zatrzymał się u niej na krótko, żeby się pożegnać. Twarz miał ściągniętą ze zmartwienia i zmęczenia.

– Jak się ma Mugger? – zapytała.

– Niezbyt dobrze – odparł, opierając się o stół kuchenny. – Wybrnie z tego oczywiście, ale dziś rano był uosobieniem bólu. Swede walczył z potężnym kacem i przysięgał, że nigdy więcej nie tknie alkoholu. Wynająłem dla niego na parę dni pokój w pensjonacie w pobliżu szpitala, tak że będzie mógł odwiedzać Muggera, kiedy tylko zechce. Wróci do pracy w środę rano, a ja wyjadę do Bonners Feny w czwartek.

Przytulił ją, a ona oplotła go ramionami. Ukryła twarz na jego piersi, rozkoszując się siłą męskiego uścisku. Przypominała sobie, jak wyglądał, kiedy leżeli w łóżku.

– Chciałabym, żebyśmy mieli więcej czasu dla siebie – powiedziała.

– Ja także – wymruczał z wargami w jej włosach.

– Czy odezwiesz się do mnie po wyjeździe?

– Kiedy już dojadę do Bonners Feny, zadzwonię. Chrisowi obiecałem to samo. Nie mam rezerwacji w motelu, więc na razie nie mogę ci podać nazwy ani numeru. To może potrwać jakiś czas. Nie chciałbym też, żebyś codziennie tkwiła w domu, czekając na telefon.

– W porządku – stwierdziła, usiłując ukryć rozczarowanie. – Będę przecież zajęta w szkole, tym bardziej że mamy w planie dwie wycieczki na wieś.

– Będziesz czuwać nad moim synem?

– Oczywiście.

– Ale nie faworyzuj go, bardzo proszę!

– Nie będę obiecała Kathryn, uśmiechając się. Wymienili jeszcze parę gorących pocałunków i John odjechał.

Rozległ się dzwonek na lekcję, przywołując Kathryn do rzeczywistości. Spróbowała skoncentrować się na pracy, ale myśli wciąż miała zaprzątnięte czym innym. Pragnęła gorąco, aby rok szkolny już się skończył...

John Brasher wszedł do motelowego pokoju, zadowolony, że dzień wreszcie się skończył.

Miał za sobą tydzień męczących pertraktacji, wypadów na place sprzedaży, tydzień zmuśnionych obliczeń i kalkulacji. Długie lata ciężkiej pracy i nabyte doświadczenie wreszcie miały zaowocować. Wiele godzin spędził też popijając z ludźmi, którzy mogli mu pomóc w jego przedsięwzięciach. John myślał z niechęcią o tych spotkaniach, ponieważ – mimo opinii o tęgim piciu drwali – nie przepadał za tym.

Wyszedł spod prysznic i chwycił ręcznik, którym wycierał się, chodząc po pokoju. Owinął ręcznik wokół bioder i położył się na łóżku, nie mając sił walczyć z ogarniającym go zmęczeniem. Ubierze się później, a najedzenie po prostu machnie ręką. Ostatnio w ogóle nie miał apetytu, chyba... że był z Kit.

Kiedy o niej pomyślał, uśmiech złagodził jego rysy. Drobną, oddaną swej pracy, nauczycielka przypadkowo wkroczyła w jego życie i nadała mu zupełnie nowy sens.

Gdybyż tylko mieć więcej czasu, pomyślał. Czasu dla syna i dla Kathryn. Myśl o niej spowodowała natychmiastową reakcję jego ciała. Czy ta kobieta miała pojęcie, jak na niego działa? Każdy mijający dzień przybliżał następne spotkanie. Gdzie? I kiedy? Wkrótce, przysiągł sobie.

Przemyślał już jej brak doświadczenia seksualnego i zdecydował, że to on będzie odpowiedzialny za to, czy jej pierwsze przeżycie będzie triumfem, czy klęską.

Od czasu rozwodu przywykł do przypadkowych stosunków z kobietami, do układów, w których obie strony wiedziały od początku, czego mogą się spodziewać. Wszystkie te związki kończyły się po kilku spotkaniach, przy czym żadna ze stron nie miała do drugiej żalu ani pretensji.

A jak to wyglądało w przypadku dziewczycy? Pamiętał tylko jedną. Studiował wtedy na pierwszym roku i grał w obronie w uniwersyteckiej drużynie piłkarskiej. Ona, Jennifer Busbee, przewodziła kibicom. Zbliżenie nastąpiło na tylnym siedzeniu samochodu jego ojca i nie pozostało w pamięci Johna. Teraz Jennifer mieszkała w St. Maries ze swym mężem, nauczycielem, i pięciorgiem dzieci. Widywał ją od czasu do czasu w mieście i drażyła go wtedy ciekawość, czy ona też pamięta tę noc jako szczególne wydarzenie...

Kathryn Keith była wyjątkową i tęsknił do jej towarzystwa. Pragnął nauczyć ją, czym jest miłość, chciał, żeby zawsze była przy nim. Ale jego tryb życia wymagał stałych przeprowadzek, natomiast zawód Kathryn związany był z jednym miejscem. Jak to pogodzić?

Czy znając Kathryn tak krótko, mógł ją naprawdę pokochać? Tak, co do tego nie miał żadnych wątpliwości. Na myśl o rozstaniu z nią poczuł ból w piersi. Wyraz jej twarzy tego wieczora, kiedy mówił o swych planach na przyszłość, ujawnił także jej miłość. Powiedziała wprawdzie, że znają się zbyt krótko, ale to nie miało żadnego znaczenia ani wpływu na uczucia. Gdyby czas był ważnym czynnikiem, to powinien być nieprzytomnie zakochany w co najmniej kilku kobietach, a jednak tylko Kathryn wzbudzała prawdziwe uczucie.

Mógłby ją skrzywdzić, proponując romans. To wiedział. Ile więc czasu upłynie, zanim ją

poprosi, aby się z nim związała na zawsze?

Małżeństwo z kimś takim jak on oznaczało albo związek z człowiekiem, który bardzo często jest nieobecny, albo wędrownie życie wspólnie z mężem, z rzadkimi okresami zatrzymywania się gdzieś na dłużej. Poza tym, poślubienie go uczyniłoby z niej natychmiast nie tylko żonę, ale także macochę, co mogłoby być dla Kathryn niewygodne.

John poczuł, że go przerastają problemy. Był bardzo zmęczony. Powieki ciążyły mu coraz bardziej i po chwili zasnął głęboko.

Obudził go brutalny, ostry dzwonek telefonu.

– Halo – burknął niewyraźnie, otrząsając się ze snu. – Czy to ty, Kit?

– Przepraszam, braciszku – usłyszał głos Natalie. – To tylko twoja pilnująca dzisiaj siostra.

– W porządku, Nat. Co spocił tym razem? – Jej słowa przywróciły mu jasność umysłu.

– Nic – uspokoiła go. – Wszystko jest w porządku. – Zachichotała nagle. – Co to za „Kit”, Johnie? Czy właśnie takie pieśczośliwe imię nadałeś naszej skromnej nauczycielce?

– Nie twoja sprawa, Nat. No, więc, o co chodzi? Nie zadzwoniłabyś przecież do mnie o takiej porze, żeby tylko pogadać.

Natalie znów się zaśmiała, a on spojrzał na zegarek.

– Och... no i co z tego, że dopiero siódma? Czy człowiek nie może być zmęczony?

– Przypuszczałam, że może szykujesz się do wyjścia – powiedziała. – Jak to miałeś w zwyczaju, zanim znów zostałeś ojcem.

– Za stary już jestem na hulanki.

– Myślisz o osiedleniu się gdzieś?

– To moja sprawa.

– Jeśli to będzie dotyczyć Chrisa, jest też moją sprawą – przypomniała mu. – Ostatecznie zastępuję mu matkę przez dwa lata.

– Doceniam to. Zapłaciłem ci przyzwicie, ale zdaję sobie sprawę, że to spory ciężar dla ciebie i twojej rodziny. Przykro mi z tego powodu. Nie wiem, co bym zrobił bez ciebie, siostrzyczko. Kocham cię.

– Ja cię także kocham, John, i kocham Chrisa, jak moje własne dzieci. A teraz, ponieważ nie chcesz omawiać swego związku z Kathryn Keith, mogę bez zwłoki przejść do sedna sprawy. Czy Helen dzwoniła do ciebie?

– Helen? Dlaczego by miała dzwonić? Nie wie, gdzie jestem.

– Już wie. Powiedziała jej.

– O, Boże – jęknął. – Dlaczego?

– Zadzwoniła pół godziny temu i powiedziała, że musi z tobą porozmawiać o Chrisie.

– Przecież powiedziałaś, że wszystko w porządku...? – Wstał z łóżka i trzymając w ręku telefon, zaczął nerwowo chodzić po pokoju.

– Miałam na myśli, że nic nie narozrabiał ani się nie skaleczył. Ale wiesz, John, mam jakieś dziwne przeczucie, że Helen zmieniła zdanie co do zrzeczenia się opieki nad Chrisem.

– O, do diabła! – Zesztywniał z gniewu.

– A ty nawet nie poszedłeś do sądu. Byłeś tam tylko wtedy, kiedy zarejestrowałeś jego

drugie imię.

– Wiem, ciągle mam to w planie, ale byłem zajęty i...

– Helen wciąż ma prawo do syna i sędzia mógłby uważać, że powinienes nadal płacić alimenty i odwiedzać Chrisa tak często, jak to ustalił sąd przy rozwodzie.

– A niech to diabli!

– Przykro mi, John. Ale może wcale nie o to chodzi – próbowała go pocieszyć Natalie. – W każdym razie dałam jej twój numer, ponieważ nie będzie cię tu jeszcze przez dwa tygodnie. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby ona zjawiła się na moim progu. Czy musiałabym jej pozwolić na zabranie chłopca?

– Piekło i szatani! – warknął. – Ona nie ma prawa...

– Czy możesz wrócić wcześniej, jeśli będę cię potrzebować?

– Jeżeli w grę wchodzić będzie Chris, to oczywiście – powiedział John. – Ale może martwimy się na zapas. Poczekam i zobaczę, czy zadzwoni. Dam ci znać, a na razie już cię pożegnaj, bo chcę jeszcze zatelefonować do Kit... to znaczy Kathryn.

– Wątpię, czy będzie w domu – stwierdziła Natalie. – W szkole wystawiają dziś wiosenny musical i wszystkie klasy biorą w nim udział.

– Wielka szkoda – zmartwił się. – A ty dlaczego jesteś w domu? Czy twoje dzieci nie biorą udziału w przedstawieniu?

– Owszem. Ale Suzanne ma katar, więc zostałam z nią. Ronald, Mark i Chris poszli do szkoły z Calem.

– No to zadzwonię do Kathryn później, a teraz pójdę coś zjeść. Jeśli Helen nie będzie mogła skontaktować się ze mną...

– Nie licz na to – przestrzegła go siostra. – Jeżeli twoja była żona coś postanowiła, unikanie jej tylko odwlecze nieuniknione.

John pożegnał się z Natalie i odstawił telefon na stolik. Może powinien zadzwonić do Helen, rozważyć, i rzucić wyzwanie jej groźbom? Zastanawiał się, co ona, u diabła, mogła knuć. Równie dobrze ja mogę przejść do ataku – zdecydował, sięgając po telefon. Po czwartym sygnale podniosła słuchawkę.

– Próbowalaś się ze mną skontaktować? – zapytał bez żadnego wstępu.

– O, John, kochany, tak się cieszę, że zadzwoniłeś – zaszczebiotał kobiecy głosik.

– Skończ z tymi czułościami, Helen – zniecierpliwił się John. – Co nowego knujesz? Natalie wspominała, że dzwoniłaś...

– Muszę omówić z tobą sprawę naszego syna – oświadczyła stanowczo.

– To znaczy...?

– Leo i ja dyskutowaliśmy o tym wielokrotnie i chcemy odwołać decyzję wysłania Chrisa do ciebie. Czujemy, że byłoby mu znacznie lepiej tutaj, w domu, z dwojgiem kochających rodziców.

– Leo nie jest jego ojcem!

– Któż to może wiedzieć... Zawsze miałam wątpliwości co do...

– Nie wysilaj się, Helen. Chris jest moim synem! Nie potrzebuje ojczyma.

– Może dobrze byłoby zrobić badanie krwi, żeby wykluczyć wątpliwości? –



zasugerowała.

– Nigdy! – krzyknął wściekle, ale już po chwili zmusił się do opanowania. – Szkoda pieniędzy. On jest moim synem. Widać to na pierwszy rzut oka.

– To nie jest najważniejsze – stwierdziła Helen i uparcie ciągnęła dalej: – Jemu jest potrzebny prawdziwy dom, a nie mieszkanie z ciotką, która ma dość własnych dzieci. To niewiele lepsze od rodziny zastępczej. Chcemy mieć Chrisa z powrotem.

– Nie dostaniesz go!

– Sąd powierzył mi nad nim prawną opiekę. Ostatnie miesiące były po prostu przedłużonymi odwiedzinami u ojca, a ja już i tak okazałam ci dość względów, zrzekając się alimentów na czas, kiedy ty go miałeś na garnuszku. Teraz, chcemy zabrać go, żeby spędził lato w Oregonie. Dzięki temu będzie miał możliwość żyć z nami, a ty będziesz mógł zacząć płacić na jego utrzymanie... i nadrobić niektóre niedociągnięcia.

– Żadnych układów – powiedział John stanowczo.

– Czy mam cię znowu ciągać do sądu? – zapytała Helen.

– Chris jest tam, gdzie jego miejsce.

– W cudzym domu?!

– To dom mojej siostry, a ze mną spędza weekendy.

– Ojciec od święta nie może zapewnić dziecku miłości i czułości, których ono potrzebuje. Dziecku potrzebne są ustabilizowane warunki i miłość matki.

– Wystarczy mu moje uczucie.

– Przypuszczam, że sędzia spojrzy na tę sprawę inaczej. Radzę ci też znowu płacić alimenty, bo w przeciwnym razie będę cię ciągać po sądach, póki nie dostanę każdego grosza, jaki mi się należy. Byłam dla ciebie bardzo wyrozumiała przy ustalaniu zobowiązań w czasie sprawy rozwodowej. Ustalona wtedy suma tylko w niewielkiej części pokrywa wyrzeczenia i straty, jakie ponosiłam w ciągu tych lat.

W miarę słuchania wywodów byłej żony, poczuł, że zbiera mu się na mdłości.

– Powiedz wyraźnie: czy oczekujesz, iż będę ci płacił pieniądze na utrzymanie syna, w czasie kiedy sprawuję nad nim opiekę?

– Jeśli rzeczywiście pragniesz zatrzymać Chrisa i chcesz uniknąć prania domowych brudów w sądzie, to cena jest niewysoka – mruknęła Helen.

– To szantaż!

– Jeśli chcesz zachować Chrisa, będziesz musiał zapłacić. Inaczej udam się do sądu i przysięgnę, że twoja opieka jest tylko fikcją. Zawsze był dzieckiem nadpobudliwym. Może potrzebne mu są jakieś leki, żeby można było nim łatwiej kierować.

– Potrzebny mu jest stabilny, unormowany dom.

– Potrzebna mu jest matka – odpaliła.

– Chris potrzebuje obydwójga rodziców, którzy zapewnią mu miłość i spokój.

– Tego nie możesz mu zapewnić – wypomniała. – Tylko matka może mu dać to wszystko.

John ujrzał oczami wyobraźni twarz Kathryn.

– Chris wkrótce będzie miał matkę – rzucił do słuchawki.

– Kłamiesz! Będziesz musiał pokazać tę matkę-widmo sędziemu.

– Ona nie jest żadnym widmem. Istnieje naprawdę i w dodatku kocha Chrisa tak jak ja – oświadczył z przekonaniem. – Trwonisz niepotrzebnie czas, usiłując wyciągnąć ze mnie pieniądze. Ty i Leo będziecie musieli inaczej rozwiązać swoje kłopoty finansowe.

– Błefujesz, John. Przez cały ten czas pozostałeś samotny. Dlaczego nagle miałbyś się zdecydować na powtórny ożenek? Tylko po to, żeby dać matkę Chrisowi?

– Jeśli spróbujesz odebrać mi go, dopilnuję, żebyś...

– Opanuj się, proszę. Groźby nic ci nie pomogą. Jeśli chcesz uniknąć rozprawy w sądzie, to przygotuj się na płacenie godziwych alimentów. Wiem, że masz wypchany portfel. Dostaniesz niebawem wiadomość od mojego adwokata...

Rzucił słuchawkę na widełki. Rozsadzała go wściekłość i obawa, co Helen jeszcze wymyśli. Ale był pewien, że znajdzie na nią sposób!

Kathryn wyjęła ze skrzynki listy i zamknęła za sobą drzwi wejściowe. Oglądając koperty, zauważyła energiczny charakter pisma Johna Brashera. Jeszcze tylko tydzień, a będzie z powrotem w domu.

W domu, szepnęła do siebie. Jej mieszkanie stawało się domem rodzinnym tylko wtedy, kiedy byli tutaj Brasherowie. Tęskniła straszliwie do tych chwil, ale unikała spędzania czasu z Chrisem poza szkołą. Bała się go zranić, gdyby coś nie wyszło między nią a Johnem. Jednak każdego ranka, kiedy chłopiec lekkim krokiem wbiegał do klasy i uśmiechał się do niej serdecznie, ogarniała ją czułość do niego. Zrządzenie losu sprawiło, że ojciec i syn wkroczyli w jej życie, i mimo że знаła ich tak krótko, kochała serdecznie.

W ciągu trzech tygodni John telefonował do niej co trzeci, czwarty wieczór, ale nigdy dotąd nie napisał. Rozerwała kopertę i wyciągnęła kartkę białego papieru listowego ze znakiem firmowym motelu w Bonners Ferry.

Z wahaniem rozłożyła kartkę, a kiedy przeczytała znajdujące się na niej słowa, gwałtownie westchnęła.

„Czy wyjdiesz za mnie?” I pod spodem: „Kocham. John”.

To na pewno żart... A jeśli nie? Skąd te nagłe oświadczenia? Przytknęła dłoń do płonącego policzka. Co będzie, jeśli to poważna propozycja? Czy zostanie wówczas w St. Maries, gdy on będzie pracował o sto sześćdziesiąt kilometrów stąd na północ? Cóż by to było za małżeństwo? Czy tylko po to czekała tak długo żeby zostać weekendową żoną? Ale czyż weekendy z Johnem nie były lepsze niż wszystkie inne?

Spojrzała na stempel pocztowy. List został nadany przed paroma dniami, od tego czasu Brasher nie odezwał się.

Wczesnym sobotnim rankiem usłyszała głośne pukanie do drzwi. Kiedy otworzyła, ujrzała na progu Johna Brashera.

– To ty?

– Już o mnie zapomniałaś?

– Ależ skąd! – zaprzeczyła, podziwiając wysoką postać, wypełniającą otwór drzwi. –

Proszę, wejdź. – Cofnęła się do holu, a John wszedł za nią, zamykając drzwi.

– Nie mogłem już dłużej wytrzymać bez was – powiedział, biorąc ją gwałtownie w ramiona. – Och, Kit, jak bardzo było mi cię brak... – Szukał ustami jej warg, a ona objęła go za szyję.

– Och, ja też tęskniłam, kochany...

Pieściła dłońmi jego twarz, rozkoszując się – prawie zapomnianą już – przyjemnością dotykania jego policzków, gładząc głębokie bruzdy wokół ust, które pogłębiały się w uśmiechu. Wydawało jej się, że tonie w głębokim błękitcie jego oczu. Ta niespodziewana wizyta ucieszyła ją tak, że serce tłukło jej się gwałtownie w piersiach. Przyłgnęła do jego ust i zatraciła się w pocałunku.

Niechętnie zwolnił ją z uścisku, ale nadal trzymał za rękę.

– Muszę jutro wracać. Czy pojedziesz ze mną i zostaniesz tydzień?

– Bardzo bym chciała, ale... – Potrząsnęła ze smutkiem głową – ... Mam przecież swoją pracę. Nie mogłabym tak po prostu wyjechać na cały tydzień.

– Dlaczego? Czy nie przysługuje ci zwolnienie z powodu choroby albo jakieś wolne dni?

– Istotnie, mam jakieś dni do wykorzystania ze względów osobistych – zaśmiała się.

– Cóż może być bardziej osobistego niż spędzenie ze mną tygodnia w lasach pod granicą kanadyjską? Tam jest wprost cudownie, Kit. Bylibyśmy zupełnie sami...

– Czy nie będziesz zajęty pracą?

– Owszem, ale mogłabyś cały czas być ze mną. Pokazałbym ci wreszcie, na czym ta praca polega. Czy dostałaś mój list?

Skinęła głową.

– Przemyślałaś go?

– Tak – szepnęła.

– No i...?

– To szaleństwo, John. – Uśmiechnęła się. – Ale jak mogłabym powiedzieć cokolwiek innego, prócz... „tak”.

Znowu przywarł do jej warg.

– Więc jedź ze mną. Proszę!

– Ale... – zawahała się. Nie prosiła o wolny dzień, odkąd dwa lata temu rozpoczęła pracę nauczycielki w tym mieście. Nie wykorzystwała też przysługujących jej wolnych godzin na kursy i szkolenia. Spojrzała na Johna – na jego przystojnej twarzy malowało się pełne nadziei oczekiwanie. – Myślę, że mogłabym... Zaplanowałam już lekcje na następne kilka tygodni, a uczniowie tylko czekają, żeby się wyrwać ze szkoły. W środę mamy wycieczkę, ale poradzą sobie beze mnie...

– Wyjedziemy dzisiaj!

– Dzisiaj?

– Nie uprzedzałem cię telefonicznie, bo się bałem, że wyperswadujesz sobie ten pomysł, zanim po ciebie przyjadę. Czy możesz spakować torbę podróżną i wyjechać ze mną, zanim ktokolwiek się dowie, że przyjechałem? Nie zawiadomiłem Chrisa ani Nat, w ogóle nikogo...

– Musiałabym zatelefonować do szefa. – Drżącą ręką odgarnęła ciemne włosy z policzka.

- Więc zrób to.
- Co będziemy robić w lesie przez cały tydzień? – zapytała niepewnie.
- Wymyślimy coś – powiedział, uśmiechając się szeroko.
- To zupełne szaleństwo.
- Jesteś sobie winna odrobinę szaleństwa – stwierdził z przekonaniem.

– W porządku – zdecydowała się. – Zadzwońię do Jasona Overstreeta, zanim ogarną mnie wątpliwości – Szybko wykreśliła prywatny numer dyrektora szkoły. Wyjaśniła mu, że w związku ze sprawami osobistymi musi wyjechać na nadchodzący tydzień. Szef próbował protestować, ale przerwała mu:

– To wszystko wyniknęło niespodziewanie, ale jest dla mnie bardzo ważne, Jasonie. Plan zajęć leży na biurku. Moja zastępczyni poradzi sobie doskonale, zwłaszcza jeśli będzie nią Maybelle Bosgieter. Przepraszam, że zawiadamiam cię w ostatniej chwili. – Kathryn odwiesiła słuchawkę, zanim zdążyła się rozmyślić.

– Nie wiem, czy postąpiłam dobrze – zwróciła się do Johna. – Więc lepiej zabierz mnie stąd, zanim zmienię zdanie.

W ciągu paru minut jej walizka i torba podręczna były spakowane. Kiedy John niósł je do drzwi frontowych, do kuchni wszedł miauczący Łatek.

– Nie mogę przecież zostawić kota na cały tydzień – jęknęła Kathryn.

– Z pewnością możesz. – John sięgnął po telefon i wykreślił numer. – Nat, tu John. – Jestem w St. Maries. Nie, proszę, nie wołaj Chrisa. Słuchaj, Kathryn potrzebna jest twoja pomoc. Jedź ze mną na tydzień do Bonners Ferry.

Słuchał przez parę minut, uśmiechając się coraz weselej.

– Nie, w szkole też jej nie będzie. Przekonałem ją, że potrzebuje wakacji. Nie cierpię się tak zachowywać, ale, proszę, nie mów o tym Chrisowi, dopóki nie wyjedziemy z miasta. Czy mogłabyś tu zająć od czasu do czasu i zająć się tym cholernym kotem? – Dzięki. Oboje będziemy ci wdzięczni do końca życia. – Dodał jeszcze , gdzie będzie schowany klucz od domu, i pożegnał się z siostrą.

– Masz jeszcze jakieś przeszkody, panno Keith? – uśmiechnął się, patrząc na nią.

– Myślę, że jestem już gotowa do ucieczki.

Dwie godziny później, gdy zbliżali się do Sand Point w stanie Idaho, Kathryn zaczęła wątpić w słuszność swej impulsywnie podjętej decyzji. Cały ten czas spędzili rozmawiając o Chrisie, jego nagłej przyjaźni z Raymondem i postępach w szkole.

– Z wyjątkiem tamtego popołudnia, kiedy on i Ray poszli na wagary, cały czas był bardzo grzeczny. Prawie z a grzeczny – stwierdziła.

– Pewnie chce ci się przypodobać, z nadzieją, że wkroczysz w jego życie. Myślisz, że zachował milczenie o... wszystkim?

– Mam taką nadzieję, ale przecież wiesz, jakie są dzieci. Uwielbiają zdradzać sekrety, zwłaszcza swoim najlepszym przyjaciołom. Może powinniśmy byli mu powiedzieć, że wyjeżdżamy?

John potrząsnął głową.

– Chciałby jechać z nami.

– Mogliśmy go zabrać. – Kathryn spojrzała na niego z ukosa.

– O, nie. Miodowy miesiąc powinno się spędzać bez dzieci. – Mówiąc to, sięgnął po jej rękę.

– Miodowy miesiąc? Teraz? – Przełknęła z trudem ślinę. – Chcesz się ze mną ożenić teraz? Myślałam, że dopiero kiedyś, w przyszłości... Nigdy nie wymieniałeś konkretnej daty. Och, John, co ty naprawdę zamierzasz?

– Pozwól się porwać! Za starzy jesteście na huczne ceremonie. Pomyślałem sobie, że prosty, skromny ślub, z dala od . miasta i znajomych, będzie najlepszym sposobem załatwienia sprawy.

– To wszystko wygląda coraz bardziej tajemniczo. Nigdy przedtem nie wspominałeś nawet słowem o małżeństwie. Myślałam... – Spuściła oczy. – Szczerze mówiąc, byłam przygotowana na...

– Wolny romans ze mną – powiedział bez ogródek.

– Tak. Być może, ty myślałeś o czymś innym... Teraz czuję się zdezorientowana. Nie wiem, po co mnie tu ściągnąłeś. .. Może naprawdę chcesz mnie porwać?

John nacisnął na hamulec i ciężarówka zatrzymała się na poboczu szosy.

– Kit, pragnę, żebyś została moją żoną. Wiem, że znamy się od niedawna, ale zapragnąłem cię już w momencie, kiedy zobaczyłem cię w Avery. – Odwrócił się ku niej. – Nie wiedziałaś o tym?

Patrzyła na swoje dłonie.

– Bałam się mieć nadzieję... Przyznaję, pociągałeś mnie, nawet kiedy się kłóciliśmy. Ale to wszystko stało się tak nagle, i jest takie... nie przemyślane. Dlaczego właśnie teraz?

– Chcę, żebyś była moją żoną, kiedy będę się z tobą kochał – wyjaśnił.

– Aleja pragnę, chcę... Nie musisz się ze mną żenić tylko po to, żeby... Och, John, kocham cię i nie chcę, żebyś za parę miesięcy żałował decyzji, podjętej tylko dlatego, że chciałaś pójść ze mną do łóżka. To wszystko brzmi... no, strasznie staroświecko.

– Twoje dziewictwo zasługuje na uświęcony tradycją stosunek do sprawy. Jedynym rozwiązaniem jest małżeństwo. – Wyciągnął rękę i ujął dłonią jej podbródek, zmuszając do spojrzenia mu w oczy. – No, więc, czy wyjdiesz za mnie? – Sięgnął do kieszeni marynarki i wyciągnął złoty pierścionek. W środku migotał skromny brylant, otoczony wianuszkami mniejszych kamieni. Sięgnął po jej lewą rękę, trzymając ją tak lekko, żeby miała możliwość cofnięcia jej. Gdy tego nie zrobiła, wsunął pierścionek na serdeczny palec Kathryn.

– Możemy pobrać się tak szybko, jak tylko pozwala prawo. Rozmawiałem już z laborantem w klinice w Bonners Ferry. Zgodził się zrobić potrzebne badania dzisiaj po południu. W poniedziałek rano mamy wyznaczone wizyty u lekarza.

– Jak na biznesmena, który wyjechał w sprawach służbowych – zauważyła – zdołałeś załatwić bardzo dużo prywatnych interesów.

– Niekiedy moja hierarchia wartości bardzo się zmienia. – Usta Johna dotknęły przelotnie jej warg, wywołując w niej wybuch pożądania. – Czy chcesz wyjść za mnie? W tym tygodniu?

– To nadal jest zupełnym szaleństwem – powiedziała.

– Ale istnieje takie powiedzenie, że lepiej, jeśli się kochało i straciło, niż...  
– Nie mam zamiaru cię stracić, Kit – przerwał mężczyzna, uśmiechając się serdecznie. – Możemy razem się zestarzeć. Jest przecież i takie powiedzenie: to, co najlepsze, jeszcze nas czeka.

– To z wiersza Roberta Browninga, napisanego do wielkiej miłości jego życia, Elżbiety Barrett. Moi rodzice wprost go uwielbiali.

– Może być także naszym ulubionym wierszem – powiedział John, patrząc jej w oczy i czubkami palców muskając gładki policzek.

– Kocham cię tak bardzo, że aż nie mogę w to uwierzyć. Czasami jest to radość, ale czasami to boli, naprawdę boli...

– Kathryn wpatrywała się w jego oczy. – Nie przypuszczałam, że miłość może boleć albo sprawiać, że czuję się taka samotna. Nigdy tego nie doznałam, dopóki cię nie spotkałam.

Miłość jest dla mnie tak nowym przeżyciem... Zmieniła wszystko.

– Ta zmiana wyjdzie ci tylko na dobre, zobaczysz – powiedział z przekonaniem. – Przed nami całe życie. Jeśli o mnie chodzi, chciałbym wykorzystać szansę stworzenia dobrego związku. Wymaga to jednak pracy obojga partnerów i nie zawsze jest proste. Ale jeśli zdecydujesz się włączyć w swoje życie mnie i Chrisa, i kochać nas tak, jak my będziemy kochać ciebie, to wiem, że nasze małżeństwo będzie udane.

– W takim razie moja odpowiedź brzmi: tak! – Mocno przytuliła się do niego. – Czy twój syn nie będzie zdumiony, kiedy odkryje, że nauczycielka została macochą?

– Później zastanowimy się, w jaki sposób przekazać mu tę nowinę. A tymczasem jedźmy do Bonners Ferry. Mamy tam dużo spraw do załatwienia.

Kiedy wyszli z laboratorium, John zabrał Kathryn do motelu.

– Wynajmę ci pokój – powiedział.

– Możemy przecież mieć jeden – zaproponowała.

– Zbyt wielka pokusa – stwierdził.

– Ale po co masz wyrzucać pieniądze?

– Nie jestem bankrutem – zaśmiał się.

– Ja także nie – odparła. – Jeśli nie możemy dzielić twego pokoju, to sama zapłacę za swój.

– Nie! – uciął stanowczo i podał jej klucz do swojego pokoju. – Wejdz, proszę. Pokój numer 12. A ja wynajmę drugi. Żadnych dyskusji! – Wysiadł z szoferki i poszedł szybkim krokiem do recepcji.

Otworzyła pokój i weszła do środka. Rozglądając się wkoło, przypomniała sobie jego sypialnię w przyczepie. Na toalecie leżało kilka męskich drobiazgów i elektryczna maszynka do golenia. Myśl o ślubie wywołała znowu rozterkę. Czy powinna zostać jego żoną? Mogła jeszcze odmówić, on zaś nie miał prawa nalegać. Czy zdawał sobie sprawę, że na towarzyszkę życia wybrał sobie najmniej nowoczesną kobietę w mieście?

Być może nie uświadamiał sobie, jaką osobą naprawdę jest Kathryn. Przez całe swoje dorosłe życie sama podejmowała decyzje, załatwiała sprawy finansowe, przychodziła i

odchodziła, kiedy miała ochotę, zawsze postępując tak, jak jej się podobało w danej chwili. Teraz będzie musiała się liczyć z mężem i... synem.

Syn. Chris stał się jej tak bliski, jakby był jej własnym dzieckiem. Nigdy dotąd nie przywiązała się tak do żadnego ucznia i nigdy nie zaangażowała się uczuciowo, poznając czyjegoś ojca. A teraz złamała wszystkie reguły postępowania, jakie sama sobie narzuciła, tłumacząc się etyką zawodową. Czy była to zwykła hipokryzja?

John wszedł do pokoju, zamykając cicho drzwi. Odwróciła się, kiedy rzucił klucz na toaletkę.

Tęskniła aż do bólu za jego dotykiem. Czy zdawał sobie sprawę, jak bardzo go pragnęła? Przebiegła wzrokiem po zgrabnej sylwetce, zanim utkwiała oczy w jego twarzy, tylko po to, by odkryć, że wpatruje się w nią z niezwykłą uwagą.

– Nie ma drugiego pokoju – powiedział z napięciem w głosie.

– Dlaczego? Nie było już wolnych miejsc?

– Myśl o tobie w innym pokoju, całkiem samej... – Wyciągnął ramiona, przyciągając ją do siebie. – Chciałem, żebyś była razem ze mną – powiedział, tuląc ją mocno.

– Mogłabym spędzić całe życie w twoich ramionach – westchnęła Kathryn. Odczuła nagły przypływ pożądania, gdy oparła się o niego. Usta Johna pieściły jej twarz...

Odchyliła głowę do tyłu. Wargi mężczyzny dobrały się do aksamitnej skóry pod uchem, potem wolno przesunęły się na szyję. Głuche dudnienie w skroniach Kathryn wzmogło się, kiedy ręka Johna wśliznęła się pod bluzkę, dotykając piersi.

Kiedy jego ciepłe usta podążyły śladem dłoni, kobieta zadrżała. – Tak – szepnęła. Porwał ją w ramiona i zaniósł na łóżko. Obserwował, jak odpina bluzkę. Jej ciemne włosy rozsypały się na pikowanej narzucie, tworząc aureolę wokół twarzy.

– Kochaj mnie – jęknęła. – Nie każ mi dłużej czekać...

John powoli zdejmował z niej ubranie. Kiedy leżała już naga, westchnął z zachwytem.

– Kit, jesteś piękna, taka piękna.

Patrząc na niego, poczuła przyływ wiary w siebie. Ten mężczyzna doprawdy zmienił całe jej życie! Przestała być zakompleksioną, samotną nauczycielką, pozbawioną kobiecego uroku. John przemienił ją w zmysłową kobietę, zdolną ofiarować i przyjąć miłość fizyczną i doświadczać nie znanego jej dotąd ekstatycznego spełnienia. Obserwowała teraz z uwagą rozbierającego się kochanka. Miał szerokie, muskularne barki, których siłę zawdzięczał niewątpliwie wieloletniej, ciężkiej pracy fizycznej. Niczym zahipnotyzowana patrzyła, jak rozpina dżinsy, a gdy zdjął je nareszcie, poczuła przyspieszone bicie serca.

Nagi stanął obok łóżka. Nie widziała dotąd równie przystojnego i pociągającego mężczyzny, chociaż tak naprawdę nie miała Johna z kim porównywać. Był przecież pierwszy. Myślała, że będzie się bać, ale gdy ta chwila nadeszła i zobaczyła go obok, tak wyraźnie jej pragnące, budzące się w niej pożądanie rozproszyło obawy.

Jego usta szukały niecierpliwie jej warg, Kathryn zaś z rozkoszą oddawała mu coraz bardziej namiętne pocałunki. Oszołomiona doznaniem ciała, wygięła je w łuk, pragnąc poczuć go jak najbliżej siebie. Usta Johna wolno sunęły po ciele kobiety, zatrzymując się w dole brzucha, a dłonie delikatnie pieściły smukłe biodra Kathryn, muskając uda.

Kiedy, i czy w ogóle, ustanie ten drażniący ruch jego ręki? Myślała, że po prostu... się połączą. Tymczasem każda komórka jej ciała płonęła coraz większym pożądaniem, a pieszczoty wydawały się nie mieć końca. Rozsunęła nogi i jego ręka prześliznęła się po jedwabistej skórze wewnętrznej strony ud. Potem dłoń mężczyzny przyłgnęła do niej delikatnie, podniecając ją prawie nie do zniesienia.

Przez cały ten czas nie przestawał jej całować, potęgując rozkoszne odczucia. Jego ciemna głowa przesuwała się w dół, aż póki nie przywarł ustami do jej piersi. Podrażnił językiem obrzeże sutka i Kathryn jęknęła przeciągle.

Gdy zaczął pieścić drugą pierś, wsunęła palce w jego ciemne włosy i zacisnęła je kurczowo. Poczuła, że gorąca męskość dotyka jej ciała, i zeszywniała. Ujął jej twarz w dłonie, całując ją lekko.

– Będę bardzo delikatny i ostrożny – szepnął ochryple, wchodząc w nią stopniowo, powoli, dając jej czas na oswojenie się z nowymi doznaniem. Mimo to w pewnej chwili Kathryn krzyknęła krótko, a jej ciało jakby skuliło się pod nim.

– Przepraszam – jęknął. – Czy wszystko w porządku? – Patrzył na nią, z niepokojem czekając na odpowiedź.

– Myślałam, że eksploduję – powiedziała, oddychając głęboko i przyciskając do siebie jego biodra.

– To musiało boleć....

– Trochę... – Jej głos brzmiał niezbyt pewnie. – Pragnę... sprawiać ci przyjemność.

– A ja tobie.



Usiłowała się uśmiechnąć, ale nie bardzo jej się to udało.

– Rozluźnij się, kochanie – powiedział John, całując lekko jej usta. – Do uprawiania miłości trzeba się przyzwyczać.

Leżeli przez chwilę bez ruchu.

– Lepiej się czujesz? – zapytał – Chyba jestem ciężki...?

– Nie, nie, jesteś świetny... I czuję się świetnie... naprawdę. – Zamknęła oczy, bo nie chciała, aby wyczytał z nich, jak wielkie wrażenie wywołuje na niej akt miłosny. Po chwili uśmiechnęła się z zadowoleniem i przeciągnęła zmysłowo. John zareagował natychmiast.

Zdała sobie sprawę, że jego delikatne pchnięcia nasilają się. Instynktownie podporządkowała się narzuconemu rytmowi, podążając do szczytu zmysłowego spełnienia. Usłyszała, że krzyczy jego imię i w tym samym momencie otaczający ją świat rozsypał się na miliardy okruchów. Zachwycona i przerażona jednocześnie nowym doznaniem, nie przestawała się poruszać, i po chwili John dołączył do niej.

Gdy ochłonęli po rozkosznych przeżyciach, John zanurzył twarz w jej włosach, a potem przekreślił się na bok, nie wypuszczając Kathryn z objęć.

Dotknęła koniuszkami palców jego torsu, bawiąc się porastającymi go skręconymi włoskami. Potem uniosła głowę i spojrzała na mężczyznę z pytającym uśmiechem. Wpatrując się w jej oczy, szepnął:

– Bardzo namiętna z ciebie kobieta, Kit.

Promienie zachodzącego słońca wypełniały pokój ciepłym pomarańczowożółtym blaskiem.

John dotknął ostrożnie policzka Kathryn. Drgnęła.

– Spałaś, kochanie? Przykro mi, że cię obudziłem – powiedział.

– Nie rozumiem, jak mogłam zasnąć... po tym – szepnęła, kryjąc twarz na jego piersi.

– To bardzo częsta reakcja – pocieszył ją. Milczała przez chwilę, a potem zapytała:

– A ty?

– Nie – odpowiedział całując ją. – W czasie twojej drzemki po prostu odpoczywałem, trzymając cię w ramionach. – Nagle roześmiał się:

– No i nie udało mi się dotrzymać obietnicy, że nie będę się z tobą kochał, zanim zostaniesz moją żoną, prawda?

– Zostało ci to wybaczone – powiedziała. – Ja... – Urwała i odwróciła się do niego plecami, kryjąc twarz w pikowanej narzucie. Z jej piersi wyrwał się szloch, a ciało Kathryn zeszywniało, gdy John dotknął jej nagich pleców.

– Kit? Co się stało? Powiedz, proszę! – Obsypał jej ramiona delikatnymi pocałunkami, chcąc ją uspokoić. Na próżno. Łkanie stało się jeszcze głośniejsze.

– Kit, kochanie moje, czujesz ból? Czy wyrządziłem ci krzywdę? Tak bardzo się starałem być... ostrożny.

Zmusił ją do odwrócenia się i spojrzenia mu w oczy.

– No, powiedz mi, dlaczego jesteś taka smutna? Jej twarz była zalana łzami.

– N... nie je... stem smu... tna – odpowiedziała przerywanym głosem.

– Więc dlaczego płaczesz? Nigdy dotąd nie widziałem cię płaczącej. Czyżbym się

zakochał w beksie?

Pokręciła przecząco głową.

– Chodzi po prostu o to, że nigdy nie myślałam, iż kiedykolwiek poznam, jak to jest... być kochaną przez mężczyznę... – Wzięła głęboki oddech i jej twarz rozpromieniła się. – Z jak wielu trzydziestopięcioletnimi dziewczynami się kochałeś?

– Tylko z jedną – zaśmiał się. – Ale ta jedna jest tak niezwykła, że nie dbam o inne. – Musnął lekko ustami jej wargi.

– Byłam prawdopodobnie jedyną dziewczyną w tym wieku, na całym kontynencie – zażartowała Kathryn.

– Wątpię. Znam kilku mężczyzn w moim wieku, którzy nigdy nie mieli kobiet, więc musi być więcej i takich kobiet. Ale ludzie bez doświadczeń seksualnych na ogół się tym nie chwala. Najwięcej gadają ci najbardziej aktywni.

– Drwale chyba należą do tych drugich, prawda?

– Pamiętaj, że słyną ze skłonności do przesadzania. Niewątpliwie ich jurność jest przereklamowana. – Wykrzywił się komicznie. – Czy słyszałaś opowieść o drwalach ze stanu Maine, która głosi, iż dawno temu zaprzysięgli uwolnić Maine od białej sosny i dziewic?

– I udało im się? – zapytała, rozbawiona.

– Niemalże tak, w odniesieniu do białych sosen, ale co do kobiet, to one nigdy nie powiedzą, jak naprawdę było. Pewien jestem jednak, że więcej w tym przesady niż prawdy! A w ogóle, Kit, to wydaje mi się, że szkoda czasu na opowieści o drwalach, lepiej zająć się czymś innym. – Uśmiechnął się figlarnie. – Teraz, na odmianę, ja jestem nauczycielem. Możemy rozpocząć drugą lekcję?

Kathryn skinęła potakująco głową, a jej ramiona otoczyły czule szyję Johna.

– Gotowa – potwierdziła i przyciągnęła do siebie jego głowę, szukając niecierpliwie ust. Pocałowała go namiętnie, przytulając się całym ciałem do kochanka.

– Uczeń prześciga mistrza – szepnął, reagując natychmiast.

– Zawsze bardzo szybko uczyłam się w szkole nowych rzeczy – zwierzyła się. – Zwykle doprowadzałam tym nauczycieli do szału.

– Mnie także doprowadzasz do szaleństwa – powiedział, wsuwając rękę pod jej pośladki.

– Teraz uważaj, pokażę ci parę nowych rzeczy, gwarantujących, że zaraz zatęsknisz do lekcji trzeciej. – Wilgotnym, gorącym językiem obrysował jej piersi, drażniąc przy tym sutki.

Gdy zaczął zgłębiać najbardziej niedostępne tajniki jej smukłego ciała, Kathryn jęknęła z rozkoszy.

– O, John, proszę, pragnę znowu poczuć cię w sobie... Przekonaj mnie, że to nie sen. – Jej ręce prześliznęły się po jego ciele, wywołując coraz większe podniecenie.

– Jakże mógłbym ci odmówić, Kit? – Mężczyzna wsunął się między jej uda, a ona oplótła ciasno nogami jego biodra. – Moja ukochana, moja jedyna miłość – szepnął, a jego usta szukały niecierpliwie jej warg, gdy ciała zespoliły się.

Później, gdy leżeli przytuleni, odpoczywając, John zaśmiał się cicho.

– Wiedziałem, że to się nie uda – stwierdził beztrąsko.

– Kochanie ze mną? – w głosie Kathryn dosłyszał lęk.

– Ależ nie – uspokoił ją. – I spodziewam się, że będziemy często się kochać. Nie uda się tylko już nigdy powtórzyć pierwszego razu, prawda? A czy tym razem... było inaczej?

– Lepiej – przyznała, spoglądając na niego z uśmiechem. – Tym razem wiedziałam już, czego się mogę spodziewać i nie bałam się. Och, John, Kocham cię tak bardzo, tak bardzo! – Ucałowała jego uśmiechnięte wargi. – Nie wiem, co czeka nas w przyszłości, ale z pewnością nie będę umiała zrezygnować z tego, czego się dzisiaj nauczyłam. Pomogłeś mi odkryć tę część samej siebie, której przez długie lata odmawiałam prawa do istnienia. Wciąż nie mogę prawie uwierzyć, że jestem tu z tobą, w motelowym pokoju. To po prostu niemoralne, prawda?

– To wyłącznie nasza sprawa – powiedział John. – Zresztą nikt się nie dowie, a za parę dni będziemy małżeństwem, więc cóż to ma w ogóle za znaczenie? Liczy się tylko to, co dzieje się między nami. Pamiętasz, co ci powiedziałem, zanim się zdrzemnąłaś? Jesteś bardzo namiętną kobietą.

Odwróciła wzrok.

– Nie mogę wprost uwierzyć, że robię te wszystkie cudowne rzeczy! Nagle odkryłam w sobie zupełnie nieoczekiwane pragnienia i potrzeby, stałam się inną kobietą. Dotąd sądziłam, że miłość przeszła obok mnie i że nigdy żaden mężczyzna nie uzna mnie za dość pociągającą, aby mnie pragnąć.

– Ja cię będę zawsze pragnął, Kit. Obiecuję!

– Powinnam wybrać się dzisiaj na zakupy, jeżeli nie chcę brać ślubu w dzinsach – powiedziała Kathryn, przeciągając się w łóżku i obserwując, jak poranny brzask rozjaśnia pokój. Po chwili zwróciła się do Johna.

– To było cudowne, Kochany... Dwa wspaniałe dni... – Rzuciła okiem na zegarek. – Powinnam być teraz w szkole, z moimi uczniami, a tymczasem leżę naga w łóżku, obok ciebie i nie mam ochoty w ogóle z niego wychodzić. Coś ty ze mną zrobił?

– Czy obwiniasz mnie o swój upadek? – zażartował, dotykając jej policzka.

– Nie – odpowiedziała, całując jego dłoń. – To nie był upadek. Raczej wspólne wznoszenie się na wyżyny rozkoszy. Ale przypuszczam, że to nie może trwać bez końca.

– Nie, moje Kochanie. Musimy, niestety, wrócić na ziemię. Nie wiem jak ty, ale ja jestem bardzo głodny. – Ucałował jej policzek. – Zjedzmy śniadanie. Wczoraj zupełnie zapomnieliśmy o obiedzie.

– Byliśmy zbyt zajęci – przytaknęła, oddając mu pocałunek.

– Wystarczyła nam miłość, ale mój żołądek powiada, że czas już na prawdziwy posiłek – oświadczył. – Dostałem drugi klucz dla ciebie, tak że możesz przychodzić i wychodzić, kiedy ci się spodoba.

– Jestem zadowolona, że nie upierałeś się przy osobnych pokojach. Byłabym bardzo samotna bez ciebie – szepnęła i przesunęła rękę po jego nagim ciele, z satysfakcją obserwując reakcję mężczyzny.

– Przykro mi, że będę cię musiał zostawić samą po południu – rzekł John. – Znów mam spotkanie w interesach. Muszę się zorientować, jakie są zamiary konkurencji. Wrócę z perspektywą paru dalszych lat pracy albo z potwierdzonym czekiem.

– Czy musisz wyłożyć pieniądze, zanim uzyskasz kontrakt?

– Oczywiście.

– Jak dużo?

– Trochę poniżej pięćdziesięciu tysięcy.

– Pięćdziesiąt tysięcy dolarów? – wykrzyknęła. Jak możesz zdobyć tyle pieniędzy?

– Nie jestem taki biedny. – John uśmiechnął się szeroko i ucałował czubek jej nosa. – Dziesięć lat temu udało mi się zdobyć pracę, która przyniosła ponad milion dolarów. Ale odkąd wyprzedalem część wyposażenia, nie mogę już liczyć na nic podobnego.

– Milion dolarów? – Kathryn zmarszczyła czoło z namysłem. – Nie umiem sobie nawet wyobrazić takiej sumy. Sądziłam, że jesteś... ta stara przyczepa, w której mieszkasz... Jeśli zarabiasz takie pieniądze, dlaczego nie... – Poczowała, że fala gorąca zalewa jej policzki. – Przepraszam. Wtykam nos w nie swoje sprawy.

– Czy to znaczy, że nie wychodzisz za mnie dla moich pieniędzy? – zapytał.

– Jakżeby mogła, jeśli nawet nie miałam pojęcia o stanie twojego konta?! Kiedy jesteś blisko, potrafię myśleć tylko o... tobie.

– A więc wychodzisz za mnie w uznaniu dla mojego ciała?

– Tak. – Znowu się zarumieniała – i dla twojego umysłu, i wspaniałej osobowości, i czarującego uśmiechu. Spojrzenie twoich błękitnych oczu przyprawia mnie o dreszcz... i jesteś taki duży! Nigdy nie znałam tak wysokiego mężczyzny. Pieniądze w ogóle nie wchodzi w grę. Przytłaczałeś mnie swą osobowością i nigdy nie myślałam ani o twoim zawodzie, ani o tym, ile masz pieniędzy. Nie dbam o to. To nie moja sprawa, choć nie mam nic przeciwko temu, żebyś i ty dowiedział się, ile zarabiam jako nauczycielka. – Tu wymieniła skromną sumę.

– Za opiekę nad niesfornymi cudzymi dziećmiakami? – zapytał zdziwiony, głaszcząc jej pierś.

– Nie wszystkie są niesforne – odpowiedziała, dając żartobliwego klapsa jego dłoni. – A ja naprawdę kocham moich uczniów.

– Nawet mojego syna? – Przejechał kciukiem po jej sutku.

– Szczególnie twojego syna. – Kathryn jakby mimochodem dotknęła jego twardych bicepsów, przesunęła rękę do mocnej szyi Johna, a następnie zatrzymała ją na jego torsie. – Pokochałam twojego syna na długo przed spotkaniem ciebie. Och, John, miałam o tobie zupełnie fałszywą opinię.

– Ty także nie okazałaś się starą prukwą, zasypującą mnie cierpkimi liścikami na temat Chrisa – uśmiechnął się.

– Czy rzeczywiście były takie cierpkie? – Skręciła kilka ciemnych włosów na jego piersi.

– Owszem. – Przybliżył usta do jej stwardniałych sutków.

– Co sprawiało, że były takie... – usiłowała nie zwracać uwagi na jego pieszczoty, ale przez jej ciało przebiegło rozkoszne drżenie.

– Były zbyt autorytatywne. – Spojrzał przelomie w jej twarz. – Sprawiały, że czułem się tak, jakby mnie strofowano w gabinecie dyrektora, jakbym sam był uczniem, a nie

odpowiedzialnym ojcem. – Znowu skoncentrował uwagę na jej ciele i przesunął dłoń na ponętnie zaokrąglone biodra.

– Nie zdawałam sobie z tego sprawy, przepraszam – szepnęła, a jej ręka powędrowała ku jego ciemnej głowie, gdy osunął się niżej. Podniecenie owładnęło nią całkowicie, gdy ukrył twarz w jej udach. Delikatnie rozsunął nogi kobiety.

– John... – Jej dłonie zacisnęły się kurczowo na barkach. – John! – Zatopiła wzrok w jego oczach, kiedy znalazł wrażliwe centrum jej pożądania. Ciało Kathryn wygięło się łukowato, gdy poczuła nagły wybuch ekstatycznej rozkoszy, który rozognił ją, doprowadzając do orgazmu. Otoczyła nogami biodra mężczyzny, przyciskając go do siebie, póki fala podniecenia nie złagodniała, pozbawiając ją tchu.

– Och, John – jęknęła, chwytając z trudem oddech, gdy wznowił rytmiczne pchnięcia, gnany żądzą, aby ją napełnić jeszcze i jeszcze raz, póki oboje nie doprowadzili się do stanu wyczerpania.

Gdy leżała później w jego ramionach, zaskoczona niedawnymi przeżyciami, westchnęła głęboko.

– Nigdy nie wiedziałam... Nie przypuszczałam... – Jej ramię oplotło go ciaśniej.

– Kochanie, czy myślałaś, że przez te dwa dni przerobiliśmy już wszystko? Nasze intymne stosunki zaczęły dopiero się rozwijać. W ciągu dni, miesięcy i lat, które są przed nami, możemy się wzajemnie wiele nauczyć.

– Aleja umiem tak mało – szepnęła, zawstydzona.

– Czy mi nie wspominałaś, że byłaś bardzo pojętym dzieckiem? – Przechylił ku sobie jej twarz.

Skinęła potakująco.

– A więc wykorzystaj teraz swój talent, aby zbadać nową dziedzinę: świat zwany małżeństwem.

Wieczorem tego dnia – ze wszystkimi dokumentami pozwalającymi na zawarcie małżeństwa, leżącymi w górnej kieszeni marynarki Johna – świętowali wygranie przetargu na sprzedaż drewna. Wybrali się ciężarówką do Sand Point, na obiad z szampanem.

Kathryn zanurzyła kawałek homara w topionym maśle, a potem zgrabnie wsunęła go do ust.

– Wprost nieprawdopodobnie wspaniale w smaku – oświadczyła, uśmiechając się przez stół do Johna.

– Prawie tak dobre jak wyborny kawałek mięsa – przytaknął, ujmując jej dłoń. – Szczęśliwa?

– Nad wyraz. – Ucisnęła jego rękę i westchnęła. – Ogarnia mnie lęk, że się obudzę i to wszystko okaże się snem.

– Zamknęła na chwilę oczy, a potem zajęła się następnym kawałkiem homara. – Wybrałam już suknię, wiesz? Ciekawa jestem, co o niej powiesz. Jak na mnie, jest dość śmiała, nawet wyzywająca. Ale nie chciałam wyglądać jak skromna nauczycielka. – Jej dźwięczny śmiech przyciągnął do ich stolika spojrzenia innych gości. Kathryn zakryła usta lnianą serwetką; z jej ust wydobywał się teraz zduszony chichot.

– Cóż takiego śmiesznego jest w kupowaniu ślubnej sukni? – Chciał się dowiedzieć John.

– Za każdym razem, kiedy widziałam inną kobietę, zastanawiałam się, co robiła minionej nocy albo tego ranka. Ciągłe się uśmiechałam i nie mogłam przestać. Czy to możliwe, że zakochane kobiety najczęściej się uśmiechają?

– To możliwe albo może ty zbyt silnie reagujesz na nową sytuację, kochanie, odrobinę za silnie – powiedział.

– Z pewnością przed tą wycieczką także się uśmiechałaś.

– Byłam już w tobie zakochana.

– Brzmi to tak, jak gdybyś przed spotkaniem mnie nigdy się nie uśmiechała. To mi wprawdzie pochlebia, ale chyba nie jest prawdą.

– Och, oczywiście, że się uśmiechałam – przyznała. – Ale czasami musiałam się do tego zmuszać. Teraz przychodzi mi to z łatwością.

Kelner sprzątnął talerze. Czekając na deser, w milczeniu patrzyli na siebie zachwyconym wzrokiem.

Kiedy kelner postawił przed nimi małe porcje sernika z bakaliami i napełnił filiżanki kawą, uśmiechnęły się do niego.

Mężczyzna odchrząknął i zapytał:

– Czy będzie coś więcej?

– Nie tutaj – odparł John z nieprzeniknioną twarzą. Kathryn stłumiła śmiech i pokręciła przecząco głową.

Kelner wymruczał coś pod nosem, potem uklonił się, wziął tacę z rachunkiem i kartą kredytową Johna i szybko odszedł.

– Wprawileś go w zakłopotanie – szepnęła Kathryn.

– Jest za sztywny... Ma za mocno wykrochmalony kołnierzyk – odpowiedział John. – Chciałem, żeby się trochę rozluźnił.

– Co zrobisz teraz, kiedy wygralesz przetarg? – Kathryn ugryzła kęs sernika.

– Kończymy naszą pracę w pobliżu Avery i przenosimy się na północ.

– Jak szybko?

– Będę chciał zdążyć na połowę sierpnia.

– Co?! To przecież mniej niż za trzy miesiące!

– Muszę uregulować wszystkie sprawy ze Swede'em i innymi, znaleźć paru nowych ludzi. Już się wprawdzie rozejrzałem za nowymi kwaterami na mieszkania, ale zawsze w ostatniej chwili wyłaniają się różne trudności. Większość zimy spędzimy robiąc przecinki w lasach.

– Czy ścinacie drzewa przez całą zimę?

– Ile tylko zdołamy. Dopiero wiosna wstrzymuje roboty. Jesteśmy uzależnieni od pogody, od ilości pracy, jaką musimy wykonać i od zamówień z tartaków.

– Czy w zimie nie marzniecie? – zapytała.

– Wszyscy drwale noszą czerwone ciepłe kalesony. Jesteśmy poza tym twardzi i odporni – powiedział, uśmiechając się łobuzersko.

– Żartujesz! – Kathryn zaśmiała się wesoło. – Mogę się założyć, że nie masz nawet jednej

pary czerwonych ciepłych, długich kałesonów.

– Zgadza się. Natomiast kiedy pogoda tego wymaga, rzeczywiście wkładam ciepłą bieliznę, nieprzemakalne buty z cholewami i wełniane skarpety. To wszystko trochę pomaga, ale kiedy wieje silny wiatr, trzeba mieć naprawdę dużo hartu ducha, żeby nie uciec pod dach.

– Czy praca w takich warunkach nie jest niebezpieczna? – dopytywała się.

– Jeśli robi się zbyt ciężko, zarządzam przerwę na kawę. Niekiedy dodajemy do niej coś, co rozgrzewa człowieka. Ale czasem muszę odesłać ludzi do domu, chociaż nie cierpią przerywać roboty. No, chyba że jej kontynuowanie staje się zupełnie niemożliwe. Pamiętaj, że czas to pieniąż! Jednak kiedy jest tak zimno, że drętwieją ręce, mogą się zdarzać wypadki. Ścięcie paru drzew więcej nie jest warte niczyjego zdrowia ani życia. Jak dotąd, mam dobrą opinię u urzędników zajmujących się odszkodowaniami za wypadki przy pracy. Chcę ją zachować.

– Czy masz zamówienia na drewno, które ścinasz?

– To surowiec drzewny i kłody. Drzewa nie stają się drewnem, póki nie zostaną poddane obróbce w tartaku – tłumaczył.

– No tak – Skrzywiła się Kathryn. – Muszę się jeszcze masę nauczyć na temat pracy, prawda?

– Umożliwię ci to. Kiedy skończy się rok szkolny, zabiorę ciebie i Chrisa, i spędzimy jakiś czas w górach, blisko jednego z placów załadunkowych.

– Wspaniale! Jestem pewna, że Chris też będzie zachwycony! Komu sprzedajesz swoje drewno... kłody?

– Kłody budowlane pojadą do spółki w Zachodniej Montanie. Te większe z białej sosny odbierze wytwórnia sklejek w Coeur d'Alene. Cedry przeznaczone są do stanu Waszyngton. W następnym tygodniu podpiszę wszystkie zawarte umowy.

Umilkła, skupiając uwagę na serniku.

– O co chodzi, Kit?

– W następnym tygodniu wrócimy do rzeczywistości – stwierdziła z żalem. – Ja wpadnę w szkolny kierat, a ty będziesz gdzieś w lasach. Życie stanie się takie jak przedtem, jak gdyby nic sienie zdarzyło.

– Jakoś to rozwiążemy, Kit – obiecał. – Małżeństwo pociągnie za sobą zmiany.

– Za parę tygodni zaczynają się wakacje – powiedziała. – Ale dla ciebie to czas najbardziej wytężonej pracy, prawda?

Skinął głową.

– Co będzie ze mną, kiedy przeniesiesz się do Bonners Ferry? – zapytała, bojąc się odpowiedzi. – A co z Chrisem?

– Oboje pojedziecie ze mną, oczywiście!

– Aleja podpisałam kontrakt. – Spojrzała na niego uważnie. – Na jeszcze jeden rok w St. Maries.

– Możesz go zerwać.

– Nie jestem pewna...

– To się dowiedz – polecił John, a jego głos stwardniał. – Nie żenię się z tobą po to, by

cię od razu zostawiać samą.

– Ale ja chcę dalej uczyć – oświadczyła. – Zawsze to robiłam.

– A nie możesz uczyć przez parę lat w Bonners Ferry?

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – Po prostu nie przemyślałam tego wszystkiego: przeprowadzki, zmiany posady. .. ani tego, że będę miała syna, który wymaga opieki.

– Znasz przecież Chrisa, może nawet lepiej niż ja. Skoro sprawy tak wyglądają, czy nie uważasz, że tobie łatwiej zmienić pracę niż mnie? Szkoły są wszędzie, a lasy tylko gdzieśgdzie.

Patrzyła na swoje ręce, złożone na kolanach, i nagle poczuła się głupio i niezręcznie.

– Przepraszam cię, John. Zrozum: nie wiedziałam, że chcesz się ze mną ożenić, póki nie napisałeś tego liściku. Nie miałam czasu na przemyślenie wszystkiego.

– Ja też cię przepraszam – powiedział John łagodniejszym tonem i uściśnął jej dłoń. – Popędzam cię niepotrzebnie. Może wolisz trochę zaczekać? Myślałem po prostu... Ach, do diabła, Kit, kocham cię i nie widzę powodu, żeby zwlekać... Ale jeżeli masz jakieś wątpliwości, możemy odłożyć ślub.

– O, nie! – Wyczuła zakłopotanie w jego głosie i powtórzyła: – Pod żadnym pozorem. – Starannie złożyła serwetkę i położyła ją przy swym talerzyku deserowym. – Gdybyśmy pojechali z tobą, gdzie mielibyśmy mieszkać? – zapytała.

– W przyczepie – odpowiedział krótko i wypił łyk kawy.

– Ale ona jest taka mała! Wciąż deptalibyśmy sobie po nogach.

– To właśnie stale powtarzała Helen. – Zachmurzył się.

– Przepraszam. – Oczy Kathryn pociemniały. – Nie zamierzałam narzekać. Chodzi mi tylko o to, że gdybym mieszkała w górach, nie mogłabym uczyć. A Chris musi również iść do szkoły. Powinniśmy mieszkać w mieście, ale wtedy nie widywalibyśmy cię zbyt często i... – Nagle poczuła, że coś ją ściska za gardło.

John pilnie przyglądał się srebrnym sztućcom leżącym na stole. Po chwili odezwał się cicho:

– Zawsze marzyłem o tym, że moi robotnicy będą mogli zamieszkać razem z rodzinami w niewielkiej osadzie, w której będzie i szkoła, i nieduży sklep, choćby nawet w baraku na kółkach. – A niech to wszyscy diabli! – Grzmotnął nagle pięścią w stół. – To po prostu niesprawiedliwe, żeby wciąż rozdzielać rodziny. Zawód drwala cieszy się złą sławą głównie z tego powodu. Czy wiesz, że liczba rozwodów w naszym środowisku jest prawie tak wysoka, jak w zawodzie policjanta?

Kathryn milczała, pozwalając mu się wygadać.

– Mężczyźni pozostają w lasach albo żyją w prymitywnych obozach i spędzają wolny czas rzucając karty i tego pijąc. Żony mieszkają w mieście, zwykle oddalonym o wiele kilometrów, czują się samotne. Często do obozów docierają damy wiadomej konduity i kuszą mężczyzn, proponując „lekarstwo na samotność”. Kobiety w mieście też zwykle znajdują jakichś mężczyzn, którzy poświęcają im trochę uwagi w czasie, kiedy mężowie są daleko. A te, które siedzą przykładowo w domu, żyją jak wdowy: wychowują samotnie dzieci, samotnie podejmują życiowe decyzje, płacą rachunki i w najlepszych wypadkach widują swych mężów



tylko w weekendy.

– Dlaczego mężczyźni nie wracają po pracy do domów? – dociekała Kathryn.

– Gdyby jeździli do domu każdego wieczora, byłiby tak zmordowani, że nie mogliby pracować.

– To dlaczego żony nie mieszkają w leśnych osiedlach? Pewnie chciałyby żyć razem z mężami – zainteresowała się Kathryn.

– Większość kobiet nie godzi się na tak prymitywne warunki mieszkaniowe.

– Można by je chyba nieco cywilizować – zauważyła.

– W Avery mieszka kilka wspaniałych kobiet, które usiłują ocalić swoje życie rodzinne, ale są w mniejszości. Kiedy już osiadą w jakimś miejscu, urządzają się i nawiązują przyjaźnie, drwale przenoszą się z pracą gdzie indziej. Wtedy rodzina znowu musi podjąć decyzję, czy prowadzić wspólne, wędrowne życie! czy też, ze względu na dzieci, osiąść na stałe w mieście ze szkołą i wieś tam unormowaną, spokojną egzystencję. Ale, do diabła, co to za „unormowana egzystencja”, kiedy rodzina jest rozdzielona?!

Kathryn obserwowała, jak narastające emocje znajdują odzwierciedlenie na twarzy kochanka. Takiego Johna nigdy jeszcze nie widziała. Widać było, że rozgoryczenie spowodowane trudną sytuacją pracowników, dotyka go do żywego.

– Dlaczego drwale tak się trzymają tej pracy, skoro w zasadzie uniemożliwia im ona normalne życie? – zapytała.

– Mówią, że kiedy trociny dostaną się raz do krwi człowieka, już nigdy nie będzie chciał pracować w innej branży – wyjaśnił tylko na pół żartobliwie John. – Dlaczego mój prapradziadek zdecydował się – mimo ogromnych trudności opuścić stan Maine, kiedy wszystkie białe sosny zostały wycięte? Dlaczego mój pradiadek porzucił stan Minnesota, kiedy po wycięciu drzew słońce zaczęło wreszcie osuszać podmokłe tereny? Dlaczego mój dziadek trzymał się tej pracy, nawet kiedy stracił nogę podczas spławu kłód? Kiedykolwiek go o to pytano, tylko się śmiał. Wiesz, co często powtarzał?: „Cholerna stara łajba; straciłem przez nią sprzęt i straciłem nogę, ale nigdy nie stracę życia w lasach”. I miał rację. Zmarł we śnie pewnej nocy, dwa tygodnie przed przetargiem na sprzedaż drewna w stanie Oregon, w którym miał wziąć udział.

– A co z twoim ojcem? – zapytała, przypominając sobie słowa Natalie.

– Ledwo uciekł grabarzowi spod łopaty parę lat temu – uśmiechnął się John. – Rozwalił sobie dość paskudnie bark i mama zdołała jakoś go namówić, żeby przeszedł na emeryturę. Teraz mieszkają w Yumie, w stanie Arizona. Tato powiada, że chyba zwariował, zgadzając się mieszkać na pustyni, ale ona dobrze robi na artretyzm mamy. Tato próbuje sobie wyobrazić, jak ten kraj wyglądał, zanim jakiś prehistoryczny gatunek drwali osuszył podmokły teren i zmienił południowy zachód Stanów w pustynię. Upiera się, że kaktus saguaro i drzewo Jozuego\*\* [Kaktus saguaro – wysoki kaktus w kształcie pałki, rosnący na południu Stanów Zjednoczonych i w Meksyku. „Drzewo Jozuego – popularna nazwa jukki krótkolistnej (*yucca brevifolia*)] to rośliny, które uległy mutacji i potrzebują niewiele wilgoci. Powiada też, że kiedy umrze, nie trzeba będzie go balsamować, ponieważ w jego żyłach znajdują się tylko trociny. Być może, ma rację...

– Czy to nie dziwne, że twoi rodzice i moja matka mieszkają w stanie Arizona, a my spotkaliśmy się tutaj, w stanie Idaho? – zauważyła Kathryn, próbując poprawić nastrój Johna.

– Może pewnego dnia spotkamy się wszyscy razem.

– Byłoby to bardzo miłe, ale moja matka ma osiemdziesiąt lat i już nie podróżuje. To my musielibyśmy ją odwiedzić.

– Pojedziemy niedługo – obiecał.

– Nie miałam pojęcia, że praca wymaga tak wielkich poświęceń – stwierdziła Kathryn, wracając do poprzedniego tematu.

– Czasami się zastanawiam, jak mężczyzna pracujący w tym zawodzie znajduje w sobie siłę na seks – John wyraźnie się odprężył i ku zadowoleniu Kathryn, zaczął nawet żartować.

– Nie zauważyłam, żeby ta harówka źle wpływała na twoje libido – dostosowała się do żartobliwego tonu.

– To dzięki tobie, kochanie.

Kelner wrócił z kartą kredytową i odcinkiem rachunku. Kiedy John podpisał go i położył na tacy hojny napiwek, mężczyzna uśmiechnął się.

– Życzę państwu miłego wieczoru – powiedział.

– Będzie taki – obiecał cicho John, wyprowadzając Kathryn z restauracji. – Na pewno.

– A niech to! Kim jest ta olśniewająca kobieta, która stoi przede mną? – wykrzyknął John.

– Podoba ci się? – spytała Kathryn obracając się powoli i zerkając na mężczyznę, żeby zobaczyć, czy rzeczywiście pochwała jej wybór.

– Piękna. Ale te włosy. Zmieniają cię zupełnie. Przegarnęła palcami nową fryzurę.

– Do tej pory zadowolalam się tym, co mi dała natura. John roześmiał się.

– W szkole nikt nie pozna panny Keith. Odeszła na zawsze, a jej miejsce zajęła zmysłowa, pociągająca kobieta, która ma właśnie zostać panią Johnową Brasher. – Dotknął loka, opadającego na czoło Kathryn. – Zawsze uważałem, że kobiety powinny nosić długie włosy, ale ty zrobiłaś ze mnie zwolennika krótkich. Ta fryzura sprawia, że wyglądasz jak kobieta światowa, seksowna i... zakochana.

Dotknęła krótko obciętych, schodzących się na karku w szpic włosów, a potem przeciągnęła się zmysłowym ruchem filmowego wampa i uśmiechnęła się łobuzersko do Johna.

– Nie jestem przypadkiem za stara na ten styl?

– Masz tyle lat, na ile się czujesz – oświadczył Brasher z uśmiechem, a potem przyciągnął ją do siebie. – Ta suknia jest też bardzo seksowna. Zawsze sądziłem, że suknie ślubne muszą być dostojne i albo zwyczajne białe, albo tego strasznego kremowo-brązowego koloru.

– Taki kolor nazywa się *ecru* i wyobraź sobie, że omal nie kupiłam właśnie takiej sukni, więc uważaj na to, co mówisz, mój panie.

– To dlaczego wybrałaś w końcu coś tak przejrzystego i kolorowego jak kwitnący ogród?

Dotknęła dekoltu sukni, gładząc palcem brzęg woalu w żółte, różowe i zielone wzory. Subtelne odcienie tkaniny zlewały się, tworząc delikatny, pastelowy motyw.

– Dlatego, że jest tak śmiała – przyznała po chwili, przyglądając się z zadowoleniem, jak wycięcie sukni odkrywa kuszący fragment piersi. – Zawsze usiłowałam skryć się za swym ubraniem, aż do tej pory. Dość tego! Musnęła ponownie śmiały dekolt. – Podobały mi się kolory i to, jak się czułam, gdy włożyłam tę suknię. To moje nowe, ja”. – Skierowała uwagę na Johna. – Ty też bardzo przystojnie wyglądasz. Musiałeś to sobie dawno zaplanować, inaczej po co byś zabierał elegancki szary garnitur i taki krawat? – Poglądziła drobne, stylizowane lilie na jedwabiu rdzawego koloru. – Jesteś naprawdę szalowy!

– Bystra kobieta – pochwalił Kathryn i przyciągając ją pocałował. – No, panno Keith, chodźmy zmienić twoje nazwisko. Sędzia pokoju czeka.

Po paru minutach znaleźli się w biurze sędziego i czekali na swoją kolej. Siedząca przy biurku sekretarka nie przestawała się uśmiechać, co powodowało, że Kathryn czuła się bardzo skrepowana.

Życzliwie usposobiona kobieta zaproponowała im kawę.

– Pani jest pewno stremowana – powiedziała. – A to niepotrzebne. Proszę się odprężyć. Jesteście państwo trzecim ślubem dzisiaj.

Kathryn drgnęła nerwowo, kiedy John wziął ją za rękę, a gdy wskazówka zegara ściennego przeskoczyła jedną kreskę na tarczy, podskoczyła razem z nią.

– Zdenerwowana? – szepnął.

– Trochę – przyznała.

– Nie wygląda to wszystko zbyt romantycznie – bąknął John. Przepraszam.

– Jest świetnie – odparła, po czym skoncentrowała się na próbach uspokojenia walącego serca. Przez jej głowę przemykały wątpliwości na temat nagłej, nie przemyślanej decyzji i natychmiast zastępowały je obrazy miłości z Johnem, planów na przyszłość, Chris i jego potrzeba posiadania rodziny. Nie miała nawet okazji zawiadomić matki. Co ona sobie pomyśli? Niepokój Kathryn wzmógł się jeszcze, gdy przypomniała sobie wszystkie wytarte banały o okresach drugiego dzieciństwa, kochankach w kryzysie wieku średniego, o starych pannach – nauczycielkach, miotanych...

Drzwi do sali otworzyły się i wyszła z nich uśmiechnięta młoda para, a za nią dwie chichoczące dziewczyny.

– Następni, proszę – powiedział sędzia o zaokrąglonej sylwetce, wyciągając rękę do Johna.

Ich świadkami byli stenograf z sąsiadującego z salą biura i sekretarka. Złożono obietnice, na palce państwa młodych wsunięto solidne złote obrączki i John gorąco ucałował swoją żonę.

Kiedy stali już na stopniach budynku, Kathryn nagle uświadomiła sobie, że naprawdę zawarli małżeństwo. Była teraz panią Johnową Brasher, Kathryn Brasher. Panna Kathryn Keith już nie istniała. I całe to przeobrażenie dokonało się dzięki wymianie banalnych słów, których nawet nie mogła sobie przypomnieć. Przed oczyma jej duszy przesunęły się szybko obrazy białych, długich sukien, ślubnych wiązanek o delikatnych barwach, druhen i dziewczynek sypiących kwiaty, matki panny młodej płaczącej z powodu utraty córki. Poczowała cień rozczarowania.

John ujął jej rękę.

– Byłaś o tysiąc kilometrów stąd – zauważył, sprowadzając ją ze schodów.

– Raczej o dwa tysiące czterysta – poprawiła go. Doszli już do ciężarówki.

– W Tucson? – zapytał, otwierając drzwi i pomagając jej wsiąść.

– Nagle ogarnęła mnie nostalgia – odpowiedziała. – Zawsze myślałam, że wezmę ślub w...

– Kościele? – zapytał. – Przykro mi, Kit. Ale czy to taka różnica? Nie mogłem już dłużej czekać. Pragnąłem ciebie, potrzebowałem jako żony. Kocham cię.

– Ja także cię kocham – odparła, przyjmując jego pocałunek.

Kiedy zajechali przed dom Natalie w piątek po południu, Chris powitał ich na progu drzwi wejściowych.

– Ho, ho, panno Keith. Co się z panią stało? – Chłopiec aż się zachłysnął z wrażenia. – Czy to robota mojego ojca? Ale się pani zmieniła! Poczekajcie, aż to powiem Raymondowi.

John złapał syna za rękaw.

– Zaczekaj. Wejdźmy do środka i porozmawiajmy. Kathryn i ja mamy ci coś do zakomunikowania.

– Aleja... – Oczy Chrisa przeniosły się z Kathryn na ojca i jego radosny uśmiech zgasł. – No, dobrze, ale niech to lepiej nie będzie nic złego. Czy ta paskudna stara pani Bosgieter zadzwoniła do was? Nie lubię zastępstw. Tylko dlatego że Billy Bates wylał klej na moje zeszyty, a ja posmarowałem mu twarz zieloną farbą, ona się wściekła... – Chris westchnął głęboko. – Skąd mogłem wiedzieć, że to się nie da zmyć? – Jego szeroko otwarte, zielone oczy posyłały im obojgu milczące błaganie o zrozumienie i współczucie. Kiedy się tego nie doczekał, dorzucił: – Więc jej powiedziałem, że pojechaliście razem na wycieczkę i lepiej, żeby ona nie...

– Chris, pani Bosgieter wcale do nas nie dzwoniła – powiedział John.

– Nie zadzwoniła? – Usta chłopca pozostały otwarte ze zdumienia.

– Nie, młody człowieku, ale dzięki za ostrzeżenie. – John wziął syna za ramię i wprowadził go do domu. Entuzjazm Chrisa osłabł. Chłopiec włókł się, szurając nogami, aż zniecierpliwiony ojciec ujął go za rękę i zaprowadził do kuchni.

Natalie wyprawiła właśnie swoją trójkę do ogrodu.

– Może chcecie zostać sami? Oboje wyglądacie straszliwie poważnie.

– Nie – odpowiedział John. – Powinnaś zostać. Możemy potrzebować twojej pomocy.

Natalie spojrzała na brata, unosząc pytająco ciemną brew, ale on milczał.

– Czy ktoś chce kawy? – zapytała, a kiedy nikt nie odpowiedział, nalała kawy do trzech filiżanek i mleka do szklanki, wysypała na talerz trochę kruchych ciasteczek z płatków owsianych i zaprosiła wszystkich do stołu.

– Chris, kiedy będziesz się źle zachowywał w klasie – John upił duży łyk kawy – zostaniesz ukarany. Nie możesz oczekiwać żadnych względów tylko dlatego, że ja znam pannę Keith. O tym zresztą też musimy porozmawiać. – Spojrzał przelotnie na Kathryn i Natalie, po czym znów skoncentrował uwagę na chłopcu.

– Teraz twoje zachowanie będzie ważniejsze niż kiedykolwiek – ciągnął. – Panna Keith i ja... my...

– Czy będziecie żyć razem, jak w telewizji? – przerwał ożywiony Chris.

– Nie – jęknął John. – No, tak... zamierzamy żyć razem, ale... Posłuchaj, Kathryn i ja wzięliśmy wczoraj ślub w Bonners Ferry. Ona jest teraz moją żoną, panią Johnową Brasher.

Natalie zakrztusiła się kawą.

Chris patrzył na wszystkich uważnie.

– Chris, czy rozumiesz, co to znaczy?

– Myślę, że tak – odpowiedział, wydymając usta. – Nie tak, jak moja matka i ten stary Leo. Gdyby oni wzięli ślub, on byłby moim tatą, aleja nigdy nie chciałem takiego taty. On...

– Dość tego – przerwał ojciec.

– John ma na myśli coś takiego jak ja i twój wujek Cal, Chris – pośpieszyła z pomocą Natalie.

– Właśnie – potwierdził ojciec.

– Czy to znaczy, że będziemy rodziną, prawdziwą rodziną? – zapytał Chris.

– Tak – odrzekł John.

– Ho, ho, to wspaniale, ale... – Marszcząc się, chłopiec spojrzał na ojca, a potem na Kathryn. – No, dobrze, a jak mam na panią mówić, panno Keith?

W kuchni rozległ się wybuch śmiechu. Kathryn przesiadła się na puste krzesło obok Chrisa i ujęła go za rękę.

– W klasie będziesz mnie nadal nazywał panną Keith. W domu możesz mówić Kathryn albo Kitty, albo Kit, tak jak twój ojciec, albo tak, ja ci będzie najdogodniej. Na pewno coś wymyślimy – powiedziała i uściśniła mu rękę, dodając otuchy.

– A może pewnego dnia... – Chris umilkł na moment, badając uważnie jej twarz – ... pewnego dnia może będę mógł nazywać cię... mamą?

– Jeżeli naprawdę zechcesz... – Kathryn z trudem przełknęła ślinę. – Nie musisz, ale... – Przerwała, aby otrzeć łzę z policzka – ... byłabym dumna, gdybyś mnie tak nazwał.

– Och, panno Keith! – zawołał Chris, rzucając się w jej ramiona i kryjąc twarz na piersi kobiety. Jego drobne ciało przywarło do Kathryn. – Zawsze chciałem, żeby pani była moją prawdziwą mamą, odkąd... zawsze, odkąd ja... od pierwszego razu, kiedy ja... – Głos mu się załamał. Otoczyła chłopca ramionami i usadowiła na swoich kolanach.

Trzymała go w objęciach, póki nie przestał płakać i tylko od czasu do czasu krótki szloch wstrząsał jego szczupłymi plecami. Gestem poprosiła o chusteczkę higieniczną. – Natalie podała jej całą garść. Kathryn ucałowała Chrisa w czubek głowy.

– Możesz być moim synem, a ja będę twoją matką. – Spojrzała z miłością na Johna. – Myślę, że twój ojciec będzie z tego powodu bardzo szczęśliwy. No, a teraz wytrzymaj twarz i skończ swoje ciasteczka?

– Dobrze... mamó – zgodził się Chris, biorąc dwie chusteczki. – Tak naprawdę to nie jestem beksą.

– Wiem, kochanie, ale czasami dobrze jest popłakać, zwłaszcza w takich chwilach jak te – pocieszyła go Kathryn. Uściśniła Chrisa raz jeszcze, a on ześliznął się z jej kolan. John wysunął rękę z nowym zasobem chusteczek.

– Dla ciebie – bąknął.

Gdy ocierała oczy, usłyszała, jak Natalie głośno wyciera nos, i zabiera się do szykowania świeżej kawy.

– No – stwierdziła Natalie, wsuwając się znów na swoje krzesło. – Nareszcie się zdecydowaliście! Cał i ja mieliśmy nadzieję, że usłyszymy w tym roku dzwony weselne.

– A my staraliśmy się być tak dyskretni – zachichotał John.

– W każdym razie uważam, że to znakomicie – ciągnęła jego siostra. – Bardzo się cieszę za was oboje. Stanowicie wspaniałą parę. – Zmarszczyła czoło. – Ale dlaczego taki nagły ślub?

– Żebym mógł mieć prawdziwą mamę, ciociu Nat! – wykrzyknął uszczęśliwiony Chris.

Natalie popatrzyła uważnie na brata, a malująca się na jej twarzy ciekawość ustąpiła miejsca zaniepokojeniu.

– Ponieważ się kochamy – wyjaśnił John – postanowiliśmy nie czekać dłużej. – Zawarliśmy więc pośpiesznie ślub. Nie każdemu zdarza się w życiu coś takiego!

Chris Brasher i Raymond Crosley zignorowali tablicę z napisem „Wstęp wzbroniony”, przybitą do płotu i precyzyjnie się pod drutem kolczastym.

– Sobota to najlepszy dzień tygodnia – powiedział Chris i puścił się pędem ze zbocza, wyprzedzając swego nieco korpulentnego przyjaciela.

– Poczekaj na mnie! – zawołał Ray, więc chłopiec zwolnił kroku, ale i tak utrzymał przewagę kilku metrów.

Kiedy Chris dotarł do trzech wielkich głazów, które oznaczały najwyższy punkt zalesionego wzgórza na południe od miasta, zręcznie wdrapał się na najwyższy z nich i czekał. Ray przystanął, żeby złapać oddech. Chwycił konar sosny.

– Oj! – syknął. – Igły wbiły mi się w rękę!

– No, chodź wreszcie – ponaglił go Chris. – Zabierzemy się do jedzenia dopiero wtedy, kiedy tu dojdiesz. Obiecałem to mojej nowej mamie. Sięgnął do swojego plecaka i wyciągnął dwie torby kanapek z kielbasą bolońską\* [Kielbasa bolońska – rodzaj grubej wędzonej kielbasy z wołowiny, cielęciny i wieprzowiny.], na pszennym chlebie razowym.

Ray obliznął wargi i pokonał, sapiąc, ostatnie parę metrów.

– Dawaj to jedzenie! Chris podał mu jedną torbę.

Chłopcy siedli na głazie, żując kanapki i obserwując skaczącą nie opodal srokę. Ray oderwał kawałek skórki od swej kanapki i rzucił na ziemię. Sroka odważyła się podejść bliżej, aby ją schwytać, ale gdy chłopcy zachichotali, przestraszony ptak odfrunął na gałąź pobliskiej sosny.

– Cieszę się, że poprosiłeś pannę Keith, żeby nam zrobiła kanapki z bolońską, a nie z rostbefem – wymamrotał Ray z pełnymi ustami. – A jakby jeszcze ta kanapka była z białego chleba, to byłaby po prostu doskonała.

– Ona mówi, że nie łuskana pszenica jest zdrowsza – odpowiedział Chris. – A tata twierdzi, że ona ma rację. – Wzruszył ramionami. – Dwoje przeciw jednemu znaczy, że oni wygrywają. – Ugryzł chleb i drgnął.

– Co się stało? – spytał Ray.

– Chyba ząb mi się rusza! – Chris trzymał się za szczękę.

– Ten z tyłu. – Wsadził palec do ust. – Chcesz zobaczyć?

– Żartujesz – powiedział Raymond, nie korzystając z propozycji. Skończył swoją kanapkę. – Co dalej? Jestem jeszcze głodny.

– Zobaczymy – powiedział Chris, zaglądając do plecaka z czerwonego nylonu. – Jabłka... banany... Hej! popatrz no! Cała kupa owsianych ciasteczek. I zamiast głupich rodzyneków, mają czekoladowe wiórki. – Potrząsnął głową i szeroko się uśmiechnął. – Moja nowa mama jest najlepszą kucharką w całym stanie Idaho!

Ray złapał dwa ciasteczka i ugryzł duży kęs.

– Dobra nasza, chłopie! Ale dlaczego nazywasz ją swoją nową mamą? Ona jest panną Keith, nie?

– Już nie. – Chris uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Chcesz usłyszeć sekret?

– Wiadomo. – Brązowe oczy Raya rozszerzyły się z zaciekawienia.

– Ciotka Nat powiedziała, że nie powinienem o tym mówić, ale ja opowiedziałem ci o ojcu i panie Keith, o tym, że pojechali sobie ostatniego tygodnia, i ty nie wygadałeś.

– Tylko mojemu tacie – bąknął Crosley.

– Co takiego?! – wrzasnęła Chris. – Miałeś nie mówić nikomu. Obiecałeś!

– Ja powiedziałem tylko tacie. On mówi, że ojcowie i synowie powinni dzielić się wszystkim... Nawet sekretami.

– I co powiedział twój tato? – Chris zmarszczył brwi.

– Powiedział, że to było grze... grzeszne.

– Co to znaczy?

– Brat Bob zawsze mówi o tym w kościele – oświadczył Ray. – Myślę, że to jest robienie jakiejś złej rzeczy.

– Takiej jak klniecie?

– Aha.

– Mój tato czasami klnie – przyznał Chris.

– A mój nigdy nie klnie. Nigdy. W ogóle... – Crosley wyraźnie był dumny z ojca.

– Ojejku... – Chris żuł w zamyśleniu następne ciastko i rozważał starannie nowy sekret, który chciał powierzyć Raymondowi. Kiedy ciastko znikło, znowu sięgnął do plecaka, wyciągnął banana i zaczął go obierać. Przełamał owoc na pół i wręczył kawałek Rayowi. Potem wytarł palce o nogawkę drelichowych spodni.

– Może lepiej, żebym ci nie mówił...

– Nikomu nie powtórzę!

– Tak jak ostatnim razem?

– Nie powiem, jeśli tata nie zapyta, ale, ojejku, Chris, jak mnie zapyta, to co ja na to poradzę? Usłyszałem, jak jednego wieczora mówił do mamy... On wciąż uważa, że nie powinniśmy się przyjaźnić.

– Dlaczego?

– Powiedział, że drwale są nieo... nieokrzesani, ale ja nie wiem tak na pewno, co chciał powiedzieć... i że *gypo* są jeszcze gorsi niż zwyczajni drwale, ale nie wytłumaczył, dlaczego. Mówi, że ty się za dużo bijesz.

– Nie więcej niż ty – odpalił Chris.

– Mój tata nie wie o naszych bójkach.

– Jakim cudem?

– Mama mu nie powiedziała – oświadczył Raymond. – Tata się wścieka i robi wtedy dużo krzyku. Mama nie chciała się narazić na jeszcze jedną awanturę.

– Nie cierpię, kiedy dorośli się biją. – Chris wzdrygnął się nerwowo. – Leo zawsze krzyczał na moją drugą mamę i kiedy ja... – Znów się zatrząsł. – To boli, kiedy... Tak się cieszę, że tato i panna Keith, moja nowa mama, nigdy się nie biją.

– Mój tato jest czasami wredny, ale mama zawsze jest miła – stwierdził Raymond. – Chyba ją lubię bardziej.

– Czy twoja mama mnie lubi?

– Powiada, że jesteś... – Raymond urwał, a potem zachichotał – ... miły chłopiec. –



Wybuchnął śmiechem. – Miły chłopiec, miły chłopiec – wyśpiewywał.

– Zamknij się Ray albo nie dostaniesz więcej ciastek. Chłopiec przycisnął mocno dłoń do ust, parszkając, gdy usiłował powstrzymać chichot.

– Myślałem, że jesteście przyjaciółmi. – W głosie Chrisa brzmiał wyrzut.

– Jesteśmy – powiedział z przekonaniem Raymond. – Powiedz mi ten sekret!

– Dobrze. – Chris rozejrzał się wokoło, aby się upewnić, że są sami, otoczył dłońmi usta i nachylił się do ucha Raymonda. – Mój tata i panna Keith się pobrali.

– Chcesz powiedzieć, że... tak jak ślub? – Brązowe oczy Crosleya zrobiły się okrągłe.

Chris skinął głową.

– To dlatego nazywam ją moją nową mamą. Powiedziała mi, że mogę.

– Ojejku! – Ray rozważał konsekwencje tego nowego sekretu. – Jak to jest, kiedy się ma za mamę nauczycielkę? Mogę się założyć, że cię zmusza do odrabiania prac domowych, czy chcesz, czy nie.

– Panna Keith zawsze zmusza nas do odrabiania prac domowych, więc to nic nowego – stwierdził Chris. – Od pierwszego dnia kazała nam każdego wieczora odpowiadać pisemnie na całą stronę pytań i przynosić to następnego dnia do szkoły. Mówiła, że to się przyda później w liceum i college'u. Bzdurne gadanie! – Spojrzał zamyślony na siedzącą wciąż na sośnie srokę. – Ja przejdę tylko przez szkołę średnią.

– Ja też – dodał Ray. – A potem możemy dołączyć do armii i gdzieś się bić. Może będzie jakaś wojna.

– Aha, i będziemy strzelać z karabinów maszynowych i kierować czołgami.

Chris wyciągnął rękę, wymierzył palec w Raymonda i krzyknął: rratatata! Ray zareagował odpowiednio i spadł z głazu, przy wtórze głośnego śmiechu przyjaciela. Kiedy już się pozbierał, Chris podał mu jabłko.

– Nie ma już ciastek? – zapytał zawiedziony Ray. Chłopiec jeszcze raz zajrzał do plecaka i potrząsnął przecząco głową.

– W porządku, lepsze jabłko niż nic! – Ray odgryzł kawałek i wytarł sok z podbródka. – Dlaczego wzięli ślub, twój tata i panna Keith?

– Tata powiada, że się kochają – poinformował Chris, chichocząc.

– Może się znudzili tym całym całowaniem, o którym mi opowiadałeś – podsunął Ray.

– Myślę, że tata jest szczęśliwy. Dziś rano siedział na stopniach ganku i palił fajkę. A tata pali fajkę tylko wtedy, kiedy jest szczęśliwy. Powiedziała mu, że może palić w mieszkaniu, ale odmówił. Często się uśmiechają i całują, i takie tam rzeczy.

– Gdzie wy teraz, chłopaki, mieszkacie? – zapytał Crosley. – Czy się stąd wyprowadzicie?

– Nie wiem, czy się gdzieś przeniesiemy, czy nie. – Zapytany wzruszył ramionami. Jedną noc spałem w jej domu i bardzo mi się to podobało. – Chris uśmiechnął się szeroko. – Teraz mam prawdziwą rodzinę, tak jak ty.

– A co będzie, jak się rozwiodą? – dopytywał się przyjaciel.

– Oni by tego nigdy nie zrobili. – W głosie Chrisa brzmiało niewzruszone przekonanie. Spojrzał na Raya z ukosa. – Czy twoja mama wciąż jeszcze czyta ci wieczorem?

– Aha, i całuje mnie, ale nie mów o tym innym chłopakom.

– Nie powiem! – obiecał Chris. – Moja nowa mama siedziała na łóżku ostatniego wieczora i czytała mi opowiadanie. Mogłem je czytać sam, ale wolę, kiedy ona to robi. – Westchnął. – Lubię ją mieć za swoją mamę. I wiem, że tata też lubi.

– No, a teraz, kiedy udało nam się namówić chłopców na wycieczkę, co będziemy robili? – zapytał John, wycierając ostatni ze śniadaniowych półmisek i wstawiając patelnię do schowka w piecu.

– Nam? – Kathryn zwinęła ścierkę i wytrząsnęła okruchy na dwór. – To ty zacząłeś mówić o rozkoszach wycieczkowania, jak tylko Raymond pokazał się w drzwiach.

– Skąd mogłem wiedzieć, że Chris odwiedził go o świcie i zaprosił na śniadanie? – odparł, biorąc ją za rękę i prowadząc do bawialni.

– Powinam była nabrać podejrzeń, kiedy Chris nalegał, żebym zrobiła jajecznicę. Przez całe śniadanie Raymond tak się we mnie wpatrywał, jakby nie wiedział dotąd, że nauczycielki mieszkają w domach i jedzą posiłki jak reszta ludzi.

– Kathryn roześmiała się. – Dotychczas widział mnie tylko w mojej klasie szkole albo na boisku, kiedy miałam dyżur.

– Był za grzeczny – powiedział John – żeby spytać, dlaczego Chris i ja spaliśmy u ciebie.

Kathryn pozostała przy drzwiach, obserwując męża, który krążył po pokoju, zapoznając się z jego wystrojem. Jego olbrzymie rozmiary sprawiały, że pokój wydawał się mniejszy niż przedtem. Sięgnął ręką sufitu, zmiotł z narożnika cieniutkie pasemko pajęczyny, potem odwrócił się i pokazał je żonie.

– Och – bąknęła, zażenowana. – Ja rzadko sięgam tak wysoko. Mam nadzieję, że nie ożeniłeś się ze mną przez wzgląd na moje umiejętności zajmowania się domem.

– Oczywiście, że nie.

– Albo z uwagi na moje umiejętności rodzicielskie. Przywykłam do zajmowania się cudzymi dziećmi. Nie wiem, czy sobie poradzę, kiedy będę miała dziecko we własnym domu – zastanowiła się głośno.

– Ty i Chris znakomicie się z sobą dogadaliście na długo przed moim wkroczeniem na scenę. Ale także nie dlatego się z tobą ożeniłem.

– Więc dlaczego?

– Ponieważ – powiedział, przechodząc przez pokój – jesteś intelektualistką, a twoje ciało doprowadza mnie do szaleństwa. – Jego sylwetka przysłoniła światło, padające przez okno.

– Żartujesz sobie ze mnie, ale nie dbam o to. Nigdy nie doprowadziłam żadnego mężczyzny do szaleństwa. – Z rumieńcem na policzkach dorzuciła: – Jest to dla mnie nowe doświadczenie i myślę, że przypadnie mi do smaku. – Westchnęła głęboko. – Tylko że wszystko się dzieje tak szybko! Zaledwie tydzień temu zapukałeś do moich drzwi i namówiłeś mnie, żebym z tobą uciekła. Och, John, w minionym tygodniu żyłam intensywniej niż przez całe moje dotychczasowe życie!

– W najbliższym czasie przeżyjesz jeszcze więcej, Kit. – Pogładził dłonią jej policzek. – Nasze małżeństwo będzie bardzo udane, obiecuję ci to. Nastąpi wprawdzie masa zmian, ale

jakoś przetrwamy je. Ufaj mi. Nasze małżeństwo zostało zawarte w... – Spojrzał na nią uważnie z wysokości swoich bez mała dwóch metrów.

– W niebie – dokończyła, po czym umościła się wygodnie obok Johna. Jego ramiona objęły ją mocno i nagle poczuła, że unosi ją i idzie do sypialni, w której spędzili noc.

Po paru minutach ubrania leżały na podłodze, a ręce Johna błądziły po ciele żony, odkrywając nowe wrażliwe miejsca. Nagle przewrócił się na plecy i pociągnął ją na siebie. Kiedy okraczała jego biodra, wypełniło ją nowe, nie znane dotąd podniecenie. Jej oczy rozbłyły, gdy wypróbowała, ile możliwości stwarzała ta nowa pozycja. Ręce Johna dotknęły kobiecych piersi, pobudzając je rozkosznie.

Jej głowa opadła do tyłu i Kathryn westchnęła przeciągle, przyciskając mocniej dłonie męża do swych piersi. Narastająca bez końca namiętność, doprowadzająca Johna do orgazmu wzbudziła w niej lęk, gdy głośno i przeciągle jęknął: – Kit, och, Kit! – a jego pełen pożądania wzrok mówił więcej, niż można było wyrazić słowami.

Opadła na niego wyczerpana, z ramionami wciąż oplecionymi wokół jego szyi, a on ułożył ją obok siebie, odgarnął ze skroni wilgotny lok, po czym pocałował Kathryn delikatnie.

– Moja namiętna żono, jakże cię kocham! – szepnął, przytulając wargi do jej policzka.

– Dopiero od tygodnia chodzimy ze sobą do łóżka, a za każdym razem jest coraz lepiej. Kiedy się ze mną kochasz, zapominam o wszystkim. – Czubkiem palca pieściła pierś męża. – Wciąż się boję, że pewnego ranka obudzę się i odkryję, że to wszystko mi się śniło. Czy ty jesteś prawdziwym mężczyzną, czy tylko złudą?

– Na pewno nie jestem wytworem wyobraźni – zaśmiał się John. – Znam także dwóch jak najbardziej prawdziwych ośmiolatek, którzy mogą pojawić się lada chwila. Drzwi nie są zamknięte.

Drgnęła i usiłowała uwolnić się z jego objęć, ale bez skutku.

– Puść mnie! – krzyknęła. – Nie mogą nas tak zastać!

– Masz rację – odparł, puszczając ją niechętnie. – Ubierzmy się wobec tego i porozmawiajmy. Musimy omówić jeszcze pewne sprawy.

W ciągu paru minut w pokoju zapanował porządek, a Kathryn i John leżeli ubrani na posłanym łóżku, oparci o poduszki.

– No, a teraz pomówmy o nie załatwionych sprawach – zaproponowała. – Jaka jest pierwsza?

– Avery i listy, które mnie tam czekają – powiedział. – Moi wierzyciele mogą mnie poszukiwać.

– Czy masz wielu wierzycieli? – Kathryn aż się wyprostowała.

– Tylko trzy banki, które mają udział w części mego przedsiębiorstwa, kompania energetyczna i sfery bankowe – oni sfinansowali ten miodowy okres sprzed paru dni – wreszcie instytucja zajmująca się wypłatami odszkodowań dla robotników i...

– Dosyć, dosyć – przerwała, śmiejąc się. – A druga sprawa?

– Pozostała część weekendu. – Uśmiechnął się. – Jedźmy wszyscy do Avery dziś po południu. Odwiozę ciebie i Chrisa z powrotem jutro wieczorem. – Spojrzał na nią niepewnie. – To znaczy... jeżeli Chris... Czy Chris może... Jeśli to jest w porządku i Chris... – Spróbował

przyglądać wciąż potargane włosy. – Och, do diabła, Kit! Zupełnie nie wiem, jak cię o to poprosić...

– O co?

– Ubiegły rok Chris spędził z Natalie. Czy teraz może zamieszkać z tobą? – Wciągnął głęboko powietrze i wstrzymał oddech.

Zmarszczyła brwi, patrząc mu w oczy i wyczuwając jego niepewność.

– Dlaczego miałbyś w ogóle prosić?

– Nie chcę, żebyś myślała, że zwałam ci chłopca na głowę...

– Oczywiście, że zamieszka ze mną – przerwała mu.

– Będę ci płacił – oświadczył.

– Za co?

– Karmienie Chrisa jest kosztowne. On ma wilczy apetyt. Dam ci dwa razy tyle, ile płaciłem Natalie. To powinno wystarczyć.

– John, to naprawdę nie jest konieczne. Mogę sobie pozwolić na utrzymanie twojego syna.

– Nie, nie możesz – oświadczył stanowczo. – Za jakiego, do diabła, męża mnie uważasz? Czy myślisz, że mógłbym się wprowadzić do kobiety i oczekiwać, że ona...

– John, ty nic nie rozumiesz!

Mężczyzna uniósł się i popatrzył na nią, a jego błękitne oczy pociemniały.

– Rozumiem, Kit. Zwykle to kobieta wprowadza się do męża, staje się współwłaścicielką wszystkiego, co on posiada, częścią jego życia.

– Nie chcę być współwłaścicielką tego, co posiadasz, jakieś to sformułował. – Kathryn potrząsnęła gniewnie głową. – Wyszłam za ciebie, ponieważ cię kocham, a nie dla twoich dóbr materialnych.

– Ale masz umeblowany, urządzony dom – odparł. – Ja przez całe lata nie miałem domu, tylko tę przyczepę w Avery... i masz rację, ona nie jest dość obszerna, żeby pomieścić rodzinę. Byłem w błędzie, oczekując, że ty...

– Ja także nie mam ani domu ani mebli – poinformowała go spokojnie.

– A ten dom...?

– Wynajmuję go wraz z umeblowaniem.

– Wynajmuj es z?

Kathryn uśmiechnęła się, widząc zaintrygowany wyraz twarzy męża.

– Tak – ujęła jego rękę. – Nie chciałam obarczać się bagażem, kiedy wyjeżdżałam z Tucson, poza tym nigdy nie należałam do osób, które lubią gromadzić wokół siebie mnóstwo rzeczy. Ty, mój ukochany mężu, masz więcej mebli w swojej przyczepie niż ja. Oczywiście, kiedyś stanę się właścicielką tego, co znajduje się teraz w mieszkaniu matki. W tej chwili jednak nie mam zbyt wiele, oprócz kompletu porcelany i srebrnej zastawy, które także są u niej. Kupiłam je po skończeniu college'u – ciągnęła z uśmiechem. – Myślałam, że się przydadzą, kiedy jakiś przystojny szejek przybędzie galopem przez pustynię i porwie mnie do swego obozu, gdzie będziemy żyć i kochać się, jak Ahmed ben Hassan i Diana. Ale...

– Kim, u diabła, jest Ahmed Ben Hassan? – wyjąkał John.

- Nie znasz go.
- A powinienem?
- To jeden z najbardziej romantycznych bohaterów literackich.
- Widzę, że ożeniłem się z literacką snobką o wysublimowanym guście, wielbicielką literatury klasycznej – zaśmiał się John.

Kathryn roześmiała się również, klaszcząc w dłonie.

– Przeczytałam większość utworów pisarzy klasycznych, ale czytam także autorów dzisiejszych. Dickens i Szekspir nie pisywali dzieł klasycznych, tylko współczesne powieści komercyjne i sztuki teatralne. To my, w naszym snobizmie, ustawiliśmy ich na cokołach i nazywamy te dzieła klasycznymi. Mój ojciec zwykł wygłaszać przynajmniej jeden wykład na temat snobizmu literackiego, ponieważ bardzo się zaangażował w tę problematykę. Powieść komercyjna jest czytana przez dużo szersze kręgi niż tak zwani „klasycy”. Już samo to słowo powstrzymuje wielu ludzi od lektury. Tak więc, drogi mężu, to ty jesteś snobem.

Podciągnął w górę kolana i oparł na nich łokcie.

– Może masz rację. Więc kto to był ten Ahmed?

– To szejek, który porwał ukochaną kobietę. Jest bohaterem książki „Szejek” napisanej przez E. M. Hull.

– To mężczyzna napisał tę ckliwą historyjkę?

– Nie, kochanie. Napisała ją kobieta, ale nie chciała ujawnić tego faktu, zanim sprzeda swój utwór. Uprzedzenie wobec kobiet panuje od dłuższego czasu.

– Dobry Boże, moja nowa żona jest nie tylko piękna i niezwykle inteligentna, ale na dodatek jest feministką.

– Niewykluczone – powiedziała. – Nie wiesz jeszcze o wielu rzeczach, które mnie dotyczą, a o pewnych ja sama nie wiem.

– To tylko wznaga twoją tajemniczość – stwierdził z zadowoleniem. – I co ten szejek zrobił wybrance?

– Zatrzymał karawanę i zabrał ją do swego obozu, aby uczynić ją swą niewolnicą i nałożnicą. W tamtych czasach nie pisało się o tym zbyt wyraźnie i sceny miłosne autorka pozostawiła wyobraźni czytelnika. Ale dość łatwo pojąć, o co chodzi. W końcu Diana zaszła w ciążę, uznali oboje, że się naprawdę kochają, i po kryzysie, który mógł się skończyć tragicznie, żyli długo i szczęśliwie. Z wszystkich powieści o miłości, jakie czytałam, ta podobała mi się najbardziej. Nakręcono nawet według niej film.

– A więc czytasz romanse i utwory klasyczne – podsumował. – Czy jeszcze coś poza tym?

– Biografie i autobiografie. Lubię się dowiadywać, co powoduje, że ludzie zachowują się tak, a nie inaczej. – Umilkła, a po chwili dorzuciła z figlarnym uśmiechem: – Mój szejek nosi czerwone szelki, kiedy pracuje, i zabiera mnie do obozowiska drwali w dzikich górach zamiast do oazy na pustyni. Wiezie mnie tam starą, pogruchofaną ciężarówką, a nie na grzbiecie ognistego ogiera.

John wyciągnął ramiona i Kathryn rzuciła się w jego objęcia. Przyciągnął ją do siebie i padli na poduszki. Minuty mijały, odmierzane tykaniem zegara, a ona napawała się ciepłem

jego ramion.

– Nie mogę być Ahmedem – szepnął. – Ale jestem twoim mężem i zrobię, co tylko będę mógł, żeby cię uszczęśliwić, Kit.

– Wiem o tym – wymruczała z twarzą ukrytą na jego piersi. – Ufam ci.

– Nigdy bym nie chciał zawieść twego zaufania – zapewnił ją.

Gładziła dłonią jego pierś, niezadowolona, że materiał koszuli nie pozwala dotknąć skóry.

– Nadal nalegam, żebyś wzięła pieniądze – oświadczył po chwili John, a ona się uśmiechnęła. – Zrobisz z nimi, co zechcesz.

– Nie potrzebuję ich.

– Więc je odkładaj – prosił. – Pewnego dnia będziemy przecież mieć normalny dom, z ogrodem i z psem, z jadalnią i kredensem na tę twoją piękną porcelanę, trawnik do strzyżenia... Wszystko! – Jego dłoń gładziła ramię żony. – Jeśli tak mało masz dobytku, to na co wydajesz pieniądze, jeśli wolno spytać?

– Odkładam je właśnie.

– A więc moja piękna, inteligentna, seksowna żona-feministka jest na dodatek jeszcze oszczędna! O czym więcej mógłby marzyć mężczyzna? – Objął ją ciaśniej. – Chyba że o dziecku...

– Niemowlęciu?

– Nie używasz środków antykoncepcyjnych. Dlaczego, Kit?

– Robię się za stara na pigułkę. A poza tym, zanim cię poznałam, nie musiałam w ogóle o tym myśleć. Nie było potrzeby. – Kathryn bawiła się guzikami jego koszuli. – Wiesz, że przez ostatnie lata zdarzało mi się mieć żal do kobiet z dziećmi? Usiłowałam zdusić w sobie te uczucia...

– Teraz już nie musisz – powiedział.

– Pewnego sobotniego samotnego popołudnia – ciągnęła Kathryn – zdałam sobie sprawę, że większość mego dorosłego życia spędziłam opiekując się dziećmi innych kobiet. Przez jakiś czas czułam pretensję do losu, potem stałam się cyniczna, wreszcie pogodziłam się z tym. Ale wciąż wydaje mi się to takie niesprawiedliwe! Matkowałam cudzym dzieciom, które pragnęły, aby się nimi zajmować, które potrzebowały miłości.

– Masz w sobie olbrzymie zasoby miłości do ofiarowania, Kit – szepnął John, całując jej włosy. – A gdybyś tak zaszła w ciążę? Czy byłabyś zadowolona?

– W moim wieku to raczej mało prawdopodobne. Ale jeśli do tego dojdzie, przyjmę to jak najpiękniejszy dar losu.

– Może być z tym związane pewne ryzyko...

– Wiem, ale czasami warto ryzykować. Mam w Tucson przyjaciółkę, która wyszła za mąż mając czterdzieści dwa lata i ma dwoje dzieci, i drugą, która po dwudziestu latach bezdzietnego małżeństwa, kiedy oboje z mężem mieli niewiele mniej niż pięćdziesiąt lat, zaadoptowała dziecko. Dla mnie byłoby to zupełnie nowe przeżycie, ale co z tobą, John? Ty już masz troje dzieci!

– I niedługo mam zostać dziadkiem – powiedział chępliwie. – Moja córka spodziewa się dziecka pod koniec lipca.

- Żyłeś zawsze pełnią życia...
- Ale nie zawsze byłem szczęśliwy, Kit.
- Czy chciałbyś zacząć wszystko na nowo?
- Już zacząłem, żeniąc się z tobą – oświadczyłem, unosząc w górę jej podbródek i całując delikatnie pełne wargi. – Bardzo bym chciał mieć z tobą dziecko...

Obraz Chrisa wtargnął do jej wyobraźni, gdy leżała w ramionach Johna.

– Musimy o czymś porozmawiać. Może potrafisz coś poradzić.

– Mówisz o robieniu dzieci?

– Ależ nie, głuptasku. – Poklepała pierś męża. – O Chrisie.

– Myślę, że ostatnio zachowywał się przyzwoicie – rzekł John. – Nie wszczywał bójkę, a jego stopnie się poprawiły.

– Jest prawie za dobry, czasami jednak nastawia wrogo do siebie inne dzieci. Czy mógłbyś z nim porozmawiać i spróbować wytłumaczyć mu, że fakt, iż jego ojciec poślubił nauczycielkę, nie daje mu żadnych przywilejów w szkole? Niekiedy mam wrażenie, że spędzam miesiąc miodowy i z twoim synem, i z tobą. I niepokoi mnie, co to może w efekcie przynieść.

– Pozostały jeszcze tylko trzy tygodnie szkoły. Ty i Chris możecie spędzać u mnie weekendy. Być może oczekiwanie na wspólny wyjazd i perspektywa cotygodniowego spotkania ze mną powstrzyma go od łobuzowania.

– A co będzie z latem?

– Możemy je zaplanować tylko w przybliżeniu. Możesz pozostać w mieście albo być w górach ze mną. Będę miał wprawdzie mnóstwo pracy, ale kiedy tylko zdołam, będę wracał do przyczepy. W połowie lipca Chris jedzie do Roseburga na dwa tygodnie. To część umowy, jaką zawarliśmy z Helen... parę tygodni temu.

– Rozmawiałaś z nią ostatnio?

– Tylko o Chrisie – wyjaśnił. – W końcu czerwca muszę się udać do sądu, aby uzyskać prawną opiekę nad nim.

– Sądziłam, że przyznano ci ją w chwili, kiedy przybył, żeby z tobą zamieszkać – powiedziała zdziwiona Kathryn.

– Byłem zbyt opieszale w uregulowaniu tej kwestii pod względem prawnym – przyznał. – Helen mogłaby postanowić... Ach, mniejsza o to. Wszystko zostało już ustalone i mam warunki na piśmie... podpisane i poświadczone.

– Jak Chris dojedzie do Oregonu?

– Polecę z nim – powiedział, biorąc ją za rękę. – Chcesz nam towarzyszyć?

– Nie sądzę – odparła. – Spotkanie z jego matką mogłoby się nie okazać szczęśliwym pomysłem po tym wszystkim, co o niej słyszałam. Może kiedy indziej.

– W porządku – odparł.

– W sierpniu jadę do Tucson odwiedzić matkę – oświadczyła. – Może ty i Chris pojechalibyście ze mną?

– To niedobry okres, kochanie – potrząsnął przecząco głową. – W żaden sposób nie mogę się urwać z pracy, ale Chris mógłby z tobą polecieć. Ma zupełnego bzika na punkcie samolotów.

– A więc ustaliliśmy wszystko.



– Nie całkiem, Kit. Co z naszą przeprowadzką do Bonners Feny? – zapytał. – Czy przemyślałaś tę sprawę?

– Porozmawiam z dyrektorem w nadchodzącym tygodniu – obiecała. – Ale co będzie, jeśli nie znajdę tam posady?

– Nie musisz uczyć!

– Oczywiście, że muszę. To mój zawód.

– A więc rozważ pomysł, nad którym długo myślałem. Dopóki się nie pojawiłaś w moim życiu, nigdy nie sądziłem, że to się może udać...

– Jeśli ten pomysł tkwił w tobie przez całe lata, pewnie ma w sobie coś sensownego. Opowiedz – poprosiła Kathryn z zachęcającym uśmiechem.

– Moglibyśmy otworzyć szkołę w przyczepie. Usunąć z niej dotychczasowe umeblowanie, wstawić pulpity i półki na książki. Miałybyś łazienkę i zlew do zmywania i moglibyśmy podawać gorące posiłki, ponieważ w przyczepie byłby piec, i...

– Rzeczywiście poświęciłaś temu pomysłowi sporo czasu, prawda?

– Całe lata. – Patrzył gdzieś w przestrzeń ponad jej głową. – Wspomniałem kiedyś o tym Helen, ale ona uznała, że zwariowałem. Zawsze uważała, że wolę mieszkać z dala od domu, ale się myliła. Dałbym dużo, żeby móc spędzać więcej czasu z moimi córkami, kiedy dorastały. Widzisz, Kit, mógłbym przebudować przyczepę i moglibyśmy jechać z nią wszędzie tam, gdzie ruszają drwale. Do diabła, wśród rodzin moich pracowników jest piętnaścioro dzieci w wieku szkolnym! Pomysł tylko, co by to znaczyło dla tych ludzi oraz ich żon, gdybyś ty... ktoś, ktokolwiek, ale ty szczególnie, mogła prowadzić szkołę. I to taką, która zawsze byłaby na miejscu. – Ale ja dotąd uczyłam tylko trzecie klasy... nigdy żadnej innej – powiedziała Kathryn z wahaniem.

– A czy nie mogłabyś przysiąść fałdów, żeby uzupełnić wykształcenie i móc uczyć inne klasy? – John niemal błagał. – Czy nie ma specjalnego programu zajęć dla szkół jednoizbowych?

– Jest, ale...

– Czy zechciałabyś go przestudiować i zorientować się, co jest wymagane, aby zalegalizować takie nauczanie?

Stopniowo, w miarę jak rozważała wszystkie za i przeciw, Kathryn zaczęła się zapalać do tego pomysłu.

– Być może udałoby nam się to zrobić. – Uśmiechnęła się, a jej zielone oczy zabłysły. – Wyobraź sobie dawną pannę Keith, przechodzącą z jednego z największych okręgów szkolnych w stanie Arizona do nauczania w jednoizbowej szkole na kołach, w jakiejś odległej górskiej osadzie. Zbadam, jakie są możliwości zorganizowania czegoś takiego, i dam ci znać. Trzeba jeszcze rozważyć kwestie finansowe, zorganizować podręczniki i inne pomoce szkolne, wyposażenie.

– Ustanowię fundację, żeby uruchomić tę szkołę – obiecał. – Pod koniec każdego roku odkładałem pieniądze na specjalne konto. Kilku moich ludzi powiedziało mi, że jeśli będzie trzeba, chętnie się zgodzą na potrącenie im z płacy pewnej sumy na rzecz szkoły.

– Ty i twoi pracownicy płacicie podatki – przypomniała.

– Może znajdzie się sposób, żeby stanowy departament oświaty mógł przydzielić jakieś fundusze i książki.

– Rzeczywiście płacimy duży podatek dochodowy, ale nie płacimy podatków od nieruchomości, a większość potrzeb oświaty jest finansowana właśnie z tych ostatnich. Biurokraci mogliby wysunąć przeciw nam ten argument – przestrzegł.

– Czy możesz się dowiedzieć, jakie mamy szanse?

– Oczywiście – obiecała. – Ten projekt brzmi bardzo rozsądnie, jest poza tym śmiały i nowatorski. Dzięki niemu możemy wnieść coś nowego do tradycyjnego systemu kształcenia.

Przyciągnął ją do siebie i ucałował.

– Widzisz, jak interesująco przedstawia się nasza przyszłość? Przeżyjemy coś nowego, zdobędziemy doświadczenia tak inne od dotychczasowych... Nigdy sobie nawet nie wyobrażałem, że te moje plany mają szansę się ziścić.

Podskoczyli, wystraszeni nagłym trzaśnięciem drzwi wejściowych. Usłyszeli chichoty, dochodzące z kuchni.

– Czy skończyliście już z obcałowywaniem się? – zawołał Chris. – Rayowi i mnie zabrakło jedzenia, więc wróciliśmy! Możemy wejść, żeby zjeść ciastko i wypić szklanekę lemoniady?

– Pilnuj języka, młody człowieku! – odkrzyknął John.

– Kit i ja nigdy nie przestaniemy się całować!

Nadchodzące tygodnie mijały szybko, jeden podobny do drugiego. Po pięciu dniach szkoły następował pośpieszny wypad do Avery na dwie cenne doby z Johnem.

Miesiączka Kathryn nadeszła w terminie, przynosząc z sobą dotkliwe uczucie żalu. Powiedziała mężowi o swym rozczarowaniu następnej nocy piątkowej.

– Nie zrobiliśmy dziecka, panie Brasher.

– Trzeba będzie jeszcze trochę poćwiczyć, pani Brasher – zauważył, wyciągając do niej ramiona. – Praktyka wiedzie do doskonałości, ale nawet jeśli nigdy nie osiągniemy celu, pomyśl tylko, ile zażyjemy radości i przyjemności, próbując.

Kathryn i Chris wracali razem ze szkoły każdego popołudnia, z wyjątkiem wtorków. Wtedy Chris w złoto-błękitnym mundurku biegł razem z Raymondem na zbiórkę skautów, a po powrocie opowiadał Kathryn o wszystkim, co działo się na spotkaniu lub wycieczce. Zwykł jej też pokazywać najnowsze okazy owadów, które zamierzał dołączyć do swego wciąż powiększającego się zbioru. Przeglądali razem encyklopedię entomologiczną, którą Kathryn zamówiła w miejscowej księgarni, i każde z nich usiłowało pierwsze zidentyfikować danego owada.

Ostatni wtorek w roku szkolnym rozpoczął się jak zwykle, ale w parę minut po powrocie Kathryn do domu, Chris trzasnął frontowymi drzwiami, rzucił na podłogę teczkę i pobiegł pędem do swej sypialni.

Kathryn, zaniepokojona, pospieszyła za nim, przyłożyła ucho do drzwi i usłyszała rozdzierający szloch.

– Chris?

Żadnej odpowiedzi.

Zmartwiona, zdecydowała, że zostawi go w spokoju przez chwilę. Kiedy wróciła i spróbowała otworzyć drzwi, odkryła, że nie są zamknięte na klucz. Z wahaniem obróciła gałkę i weszła do pokoju. Chris leżał z głową w nogach łóżka, mruczając półgłosem groźby pod adresem jakiegoś nieznanego wroga i kopiając gniewnie ścianę.

Kathryn poszła do łazienki, gdzie zwilżyła ręcznik zimną wodą. Kiedy wróciła do sypialni, siedział na łóżku wyprostowany, ze skrzyżowanymi nogami, ciskając strzałki w portret mężczyzny, wycięty z kolorowego czasopisma i przyklejony taśmą klejącą do deski nad łóżkiem. Wciąż jeszcze pociągał nosem, a smugi kurzu i łez znaczyły jego chude, zaczerwienione od płaczu, policzki.

– Proszę – powiedziała cicho, wyciągając ku niemu mokry ręcznik. – Lepiej się poczujesz. – Czekwała, aż Chris wytrze twarz.

– No, a czy teraz możesz mi powiedzieć, co się stało?

– Ten stary głupol, wstrętny tłusciuch Raymond, już nigdy nie będzie moim najlepszym przyjacielem! – Chłopiec patrzył na nią ponuro.

– Dlaczego?

– On mówi, że jego stary głupol ojciec nie pozwoli nam dłużej być przyjaciółmi. – Chris potarł z wściekłością oczy mokrym ręcznikiem.

– Czy powiedział, dlaczego?

– Aha!

– Możesz mi powiedzieć?

– Czy to nie znaczy – Chris wskazał na jej lewą rękę – że ty i tato wzięliście ślub?... To znaczy, chcę powiedzieć prawdziwy ślub?

Kathryn wysunęła rękę, przyglądając się dwóm pierścionkom.

– Oczywiście, że znaczy właśnie to. Ale powiedz mi, jakim cudem moje pierścionki mogły stać się przyczyną twojej bójkę z Rayem?

– On powiedział, że jego ojciec, stary głupol, sprawdzał w sądzie i nie mógł odkryć, gdzie ty i tato wzięliście ślub. Zabronił Rayowi bawić się z kimś, kto mieszka z ludźmi żyjącymi w kon... konku... konkubi... O, do diabła, nie znam tego słowa!

– Nie używaj takich wyrażen, Chris! Wymamrotał przeprosiny.

– Czy to słowo brzmiało: „konkubinat”?

– Aha. A co to znaczy?

– To bardzo przestarzałe, niemodne słowo – westchnęła. – Znaczy, że mężczyzna i kobieta żyją razem, nie będąc prawnie poślubieni.

– Ale czy tego właśnie cały czas nie pokazują w telewizji? – Twarz Chrisa odzwierciedlała jego zmieszanie i niepewność.

– Czasami. – Skrzywiła się odruchowo. – Jednak w naszym wypadku, ojciec Raya bardzo się myli.

– Więc mu to udowodnij! Powiedz temu staremu głupol. ..

Gniew z powodu okrucieństwa zakazu, wydanego przez pana Crosleya, bez żadnych względów dla uczuć chłopców, narastał w niej gwałtownie, gdy gorączkowo szukała w

myślach rozwiązania kłopotu Chrisa.

– Niech to diabli... Powiem! – wykrzyknęła w końcu.

– Ty przekleś! –

– Czasami jedynie to pasuje do sytuacji. Załatwimy to teraz, zaraz i twój ojciec nie będzie nawet musiał o tym wiedzieć. Naprawdę.

– To będzie nasza tajemnica? – zapytał chłopiec.

– Chyba że nas zapyta.

– Co chcesz zrobić?

– No – popatrzyła na ślady zostawione na ścianie, przez tenisówki Chrisa. – Trzy rzeczy. Najpierw wyczyścisz tę ścianę. Później pójdziemy odwiedzić pana Crosleya.

– A ta trzecia rzecz?

– To będzie niespodzianka dla ciebie i całego tego wścibskiego miasta. Teraz usuń ślady stóp ze ściany, młody człowieku, a potem zrobimy wypad do miasta.

– Dobrze, prosz' pani – wykrzyknął Chris, zeskakując z łóżka i w podskokach wybiegając z pokoju.

Kathryn weszła do swej sypialni i energicznie zatrasnęła drzwi. Kiedy znalazła urzędowy odpis świadectwa ślubu, wsunęła go do torebki. Następnie przebrała się w sweter koloru liści szaławii, który ostatnio lubiła najbardziej. Perłowe guziczki zostawiła nie zapięte, odsłaniając fragment kuszącego dekoltu. Miała nadzieję, że odwaga nie opuści jej przed spotkaniem z panem Crosleyem i ostatecznym rozegraniem tego spotkania.

Kiedy wróciła do kuchni, Chris miał już umytą twarz i siedział przy stole pogryzając owsiane ciasteczka.

– Czy ściana jest czysta? – zapytała.

– Tak, prosz' pani. – Zeskoczył z krzesła, kiedy dostrzegł, że trzyma w ręku torebkę. – Czy ja też mogę iść? – dopytywał się, podniecony.

– Oczywiście. Będziesz mi potrzebny. – Uśmiechnęła się serdecznie. – Czy pan Crosley nie prowadzi jednego ze sklepów z artykułami żelaznymi przy Main Street?

– Tak. Idziemy do niego?

– Z całą pewnością – zapowiedziała Kathryn, zamknęła drzwi na klucz i razem z Chrisem wsiadła do swego małego samochodu.

– Co chcesz zrobić?

– Czy wiesz – spojrzała przelotnie na chłopca – jak się zachowuje ta myszka, którą ty i twój ojciec kupiliście mi, kiedy czuje się przyparta do muru albo kiedy jest zła?

– Staje na tylnych łapkach, przednimi bije powietrze, a jeżeli próbuję jej dotknąć, gryzie mnie w palec – oświadczył Chris.

– No, mój synu, pan Crosley niedługo odkryje, że jego palec krwawi!

– W porządku – burknął chłopiec. – Jedźmy prędko.

Zaparkowała samochód przy krawężniku, dokładnie naprzeciwko sklepu Crosleya. Krocząc przez nierówny trotuar czuła, że kolana ma jak z gumy.

– Uważaj, Chris, chodniki w tym mieście muszą być najgorsze na całym zachodzie Stanów.

– Czy jesteś zdenerwowana? – zapytał, uśmiechając się do niej od ucha do ucha.

– Wolałabym teraz o tym nie mówić – odparła, modląc się w duchu, aby starczyło jej siły na zrealizowanie impulsywnie powziętego zamysłu.

W sklepie nie było nikogo z wyjątkiem właściciela, który wziął ich za kupujących.

– Czym mogę pani służyć? – zapytał, wychodząc swobodnym krokiem z za lady. Kiedy dostrzegł Chrisa, cofnął się o krok i uderzył o róg kontuaru. Z jego ust wyrwało się głośne przekleństwo.

– Ray powiada, że pan nigdy nie klnie – oświadczył chłopiec, wpatrując się badawczo w mięsistą twarz pana Crosleya.

– Uważaj na swoje maniery, chłopcze – ostrzegł go mężczyzna.

– Pan jest ojcem Raymonda? – zapytała Kathryn, zbliżając się do lady.

Oczy Crosleya powędrowały ku rozpiętemu swetrowi kobiety. Uśmiechnął się szeroko.

– Owszem, jestem, a pani musi być tą kobietą *gypo*.

– Wskazał palcem na Chrisa. – Tą, co żyje ze starym tego szkraba.

– Ten szkrab jest teraz również moim synem, a jego stary jest moim mężem. Nie jestem kobietą *gypo*, jestem panią Johnową Brasher. Istnieje, zdaje się, jakieś nieporozumienie co do legalności naszego małżeństwa. Szczerze mówiąc, panie Crosley, nie bardzo rozumiem, co to pana, do jasnej cholery, obchodzi. – Tu Kathryn zrobiła przerwę dla mocniejszego podkreślenia swych słów. – Ale skoro już wepchnął pan swój tłusty nochal w nasze sprawy osobiste, chcę oczyścić atmosferę.

– Nie dbam o to, z kim się pani kuma, paniusiu, to pani sprawa – zaśmiał się Crosley. – Tylko proszę nie oczekiwać, że pozwolę mojemu synowi, aby miał coś wspólnego z takimi ludźmi. – Uderzył się zwiniełą dłonią w pierś.

– To po prostu niemoralne, takie zachowanie na oczach całego miasta.

Kathryn wzięła głęboki wdech. Jej dekolt jak magnes przyciągał spojrzenie świńskich, głęboko osadzonych oczek mężczyzny. Crosley przełknął nerwowo ślinę.

Boże, dodaj mi odwagi, modliła się w duchu, pochwyciwszy to spojrzenie. Palcami pogładziła kremową skórę w trójkątnym wycięciu swetra.

– Czy pan to widzi, panie Crosley? To moje ciało, ty hipokryto, i to, co z nim robię, jest moją sprawą. Jeżeli chcę być z mężczyzną, mam do tego wszelkie prawo i całą pewnością nie jest to pański interes. To prawda, że żyję z mężczyzną!

Usta Crosleya ułożyły się w pełen zadowolenia uśmiešek.

Mocno trzepnęła złożonym na pół świadectwem ślubu o kostki jego palców, zaciśniętych na brzegu lady.

– Ten mężczyzna jest moim mężem. Proszę to przeczytać!

– Pani blefuje, paniusiu. Sprawdzalem w sądzie – tam nie ma żadnego zapisu...

– W tym stanie jest więcej niż jeden sąd administracyjny – przypomniała. – Wzięliśmy ślub w Bonners Feny.

– To po prostu wybieg. – Odsunął złożony dokument.

– Mam wątpliwości, czy szkoła i inni rodzice życzą sobie, żeby ich dzieci uczyła taka kobieta...

– W poniedziałek, kiedy wróciłam, zawiadomiłam o małżeństwie dyrektora szkoły. – Posunęła dokument z powrotem ku niemu. – Proszę to przeczytać.

– Nie ma potrzeby robić tyle szumu. – Dał krok do tyłu.

– Jak już powiedziałem, niech pani sobie żyje, z kim się pani podoba. Ale z *gypo!* – Prychnął pogardliwie.

– Skąd ta nienawiść do *gypo!* – zapytała, przypominając sobie bójki między Chrisem i Raymondem.

– To oszuści.

– Nie John Brasher – zapewniła. – Czy winien jest panu pieniądze?

– Nie, on nie robi zakupów w tym sklepie.

– No to dlaczego tak pan nienawidzi ich wszystkich?

– Większość z nich to nic dobrego. Nie płacą rachunków – oświadczył tonem wykluczającym wszelki sprzeciw.

– Kto? Proszę wymienić parę nazwisk. Crosley wiercił się nerwowo.

– Kto taki? – Nie dawała za wygraną Kathryn.

– Parę lat temu miałem do czynienia z dwoma, którzy zwiali z miasta, będąc mi winni...

A zresztą, nie muszę się pani spowiadać ze swoich interesów! – burknął gniewnie.

– Czy ci dwaj to jedyni klienci, jacy kiedykolwiek byli panu winni pieniądze?

– Nie, ale...

– Więc dlaczego zakładać, że wszyscy *gypo* to oszuści? Mój mąż jest bardzo uczciwym człowiekiem daje zatrudnienie innym, rozkręca interesy w tym mieście, sprzedaje drewno do tartaku i dzięki temu tartak funkcjonuje. Płaci swoje podatki tak jak pan. Gdyby jakiś pracownik służby leśnej nie zapłacił rachunku, potępiłby pan wszystkich ludzi tego zawodu?

Crosley spojrział uważnie na Kathryn, ale nie powiedział słowa.

– A gdyby właściciel domu towarowego nie uregulował rachunku, czy wszyscy biznesmeni mieliby zakazane prowadzenie z panem interesów?

– Nie.

– Czy zabroniłby pan ich dzieciom bawić się z pana dziećmi?

Mężczyzna spojrział na złożone świadectwo zawarcia ślubu, wciąż leżące na ladzie.

– Proszę to otworzyć! – powtórzyła Kathryn. Potrząsnął przecząco głową.

Ze złością schwyła dokument.

– Niech się pan nie waży mówić czegokolwiek o rodzinie Johna Brashera, panie Crosley! Absolutnie niczego, chyba że będzie to coś dobrego. – Poczuli, że coś pcha jej rękę ku jego grubemu, cebulowatemu nosowi. Bardzo pragnęła trzepnąć kupca po nosie świadectwem i zobaczyć, jak na to zareaguje.

– Chcesz go uderzyć? – szepnął Chris.

Gwałtownie opuściła rękę i z satysfakcją zauważyła, że zaczerwieniona twarz Crosleya zbladła. Zdecydowała się więc na zmianę strategii.

– Czy Raymond jest w domu?

– Oczywiście – odpowiedział. – Mój syn nie włóczy się po ulicach.

– Proszę mu wobec tego powiedzieć, żeby przyszedł do nas na obiad dziś wieczór.

– Ale...

– Będziemy na niego czekać o szóstej.

Pan Crosley otworzył usta, jakby chcąc protestować.

– Żadnych wymówek, proszę – ostrzegła go, unosząc w górę swój ładny podbródek. – Punktualnie o szóstej.

– Tak, proszę pani.

Odwróciła się na pięcie i wymaszerowała ze sklepu, a jej małe, zgrabne pośladki kołysały się nęcąco, gdy zniknęła w drzwiach obrotowych.

– Ale masz tupet! – mruknął z podziwem Chris, patrząc na nią uważnie, kiedy usiłowała wetknąć kluczyk w stacyjkę. – Byłaś bombowa! Niech no tylko opowiem Raymondowi, co zrobiłaś...

Opanowała drżenie ręki i ostatecznie udało jej się wsunąć kluczyk.

– Może to powinno zostać tylko między nami i panem Crosleyem?

– A tatuś?

– Możesz mi opowiedzieć, jeśli zapyta. – Uśmiechnęła się i głęboko odetchnęła, aby serce przestało się tak tłuc w piersiach. Nigdy w życiu nie odezwała się w taki sposób do nikogo. Wychowano ją w szacunku dla osób mających stanowisko i władzę. Wprawdzie jej praca dawała panowanie nad ośmioletnimi dziećmi, ale to było coś zupełnie innego. Oddychała powoli. Czowała się wspaniale: uległa cicha myszka pustynna oddała cios!

– Tata byłby naprawdę z ciebie dumny – mruknął Chris. – On lubi ludzi z ikrą.

– Skąd wiesz?

– Powiedział mi. – Chłopiec odwrócił się, zapinając pas bezpieczeństwa. – To dlatego biłem się z Raymondem. Ojciec powiedział, że muszę się nauczyć zwyciężać w moich bitwach.

– No dobrze, ale nie popadaj w skrajności, Chris. Można wykazać się tupetem bez bójek.

– Naprawdę?

– Czy nie zrobiłam tak z panem Crosleyem? – odpowiedziała pytaniem.

– Ale ty prawie go uderzyłaś w ten gruby, tłusty nochal!

– Jak to odgadłeś?

– Po twoich oczach – zachichotał. – Były jakby zwariowane.

– Masz rację – uśmiechnęła się. – Byłam tego piekielnie blisko i bardzo dobrze mi to zrobiło.

– Booombowo?

– Bombowo.

– Co będzie na obiad? – zainteresował się Chris. – Ray lubi jeść.

– Zabierzemy go do restauracji i będziecie mogli wybrać, co tylko zechcecie ze spisu potraw.

– Wspaniale! Zamówimy największe hamburgery, jakie tylko mają.

– Ale najpierw muszę jeszcze gdzieś wstąpić – powiedziała.

– Dokąd?

– Do redakcji gazety. Czas już, żebyśmy zawiadomili całe miasto, że żyje w nim nowa

rodzina. Pan i pani John Brasher i ich syn, Chris.

– Fajnie! – wykrzyknął chłopiec bębniąc palcami po desce rozdzielczej.

John wpadł w czwartek wieczorem, żeby powiedzieć, iż tym razem ona i Chris powinni spędzić weekend w mieście. Miał kłopoty w pracy, które zmuszały go do pozostania w lasach przez cały tydzień.

– Tak mi przykro, Kit, ale ktoś już parę razy ukradł kłody z jednego ze stosów – powiedział. – W ten weekend rozstawiamy strażę wokół całego terenu.

Do Kathryn dotarło tylko to, że po raz pierwszy od czasu zawarcia małżeństwa spędzą koniec tygodnia osobno.

– Ale następny weekend z całą pewnością będzie nasz! – obiecał John.

Miejscowa gazeta zamieściła w następnym tygodniu fotografię Johna, Kathryn i Chrisa, uśmiechających się do czytelników. Towarzyszyła jej informacja o ślubie i o tym, gdzie nowa rodzina mieszka. Kilkuwierszowa wzmianka informowała też o zawodach Johna i Kathryn oraz wieku Chrisa. Fotografia, chociaż kolorowa, nie była zbyt wyraźna, ale chłopiec był zachwycony.

Zaczęły się letnie wakacje. Chris wyskakiwał ze skóry z niecierpliwości, aby wreszcie pokazać Johnowi gazetę. Kiedy z Avery zatelefonowano, że wszystko już w porządku, w ciągu dwóch godzin, spakowali się i ruszyli w drogę, aby spędzić razem dwa tygodnie. Natalie zgodziła się zaopiekować Latkiem.

Kiedy przybyli na miejsce, było już ciemno, ale z przyczepy padało przyjazne światło. Chris wysiadł z auta jeszcze w biegu, zanim opony przestały się obracać. Przyczepa wprost ożyła, gdy chłopiec wpadł do środka i z niebywałą energią zaczął opowiadać o wszystkim, co się wydarzyło.

John ukląkł przed synem i chwycił go za szczupłe ramiona, potrząsając lekko.

– Chris, opanuj się! Nic nie można zrozumieć z tego, co mówisz. Co Kathryn zrobiła?

Uważnie słuchał opowieści syna o sporze z Raymondem, o spotkaniu Kathryn z ojcem Raya, o pójściu do redakcji i o tym, jak Kathryn nalegała, żeby koniecznie zamieścili zdjęcie.

– Nawet gdyby ta fotografia źle wyszła – ciągnął Chris, rozpromieniony. – Tatusiu, ona naprawdę ma ikrę! Trzeba ci ją było widzieć...

John spojrzał na żonę, która właśnie pojawiła się w otwartych drzwiach. Jej ciemne włosy rozwiały się na wietrze i bezskutecznie usiłowała je przygładzić. Zielone oczy spotkały jego wzrok, gdy zdejmowała kurtkę. Ogarnął oczyma drobną postać, zauważając jedwabną bluzkę koloru lawendy, przylegającą do piersi, oraz granatowe obcisłe spodnie. W myślach widział jej ciało nagie i oplecione wokół niego. Jak ta na pozór skromna kobieta mogła napędzać go tak wielkim pożądaniem?

Wyprostował się w całej swojej okazałości i zrobił krok ku żonie, ale Chris szarpnął go za koszulę. Oderwał oczy od Kathryn i zwrócił się do syna.

– Chwileczkę, chłopcze. Muszę przywitać się z Kit.

– Nie! Musisz zobaczyć to teraz zaraz, tatusiu! – nalegał Chris, wyciągając zmięty



wycinek gazety z kieszeni dzinsów. Położył go na stole, próbując rozprostować.

Wycinek przyciągnął uwagę Johna. Rozpoznał fotografię, którą zrobiła Natalie i kazała powiększyć. Przebiegł wzrokiem tekst, odgadując niektóre z zamazanych słów. Potem roześmiał się.

– Mam nadzieję, że masz inny egzemplarz, Chris. Ten jest prawie nieczytelny!

– O, tak! Mama kupiła parę egzemplarzy, prawda? – Chris spojrzał na Kathryn, ale ona wpatrywała się w jego ojca.

– Teraz jesteśmy prawdziwą rodziną, prawda? Razem walczymy i w ogóle. – Chłopiec znowu pociągnął Johna za koszulę.

– Tatusiu...?

– Zaraz, Chris! – Brasher dotknął uspokajająco ramienia syna i odwrócił się ku żonie. – Czy moja mała pustynna myszka naprawdę wywołała całe to zamieszanie? – zapytał, a jego ręka powędrowała do jej policzka. – Na moim synu zrobiło to wielkie wrażenie. Na mnie zresztą także. – Dłoń mężczyzny zsunęła się na szyję Kathryn, która przysunęła się bliżej.

– Było mi ciebie brak – szepnęła.

– Nie tak bardzo, jak mnie było brak ciebie – odpowiedział łagodnym głosem. – Mocne ramiona otoczyły ją i przyciągnęły blisko, tak że poczuła, jak bardzo jej pragnie. – Nie ruszaj się teraz – przestrzegł ją. – Byłbym zakłopotany, gdyby mój syn zobaczył mnie w takim stanie. Och, Kit... – John jęknął, a jego wargi szukały jej ust, przepędzając rozsądne myśli o obserwującym ich chłopcu. Jej ramiona oplótły się wokół szyi męża, usta się otworzyły a język szukał jego języka.

– Skręcisz jej kark – zachichotał nagle Chris ze swojej grędy na wysokim stołku kuchennym.

John oderwał się od Kathryn, głośno chwytnąjąc ustami powietrze.

– Idź gdzieś sobie, synu, jesteśmy zajęci.

– Zawsze jesteście zajęci tym obcałowywaniem się. Jak wy możecie to wytrzymać? – zainteresował się chłopiec.

– Pewnego dnia zrozumiesz – burknął Brasher. – A tymczasem idź do restauracji? Przyjdziemy tam za parę minut.

– Fantastycznie! – Chris zeskoczył ze stołka i wypadł na dwór.

– No, na czym skończyliśmy? – zapytał John, spoglądając na Kathryn. Jej policzki były zaróżowione, wargi zachęcały do całowania. Dłoń mężczyzny powędrowała w kierunku jej piersi i poczuł, jak pod jego dotknięciem sutek natychmiast stwardniał.

– Całowaliśmy się – szepnęła. – W ten sposób. – Jej usta dotknęły jego warg, leciutko je przygryzając. Kathryn stanęła na czubkach palców. – Podnieś mnie – prosiła. – Nie mogę cię dosięgnąć tak, jak bym chciała.

Uniósł ją i zaniósł na kanapę. Opadli na poduszki. Jej głowa spoczęła na jego barku, podczas gdy John zaczął rozpinąć jej bluzkę. Odsunąwszy materiał, skupił się na kremowej skórze nad koronkowym stanikiem, sprawdzając językiem jej ciepło.

Jęknęła i przesunęła dłoń po jego plecach.

– Nigdy nie dojdziemy do restauracji, jeżeli nie przestaniemy teraz, kochanie –

powiedział, niechętnie zapinając jej bluzkę. – Wrócimy do tego później.

– Mam nadzieję. Nie przejechałam całej tej drogi po to, żeby trzymać cię za rękę.

– Ho, ho, czy to jest ta nieśmiała, pełna rezerwy kobieta, którą poznałem niedawno w Avery?

– Panna Prukwa?

– Panna Piękna. – Spojrzał na nią spod oka. – Wyglądasz jakoś inaczej... łagodniej, bardziej kobieco, krągłej. Czy przytyłaś trochę?

– Owszem. Czy to widać? – Podniosła się z kanapy i wsunęła bluzkę za pasek spodni.

– Nie potrafię tego sprecyzować – powiedział, wstając również i sięgając po wierzchnie okrycia. – Chodźmy się przekonać, ile szkody mój syn – i twój – wyrządził mojemu portfelowi. Pewnego dnia odkryje, że steki są o wiele smaczniejsze niż hamburgery i koktajl mleczny z lodami. Gotowa jesteś, kochanie? – zapytał John, biorąc ją za rękę.

Kiedy wolnym krokiem szli do restauracji, zagadnął o bagaż.

– Miałas w planie pozostać dłużej niż przez weekend, prawda?

– Najkrócej dwa tygodnie – odpowiedziała.

– Wspaniale. Za trzy tygodnie udaję się do sądu w sprawie Chrisa.

– Tutaj czy w Roseburgu?

– Tutaj – odparł. – Helen podpisała wszystkie dokumenty, więc to tylko formalność. Chris nie musi nawet być obecny. Ani ty. Uzgodniliśmy już szczegóły.

– Szczegóły? Jakież?

– No... Kosztuje mnie to parę dolarów.

– Otrzymanie prawa do opieki nad własnym synem? Ile?

– Równowartość kosztów utrzymania dziecka do chwili, kiedy skończy osiemnaście lat.

– To prawie dziesięć lat! – wykrzyknęła Kathryn. – Dobry Boże, przecież to szantaż! Dlaczego się zgodziłeś na tak wielką kwotę?

– Chciałem mieć pewność, że mi nie odbierze Chrisa – powiedział, przystając w cieniu budynku.

W myślach szukała gorączkowo czegoś, co mogłaby powiedzieć, zdając sobie sprawę, jak bardzo John jest napięty.

– To po prostu skandal, że musisz płacić, aby zatrzymać przy sobie własnego syna. Dobrze jednak, że Helen ostatecznie zniknie z naszego życia.

– Nie, nie zniknie – oświadczył twardo i Kathryn usłyszała, jak wymruczał jakieś przekleństwo.

– Czy Chris wciąż musi ją odwiedzać? – zapytała.

– Tak, raz w roku, aż do ukończenia trzynastu lat. Wówczas będzie mógł sam zdecydować, czy pragnie nadal tam jeździć. Teraz pójdzie do nich tydzień po święcie Czwartego Lipca. Kiedy wrócimy z wyścigu na tratwach, polecę z nim samolotem do Portland, a stamtąd zawiozę autem do Roseburga – Wyścig na tratwach? – zapytała zaskoczona. – Nie przypominam sobie, żebyś o tym wspominał. Kiedy? Gdzie?

– Na rzece Lochsa – John zmarszczył się z namysłem.

– Zdawało mi się, że o tym wspominałem...

– Z całą pewnością nie – powiedziała stanowczo. – John, jestem twoją żoną, musisz mnie informować, jakie masz plany. Czuję się wyłączona z gry, jeśli tego nie robisz.

– Przepraszam, kochanie – mruknął zawstydzony i objął ją ramieniem. – To mój jedyny stały wypad każdego lata. Przerwywamy pracę na święto, a załogi spędzają czas z rodzinami. Ja najbardziej lubię odpoczywać na wodzie.

– Czy jesteś pewna, Kit? – zapytał John. – Możesz jeszcze się wycofać – stwierdził, zdejmując, wraz z drugim mężczyzną, nadmuchaną sześćoosobową gumową tratwę z ciężarówki i dołączając do innych grup, zbierających się w punkcie startowym wyścigu.

– Nie – zaproponował Chris. – Jesteś nam potrzebna. Tatuś nie może wszystkiego zrobić sam.

Pognał do szoferki i przyniósł trzy kamizelki ratunkowe.

– Ta duża niebieska jest tatusia, ta mniejsza twoja, a dla mnie pomarańczowa. Teraz nałóż to i ruszajmy. Musimy wygrać, tak jak w zeszłym roku.

– Trochę zanadto zaczynasz się rządzić, młody człowieku. – John zmarszczył brwi, patrząc na rozgorączkowanego syna. – Kit potrafi sama o sobie decydować.

– Powiedziałaś, że umiesz pływać. – Chris przestąpił z nogi na nogę. – Musisz być lepsza niż wujek Cal. On nie potrafi pływać i kiedy wypadł z łodzi w zeszłym roku, to...

– Wypadł? – Kathryn nerwowo przełknęła ślinę.

– Aha, ale wyciągnęliśmy go i zdobyliśmy drugie miejsce. To dlatego w tym roku wujek tylko prowadzi ciężarówkę do końca wyścigu.

– Dość już tego, Chris – wtrącił się John. – Każdy powinien sam decydować, czy chce brać udział w wyścigu, czy być pomocnikiem.

– W tym roku będziemy pierwsi – chełpił się chłopiec, nie zwracając szczególnej uwagi na słowa ojca.

Tymczasem John wyjaśniał Kathryn dość skomplikowane reguły zawodów.

O wynikach w tym wyścigu decydowało szczególne połączenie szczęścia i szybkości. Odbywał się każdego roku na rzece Lochsa, na wschód od miejscowości Kooskia w stanie Idaho, z okazji Czwartego Lipca. Na pięciu punktach kontrolnych uczestnicy wyciągali jedną kartę z papierowego worka, usiłując skompletować lewą wygrywającą w pokerze. Dawało to dodatkowe punkty, które wpisywano w końcowy czas każdej drużyny.

– Co byście, chłopcy, o mnie pomyśleli, gdybym się teraz wycofała? – spytała Kathryn.

– Moglibyśmy cię nazwać ciepeliuchą – uśmiechnął się Chris, drocząc się z nią.

– Nie chciałabym mieć takiego przezwiska – powiedziała.

– Więc jedźmy – ponaglił chłopiec. – Niektóre drużyny już wyruszyły!

– W porządku – zgodził się John. – Zapakuj tylko przenośną lodówkę i termos, a ty, Chris, wyciągnij wodoodporną torbę z aparatem fotograficznym i z zapasowymi suchymi ubraniami. Kit niech pilnuje torby z kurczętami i innymi przysmakami. Czy wszyscy są gotowi?

Chris wdrapał się do łodzi, trzymając w jednej ręce kamizelkę ratunkową.

– Nałóż ją – nakazał John.

– Ale ja dobrze pływam – zaprotestował chłopiec.

– Nałóż!

– No dobrze – jęknął Chris i w parę sekund miał już na sobie kamizelkę, ciasno zapiętą, z

paskiem dyndającym między nogami.

– Czy mogę ci pomóc? – zapytał John, podchodząc do Kathryn, szamocącej się z paskami swojej kamizelki.

– Proszę – powiedziała. – Jestem przyzwyczajona do pływania w basenach, w których ludzie kąpią się, mając na sobie kostiumy. – Spojrzała na swoje znoszone dżinsy, trykotową koszulkę i stare tenisówki na nogach. – Coś mi się wydaje, że zmoczę się nie mniej niż w basenie.

– Być może – zgodził się John, zaciskając mocno paski jej stroju ratunkowego. Kiedy sprawdził wszystkie sprzączki, pocałował ją we wrażliwą skórę na szyi. – Wyglądasz seksownie nawet w tych łańkach.

Odwrociła się, wyciągając rękę, aby dotknąć jego talii i poczuć ciepło nagiej skóry.

– Czuję się seksownie, kiedy jesteś blisko...

– To były dobre, szczęśliwe dwa miesiące, Kit. Najlepsze! – Ujął jej twarz w dłonie, zbliżając usta do warg żony.

– Ach, już dosyć, tato! – zawołał Chris. – Możesz to robić później! Będziemy ostatni na wodzie, jeżeli znowu zaczniesz z tym całowaniem.

– Bystry szkrab – stwierdził John, całując ją lekko. – Posłuchamy jego rady i dokończymy później. – Spojrzał na nią wesoło. – Czy teraz czujesz się lepiej?

– Czuję się świetnie – odparła. – Tylko rano dokuczały mi mdłości. Pewnie zjadłam coś wczoraj wieczorem. Naprawdę czuję się już bardzo dobrze.

– Wymiotowałaś?

– Odrobinę – przyznała.

– Czy to było po raz pierwszy?

– Dwa razy w tym tygodniu. Ale to tylko lekka niestrawność. Nie trąp się.

– Może nie powinnaś brać udziału w wyścigu. Całe to podrzucanie... Czy możliwe, że jesteś... w ciąży?

– Skądże! – odparła stanowczo. – Miałam jeszcze jedną miesiączkę. – Nie powiedziała mu jednak, jak skąpą...

Dzięki nowo odkrytej seksualności, Kathryn czuła się jak nastolatka. Nie miała pewności, czy potrafi poradzić sobie z komplikacjami ciąży, ale mimo to nie używali środków antykoncepcyjnych.

– Nie dajmy Chrisowi czekać. – Wyśliznęła się z ramion męża i pobiegła do łodzi. W ciągu paru minut byli na tratwie i płynęli podskakując wraz z prądem rzeki.

– O, tam jest pierwszy! – zawołał Chris.

– Pierwszy co? – zapytała Kathryn.

– Wodospad, biała woda!

– Och! – Wciągnęła gwałtownie powietrze, oglądając się przez ramię na Johna, który sięgał po wiosła. Prąd porwał ich, a mężczyzna nakierował tratwę na środek rzeki, omijając kilka okrągłych głazów, i pozwolił, żeby prąd przeniósł ich w ciągu kilku sekund przez wiry. Kiedy tratwa znów lekko zakołysała się na wodzie, Kathryn wydała wychnienie ulgi. – To nie było takie groźne – zawołała, żartobliwie klepiąc Chrisa po barku. – Jeżeli nie będzie już

nic gorszego, z pewnością wytrzymam do końca tej gry!

– To był bardzo łagodny wodospad! – zawołał John z tyłu tratwy.

Gładko pokonali dwa kolejne wodospady. Przez następne półtora kilometra rzeka płynęła równym strumieniem i niebawem dostrzegli pierwszy punkt kontrolny. John przycumował do pomostu i pomógł żonie i synowi zejść na ląd. Wyciągnęli karty. Kathryn zerknęła na swoją. Niewiele wiedziała o grze w pokera. Większość jej przyjaciół ze środowiska nauczycielskiego grała w brydża, ale ona nigdy nie zainteresowała się tą grą, wołała w wolnej chwili poczytać dobrą książkę. Kiedy wsuwała dziesiątkę kier w kieszeń dzinsów, zaniepokoił ją znów kapryśny żołądek. Zaczynał dawać o sobie znać, a nie chciała wymiotować na rzece.

– Dobrze się czujesz? – zapytał John, podchodząc i pokazując swojego króla pik.

– Tak – odrzekła. – Co wyciągnął Chris? – Chłopiec podniósł w górę piątkę trefl.

Wkrótce znów siedzieli na tratwie i po chwili dopłynęli do progów rzecznych, które okazały się dość łatwe do pokonania. Godzinę później dotarli do następnego punktu kontrolnego.

– Wyciągnąłem drugą piątkę! – wykrzyknął Chris. – To już para.

Kathryn wyciągnęła króla kier i pokazała go Johnowi, który jęknął głucho. Jego kartą okazał się król trefl.

Przez kilka kilometrów rzeka płynęła spokojnie, ale każdy podskok tratwy przyprawiał Kathryn o ściskanie w żołądku.

W trzecim punkcie kontrolnym były ustawione stoliki. Zjedli więc przy nich smażone kurczęta i frytki wiezione w wodoodpornej torbie i ugasili pragnienie sokami owocowymi.

Następna karta Kathryn była czerwona, z wizerunkiem jakiejś twarzy, ale zanim zdążyła powiedzieć o tym Johnowi czy Chrisowi, poczuła, że żołądek się w niej przewraca. Wsunęła kartę do kieszeni i pobiegła w stronę rosnących niedaleko krzaków.

– Wyciągnąłem ósemkę karo – zawołał Chris, który siedział już na tratwie, kiedy Kathryn wróciła.

– Może pojedziesz samochodem do punktu końcowego, Kit? Jesteś bardzo blada. – John niepokoił się jej wyglądem. – Masz mdłości i nie chcesz się do tego przyznać!

– Czuję się znakomicie – odparła stanowczo, poirytowana jego niepokojem. – Nie bój się o mnie, John!

Brasher nachmurzył się i odepchnął tratwę od brzegu, a prąd poniósł ich na środek rzeki. Gdy przepływali przez kanion, Chris dostrzegł wysoko na półce skalnej dwie kozice.

Przeplłynęli bezpiecznie przez kilka małych wodospadów, przy czym John wciąż utrzymywał tratwę pośrodku strumienia. Nie odzywał się ani słowem. Być może skupił całą uwagę na rzece, pomyślała Kathryn. Jej żołądek wreszcie się uspokoił. Sięgnęła do torby i wydobyla paczkę ciasteczek. Podała je Chrisowi.

– Gniewasz się na tatę? – zapytał z ręką nad otwartą torbą.

– Nie, skądże znowu.

– Ale on się gniewa na ciebie – stwierdził chłopiec. – Widzę to.

– Nie, on się nie gniewa – zaprzeczyła Kathryn. – Jest po prostu zajęty wiosłowaniem. Chcesz ciasteczko czy nie?

– Jesteś pewna?

– Przysięgam, że się nie gniewa – odpowiedziała, uśmiechając się do chłopca, aby mu przywrócić pewność siebie.

Chris wziął dwa ciasteczka. Podała torbę Johnowi, ale on odmówił, potrząsając głową.

Ogarnęło ją przygnębienie. Być może jednak czuje do niej żal. Pomyślała o pierwszym spotkaniu i o kłótniach, które potem nastąpiły. Kiedy wróciła myślami do początków znajomości, na jej wargach pojawił się uśmiech.

– Przepraszam, John, przykro mi – powiedziała, odwracając się w jego stronę.

Położył wiosła na tratwie i pociągnął ją do siebie.

– John! – krzyknęła przestraszona. – Przecież kierujesz łódką? – Roześmiała się, kiedy pocałował ją w szyję.

– To nie łódka, a prąd tutaj jest dość spokojny i wyrównany. Ja także przepraszam, kochanie. Nie miałem zamiaru na ciebie nalegać ani zmuszać do niczego. Po prostu boję się o ciebie. – Uścisnęła ją i pomógł dotrzeć z powrotem na środkowe siedzenie.

– Tą rzeką płynie się wspaniale! – zawołał po chwili.

– Nie jest tak niebezpieczna jak inne na tym obszarze. Czy kiedykolwiek płynęłaś tratwą po rzece Salmon?

– Nigdy nie płynęłam tratwą po żadnej rzece.

– Będziemy musieli zaliczyć Salmon następnym razem – stwierdził John. – Co wyciągnęłaś?

– Jeszcze jedną czerwoną kartę – odpowiedziała przez ramię, trzymając się kurczowo lin, podczas gdy tratwa przeskakiwała przez kilka skalistych mielizn. – A ty?

– Czwórkę karo! – odkrzyknął. Ukazał się następny punkt kontrolny.

– Teraz mam parę ósemek do połączenia z parą piątek – powiedział Chris z dumą, patrząc na wyciągniętą kartę. – A ty, Kathryn, co masz tym razem?

– Dziewiątkę kier – oświadczyła. – Chyba w kieszeni mam jeszcze jedną kartę kierową. Ale nie mam żadnej pary.

– Tatuś wyciągnął asa karo. W ten sposób ma dwa króle, asa i czwórkę. Jestem lepszy!

– Musimy już ruszać! – zawołał John. – Mamy znakomity czas. A jeżeli trafią się nam dobre karty, możemy zdobyć pierwsze miejsce.

– Na mnie nie licz! – Kathryn pokręciła głową ze smutkiem. – Mam karty nie pasujące do siebie, ale Chris ma dwie pary. Może ci pomóc wygrać.

Spojrzała na zegarek. Byli już na rzece ponad pięć godzin. Buty miała mokre, a stopy zziębnięte. Bryzgi wody zmoczyły ją do suchej nitki. Ogarnęło ją uczucie zmęczenia i wyczerpania. Pragnęła zamknąć oczy i spać. Noc spędzili w St. Maries, skąd wyjechali przed świtem, aby dotrzeć do punktu startowego. Wczesne wstawanie nigdy nie sprawiało jej trudności, a teraz każdego popołudnia ucinała sobie drzemkę w przyczepie. W ciężarówce drzemała z głową opartą o ramię Johna.

Potarła powieki, by odpędzić senność. John przywiosłował do brzegu i wygramolili się z tratwy, chcąc rozprostować nogi.

– Siedzenie naprzodzie już mi się znudziło – poskarżył się Chris i uważnie spojrzał na

Kathryn. – Zamienisz się ze mną miejscami?

– Oczywiście – zgodziła się. Może siedzenie naprzodzie pomoże jej zwalczyć senność... – Jak długo jeszcze? – zapytała Johna.

– Mniej niż godzina – zapewnił. – Ale przed nami wielkie wodospady. Chyba najtrudniejsze na całej trasie.

Patrząc przed siebie, dostrzegała wirującą wodę. Wzdłuż brzegów rozrzucone były wielkie głazy i Kathryn zastanawiała się, czy nie nastąpiło tu niedawno obsunięcie się gruntu. Spojrzała na zbocza gór, ale jeżeli nawet coś takiego się zdarzyło to przed wiekami, o czym świadczył bujny drzewostan był dojrzały.

Tratwa zbczyła w stronę brzegu prawie ocierając się o wielkie głazy.

– John! – krzyknęła. – Uważaj!

Wyciągnął wiosła i zdołał uchronić tratwę przed zderzeniem. Po raz pierwszy od czasu rozpoczęcia wyścigu Kathryn ogarnął lęk.

Widziała przed sobą coraz więcej spienionej wody i groźnie bulgoczące wiry, gotowe wessać tratwę. Gdy lodowata fala zalała tratwę i przemoczyła ją do cna, opanowało ją przerażenie. Z trudem złapała oddech, a potem odwróciła się, aby zobaczyć, czy obaj Brasherowie są bezpieczni.

Chris się śmiał, a John był zajęty wiosłowaniem ku środkowi rzeki. Kiedy znowu spojrzała przed siebie, dostrzegła w oddali mielizny i połacie spokojniejszej wody. Wróciło jej to spokój i pewność siebie.

Nagle poczuła, że tratwa szoruje dnem o podwodny głaz, a po chwili z impetem wyskakuje w górę. Przez nie kończącą się sekundę wisieli w powietrzu, a potem opadli na wodę.

Siła uderzenia wyrzuciła Kathryn z tratwy, która przemknęła obok. John krzyknął, ale nie mogła dosłyszeć słów.

Chwycił ją za rękaw, ale materiał został mu w palcach. Podwodny wir wessał kobietę, ciągnąc ją wzdłuż wygładzonych przez wodę głazów na dno. Jej płuca były puste, ale zwalczyła chęć wciągnięcia powietrza. Siła prądu wyrzuciła ją znów na powierzchnię – trwało to krótką chwilę, ale starczyło jej przytomności umysłu, by zaczerpnąć powietrza. Spróbowała odetchnąć głębiej, ale kotłująca się woda zastąpiła już drogocenny tlen i Kathryn straciła poczucie rzeczywistości.

Tonęła. Chris będzie dorastał bez niej, John nigdy się nie dowie, że może nosiła jego dziecko... John... najdroższy John, który wniósł tyle radości w jej senne życie...

Dzwonienie w uszach Kathryn wzmogło się, gdy poczuła, że jej ciało obraca się wokół własnej osi. Z ust i nosa chlusnęła woda, co pozwoliło powietrzu dostać się do płuc. Złapała gwałtownie oddech, nie zwracając uwagi na palący ból w piersiach.

– Kocham cię, kocham cię – bełkotała niewyraźnie myśląc o Johnie.

– Ja cię także kocham, Kitty – odpowiedział ktoś, ale głos dobiegł do niej jak zza grubej zasłony.

Czyjeś ręce uciskały mocno jej plecy, a potem piersi, raz za razem, bez przerwy.



Krztusząc się wypluła resztki wody, zdając sobie sprawę, że jednak nie utonęła.

– Kit, powiedz coś! – błagał głos Johna, więc z wolna otworzyła oczy. – O, mój Boże, Kit, czy dobrze się czujesz? – Mąż pochylał się nad nią, a jego przystojną twarz oszpecił grymas lęku.

– Co się stało?

– Wyrzuciło cię z tratwy. Próbowalaś płynąć do brzegu, ale prąd zniósł cię na mieliznę i dalej, na łachę. Dotarliśmy tam zaraz za tobą, kochanie. Och, Kit, czułem się taki bezradny.

– Uśmiechnął się smutno. – Kiedy dotarliśmy do ciebie, plułaś, krztusiłaś się i coś mamrotałaś, zachowywałaś się tak, jakbyś była wściekła! Mam nadzieję, że nie z mojego powodu...

Spróbowała usiąść.

– Ostrożnie – ostrzegł John, pomagając jej się podnieść.

– Usiądź powoli i odpocznij.

Przez kilka minut siedziała z głową opartą na zgiętych kolanach. Kiedy już przestała słyszeć łomot swego serca, uniosła rękę i odgarnęła pasemka mokrych włosów z twarzy.

– Byłam wściekła, to prawda, ale nie na ciebie. – Słaby uśmiezek rozjaśnił jej twarz. John pomógł jej wstać. Oparła się o niego, zmuszając ciało do zachowania równowagi.

– Czuję się znakomicie. – Szczękała zębami.

– Znakomicie jak cholera – odpowiedział, obejmując ją mocniej. – Zziębłaś. Chris, przynieś torbę z suchymi rzeczami.

Chłopiec pognął pędem do tratwy osadzonej na piaszczystej łasze. Kiedy wrócił, wręczył torbę ojcu.

– Czy ona wyzdrowieje?

– Tak.

– Jesteś pewien?

John skinął głową z przekonaniem.

– Cieszyliśmy się nią tylko przez parę miesięcy – powiedział Chris z głębokim westchnieniem.

– Będziemy się nią cieszyć o wiele dłużej, synu, zobaczysz. Teraz się odwróć, a ja pomogę Kathryn przebrać się w suche ubranie.

Suche dzinsy, nawet nałożone na mokrą bieliznę uprzytomniły jej, jak bardzo była zziębnięta. Wstrząsnął nią gwałtowny dreszcz. John nalegał, żeby włożyła jeszcze jego ciepłą koszulę flanelową.

– A co z wyścigiem? – zapytała Kathryn patrząc na kropelki wody pod kryształowym szkiełkiem zegarka na rękę.

– Wciąż trwa – powiedział John. – Możemy zabrać cię do szpitala tylko drogą rzeczną.

– Nie potrzebuję szpitala, czuję się bardzo dobrze – oświadczyła stanowczo.

– Masz ochotę płynąć dalej? – zapytał.

– Tak myślę – odparła. – A poza tym, chłopaki, potrzebna jest ostatnia karta, żeby uzupełnić te, które mamy!

– Jesteś świetnym kompanem, Kit, niekiedy zbyt świetnym – stwierdził mąż, pomagając

jej wejść na tratwę.

Dwadzieścia minut później przybyli do ostatniego punktu kontrolnego, i to był koniec wyścigu. Kiedy John pomagał jej wysiąść, Chris pobiegł do sędziego notującego czas i opowiedział o wypadku.

Wkrótce otoczył ich tłum ludzi. Jedna z kobiet zapytała, czy nie jest potrzebna karetka pogotowia inna podała Kathryn ręcznik do osuszenia włosów. Jakiś mężczyzna wraz z synem zaproponowali, że wypuszczą powietrze z gumowej tratwy i załadują ją na ciężarówkę, którą od startu prowadził Cal Wright.

– Czy dasz radę iść o własnych siłach, Kit? Może powinienem cię zanieść – dopytywał się troskliwie John.

– Całkiem dobrze się czuję – oświadczyła słabym głosem, ale opierała się mocno na jego ramieniu, kiedy skierowali się do kobiety, trzymającej worek z kartami.

– Trzy takie same! – wrzasnął Chris, wyciągnąwszy jeszcze jedną ósemkę.

– A ty, John? – spytała ładna blondynka, uśmiechając się bardziej niż przyjaźnie.

– Jeszcze jedna czwórka – jęknął, kiedy wyciągnął kartę, odpowiadając uśmiechem blondynce. – Dwie pary. Mój własny syn mnie pobił. On ma fula!

Chris podskakiwał z ucieszy, uderzając się dłońmi po udach.

– Kit, twoja kolej – podpowiedział John, a kobieta przyglądała się jej uważnie.

– Królowa kier – oznajmiła Kathryn, krzywiąc się. – Mam wszystkie karty w czerwonym kolorze, ale ani jedna nie pasuje do innej. – Wsunęła kartę w kieszonkę flanelowej koszuli.

– Co masz na myśli, mówiąc, że nie pasują do siebie? – zapytał.

– Nie mam żadnych par ani czegoś podobnego – wytłumaczyła. – Po prostu karty w czerwonym kolorze.

– Daj mi, niech zobaczę. – Wokół Brasherów zaczęli się zbierać gapie.

Położyła na stoliku sędziowskim swoje karty, a potem przeszukała kieszenie dzinsów.

– Reszta jest w moich przemoczonych spodniach.

– Przyniosę je. – Chris popędził do ciężarówki i po chwili, wrócił, wciskając jej w ręce nasączone wodą dzinsy. – Pośpiesz się – powiedział, odskakując.

Z niechęcią wsunęła rękę do mokrej kieszeni. Wyciągnęła najpierw dziesiątkę, a potem dziewiątkę kier.

– Same kiery – oświadczył John. – Być może masz sekwens.

– Co to takiego? – zapytała, sprawdzając drugą kieszeń.

– Wszystkie karty w tym samym kolorze, niezależnie od kolejności.

– Czy ta będzie dobra? – wyciągnęła króla kierowego.

– Cztery z pięciu – uśmiechnął się szeroko, potakując ciemnowłosą głową. – Czy pamiętasz, jaka jest ta druga karta? Do licha, Kit, znajdź tę ostatnią!

– Chyba ją zgubiłam. – Sprawdziła jeszcze kieszeń na biodrach, ale była pusta.

– Nie wolno ci jej zgubić! – krzyknął Chris. – Musimy wygrać!

Wsunęła rękę w mokrą kieszeń na drugim biodrze, powoli wyciągnęła złożoną kartę i wręczyła ją Johnowi.

– Zobacz. – Zaczął rozkładać kartę, ale w tej samej chwili Kathryn odebrała mu ją

gwałtownie. – Jednak sama to zrobię. – Rozłożyła kartę i położyła na stole waleta kier.

W tłumie rozległy się oklaski.

– To dobra karta? – zapytała, patrząc na otaczające uśmiechnięte twarze. – One są pomieszane. – Zaczęła układać karty po kolei, poczynając od najslabszej. – Dziewięć, dziesięć, walet, dama i król, same kiery. Tworzą jakiś wzór, prawda?

– Kochanie – uściśnął ją mocno John – tworzą prosty sekwens. Jedyne zestaw kart, który go bije, to sekwens królewski. Gdyby ta dziewiątka była asem, miałybyś najlepszy zestaw kart w pokerze!

– Tak? – zaintrygowany wyraz twarzy Kathryn zmienił się w promienny uśmiech. – Czy wygrywamy?

– Idę o zakład – oświadczył. – Dwie pary, fuli i prosty sekwens, a razem z tym drugi w kolejności czas wyścigu. Otrzymujemy trofeum i pieniądze, i bezpłatny obiad w Kooskia. A to wszystko zawdzięczamy tobie.

Powoli tłum zaczął rzednąć, kierując się do miasta, aby odpocząć i zjeść obiad.

– Spotkamy się w kawiarni Amundsona! – zawołał Cal Wright i John pomachał ręką jemu, Natalie i dzieciom.

– Gdzie jest Chris? – zapytała Kathryn.

– Załadowuje tratwę.

– Wiesz, John – powiedziała, patrząc w ślad za odchodzącymi. – Ci wszyscy krewni i znajomi Brasherów to trochę za dużo dla takiej samotnej jedynaczki jak ja.

– Poznasz ich wszystkich – zapewnił ją. – Potrzeba tylko trochę czasu. Najważniejsze teraz, że, dzięki Bogu, już się dobrze czujesz. – Spojrzał uważnie w jej twarz. – Wciąż jeszcze wyglądasz trochę mizernie.

– Pewnie dlatego, że nie umalowałam ust. – Dotknęła warg czubkami palców. – Muszę strasznie wyglądać stwierdziła, usiłując przyglądać potargane loki.

– Wyglądasz pięknie – powiedział John z przekonaniem.

– Czy masz jeszcze mdłości?

– Tylko trochę – uśmiechnęła się czule.

Kathryn leżała na fotelu ginekologicznym w przestronnym gabinecie. Lekarz potwierdził jej domysły.

– Sądząc po opisie skąpej miesiączki, powiedziałbym, że poczęła pani w drugiej połowie maja. – Sprawdził coś w karcie pacjentki. – Dziecko powinno urodzić się pod koniec lutego.

– Trudno mi w to uwierzyć – odparła. – W moim wieku...?

– Cieszę się, że pani i pani mąż jesteście z tego powodu szczęśliwi – powiedział lekarz. – Niektóre kobiety, mając tyle lat co pani, nie chcą mieć dzieci. Istnieje pewne ryzyko.

– Kathryn kiwnęła głową ze zrozumieniem. – Trzeba będzie zrobić badania prenatalne.

– Oczywiście – zgodziła się. Opuściła klinikę lekko oszołomiona.

W nocy Kathryn obudziła się nagle. Spojrzała na leżącego obok Johna – jego głęboki, równy oddech świadczył, że śpi. Tyle zmian w ciągu zaledwie kilku miesięcy, myślała. Dziecko przyjdzie na świat w środku semestru wiosennego. Jaki to będzie miało wpływ na

plany założenia szkoły dla dzieci drwali? Czy trudności nie wytrąca Johna z równowagi? Cięża była oczywiście jej winą. On podsuwał myśl o kontroli urodzin, ale ona wybrała ryzyko. Teraz w jej ciele rosło dziecko, poczęte z miłości i namiętności. W połowie John Brasher, a w połowie Kathryn Keith.

Zastanawiała się, jak ono będzie wyglądać. Będzie z pewnością ciemnowłose, prawdopodobnie niebieskookie, ale możliwe, że...

– Bezsensowność? – Ręka Johna przesunęła się po jej talii.

– Obudziłam cię? – zaniepokoiła się Kathryn.

– Kręciłaś się jak kwoka moszcząca gniazdo – mruknął, przytulając twarz do jej policzka.

– Myślałam.

– O czym?

– O wszystkim. O twoim wyjeździe do Roseburga, o naszym dziecku, o przeprowadzce...

– Wstaniemy wcześniej i pojedziemy do Coeur d'Alene. Mamy bilety na lot o dziesiątej. Będziesz mogła spędzić cały dzień w dużym mieście. Złapię popołudniowy samolot z Portland i będziemy tu z powrotem przed zmrokiem.

– Będzie mi brak Chrisa – westchnęła Kathryn.

– Nie będzie go tylko przez dwa tygodnie. W tym czasie przeżyjemy drugi „miesiąc” miodowy. Jeżeli zostaniesz w Avery, zabiorę cię znów na prace załadunkowe i będziesz mogła dobrze się przyjrzeć naszej pracy – obiecał John. – Jesteśmy trochę spóźnieni z planem robót, więc nie przeniesiemy się do Bonners Ferry w sierpniu. Może dopiero we wrześniu.

– Może zabraliśmy ci z Chrisem za wiele czasu przeznaczanego na pracę?

– I mężczyzna musi czasami odpocząć. – Przyciągnął ją bliżej, przewrócił się na bok i zaczął pieścić piersi.

– Zostaniesz dziadkiem wcześniej niż ojcem – szepnęła, wodząc palcem po linii włosów schodzących w dół jego ciała.

Jęknął.

– Ukrycie mojej męskości staje się niemożliwe – zaśmiał się John. Jego usta poszukały w ciemnościach jej warg. – Dawniej oceniano mężczyznę według liczby dzieci, które spłodził, obecnie jednak czasy się zmieniły. Mężczyzna może być bardzo aktywny seksualnie, lecz nie dawać zewnętrznych dowodów swojej tężyzny.

– Chyba że kobieta namiesza w tej sprawie.

– Nasze dziecko nie ma nic wspólnego z mieszanym, kochanie – szepnął, całując ją w policzki. – Ożeniłem się z tobą, bo cię kocham. Dziecko doda nowego smaku naszemu wspólnemu życiu. Pomoże rozwiązać kłopoty, jakie będziemy mieć w przyszłości.

– Kłopoty? – zdziwiła się. – Wszystko przecież układa się doskonale.

– Na razie tak – powiedział. – Ale dwoje ludzi nie zawsze myśli jednakowo. Umiejętność harmonijnego pożycia wymaga ćwiczeń i wzajemnych ustępstw. Trzeba się tego nauczyć.

– Och, musi być świetnie – zapewniła go. – Widziałeś, jak Chris wyglądał, kiedy powiedzieliśmy mu o dziecku?

– Oczy mu zabłysły jak lampki na choince – zachichotał John. – Snuje już plany, że będzie go zabierał na wycieczki do lasów i nauczy mówić „językiem drwali”. Co za chłopiec!

I pomyśleć, że nie wiedziałem o jego istnieniu przez prawie trzy lata.... Nie chcę, żeby coś podobnego zdarzyło się jeszcze raz! Chcę być razem z tobą w czasie ciąży i przy porodzie. Dobry Boże, nie widziałem przyjścia na świat żadnego z moich dzieci. Helen zawsze chciała po prostu jak najprędzej przez to przejść.

– A ja nie – oświadczyła Kathryn. – Chcę, żebyś był przy mnie. W dzisiejszych czasach rodzicielstwo to zadanie dla dwojga.

– Zgadzam się, kochanie – powiedział John.

– Będiesz mógł zmieniać pieluszki – droczyła się Kathryn.

– Odmówiłem tego rodzaju pomocy, kiedy moje córki były małe. – W jego głosie słychać było lekkie zawstydzenie. Poczula, jak wzruszył ramionami. – Myślę teraz, że straciłem coś bardzo ważnego.

– Twoja praca trzymała cię z dala od domu – szepnęła, gładząc jego tors.

– Niestety – przyznał. – Będziemy musieli zrewolucjonizować przemysł drzewiarski. Muszę być blisko mojej nowej żony, mojego syna i mojego... cokolwiek to będzie... nie tylko przez weekend.

– Możemy się dowiedzieć, czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka, kiedy zrobią badania. Chcesz?

– Nie wiem. To nam odbierze przyjemność niespodzianki – powiedział, a jego ręka wśliznęła się między uda żony i gładziła atlasową skórę, zanim znalazła wilgotne ciepło, którego szukała. – Wolałbym raczej, żeby to była niespodzianka. Powiesz mi tylko, czy dziecko jest zdrowe. Ale nawet gdyby nie, kochałbym je, ponieważ jest nasze.

Obróciła się w jego ramionach i przytuliła mocno.

– John, to wszystko wydaje się zbyt doskonale – westchnęła dużo później, kiedy już odpoczywali. – Coś się na pewno zepsuje. Czuję to! – Zadrzała.

– Kochanie, co mogłoby się stać? – zapytał, całując. Spróbuj teraz zasnąć. Kobieta w ciąży potrzebuje wypoczynku.

Oddech Johna rozwiewał krótkie włosy Kathryn, gdy leżała w ciemnościach, nadal nie śpiąc. Kiedy wreszcie zapadła w niespokojny sen, perłowy brzask wstającego dnia wypełniał już pokój.

Nieobecność Chrisa była niemal namacalna. Wszystko, co Kathryn uporządkowała, pozostawało nietknięte. Kij i skórzana rękawica do baseballu leżały na półce w pokoju chłopca, zamiast poniewierać się na środku salonu, aby każdy mógł się o nie potknąć. Wyraźnie zmniejszył się też stos brudnej odzieży wkładanej do pralki automatycznej.

Po zrobieniu generalnych porządków w domu, Kathryn zapakowała dwie walizki i pojechała do Avery.

Następnego ranka John zabrał ją w góry, na place załadunkowe. Mężczyźni skinęli głowami i wybakali jakieś pozdrowienie, kiedy ją przedstawił.

– Zrobili się jacyś grzeczniejsi – zauważyła Kit, podając mężowi termos z kawą.

– Wiedzą, że jesteś żoną szefa i damą – zaśmiał się. – Zazwyczaj klną bez skrępowania, zwłaszcza gdy dzieje się coś nie tak. Jeżeli zostaniesz dłużej, przyzwyczają się do ciebie i powrócą do swego normalnego sposobu bycia. – Wyrzucił z kubka fusy kawy i zakręcił nakrętkę termosu. – Teraz chodźmy sprawdzić stanowiska w Donkey Creek, tam gdzie pracują Swede i Mugger.

– Jak się miewa Mugger? – zapytała przypominając sobie wizytę w szpitalu, tej nocy, kiedy John i ona prawie... – Już wyzdrowiał?

– Częściowo – oświadczył John, prowadząc ciężarówkę po wąskiej, piaszczystej drodze. – Koniecznie chciał wrócić do pracy i to jest dodatkowy powód, dla którego muszę tego ranka wszystko sprawdzić. Mugger jest twardy, ale zbyt wczesny powrót do roboty mógłby przysporzyć mu sporych kłopotów.

Samochodowe radio nagle ożyło. John wysłuchał wiadomości, powiedział coś do mikrofonu, a potem zwrócił się do żony:

– Nadjeżdża ładunek belek. Musimy wjechać w areszt. Zanim zdołała rozszyfrować znaczenie jego słów, skęcili w zatoczkę, wyrąbaną w zboczu góry, i niemal w tej samej chwili drogą przetoczyła się z turkotem ogromna ciężarówka z przyczepą wysoko naładowaną kłodami cedru. Kawalki ich szorstkiej kory fruwały na wietrze.

– Wielkie nieba, a gdyby nie było tu zatoczki? – przeraziła się Kathryn, chwytając głośno powietrze, z ręką przyciśniętą do piersi. – Przejechałby nas!

– Mogłoby się tak zdarzyć – zgodził się John, ponownie ujmując kierownicę. – Dlatego areszty znajdują się co czterysta metrów, a każdy pojazd jest wyposażony w nadajnik radiowy. Prywatne samochody na własne ryzyko jeżdżą po tych drogach. To królestwo drwali i ciężarówki z kłodami mają pierwszeństwo.

– Jeżeli zważy się ich rozmiary, mogę zrozumieć, dlaczego.

– Chciałabyś przejechać się taką ciężarówką? – Spojrzał na nią z zaciekawieniem.

– Nie wiem – odparła. – A mam szansę przeżyć tę przejażdżkę, aby móc o niej opowiedzieć Chrisowi?

– Nie proponowałbym ci, gdybym nie uważał tego za absolutnie bezpieczne.

– Wobec tego – zgoda! Zapamiętam wrażenia i opowiem o nich również dzieciom w

szkole. Kiedy zapytają, co robiłam w czasie wakacji, powiem im: „Zaszłam w ciążę i odbyłam przejazdówkę ciężarówką wiozącą kłody. „ Czyż to nie robi na nich wrażenia?

Kiedy przybyli do wysoko położonego i stromego placu załadunkowego, wygramolili się z ciężarówki i John ujął żonę za rękę.

– Hej! – Dał się słyszeć głęboki, męski głos. – Szef przywiózł swoją panią! – Ku zdumieniu Kathryn, dobiegł ją stek przekleństw.

– Tylko Swede potrafi w ten sposób przywitać panią *gypo*. On się nigdy nie zmieni!

Swede zeskoczył ze swej ładowarki i podszedł ku przybyłym wielkimi krokami. Jego szeroki uśmiech odsłaniał puste miejsca między zżółkłymi od tytoniu zębami. Teraz też strzyknął tytoniowym sokiem na ziemię i wytarł usta rękawem.

– ... dobry, paniusiu – powiedział, wyciągając z kieszeni spodni zatłuszczoną szmatę i wycierając ręce. – Nie chciałbym zabrudzić tych ładnych, białych rączek, prósz’ pani – wyjaśnił, podnosząc usmarowane dłonie i odmawiając podania ich Kathryn.

– Hej, Mugger, zejdź tutaj, do cholery, i powitaj panią naszego szefa. – Następna porcja przekleństw rozległa się w powietrzu. – To na nic, leniwy drwal. Jest tak samo do niczego jak cycki na... – Swede uśmiechnął się do Kathryn.

– Przepraszam panią.

Mugger, kulejąc, zrobił kilka kroków. W ręce trzymał napędzaną benzyną piłę łańcuchową. Zatrzymał się, kiedy jakiś mężczyzna coś mu powiedział, potem pomachał do nich ręką i powrócił do swego zajęcia. Kilkakrotnie przerywał pracę, żeby rozmasować sobie plecy.

– Jak on sobie daje radę? – zapytał John, obserwując uważnie młodego człowieka.

– Nie za dobrze, szefie – przyznał Swede. – Nie jest tak szybki jak inni obcinacze sęków, ale oni go kryją. Wyraźnie widać, że wciąż cierpi. Przecież gdy człowiekowi pęknie miednica, biodra się wykrzywiają i zaczyna zarzucać nogą, kiedy idzie i kiedy się schyla albo podnosi piłę, a wtedy... – Swede zdjął swój sztywny kapelusz i otarł czoło.

– On się nie skarży, ale będziemy musieli znaleźć dla niego inną pracę.

John przytaknął.

– Mugger jest zbyt nieśmiały, żeby to powiedzieć, szefie, ale i tak prawdopodobnie rzuciłby tę robotę. – Swede spojrzał z czułością na wysokiego, chudego mężczyznę, który przerwał pracę, aby porozmawiać z innym drwalem.

– Dlaczego? – zapytał Brasher.

– Zna pan tę nową małą kelnerkę z restauracji w Avery? – uśmiechnął się szeroko Swede.

– Tę ładną bruneteczkę? Czy to nie kuzynka pani Boren z Los Angeles?

– Właśnie – potwierdził mężczyzna, spluwając ciemną śliną. – No, Mugger kompletnie stracił dla niej głowę. Spędza z nią cały wolny czas, snuje się wokół restauracji, kiedy dziewczyna pracuje wieczorami; w weekendy robi wypadki do St. Maries albo Kellog. Cóż, wzięło go!

– I dlatego chce zrezygnować z pracy? – zapytała Kathryn, mimo woli przysłuchująca się rozmowie.

– Oj, proszę pani. – Łypnął na nią Swede. – Krewni dziewczyny zaproponowali mu

posadę w kuchni. Znają go niemal od dziecka i po wypadku odwiedzali go w szpitalu. Borenowie i ja jesteśmy jedyną rodziną, jaką miał, odkąd jego rodzice opuścili tę część stanu, oczywiście nie licząc szefa.

– Rodzice go porzucili? – zdziwiła się.

– Nieee... – Swede znowu splunął. – On miał piętnaście lat i nie chciał z nimi odjechać, więc mu kazali wybierać. Miał już trociny we krwi i przyszedł pracować tutaj. Od tego czasu zawsze mieliśmy go na oku. W każdym razie Borenowie powiadają, że jeżeli Mugger i Colleen mają poważne zamiary, on powinien znaleźć pracę, która jest bardziej bezpieczna dla ojca rodziny. Boję się, że on skłonny jest przyjąć tę propozycję, szefie. Ale nas dogoni. I to pewnie jeszcze zanim przejedziemy wyżej na północ.

– Dziękuję, żeś mi o tym powiedział. – Skinął mu głową John.

– To pewne, szefie. No, prosz' pani, miło mi było. Teraz najlepiej będzie, jak wrócę do roboty. Nadjeżdża następna ciężarówka, a wiecie, jak zwariowani potrafią być kierowcy ciężarówek. Cały dzień rozsiadają się dookoła, popijają kawę i flirtują z fajnymi kelnerkami, a potem odjeżdżają w wygodnych szoferkach, osłonięci przed deszczem i wiatrem. Czekają tylko, żebyśmy załadowali bale i jeszcze się potrafią skarżyć na opieszałość załogi. „Czas to pieniądz, czas to pieniądz”, jazgoczą. No, a przecież my to wiemy! – Znow posypały się przekleństwa, gdy Swede skierował się w stronę ładowarki.

Kathryn wspięła się na zbocze góry, z dala od robotników, i obserwowała gorączkowy ruch na drodze, ciągnącej się poniżej. John chodził od robotnika do robotnika, wysłuchując skarg i informacji, rzucając żartobliwe uwagi. Uśmiechnęła się, przypominając sobie pierwszą kłótnię – z powodu zatrudnienia nowego majstra... John przynajmniej o głowę górował nad pozostałymi pracownikami. Ubrany był w niebieską koszulę flanelową, dzinsy i nieprzemakalne buty z cholewami, tak jak inni, ale jego zachowanie, podobnie jak i wzrost, odróżniało go od reszty. Na pierwszy rzut oka widać było, że to on jest zwierzchnikiem. Kathryn z dumą i miłością patrzyła na męża, który zmierzał właśnie w kierunku któregoś kierowcy.

Czyżby się kłócili? Mówili podniesionymi głosami, ale z tej odległości nie mogła rozróżnić słów. Najwyraźniej chodziło o załadowanie jakiejś kłody, różniącej się wielkością od pozostałych. Trzej mężczyźni, wśród nich Mugger, obcinali gałęzie ze zwalonych drzew, leżących wzdłuż drogi. Śledziła wzrokiem równą linię kłód i ze zdziwieniem stwierdziła, że ciągnie się ona przez prawie pół kilometra.

John poszedł do swojej ciężarówki i zdjął z platformy piłę łańcuchową. Podeszedł do mężczyzn, którzy obcinali gałęzie, pociągnął za linkę startera i silnik z rykiem zaczął pracować. Brasher szedł ramieniem w ramię ze swymi podwładnymi, ścinając drobne gałęzie przeszkadzające w załadowaniu kłód. Niektóre z nich miały blisko metr średnicy. Po chwili do pracujących dołączył kierowca ciężarówki, co zaskoczyło Kathryn.

John wyłączył piłę i krzyknął coś do Swede'a.

– Wielkie nieba – zachłysnęła się zaskoczona Kathryn. – Jak ty mówisz, John? Nic dziwnego, że twój syn zna parę wyszukanych przekleństw.

Kiedy ładowarka zaczęła przenosić kłody na przyczepę, John dostrzegł żonę na zboczu.



Pomachał ręką, a potem dał jej znak, żeby zeszła na dół.

Z trudem odnalazła stromą drogę i spróbowała pójść nią, omijając trudne miejsca. W pewnej chwili poślizgnęła się i usiadła, pokonując resztę drogi na siedzeniu.

John podbiegł i pomógł jej wstać.

– Wszystko w porządku? – zapytał, otrzepując z piachu nogawki jej spodni. – Rany boskie! Najpierw zabieram cię na wyścigi tratwą, a potem przywożę tutaj. Chyba byłabyś bezpieczniejsza w mieście.

– Nie! John, nie traktuj mnie jak małego dziecka. Chcę wiedzieć jak najwięcej o twojej pracy. Wszystko tu jest takie inne i interesujące. A twój język! Dobry Boże, nigdy przedtem nie słyszałam u ciebie takiego słownictwa!

– Przepraszam, Kit – powiedział zawstydzony. – Drwale nie słyną z wyszukanych manier. Usiłuję ograniczyć zasięg tego języka wyłącznie do miejsca pracy. Przypuszczam jednak, że zniszczyłem swój romantyczny obraz w twoich oczach, prawda?

– Owszem – przyznała. – Twoje słownictwo było zupełnie nieromantyczne. Nic dziwnego, że Chris...

– Ostrzegałem go.

– Chyba najwyższy czas wychowywać go za pomocą dobrego przykładu! – Kathryn kpiąco patrzyła na męża.

– Czy ty nigdy nie przestaniesz być nauczycielką?

– Przepraszam, przywykłam do rządzenia ośmiolatkami. No, wspomniałeś coś o jeździe ciężarówką... – przypomniała, otrzepując resztki piasku ze spodni.

– Jesteś zdecydowana?

– To niemowlę będzie miało z pewnością trociny w żyłach, więc równie dobrze może zacząć je gromadzić już teraz. – Spojrzała na wyładowaną ciężarówkę. – Dokąd to pojedzie?

– Do przystani rzecznej, blisko mostu w St. Maries – odparł John. – Bale zostaną spławione rzeką St. Joe do Coeur d'Alene.

– Czy będą ciągnięte przez łodzie holownicze? – zapytała. – Kiedyś zabraliśmy dzieci na most i obserwowaliśmy holowanie. To było bardzo ciekawe.

– Chcesz z nim jechać? – zapytał John.

– Sama?

– Nie, możemy pojechać obydwój, jeżeli usiądziesz mi na kolanach – odparł. – Co ty na to?

– Świetnie!

Wziął ją za rękę i zaprowadził do załadowanej ciężarówki, której potężny silnik warczał głośno na jałowym biegu.

Szofer mocniej zawiązał brezentowe owijaki na ładunku, sprawdzając je starannie.

– Czy pani przyjęła naszą propozycję? – zapytał kierowca, zwracając się do Johna.

– Tak – odpowiedział i przedstawił go żonie: – Kit, to jest Steve Davison. Chodziliśmy razem do szkoły. Jest właścicielem tej ciężarówki i wiem, że nie chce jej stracić.

Kierowca zaśmiał się. Miał miłą twarz i wesołe, piwne oczy, dodające mu uroku.

– Ja i bank jesteśmy właścicielami tej ciężarówki – poprawił Johna. – Ale i tak wolałbym

jej nie stracić. Wsiadajcie! Jeszcze tylko wypalę znaki na kłodach.

– Wypali znaki na kłodach? – powtórzyła pytająco Kathryn, obracając się do tyłu, aby zobaczyć, co kierowca robi.

– Wypala gorącym żelazem numer na końcach kłód i spryskuje je farbą, żeby nikt nie mógł go oskarżyć o kradzież – wyjaśnił John.

– Jak można ukraść kłody? – zapytała.

– Słyszałaś o złodziejach bydła?

– Oczywiście. Pochodzę przecież z Arizony!

– Tak samo jest z drewnem – powiedział Brasher. – W tym tygodniu musiałem zostać w górach z powodu kłopotów z zabezpieczeniem. Pewnej nocy złodzieje ukradli cały ładunek kłód. Posłużyli się automatyczną ładowarką, odjechali z naszym ładunkiem i sprzedali go w Plummer. Następnego wieczora przyłapaliśmy ich. Przekonaliśmy szeryfa i jego zastępcę, żeby przyłączyli się do nas. Zabrali złodziei w kajdankach.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? Bardzo bym się martwiła, gdybym wiedziała...

– Sama odpowiedziałaś na swoje pytanie, moja kochana. – Pocałował ją w policzek. – To się nie zdarza często, więc się nie trap na zapas.

Steve Davison skończył znakowanie i wkrótce jechali już stromą drogą w dół. John usadowił wygodnie żonę na kolanach i oplótł ramionami jej talię.

Dojechali do skrzyżowania, gdzie droga łączyła się z drugą, trochę szerszą. Kierowca stanął, wysiadł z szoferki i zniknął.

– Zaciska owijaki – objaśnił John.

Kathryn wyjrzała przez tylne okienko szoferki, ale niczego nie było widać.

– Po co? – zapytała.

– Kłody osiadają, a Steve nie chce dopuścić do tego, żeby zaczęły się ześlizgiwać.

Przebiegł ją dreszcz, kiedy wyobraziła sobie, co by się stało wtedy z nimi, a także z innymi pojazdami na drodze. Davison wrócił do szoferki, obrócił kluczyk w stacyjce i już wkrótce mknęli w dół.

Wiatr targał włosy Kathryn, a warkot potężnego silnika powodował łomot w jej uszach. Steve ustawicznie mówił do swego nadajnika radiowego i odbierał komunikaty, ale głosy były tak zniekształcone, że zastanawiała się, jak kierowcy mogą się wzajemnie zrozumieć. Minęli kilka pustych ciężarówek, zaparkowanych w zatoczkach, które drwale nazywali aresztami. Steve pozdrawiał ręką każdego kierowcę.

Kiedy zahamował przed zakrętem, Kathryn wychyliła się z okna szoferki. Po jej stronie nie było nic widać, żadnej drogi, tylko pionowy spadek do płynącej w dole rzeki. Kurczowo uchwyciła się ramienia męża, tłumiąc okrzyk.

– Lepiej nie patrzeć! – zawołał John.

Gdy zbliżali się do Avery, Steve uśmiechnął się.

– Wie pani, kierowcy ciężarówek mają często przytępiony słuch! – krzyknął.

– Co takiego? – odkrzyknęła. Mężczyźni wybuchnęli śmiechem. Zrozumiała żart i także się roześmiała.

Na placu załadunkowym w St. Maries stała na uboczu i obserwowała, jak ogromny

widlasty żuraw olbrzymim metalowym chwytakiem układa na ziemi kłody, które potem dokładnie mierzone.

W ciągu kilku minut zakończono pracę papierkową i znowu byli w drodze. Ciężarówka i przyczepa, pozbawione teraz ładunku, podskakiwały na każdej najmniejszej nierówności. John objął mocniej Kathryn, usiłując – z mizernym powodzeniem – złagodzić wstrząsy.

Kiedy przybyli z powrotem do miejsca załadunku, pożegnali machaniem rąk robotników i pospieszili do ciężarówki Johna. Musiał sprawdzić jeszcze dwa place załadunkowe.

O trzeciej po południu zatrzymali się w restauracji w Avery i zjedli lunch. Kathryn odetchnęła z ulgą. Chociaż była obserwatorem, czuła się wyczerpana gorączkowym tempem pracy.

– Czy zawsze jest tyle roboty? – zapytała, odgryzając kęs smażonego kurczaka.

– Robotnicy mają krótkie przerwy i nie przeciągają ich – odpowiedział John. – Jest wiele pracy, a czasu niewiele.

Wprawdzie John co wieczór wracał do przyczepy, ale niekiedy zasypiał, kiedy tylko dotknął głową poduszki. Kathryn martwiła się jego niebezpieczną pracą i lotnymi inspekcjami służby leśnej, która mogła nakazać przerwanie robót. Zbliżający się okres suszy, wzmagający możliwość pożarów lasu, wpływ, jaki praca drwali mogła mieć na środowisko – wszystko to ją gnębiło. Wiedziała, że John był zatroskany zagrożeniem życia dzikich zwierząt. Opisał nawet niektóre metody, stosowane w celu uniknięcia zanieczyszczenia strumieni górskich i konieczne do utrzymania równowagi w świecie dzikiej fauny.

– Kocham ten kraj równie mocno jak obrońcy środowiska – mówił. – Niektórzy z nich składają nam od czasu do czasu wizyty, inni wcale nas nie odwiedzają, ale ja tu mieszkam. I także pragnę dla moich dzieci nie skażonej przyrody... dla wszystkich moich dzieci – dodał, a jego ręka musnęła brzuch żony.

Pewnego razu, gdy Kathryn leżała na plecach, poczuła tuż nad miednicą maleńkie wybrzuszenie. Było jednak za wcześnie, aby wyczuć ruch. Wciąż miała talię szczupłą, ale już zaczęła rozglądać się po sklepach, szukając odzieży ciężowej. Z ilu zmianami w życiu musi się naraz borykać, zastanawiała się, leżąc bezsennie w łóżku, podczas gdy jej mąż spał zasłużonym snem człowieka wyczerpanego pracą.

W dniu, kiedy John miał lecieć do Portland, żeby odebrać Chrisa, obudziło ich głośnie walenie w drzwi.

Kathryn chwyciła szlafrok, przyglądała włosy i – po chwili szamotania się z zamkiem – otworzyła drzwi na oścież.

– Przepraszam panią, czy szef jest tutaj? – Swede stał przed drzwiami, mnąc czapkę w rękę.

– Oczywiście – powiedziała. – Proszę wejść, zaraz go zawołam. – Odwróciła się i zderzyła z Johnem, wpychającym koszulę w džinsy.

– Co się stało, Swede?

– Te przeklęte zbójce... – Drwal barwnie opisał złodziei, używając określeń, o których

istnieniu Kathryn nie miała pojęcia. – Uciekli z dwoma solidnymi ładunkami. Ja i Mugger dotarliśmy tam o czwartej rano, ale oni już nawiali. Przykro mi, szefie, że panu zawracam głowę w dniu, kiedy pan wyjeżdża, i w ogóle, ale wiedziałem, że chciałby pan o tym wiedzieć. – Swede cały czas stał na progu.

– Wejdz i napij się kawy – zaprosiła go Kathryn, spiesząc do kuchenki.

Przy śniadaniu przysłuchiwała się, jak mężczyźni rozważają całą sprawę.

– Kit... z wielką przykrością o to proszę, ale... czy mogłabyś odebrać Chrisa? – spytał niepewnie John. – Nie mogę teraz wyjechać.

– O, proszę, nie żądaj tego ode mnie! – wykrzyknęła Kathryn. – Mam się spotkać z twoją...

John pocierał kark, chodząc po ciasnym pomieszczeniu.

– Mogę ci wyrysować mapę. Cóż... Albo pojedziesz, albo Chris będzie musiał zostać tam jeszcze tydzień.

Starła się zrozumieć położenie Johna.

– Jeżeli mi wytłumaczysz jak go znaleźć, to, oczywiście, pojedę. Już czas, żeby wrócił do domu – zgodziła się w końcu.

– Samolot odlatuje o dziesiątej z Coeur d’Alene, a więc masz masę czasu. W Portland wynajmij auto i jedź do Roseburga. Tu jest mapa. – John zaczął rysować prymitywny plan miasta na papierowej serwetce. – Tutaj masz adres i numer telefonu, bilet na samolot i pieniądze. – Wysupłał kilka banknotów studolarowych z portfela.

Patrzyła na te przygotowania odrętwiała z zaskoczenia.

– Prowadź ostrożnie, kochanie – powiedział John i lekko pocałował ją w usta. – Muszę wpaść do szeryfa i iść na plac załadunkowy. – Pospieszył do sypialni i wrócił z lekką kurtką, nieprzemakalnymi butami z cholewami i ze strzelbą.

Kathryn zbladła na widok broni.

– To tylko na wszelki wypadek – powiedział, sznurując buty. Pocałował ją na pożegnanie i wyszedł, a Swede biegł za nim.

Lot do Portland był spokojny. Nie miała też żadnego kłopotu z odnalezieniem domu pierwszej żony Johna. Ale kiedy zaparkowała samochód przed nieładnym, źle rozplanowanym domem, w zamożnej części miasta, jej pewność siebie nieco przygasła.

Z niechęcią stanęła przed drzwiami. Po czwartym dzwonku otworzyła jej wysoka szczupła kobieta w czarnym kostiumie kąpielowym i biało-czerwonym szlafroku frotte. Miała mokre włosy i nie wyglądała na zadowoloną z przerwy w pływaniu.

– Jestem Kathryn Brasher. – Kathryn starała się wyglądać jak osoba pewna siebie. – Johnowi coś niespodziewanie wypadło więc ja przyjechałam po Chrisa. – Słowa wydobywały się z trudem z jej ust.

Kobieta uniosła brew, a jej uśmiech uwydatnił drobne zmarszczki wokół ust i oczu.

– O ile znam mojego chłoptysia, to ta niespodzianka związana była z jego pracą.

– Pani jest Helen... Brasher? – Kathryn oparła się pokusie opryskliwej odpowiedzi. Dziwnie było nazywać tę kobietę własnym nazwiskiem.

Helen zaciągnęła się głęboko papierosem i wypuściła dym, patrząc uważnie na Kathryn

przez jego kłębki.

– A pani jest kobietą, którą Johnnie namówił na małżeństwo. Czy pani wie, że ocaliła mu pani skórę?

– Jestem jego żoną. – Kathryn zignorowała złośliwą sugestię. Ta kobieta zaczynała ją denerwować. – Czy jest tu Chris? Pani chyba wiedziała, że John ma go odebrać dziś rano.

– Oczywiście – mruknęła Helen. – Jakie to interesujące. Wiedziałam, że John był w rozpaczliwej sytuacji i byłam ciekawa, jak pani wygląda. A mój syn nie miał nic innego, jak tylko... no, mniejsza o to. – Strząsnęła popiół z papierosa.

– Czy Chris jest tutaj? – ponowiła pytanie Kathryn, odwracając wzrok od oczu Helen.

– Nie.

– A gdzie jest? – W głosie pojawił się niepokój.

– Ten pyskaty smarkacz jest u swojej najstarszej siostry.

– Dlaczego?

– Wiecznie gadał o swojej nowej rodzinie, jak gdyby reszta Brasherów już nie istniała. Proszę nie zapominać, że on nadal jest moim synem.

– Przyjechałam po niego – powiedziała Kathryn, nie tłumiąc już irytacji. – Nie mam czasu na to wszystko. Powinna była pani dać znać Johnowi, że nie chce pani mieć dłużej Chrisa! Przyjechalibyśmy po niego wcześniej.

– No, cóż... – powiedziała Helen oschłym tonem, wydmuchując dym z papierosa.

– Czy Chris jest zdrowy?

– Jest bardziej nieznośny niż kiedykolwiek – poinformowała ze złością Helen. – Zachowywał się jak pęknięta płyta: panna Keith to, panna Keith tamto... I nie usiedzi spokojnie ani chwili. Potrzebuje chyba jakiegoś leczenia...

– Potrzebuje miłości i normalnego trybu życia – oświadczyła Kathryn podniesionym głosem. – Czy jego ubrania są tutaj?

– Debbie je zabrała. Ten tydzień mnie wykończył. Dzięki Debbie jakoś przyszłam do siebie – roześmiała się. – Chwała Bogu, że nie spełniłam swej pogroźki, iż zabiorę go z powrotem.

– Nie rozumiem! – Kathryn potrząsnęła głową. – Chciała pani go mieć na stałe, a nie potrafiła pani wytrzymać dłużej niż kilka dni?

– Teraz to już nie ma znaczenia – powiedziała Helen.

– Dostałam to, czego chciałam. Czy John może wspomnieć pani o tym?

– Nie przyjechałam tu, aby pani słuchać... – Jakiś głos wewnętrzny ostrzegł Kathryn, żeby położyła kres tej rozmowie. – Przyjechałam po Chrisa. Proszę o adres Debbie!

– Nie spiesz się tak, moja droga – mruknęła kobieta. – Bardzo chciałam zobaczyć, jak wyglądasz. Przez te wszystkie lata John był samotny. Z trudem zgodził się na zerwanie naszego związku, jak wiesz. Miał złamane serce.

– Mnie mówił coś innego – odpowiedziała i natychmiast pożałowała, że dała się wciągnąć w rozmowę, sprytnie prowadzoną przez Helen. – Czy mogę wreszcie dostać ten adres? Musimy złapać samolot w Portland. – Zanotowała dane na kartce.

– Jestem pewna, że przemilczał swoje uczucia, nie chcąc cię ranić, moja droga – ciągnęła

uparcie Helen. – Już myślałam, że nigdy więcej nie da się namówić na małżeństwo. Pani była nauczycielką Chrisa?

Kathryn skinęła głową.

– Bardzo interesujące – stwierdziła Helen z namysłem.

– No, proszę ucałować Johna ode mnie – skończyła wreszcie rozmowę i zamknęła drzwi.

Słowa Helen prześladowały Kathryn, kiedy zmierzała do domu Debbie, kierując się otrzymanymi wskazówkami. Dom stał blisko tartaku, w dużo skromniejszej, mniej zamożnej, dzielnicy.

Zanim zdążyła zadzwonić, drzwi rozwarły się szeroko i Chris rzucił się w jej objęcia.

– Chris, kochanie, tak mi cię było brak! – wyszeptła mu do ucha.

– Mnie także, panno Keith – wykrzyknął chłopiec, a potem zaczął rozpaczliwie szlochać.

Uklękła przy nim i trzymała go w ramionach, czekając, aż się uspokoi.

– Co znaczy ta „panna Keith”? – zapytała łagodnie. – Już nie jesteś moim małym synkiem?

Odsunął się i wytarł oczy rękawem koszuli.

– Moja druga mama powiedziała, że nie mogę cię tak dalej nazywać, że mam tylko jedną mamę i paskudnego starego... Leo. – Sprawiał wrażenie, jakby parzyło go to słowo. – On powiedział, że mam wielką gębę i ja się wściekłem, a on sprzął mnie pasem! Uciekłem, ale mnie znalazł i... i... – Chris znów zaczął głośno szlochać.

Tuliła go w objęciach, póki szloch nie przeszedł w coś w rodzaju czkawki, a wtedy dała mu dwie chusteczki higieniczne, żeby wytarł sobie twarz.

– Hej, naprawdę po mnie przyjechałaś! – Uśmiechnął się przez łzy. – Leo mówił, że nie będziesz chciała wziąć mnie z powrotem, a ja mu powiedziałem... – Jego zielone oczy błyszczały. – Przekląłem go, tak naprawdę, tak, jak to robi Swede, kiedy się złości. – Zwiesił głowę. – Właśnie wtedy przyszła Debbie i zabrała mnie. Czy znasz Deb? – Spojrzał pytająco na Kathryn.

– Wiem, że jest twoją siostrą.

– Wiesz? Skąd?

– John... twój ojciec opowiedział mi o niej i o Sherrie... i o wielu innych rzeczach – powiedziała.

– A moja prawdziwa mama i Leo? – zapytał Chris.

– Byłam u niej. Powiedziała mi, że jesteś tutaj – odparła Kathryn.

– Polubisz Debbie. Ona ma malutkie dziecko. Ma na imię John Christopher, po mnie i po moim tacie. Czy to nie wspaniałe?

– Urodziła dziecko? Kiedy?

– Cztery dni temu. – Chris policzył na palcach.

– O wielkie nieba, i miała jeszcze ciebie pod opieką?

– Ja zostałem tu z Jasem – wyjaśnił. – Jas jest mężem Debbie i naprawdę nazywa się Jasper, ale nie cierpi tego imienia. On i ja zjedliśmy pizzę, a kiedy poszliśmy zabrać Debbie do domu, dała mi potrzymać małego Johna. – Zaczął nagle chichotać. – Nazywamy go „mały John” bo na pewno urośnie wysoki jak mój tato. On jest moim sio... siostrzeńcem.

– To wspaniale – powiedziała. – Twój ojciec będzie bardzo dumny.

– Czy naprawdę muszę cię znów nazywać panną Keith? – Chris zrobił się nagle bardzo poważny.

– Możesz mnie nazywać, jak tylko ci się podoba – odparła, całując go w mokry policzek.

– Ale prawdę mówiąc, lubiłam, jak nazywałeś mnie mamą.

– Wspaniale... mamó! – Uśmiechnął się radośnie. – Czy chcesz się spotkać z Debbie i małym Johnem? Jas jest w pracy.

– Oczywiście! Zaprowadź mnie do niej.

Debbie była wysoka i szczupła jak jej matka, ale miała smagłą cerę. Nosiła luźną podomkę, ale nic nie zdradzało faktu, że kilka dni wcześniej urodziła dziecko. Kathryn polubiła ją od pierwszej chwili.

– Proszę, wejdź – zaprosiła Debbie. – Chris mówi o tobie, odkąd tylko przyjechał. – Uśmiechnęła się. – Podejrzewam, że to mogło być jedną z przyczyn, dla których matka straciła panowanie nad sobą. Zazwyczaj jest niezwykle chłodna i pełna rezerwy, ale nie potrafi pogodzić się z konkurencją. Chris odmalował cię w płomiennych barwach; opowiadał, że jesteś jego nauczycielką i pieczesz wspaniałe ciasteczka z owsianych płatków. Mama nie cierpiała pieczenia!

– Gdybyśmy wiedzieli, że są jakieś kłopoty, przyjechalibyśmy po niego wcześniej – powiedziała Kathryn.

– Kocham mojego małego braciszka. Kiedy się urodził, i mama, i Leo byli bardzo niezadowoleni. Opiekowałam się Chrisem, kiedy nie byłam w szkole. Zmieniałam mu pieluszki częściej niż matka. Teraz, kiedy jestem starsza, inaczej patrzę na ówczesną sytuację. Myślę, że mama czuła się winna, a mały samą swą obecnością przypominał jej ojca. Mnie przypominał raczej moją lalkę, tylko że był bystrzejszy. – Uśmiechnęła się do brata i zmierzwiła mu włosy.

– Och, przestań już o tym mówić, Deb – poprosił Chris. Usunął się z zasięgu rąk siostry i wskoczył na kanapę, gdzie usiadł uśmiechnięty, ze skrzyżowanymi nogami.

– Może tutaj mieszkać, jak długo zechce – oświadczyła Debbie. – Może chcesz zobaczyć małego Johna?

Kathryn skinęła potakująco i kobieta wyszła z pokoju. Wróciła, niosąc małe zawiniątko w niebieskiej flanelowej kołderce. Położyła niemowlę na sofie i rozwinęła je.

– Wszyscy mamy takie same włosy – zauważył Chris.

– Czy myślisz, że nasz nowy dzidzius też będzie miał ciemne?

– Prawdopodobnie. – Kathryn spojrzała na Debbie. Młoda matka uśmiechnęła się czule do niemowlęcia.

– Chris powiedział mi, że także spodziewasz się dziecka, ale nie wiedział kiedy.

– W końcu lutego – odparła Kathryn. – To cała wieczność.

– Myślę, że to wspaniale! – stwierdziła Debbie. – Chris powiedział to także mojej matce.

Właśnie ta wiadomość wytrąciła ją całkiem z równowagi. – Roześmiała się cicho.

– O ile znam ojca, jest zachwycony, prawda?

– Owszem – potwierdziła Kathryn. – Natomiast ja jestem przede wszystkim zaskoczona.

– Tato był zawsze bardzo dobry dla nas, kiedy byliśmy dziećmi – zauważyła młoda kobieta. – Mimo wszystkich kłopotów, jakie miał z moją matką i z Leo. Jego jedyną wadą było to, że za dużo przebywał za domem. Cieszę się, że Jas pracuje w tartaku, a nie w lasach.

Wizyta u Debbie trwała jeszcze dobrą godzinę, zanim Kathryn i Chris ruszyli do Portland. Ręka chłopca ścisnęła mocno dłoń macochy, kiedy kupowali bilety na samolot. Przez cały czas lotu nie odezwał się ani słowem.

– Co powiesz na obiad u McDonalda w Coeur d’Alene? – zapytała Kathryn, kiedy samolot zniżał się już do lądowania.

– Dobrze.

– Cieszysz się, że wracasz do domu? – zapytała, zaintrygowana jego niezwykłym spokojem.

Wzruszył ramionami.

– Tato tęsknił za tobą.

Chłopiec nie odpowiedział. Odebrali bagaż i pojechali do restauracji. Ożywił się dopiero przy stoliku.

– Te hamburgery są prawie tak dobre jak te w „Szałasie Kucharza” – powiedział z pełnymi ustami.

Kiedy przejechali przez St. Maries i skręcili na drogę do Avery, Chris odezwał się cicho:

– Nie chcę tam więcej jechać. Helen już nie jest moją mamą. Ty nią jesteś.

Wpatrywał się w ciemność przez okno.

– Co się naprawdę wydarzyło w Roseburgu? – zapytała Kathryn.

– Nic odparł.

John czekał na nich obok przyczepy.

– Mielicie dobrą podróż? – zapytał, ściskając syna. Chłopiec chrząknął i wywinął się z objęć.

– Co się stało? – spytał zdumiony mężczyzna.

– Chris i jego matka mieli jakieś nieporozumienia – wyjaśniła Kathryn. – Znalazłam go u Debbie. Helen... no... mówiła różne rzeczy.

– Myślałem wciąż o tobie. Bałem się, że Helen może ci dokuczyć.

– Nie dokuczyła mi – zaprzeczyła Kathryn stanowczo.

– Po prostu mówiła różne rzeczy.

– Na przykład?

– Wspominała o powodach, dla których musiałeś... A z resztą, to nieważne! – Hardo uniosła podbródek.

– Niech to diabli! – Głos Johna zrobił się szorstki.

– Ważne, jeżeli ty i Chris nagle zaniemówiliście. No, co się stało?

Uwagę Kathryn przyciągnął jakiś szelest.

– Nie teraz – powiedziała, podchodząc do Chrisa. Siedział skulony w rogu kanapy, z kolanami podciągniętymi pod brodę.

– Czy wy zamierzacie się bić? – zapytał głosem niewiele mocniejszym od szeptu.

Drgnęła nerwowo, kiedy ramię Johna oparło się na jej barku.



– Nie, synu, nie zamierzamy się bić. Jeżeli będą jakieś kłopoty, to rozwiążemy je za pomocą rozmowy.

Chris opuścił nogi na podłogę.

– Obiecujecie?

– Obiecujemy – potwierdził John, wciąż patrząc badawczo na syna.

– W porządku! – Chłopiec zeskoczył z kanapy i wybiegł na dwór.

– No, a teraz powiedz mi – John wziął żonę w ramiona i przytulił – co się naprawdę wydarzyło w Roseburgu?

– Helen snuła różne przypuszczenia na nasz temat...

– Na przykład...?

– Żęty... musiałeś się ożenić.

– To brzmi jak historia nastolatków, mających kłopoty. – Uśmiechając się, pocałował ją lekko w usta. – Mam nadzieję, że powiedziałaś jej, co o tym myślisz!

– Nic nie rozumiesz! – Kathryn sztywniała w jego objęciach. – Ona miała na myśli nie mnie, lecz ciebie.

John puścił ją i sięgnął po kurtkę.

– Musisz mi o tym później opowiedzieć. Cokolwiek mówiła, jest to z pewnością grubą przesadą. Helen ma tendencje do naginania prawdy tak, aby odpowiadała jej potrzebom. Wracam teraz na plac, gdzie skradziono kłody. – Jego ramiona znowu zamknęły ją w objęciach. – Wpadłem tylko, żeby was przywitać.

Spojrzała uważnie w jego błękitne oczy, zastanawiając się, czy w uwagach Helen mogła kryć się jakaś część prawdy. Czy te oczy, w których czytała jak w książce mogły kłamać?

Zmusiła się do odwzajemnienia pocałunek, kiedy jego wargi spoczęły na jej ustach, nie mogła jednak wymazać z myśli słów Helen, które zasiały zwątpienie co do bezinteresowności Johna...

Po szybkim posiłku w restauracji John odjechał w noc. Kiedy wróciła z Chrisem do przyczepy, myślała o mężu i czekającej ją rozmowie. Czyż Debbie nie powiedziała, że dla Johna Brashera praca była zawsze na pierwszym miejscu?

Leżąc bezsennie w jego łóżku, przeżywała wciąż na nowo pierwsze dni romantycznej miłości, nieoczekiwane oświadczenia, zawarte pod wpływem impulsu małżeństwo. Ale czy rzeczywiście pod wpływem impulsu? Może lepszym określeniem byłoby: z wyrachowania?!

Łóżko ugięło się pod ciężarem Johna. Kathryn spojrzała na zegar na nocnym stoliku. Była czwarta nad ranem, a pokój wypełniała już zapowiedź świtu.

– Gdzie byłeś? – zapytała, niezupełnie jeszcze obudzona. – Nie powiedziałaś ani słowa, tylko wypadłeś, jakby się paliło.

– Przepraszam, kochanie. Czasami zachowuję się, jakbym wciąż był kawalerem. Dostaliśmy wiadomość, że złodzieje znowu się na nas szykują, więc obstawiliśmy wszystkie place załadunkowe.

– Złapaliście ich? – Kathryn usiadła na łóżku przecierając oczy.

– Tak – odpowiedział, rozbierając się.

– Nie było strzelaniny?

– Tylko strzał ostrzegawczy – odparł uspokajająco. – Pojawili się o drugiej nad ranem, ale myśmy czuwali. Do diabła, to byli ci sami ludzie, których złapaliśmy przedtem. Wypuścili ich z aresztu za kaucję. Szeryf początkowo nie chciał nam przysłać swoich ludzi do pomocy, ale powołując się na fakt, że w okolicy było już kilka rabunków, zdołaliśmy jakoś go przekonać, iż ta sprawa może mieć wpływ na jego przyszłość polityczną. Nadchodzą wybory, a nasze głosy bardzo się liczą...

– Jeżeli kłody są znakowane, to dlaczego nie chwyta się złodziei w tartaku, kiedy próbują sprzedać kradziony towar? – dopytywała się, zupełnie już obudzona, Kathryn.

– Oni nie sprzedają kłód tartakom – wyjaśnił John. – Tną je na kawałki i sprzedają jako drewno na opał, gdzieś daleko stąd, często na przykład aż w Lewiston. Kupujący nie wiedzą, że to drzewo nie nadaje się do podpałki, dopóki nie spróbują go zapalić. Co za marnotrawstwo!!!

Przerzucił dzinsy przez oparcie krzesła.

– Powiniennem wziąć prysznic – powiedział, ziewając.

– Później – szepnęła, patrząc ze współczuciem na jego wyczerpanie.

– Boże, ależ jestem zmęczony! – John z jękiem opadł na posłanie. – I pomyśleć, że normalnie o tej porze byłbym już na nogach i szykował się do wyjścia. Jak ja to wytrzymuję? Dzień po dniu, tydzień po tygodniu...

Kathryn wyciągnęła się obok męża, przytulając się do niego. Jej ręka spoczywała na muskularnym torsie, ciesząc się ciepłem jego ciała.

Nagle przypomniała sobie słowa Helen i ogarnęło ją zwątpienie i lęk. Czy John oszukał ją, chcąc zatrzymać syna? Zacisnęła powieki, nie zdając sobie sprawy, że łyży kapią na bark leżącego.

– Co się stało, Kit? Czy martwisz się z mojego powodu? – zapytał John, zapalając lampę. Potem odwrócił się do żony i pocałował ją delikatnie.

– Nie – skłamała. – Tylko poczułam nagle, że coś nas dzieli.

– Być może to sprawa ciąży – powiedział. – Niektóre kobiety stają się wtedy bardzo wrażliwe, zwłaszcza w pierwszych miesiącach.

– Może masz rację. Nie zwracaj na to uwagi, zawsze reagowałam zbyt silnie na wszystko.  
– Opowiedz mi o spotkaniu z Helen – poprosił John. – Czasami potrafi być dosyć... parszywa.

– Być może jestem zazdrosna, ale trudno mi uwierzyć, że tak długo byłeś jej mężem – powiedziała Kathryn. – Doprowadziła do tego, że... powiedziała, że ty... posłużyłeś się mną, żeby zatrzymać Chrisa.

– Co za idiotyzm! – Roześmiał się. – Nie wierz jej. Ona dopiero wtedy czuje się szczęśliwa, kiedy namąci.

– Powiedziała, że nigdy byś się ponownie nie ożenił, ponieważ zbyt ciężko przeżyłeś rozpad małżeństwa z nią.

– To bzdura, Kit – powiedział zdecydowanie. – Próbuje zmniejszyć własną winę. Ona jest naprawdę podła. Nie wierz w to, co mówi.

Wpatrywała się uważnie w jego twarz.

– Wierz mi. – Zaciśnął rękę na jej przedramieniu, ucałował lekko usta i rozluźnił uścisk. – Jak się ma Debbie?

– Zrobiła cię dziadkiem – odpowiedziała Kathryn, uśmiechając się, tym razem szczerze i bez przymusu.

– Kiedy?

– Cztery dni temu. Ona jest wspaniała! Masz wnuka imieniem John Christopher, nazywają go Małym Johnem. Powiedziała, że próbowali telefonować, ale byliśmy akurat w górach. Obiecała, że wkrótce przyśle ci fotografię wnuka.

– Podobny do Debbie? – dopytywał się dalej John.

– Bardzo.

– To wspaniała dziewczyna, zawsze taka była. – Zgasił lampę, ziewnął i przyciągnął żonę. Po paru sekundach już spał.

Być może przeżyła za silnie wizytę w Roseburgu. Chris powrócił bezpiecznie do domu, a trudności w Oregonie już minęły. Johnowi potrzebny był teraz odpoczynek, a jej czas do przemyślenia. Zaledwie dwa tygodnie dzieliły ją od wyprawy do Tucson i cieszyła się, że będzie miała okazję oderwania się od Johna. Nie potrafiła myśleć obiektywnie, kiedy był blisko.

John nalegał, że odwiezie ich na lotnisko w Coeur d'Alene.

– Nie ma potrzeby – oponowała Kathryn – Nie chcę, żebyś potem wracał samotnie. – Protestowała, ale nie chciał słuchać.

– Nie mogę się połapać w tym wszystkim – zauważył John, kiedy już zbliżali się do przedmieść Coeur d'Alene. – Po powrocie z Roseburga oboje byliście straszliwie małomówni. Czy jesteś pewna, że wszystko w porządku?

– Oczywiście – zapewniła, a Chris burknął coś niezrozumiale.

Przy wejściu na lotnisko ucałował ich oboje, ale gdy zniknęli w drzwiach samolotu, nie obejrzawszy się nawet na niego, zmarszczył się gniewnie. Cokolwiek ich dręczyło, było na tyle poważne, że żadne nie chciało tego rozgrzebywać. Niech diabli wezmą Helen za to, że

wbiła klin między niego a Kathryn. Cóż takiego musiało się wydarzyć, że Chris aż tak zamknął się w sobie?

Chłopiec niebawem będzie obchodził dziewiąte urodziny. John już teraz cieszył się na myśl o niespodziance, jaką sprawi, przyjeżdżając do Tucson w dniu urodzin syna.

Przed wyjściem z dworca lotniczego kupił bilet do Tucson i z powrotem, bez konkretnej daty. Jeśli dokona rezerwacji, Swede będzie musiał zastąpić go w pracy.

– Jesteś bardzo milczący – stwierdziła Kathryn, przyglądając się uważnie chłopcu, który wyglądał przez okno, obserwując chmury. Nie zareagował.

– Chris, zawsze chętnie ze mną rozmawiałeś, ale odkąd wróciłeś z odwiedzin u swojej matki, bardzo się zmieniłeś. Co się stało?

– Ona już nie jest moją mamą – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Helen zawsze będzie twoją matką, niezależnie od tego, czy się na nią wściekasz, czy nie – uświadomiła mu Kathryn.

Chris spojrzał na nią, a w jego oczach lśniły łzy.

– Dlaczego mój tato się z tobą ożenił?

– A jak myślisz?

– Leo powiedział, że tato zapłacił im, żeby mnie przy nim zostawili, tak jakby mnie kupił.

– Zapłacił...? No, tak, dał im jakieś pieniądze, ale tylko po to żeby już mieć z nimi święty spokój!...

– Leo powiedział, że to była kupa pieniędzy. – Zawahał się. – Moja... mama mówiła, że tatuś ożenił się z tobą tylko po to, żeby mnie zatrzymać, bo gdyby nie miał dla mnie nowej mamy, sędzia zabrałby mnie i zmusił, żebym wrócił do... niej. Ale ja nie chcę! Nie chcę! Prędzej bym uciekł. Znam masę kryjówek, gdzie nikt by mnie nigdy nie znalazł! – Odwrócił się znów do okna. – Czasami wszystkich nienawidzę – syknął.

– Masz na myśli swoją matkę?

– Aha... i tatę Raymonda.

– Czy to już wszyscy? – zapytała.

Ledwo dostrzegalnie potrząsnął przecząco ciemnowłosą główką.

– Kogo jeszcze?

– Czasami... nienawidzę także mojego taty... – Podbródek chłopca zadrzał leciutko.

– Mnie także? – spytała łagodnie Kathryn.

– Nie! – Wytarł oczy chusteczką, którą mu podała. – Czy ty nigdy nie nienawidzisz innych ludzi?

– Chyba nie, chociaż czasami mnie boli, kiedy mnie okłamują – powiedziała, starając się mówić obojętnym tonem.

– Jesteś wściekła na tatę, że się z tobą ożenił tylko po to, żeby mnie zatrzymać przy sobie?

– Tak, jeżeli to prawda – przyznała Kathryn i westchnęła głęboko, czując, że dławi się własnym bólem.

– To prawda – stwierdził Chris z naciskiem. – Ja wiem! Moja druga mama powiedziała, że miała zamiar zaciągnąć tatę do sądu i że szeryf przyszedłby mnie zabrać. – Zaciśnął zęby i

dodał po chwili: – I zastrzeliłby tatę, gdyby on próbował mnie zatrzymać! – Oczy Chrisa zrobiły się okrągłe z przerażenia. – Powiedziała, że tato mógłby zostać zabity i wtedy musiałbym już zawsze mieszkać z nią i z tym podłym Leo!

Troska o chłopca okazała się silniejsza od własnych kłopotów Kathryn.

– Wobec tego cieszę się, że wzięłam ślub z twoim ojcem, Chris, niezależnie od tego, czym on się kierował.

– Nigdy bym tam nie został – ciągnął chłopiec, nie zwracając uwagi na słowa macochy. Łzy płynęły po jego policzku.

– Uciekłbym.

Oczy kobiety także zamglily się łzami, gdy pocałowała Chrisa w policzek i podała mu drugą chusteczkę.

– Czy często myślisz o ucieczce? – zapytała.

– Już nie, odkąd zostałam moją nową mamą. Ale wciąż znam wszystkie kryjówki.

– Opowiedz mi o nich – poprosiła.

– To tajemnica! – Potrząsnął głową.

– W porządku. Może kiedyś zabierzesz mnie do którejś – odparła.

– Chciałabyś uciec ze mną? – zapytał zdziwiony, uśmiechając się przez łzy.

– Może już uciekamy, Chris – szepnęła.

Z portu lotniczego do mieszkania matki Kathryn pojechali taksówką. Chris wydawał się bardzo podekscytowany przyjazdem do nie znanego miasta i zapomniał o rozmowie w samolocie.

– Jakie wielkie – wykrzyknął – i takie gorące, i te olbrzymie kaktusy! Mają ramiona jak człowiek. Są nawet większe... są olbrzymie.

– Nazywają się *saguaro* – powiedziała Kathryn, usiłując nie myśleć o Johnie. – Kwiat tego kaktusa jest symbolem stanu Arizona, podobnie jak mały ptaszek, zwany strzyżkiem kaktusowym. Buduje swoje gniazdko na czubku *saguaro*.

– A gdzie są góry i drzewa? – Chris kręcił się niespokojnie w taksówce.

– Skąd jesteście, ludzie? – zaśmiał się kierowca.

– Ja się tu urodziłam – wyjaśniła Kathryn. – Mój syn jednak całe życie mieszkał na północnym zachodzie.

Kierowca zrobił więc Chrisowi krótki wykład na temat pustynnej flory i fauny, a on odzyskiwał powoli swą zwykłą energię i pogodę ducha. Ilekroć zwracał się do Kathryn, zmuszała się do uśmiechu i brała udział w rozmowie. Ale wyrachowanie Johna wciąż tkwiło w jej świadomości. Jeśli rzeczywiście był tak zdesperowany, jak dawała do zrozumienia Helen, chwyciłby się każdego sposobu, byle tylko zatrzymać syna. A ona okazała się tylko deską ratunku!

Taksówka zatrzymała się przed trzypiętrowym budynkiem na wschodnim krańcu miasta. Kathryn zapłaciła kierowcy i podziękowała za przyjemną jazdę.

Drobna siwa kobieta otworzyła już po drugim dzwonku; jej oczy błyszczały radośnie.

– Kathryn! – zawołała, wyciągając ramiona.

– Och, jak cudownie znów cię zobaczyć, mammo! – Kathryn nie mogła powstrzymać łez.

Miała nadzieję, że matka pomyśli, iż to łączy radości.

– Wejdz, wejdz – zapraszała Dorothy Keith. Kiedy zamknęła drzwi, zwróciła uwagę na chłopca. – A to musi być Christopher Brasher. – Wyciągnęła kruchą dłoń, którą chłopiec ujął nieśmiało. – Ależ on ma twoje oczy, Kathryn! Jakże to niezwykle!

– Spójrz w lustro, mamó – poradziła jej córka. – To są także twoje oczy.

– Rzeczywiście! – Dorothy roześmiała się.

– Jak mam do pani mówić? – zapytał Chris, przyglądając się uważnie, żeby stwierdzić po chwili, że istotnie wszyscy troje mają takie same zielone oczy.

– No, młody człowieku, możesz mnie nazywać panią Keith albo Dorothy, albo babcią Dottie, albo po prostu babcią, tylko, proszę, nie nazywaj mnie babką. Dobry Boże, czekałam tak długo, żeby zobaczyć dziecko w tej rodzinie! Cóż z ciebie za przystojny młodzieniec!

– Myślę, że będę panią nazywał babcią Dottie – szeroko uśmiechnął się Chris. Mam już babcię Brasher i nazywam ją po prostu babcią, i mam babcię Wilson, ale widziałem ją tylko raz.

– Więc niech będzie babcia Dottie. Teraz chodź ze mną do jadalni. Mam troszkę ciastek i mrożonej herbaty. – Podała napój w kryształowych czarkach, a ciasteczka na cienkich porcelanowych talerzykach, które Kathryn pamiętała z dzieciństwa.

– To coś się łatwo tłucze – powiedział Chris z obawą.

– Więc uważaj – przestrzegła go Dorothy Keith. – U mnie nie ma rzeczy z plastiku. Kathryn nauczyła się ostrożnego obchodzenia z porcelaną. Ty na pewno też się nauczysz.

Potem wyszli zjeść obiad. Gdy słońce zaszło, Kathryn zabrała Chrisa na basen, który należał do wyposażenia budynku. Pływał przez kilka godzin, a ona siedziała obok na leżaku i czytała książkę.

Kiedy wrócili do mieszkania, pani Keith wzięła Kathryn na stronę.

– Telefonował twój mąż – oznajmiła. – Proponowałam, że cię zawołam, ale powiedział, że to nie jest konieczne. Chciał tylko wiedzieć, czy bezpiecznie dojechaliście. – Przyjrzała się córce badawczo. – Rozmawiałam z nim dość długo. Robi wrażenie bardzo miłego człowieka. Kathryn patrzyła przed siebie.

– Kiedy do mnie zatelefonowałaś i powiedziałaś, że wyszłaś za mąż, byłam zaskoczona, zaniepokojona, ale po rozmowie z Johnem czuję się lepiej. Dlaczego nie skorzystasz z telefonu w mojej sypialni i nie zadzwonisz do niego?

– Może później....

Mijały godziny. Chris chodził za panią Keith po mieszkaniu, słuchając uważnie każdego jej słowa, a potem siedział tuż koło niej, kiedy mu pokazywała zdjęcia Kathryn jako małej dziewczynki.

– Teraz jest ładniejsza – ocenił przyjrzawszy się uważnie fotografii dwunastoletniej dziewczynki w okrągłych, drucianych okularach, z cienkimi jak patyczki nogami, w szortach i opalaczu.

– Zgadza się z tobą – powiedziała pani Keith. – Ale w oczach rodziców dziecko jest zawsze piękne.

– Czas do łóżka, Chris – przypomniała Kathryn. – Będziesz spał na kanapie.

– Wspaniale! Czy mogę oglądać telewizję?

– Nie. Wszyscy idziemy spać.

Następne dwa dni spędzili zwiedzając Muzeum Pustyni Sonora w stanie Arizona, obserwowali pojedynkę rewolwerowców w starym Tucson i wspinali się do jaskiń położonych na południe od miasta, przy autostradzie Benson.

Trzeciego dnia John znowu zatelefonował.

– Mamy się świetnie – powiedziała Kathryn, starając się poskromić targające nią uczucia.

– Brak mi ciebie.

– Chris bawi się znakomicie – poinformowała. – Mimo że tęskni za tobą.

– A ty? – zapytał.

– Bardzo mi tu dobrze. Nie było więcej kradzieży?

– O co chodzi, Kit? Sądziłem, że wyjaśniliśmy już wszystko, a ty znów zamykasz się przede mną.

– Masz to, co postanowiłeś zdobyć, John – odparła z trudem. – Cóż tu jeszcze można powiedzieć?

Przez chwilę panowało milczenie.

– Jak się czujesz? – zapytał John.

– Bardzo dobrze.

– Kit?

– Tak?

– Kocham cię...

– Czyżby? – Zanim zdążył odpowiedzieć, odwiesiła słuchawkę i chwyciła torebkę. – Idę na spacer. Wrócę niedługo – wyjaśniła i już była za drzwiami, kiedy telefon jeszcze raz zadzwonił.

Kathryn szła przez park, usiłując zrozumieć swoje uczucia. Małżeństwo okazało się podstępem. W jej ciele rosło dziecko poczęte z namiętności. Dopuszczała do tego, że stała się zależna uczuciowo od mężczyzny, który ją wykorzystał. Kochała jego syna, jak gdyby był jej własnym dzieckiem. Po długim okresie życia, kiedy to podejmowała racjonalne decyzje, pozwoliła, aby długo tłumiona zmysłowość zwyciężyła rozsądek i doprowadziła do nieszczęścia. John ją oszukał. A jednak miłość, jaką do niego czuła, była uczuciem wszechwładnym.

Podwójnie bolesna była ironia jej położenia, ponieważ musiała przyznać sama przed sobą, że nadal pragnie być z Johnem. A przecież oszustwo, kłamstwa, udawanie były jej nienawistne.

Gdy myślała o mężu, wyobrażała sobie, że jego ramiona otaczają ją i przytulają. „Czuła”, jak jego ciało przyciska się i John wchodzi w nią, wprowadzając w świat zmysłowej ekstazy, jakiej nigdy przedtem nie zaznała. Ale tęskniła nie tylko za seksualnym zadowoleniem: tęskniła za uśmiechem Johna, za chęcią dzielenia się z nią wszystkim, co miał, z wyjątkiem prawdziwego motywu poślubienia jej.

Gdyby był wobec niej uczciwy i wyjawiał kłopoty związane z uzyskaniem prawa opieki

nad Chrisem, i tak mogłaby go poślubić, wiedząc, że miłość, jaką do niego czuła, wystarczy do stworzenia ciepłego, rodzinnego domu. Może wtedy John by ją pokochał. Wolał ją oszukiwać, udając gorące uczucie i nie traktując serio żadnego ze swych miłosnych zakłęb.

Z trudem podniosła się z parkowej ławki i wolno ruszyła do mieszkania matki.

Chris siedział na stołku przy fortepianie, obserwując, jak Dorothy gra melodie, o które prosił.

– John znów telefonował – powiedziała pani Keith.

– Rozmawiałem z nim – dodał chłopiec. – Ojciec mówił, że mógłby...

– Przepraszam – przerwała mu Kathryn. – Nie czuję się dobrze. Muszę się położyć. – Pośpiesznie przeszła obok nich, zmierzając do swego pokoju.

Tam wreszcie dała upust łzom. Leżąc w łóżku, rozważała w myślach różne możliwości wybrnięcia z sytuacji. Jeśliby się zdecydowała opuścić Johna i rozwiązać małżeństwo, pozostanie w St. Maries byłoby dla niej kłopotliwe. A jak wytłumaczyłaby to Chrisowi? Wiedziała, że jego równowaga emocjonalna i tak jest krucha, nie chciała jeszcze bardziej jej naruszyć. Mogła wrócić do Tucson, gdzie miała rodzinę i przyjaciół. Zaoszczędziła dość pieniędzy, aby w jakiejś nowej miejscowości zacząć wszystko od początku. Mogła też powrócić do Johna Brashera...

W tym przypadku widziała przed sobą dwa wyjścia. Mogła żyć dalej w oszustwie udając, że wszystko jest w porządku, ale to zniszczyłoby ten związek, a Chris, przy swojej wrażliwości, doskonale by się w tym zorientował. Mogła też stanąć oko w oko z Johnem i zmusić go, żeby się przyznał do kłamstwa, ale co potem? Czy zostałoby cokolwiek, z czym mogliby zacząć wszystko od nowa?

Następnego ranka czuła, że matka obserwuje każdy jej ruch. A jednak to Chris się z nią zmierzył.

– Jesteś znów wściekła na tatę, prawda? – zapytał.

– Nie.

– Zawsze mówiłaś, że nie powinienem kłamać. – Wsadził łyżeczkę do miseczki z płatkami kukurydzianymi.

– To prawda – odparła.

– Więc dlaczego nie chcesz rozmawiać z tatą?

– On... Mamy różne trudne sprawy do rozwiązania.

– Czy to znaczy, że nie będziemy już rodziną?

– Och, Chris jęknęła. – Nie wiem.

– Czy to z mojego powodu? Spojrzała na niego oczyma pełnymi łez.

– Tylko nie kłam – ostrzegł ją.

– A więc tak, chodzi o ciebie, ale to nie twoja wina. Spróbuj to zrozumieć, Chris.

– Co ja zrobiłem? – dopytywał się chłopiec.

– Nic. Naprawdę nic. – Czuła, że musi zmienić temat, zanim utraci panowanie nad sobą. – Pomówmy o czymś innym.

Chris zjadł dwie czubate łyżeczki płatków, zanim spojrzał na Kathryn. Jego twarz była pozbawiona wyrazu.



– Czy możemy iść teraz popływać?

– Po lunchu. Muszę zrobić zakupy. Zdaje się, że odkąd tu przyjechałam, porządnie przytyłam. Nic na mnie nie pasuje.

– Robisz się gruba z powodu naszego dzidziusia, prawda? – zachichotał Chris. – Czy on prędko przyjdzie na świat?

– Dopiero za kilka miesięcy.

– Kiedy?

– Po Bożym Narodzeniu.

– Jak duży jest teraz? – zapytał chłopiec.

Przed wyjazdem do Oregonu Kathryn czytała mu książkę o rozwoju płodu. Teraz podniosła rękę i odmierzyła właściwą odległość pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym.

– On byłby naprawdę Tomciem Paluchem, prawda? – zaśmiał się Chris.

Ranek szybko minął, kiedy przeszukiwała kolejne sklepy z odzieżą, aby znaleźć luźne bluzy i spodnie, które by jej się spodobały. Głupio się czuła, kiedy widziała inne kobiety, w o wiele bardziej zaawansowanej ciąży, nie mogła jednak już dłużej nie zwracać uwagi na swoje grubiejące ciało.

Wracając, kupiła kilka zabawek do pływania dla Chrisa. Chłopiec nawiązał stosunki towarzyskie ze starszymi panami, którzy również korzystali z basenu. Traktowali go jak wnuka, obdarzając różnymi smakołykami i grając z nim w polo na wodzie. Chris wracał z basenu tak zmęczony, że nigdy nie oponował, gdy Kathryn albo jej matka sugerowały, że czas już spać.

Kiedy obserwowała go, jak spał, serce jej się ścisnęło. Zjawił się w jej życiu przez figiel losu, a w dodatku ona wyglądała tak, jakby była jego prawdziwą matką. Czy Chris był podobny do swego ojca? Czy także uknuł spisek, żeby wplątać Johna w jej życie, czy też ich spotkanie było zwykłym zbiegiem okoliczności? Gdy obraz Johna zjawił się przed nią, westchnęła. Jak mogłaby żyć dalej bez nich obu?

Kochała ich. Gdybyż tylko John był uczciwy, gdyby kochał ją dla niej samej, bez tych wszystkich dodatkowych powodów, które tak bardzo komplikowały ich związek.

Dni w Tucson płynęły powoli, wypełnione pływaniem i zwiedzaniem miasta. Żar sierpniowego słońca nie miał żadnego wpływu na Chrisa, który chłonał jak gąbka wszystkie doświadczenia i przeżycia związane z „Dzikim Zachodem”.

Pojechali autobusem do Tombstone i do krainy pastwisk w Patagonii. Popołudnie spędzone w Nogales upamiętniła fotografia Chrisa, siedzącego na łagodnym szarym osiołku, w za dużym sombrero na głowie, tak że widać było tylko jego promienny uśmiech. Często jedli obiad we trójkę, przy basenie pływackim. A potem Kathryn gwarzyła z matką, podczas gdy Chris cieszył się ostatnimi tego dnia chwilami w basenie.

Dwa dni przed odjazdem gości Dorothy Keith obserwowała, jak jej córka wrzuca opakowania po hamburgerach do zbiornika na śmieci.

– Kathryn, uspokój się – powiedziała. – Usiądź, proszę. Wyraz zaniepokojenia na twarzy córki sprawił, że matka się uśmiechnęła.

– Moja droga, byłaś tutaj przez prawie dwa tygodnie. Bardzo się cieszyłam waszymi odwiedzinami. Taka jestem szczęśliwa, że przyjechaliście – mówiła, upijając łyk mrożonej herbaty.

– Mam nadzieję, że Chris nie był zbyt hałaśliwy ani...

– Jego pobyt był jedną wielką radością – zapewniła Dorothy Keith. – Nawet sąsiedzi mówili mi, że bardzo się cieszą z jego obecności. Prawdziwy z niego czaruś. Czy przypomina swego ojca?

– Ja... – Usta Kathryn zacisnęły się. W miarę zbliżania się wakacji ku końcowi jej niepokój rósł. Wiedziała, że nie będzie mogła żyć dalej z Johnem, udawać, że wszystko jest w porządku.

– John znów telefonował po południu – powiedziała matka obserwując Kathryn uważnie.  
– Kiedy byłaś z Chrisem w odwiedzinach u Jill Hawthorn.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – zapytała Kathryn.

– To nie było konieczne. Odbyliśmy dłuższą pogawędkę.

– O czym?

– O jego planach rodzinnych. – Dorothy wyprostowała się i usiadła wygodniej na krześle z oparciem kutym w żelazie. – Kathryn, on jest bardzo zmartwiony. Chce przyjechać i pomówić o tym, co zaszło między wami.

– Miał na to całe miesiące – odparła z gniewem córka.

– Okłamał mnie... Znasz chyba przysłowie o byciu ciemnym jak tabaka w rogu?

– Nie rozumiem. – Dorothy zmarszczyła brwi.

– Chodzi o utrzymywanie kogoś w nieświadomości... Po prostu nie zdawałam sobie sprawy z pewnych rzeczy. Myślałam, że w tym powiedzeniu jest zbyt wiele przesady, dopóki... Teraz dopiero je rozumiem.

– Och, Kathryn, musisz się mylić co do Johna! – wykrzyknęła matka z przekonaniem. – Robi bardzo dobre wrażenie. Kiedy mówi, jest taki... troskliwy i szczerzy...

– Mylisz się, mamo. On mnie nie kocha. To dziecko...

– Ręka Kathryn ześliznęła się na zaokrąglony brzuch pod lekkim szlafrokiem. Spod zaciśniętych powiek wypłynęły łzy.

– Kathryn, on cię bardzo kocha. Oceniaś go po prostu i niesprawiedliwie.

Głośny śmiech przerwał ich rozmowę. Dwaj siwowłosi mężczyźni zaproponowali Chrisowi wyścig pływacki. Obie kobiety zaczęły się przyglądać i dołączyły do oklasków, kiedy Chris jako drugi dopłynął do mety.

Kiedy podszedł do stolika, oczy miał zaczerwienione od chloru w basenie, ale mu to nie przeszkadzało.

– Wiecie co?! – zawołał. – Jutro wieczorem wszyscy wydają dla nas przyjęcie. Tutaj! Bo oni nas lubią! Punktualnie o szóstej po południu, tak mówiła pani Larson. Będą hot dogi i ciasto, i lody.

– Wygląda, że ty wybierałeś zestaw potraw.

– Skąd wiesz? – Chris promieniał. Zniżył głos do szeptu. – Naprawdę to przyjęcie jest z okazji moich urodzin, ale to ma być tajemnica.

– No to skąd w ogóle o tym wiesz?

– Dutch mi powiedział.

– To wspaniale, Chris – ucieszyła się Kathryn. – Ale jak to się stało, że wszyscy wiedzą o tych urodzinach?

– Powiedziałem Dutchowi, a on... – Chris odwrócił wzrok, a potem spojrzał znów na Kathryn. – Trudno utrzymać tajemnicę, prawda?

– Owszem. Jutro czas przed przyjęciem spędzimy w domu, żeby nas upał nie zmęczył – stwierdziła Kathryn, uśmiechając się.

– Czy będziesz grać ze mną na fortepianie? – zapytał Chris. – Lubię patrzeć na twoje ręce, kiedy grasz. Nauczysz mnie też?

– Spróbuję – obiecała. – Ale musiałbyś codziennie ćwiczyć.

– Codziennie? – Chris nachmurzył się.

– Jeżeli chcesz dobrze grać...

– I tak nie mamy w przyczepie miejsca na fortepian, więc jak mógłbym ćwiczyć? – zastanawiał się. – Czy myślisz, że kiedyś będziemy mieli dom, prawdziwy dom, nasz własny?

– Kącki jego ust opadły, tworząc podkówkę.

– Nie wiem – odparła.

– Dlaczego nie masz fortepianu w St. Maries?

– Ten fortepian jest mój. Pewnego dnia, kiedy my... kiedy ja...

Poderwała się z płóciennego krzesła ogrodowego i pobiegła do domu, nie chcąc, żeby Chris zobaczył jej łzy.

John Brasher nie tryskał humorem, kiedy powrócił na plac załadunkowy. Po południu, pod wpływem nagłego impulsu, pojechał do Avery. Miał nadzieję, że złapie Kathryn telefonicznie. Bardzo za nią tęsknił, a ona odpowiedziała tylko na jeden z jego licznych telefonów.

Nie znał osobiście swej teściowej, ale była dla niego bardzo przyjazna w rozmowach telefonicznych. Opowiadała, jak wiele radości sprawiła jej Kathryn, przywożąc ze sobą Chrisa. Uznała go za urocze dziecko.

– Niekiedy bywa trochę zbyt żywy – zauważył John. – Czy niczego nie stłukł?

– Jest wspaniały!

– Bywa dosyć kapryśny...

– Zauważyłam to – powiedziała Dorothy. – Kiedy jest szczęśliwy wprost tryska energią, natomiast gdy coś go niepokoi, staje się milczący.

– Odkąd wrócił z odwiedzin u swojej matki, niemal zaniemówił. Szczerze mówiąc, martwię się nim. – Dziękuję, że przyjęła go pani tak serdecznie i traktuje jak...

– Jak wnuka? Nie sprawia mi to żadnych trudności. Wygląda akurat tak, jak sobie wyobrażałam, że mógłby wyglądać syn Kathryn – zaśmiała się Dorothy Keith. – Tak bardzo się cieszę ze względu na moją córkę. Przez całe lata martwiłam się nią. Zawsze pragnęliśmy jej szczęścia, ja i jej ojciec, ale ona zawsze była taka samotna i zamknięta...

– To Chris zetknął nas z sobą. – John opowiedział Dorothy o pierwszym spotkaniu z Kathryn. – Ale teraz wszystko się zmieniło – wyznał.

– Tak, zauważyłam. Kathryn znów zamknęła się w sobie. I często płacze – przyznała Dorothy.

– Może to sprawa ciąży – odparł John, mając nadzieję, że teściowa potwierdzi te przypuszczenia.

– Nie – zaprzeczyła stanowczo. – Nie chce o tym mówić, lecz... , John, wprawdzie nigdy sienie widzieliśmy, ale jesteś moim zięciem. A ja chciałabym przed śmiercią zobaczyć moją córkę szczęśliwą. Ona wątpi w twoją miłość.

– Powiedziała to?

– Mówiła bardzo mało, ale jest przekonana, że nie poślubię jej z miłości. Czuje się jak w potrzasku.

Rozmawiali jeszcze przez kilka minut.

– Proszę jej nie mówić, że przyjeżdżam jutro – przestrzegł John na zakończenie.

– Naturalnie, lepiej, żeby nie wiedziała.

Teraz przypominał sobie każde słowo tej rozmowy, starał się odtworzyć to, co mówiła Kathryn po powrocie z Roseburga. Helen! Coś wydarzyło się między Kathryn a jego byłą żoną. John zamierzał dociec, co się właściwie stało.

Podał kierowcy taksówki adres domu, w którym mieszkała Dorothy Keith. Upał był

nieznośny – o drugiej po południu termometr wskazywał 43° C.

– To wcale nie jest tak dużo – powiedział kierowca i podał zgrzanemu pasażerowi kilka ostatnich odczytów temperatury, które sprawiły na Johnie olbrzymie wrażenie.

Koszulka polo z krótkimi rękawami lepiła się wprost do jego pleców. Nic dziwnego, że widział tak wiele osób w szortach i koszulkach bez rękawów. John nigdy nie nosił szortów, chyba że do pływania.

Zapłacił kierowcy i stał teraz na trotuarze, spoglądając na dwupiętrowy budynek. Gdzieś w środku tego budynku znajdowała się kobieta, która nadała wartość jego życiu, jedyna kobieta, którą naprawdę pokochał. Helen i on musieli zawrzeć małżeństwo; ich najstarsza córka urodziła się siedem miesięcy po ślubie.

Dziś kobieta nie musiała już być zamężna, żeby urodzić i wychować dziecko. Czy Kathryn czuła się aż tak wytracona z równowagi, aby zażądać zwrócenia wolności? Długo pozbawiano go prawa do miłości Chrisa. Czyżby historia miała się powtórzyć? Jeśli będzie miał coś do powiedzenia w tej sprawie, nie dopuści do tego.

Odnalazł numer mieszkania, zadzwonił i czekał niecierpliwie. Po chwili usłyszał ciche kroki. Siwowłosa kobieta, drobna i bardzo ładna, mimo kruchego wyglądu, otworzyła drzwi.

– John? – szepnęła, łagodnie się uśmiechając.

– Tak. – Odruchowo ściszył głos, dając się tym samym wciągnąć w spisek. – Czy ona wie?

– Nie, ani Chris.

– On nie potrafi dotrzymać najmniejszej cholernej tajemnicy... Przepraszam, pani Keith. – Jej uśmiech rozgrzał mu serce. – Jak mam do pani mówić? Nie przywykłem jeszcze do tego, że znów mam teściową.

– Spróbuj nazywać mnie Dottie – zaproponowała.

– Dziękuję, Dottie. – Wszedł za nią do środka.

– Oni są w salonie – powiedziała, prowadząc go korytarzem do miejsca, skąd mógł słyszeć dźwięki fortepianu.

– Kathryn gra Chopina – wyjaśniła Dorothy Keith. – Minęły lata, odkąd grała ostatnio, ale taki talent nie ginie. Może tylko bywa chwilowo zarzucony. Nie zdecydowała się zostać solistką...

– Mówiła mi o tym.

– Mam nadzieję, że pewnego dnia będzie mogła chociaż uczyć muzyki. Daje sobie wspaniałe radę z dziećmi, a tego przede wszystkim potrzebuje twój syn. – Dottie uśmiechnęła się i ujęła go pod ramię. Jej głowa sięgała nieco powyżej łokcia. Kiedy wprowadziła Johna do salonu, poklepała go po ramieniu, chcąc mu dodać animuszu.

Gdy słuchał smutnej melodii, przez głowę przemknęła mu myśl o tym, co Kathryn mogła osiągnąć w życiu. Poznał ją jako nauczycielkę, która oskarżyła go o zaniedbywanie syna. Jej dziewictwo, zachowane do tak stosunkowo późnego wieku, uświadomiło mu, że – mimo swej niezależności – prowadziła bardzo samotny tryb życia.

Myśli o niej dręczyły go każdej nocy, kiedy próbował zasnąć w pustym łóżku. O Boże, tak bardzo mu jej brakowało, a ona coraz dalej odsuwała się od niego i wiedział, że była to

jego wina. Zadzwoił z portu lotniczego do Helen i dowiedział się, jak brutalnie przedstawiła ona Kathryn motywy ożenku Johna. Nie wolno mu było do tego dopuścić!

Teraz przyjechał, żeby świętować dziewiąte urodziny Chrisa i wynagrodzić Kathryn okrutne słowa Helen, przekonać, że poślubił ją tylko z jednego powodu: z miłości.

W drzwiach do salonu zatrzymał się. Dostrzegł schyloną głowę Chrisa i jego gołe stopy, resztę drobnej postaci zasłaniała Kathryn.

Profil żony wypełnił pole jego widzenia. Krótkie, ciemne włosy tworzyły jakby aureolę wokół jej delikatnej twarzy. Skóra miała złocistą, ciepłą barwę, typową dla pustynnej opalenizny. Ubrana była w luźne wdzianko w drobne białe kwiatki na zielonym tle, które tak bardzo harmonizowało z jej oczyma.

Te oczy! Jak bardzo pragnął, żeby znów patrzyły na niego z miłością, namiętnością i troską, zarówno o niego, jak i Chrisa. Potrząsnął głową, brutalnie uczciwy wobec swych myśli. Do diabła z potrzebami Chrisa! Mogły poczekać. Chciał ją mieć tylko dla siebie. Czy mężczyzna nie ma prawa do poczucia bezpieczeństwa? Do miłości, do lojalności kobiety, która pokochała go dość mocno, aby zrozumieć, czego mu trzeba?

John przyglądał się żonie uważnie. Nosila dziecko, poczęte zaledwie w parę tygodni po pośpiesznym ślubie. Obliczył szybko w myślach: niewiele ponad trzy miesiące. Mój Boże, znali się tak krótko.

Za mało było czasu, aby poznać uczucia drugiej osoby.

Ale czy ona nie była w podobnym położeniu? Nic dziwnego, że uwierzyła w kłamliwe słowa.

Niech diabli wezmą przedsiębiorstwo! Do diabła z planem ścinania drzew! Do diabła ze złodziejami kłód! Niech go diabli za to, że był taki krótkowzroczny!

Jęknął głośno.

Dłonie Kathryn zawisły nad klawiaturą z kości słoniowej. Powoli obróciła się ku niemu. Jej usta otworzyły się na chwilę ze zdumienia i znowu się zacisnęły. Ból wypełnił zielone oczy, ból spowodowany przez niego. Dłoń uniosła się ku piersiom, a krew odpłynęła z twarzy, nadając cerze kobiety chorobliwą bladość, widoczną mimo opalenizny.

Wstając, zaczęła o zakończoną pazurami nogę stołka. John przebiegł przez pokój i uchronił żonę przed upadkiem, porywając w ramiona i niosąc na kanapę. Usiłowała się uwolnić z uścisku, ale trzymał ją mocno.

– Kocham cię, Kit, bardzo. – Przycisnął jej głowę do swych piersi. – Nie mogłem już wytrzymać z daleka od ciebie. Niech licho weźmie pracę! Musiałem przyjechać.

Rozplakała się, ale nie powiedziała ani słowa. Jego syn i Dottie Keith podeszli ku nim ostrożnie. Kobieta trzymała rękę na barku Chrisa, przytrzymując go lekko.

– Tato, kiedy przyjechałeś? Dlaczego mi nic nie powiedziałeś? Przyjechałeś specjalnie na moje urodziny? Myślisz, że urosłem trochę? – Chłopiec wyprężył się jak struna.

John spojrział na niego ponad ciemną głowę Kathryn. Chris był ubrany w dżinsowe szorty i przewiewną koszulkę.

– To musi być sprawa tego słońca, Chris. Chyba, że naprawdę urosłeś, odkąd cię widziałem po raz ostatni. Czy byłeś grzeczny dla swojej nowej babki?

– Ona nie jest babką! – powiedział Chris. – Jest moją babcią Dottie i ja ją lubię, i nic nie stłukłem. Ona mi ufa – ciągnął rozpromieniony.

– Dobrze nam razem – potwierdziła Dottie Keith. – Nawet bardzo dobrze. – Przyciągnęła chłopca bliżej siebie.

– Wszyscy urządzają dla mnie wieczorem przyjęcie urodzinowe nad basenem – pochwalił się Chris.

– To dlaczego nie schodzimy na dół, żeby zobaczyć, jak idą przygotowania? Wrócimy za godzinę lub coś koło tego – powiedziała Dottie wesoło.

Kiedy Chris i pani Keith opuścili pokój, John zamknął oczy, opierając podbródek na głowie Kathryn. Nadal siedziała bez ruchu, milcząc uparcie.

– Kit? – szepnął. – Proszę, powiedz coś. Musiałem przyjechać. Nie chciałaś ze mną rozmawiać przez telefon. Dlaczego, Kit?

Odsunęła się od niego, sięgnęła po chusteczkę, a potem ześliznęła się z jego kolan.

– Przepraszam – szepnęła. – Płacz niczego nie rozwiązuje.

– A co rozwiąże to nieporozumienie między nami? – zapytał. – Daj mi szansę, Kit. Uciekłaś ode mnie. To niesprawiedliwe. Wiem, że nie było ci łatwo. Przez tyle lat byłaś samotna, a potem nagle weszłaś w naszą rodzinę. ... Ale my cię kochamy. Chris cię potrzebuje. Ja cię potrzebuję. Czy już nas nie chcesz? Bałem się, że może nie zechcesz wrócić... Czy myślałaś o pozostaniu tutaj, w Tucson?

– Ta myśl przemknęła mi przez głowę. – Kathryn wytarła nos. Po dłuższym milczeniu spojrzała mu w oczy. – Nie – powiedziała w końcu. – Miałam zamiar wrócić. Co innego mogłabym zrobić, zważywszy wszystko to, co się wydarzyło? – Nieświadomie dotknęła brzucha. – Nigdy przedtem nie miałam kłopotów z nadwagą – dodała, patrząc niepewnie na męża.

– Wyglądasz pięknie – stwierdził wstając z kanapy.

– Czy możemy porozmawiać?

– Nie teraz, proszę. – Potrząsnęła przecząco głową.

– Na pewno będę płakać, a nie chcę zepsuć Chrisowi przyjęcia...

Podeszła do okna i spojrzała na zgromadzonych przy basenie.

– Porozmawiamy w St. Maries – obiecała. – Musimy zejść na dół! Pomożesz mi nieść prezenty? Twój syn szybko stał się ulubieńcem wszystkich lokatorów. Nie wiem, jak damy radę zabrać do domu wszystkie jego prezenty. – Zaśmiała się nerwowo.

– Jakoś sobie poradzimy – odpowiedział, obejmując ją. Napięcie Kathryn powoli opadło. Przyłgnęła do męża, rozkoszując się jego obecnością. Gdyby tylko mogła pomówić z nim o swoich uczuciach, nie wybuchając płaczem ... Znowu łzy wezbrały jej pod powiekami.

Próbowała odsunąć się od Johna, ale chwycił ją znowu. Podniósł jej podbródek i pochylił się ku niej. Jej usta drżały, gdy ją całował, ale w pewnej chwili poczuł, że delikatnie odwzajemnia mu pocałunek.

Przyjęcie trwało do dziesiątej. Chris czuł się wspaniale, będąc ośrodkiem uwagi. Odwzajemniał pocałunki kobiet i męskie uściski dłoni, rozpakowywał prezenty i był coraz

bardziej podekscytowany. Wyzwał nawet swoich dwóch ulubionych przyjaciół, Clyde'a Bendera i Dutcha Swensona, do pływackiego wyścigu i wszyscy trzej wskoczyli do wody, ochlapując stojących obok gości, którzy nie zdołali w porę odskoczyć.

– Chris zawarł tu masę przyjaźni, prawda? – zauważył John, siedzący obok Dottie Keith. Kathryn zajmowała miejsce z jego drugiej strony.

– Owszem – odpowiedziała zagadnięta. – Potrzebuje miłości i poczucia bezpieczeństwa. Miał to wszystko przez ostatnie dwa tygodnie. – Sięgnęła po rękę Kathryn, a potem po dłoń zięcia. – Proszę, starajcie się zapewnić mu to także w domu. On jest bardzo wrażliwym chłopcem i bardzo łatwo go zranić. Z tego, co mówiła Kathryn o jego życiu, nie miał do tej pory poczucia stabilizacji.

– Próbowałem mu to zapewnić! – bronił się John.

– Trudno nadrobić pierwsze kilka lat, kiedy musiał się czuć nie kochanym dzieckiem – wyjaśniała mu Dottie. – Chronicie go przed poczuciem odrzucenia, którego doświadczał w przeszłości. Przerwała na chwilę. – Wiele lat temu pracowałam z tak zwanymi trudnymi dziećmi, uczyłam je podstawowych elementów gry na fortepianie. – Ścisnęła mocno dłonie córki i zięcia. – Chris jest rozchwianym emocjonalnie dzieckiem.

John uwolnił rękę i wyprostował się, urażony nieco.

– Ja nigdy...

– John, nie robiłeś tego świadomie, ale policz dni, kiedy syn cieszył się twoim zainteresowaniem. Wiem, że praca trzyma cię z dala od domu, ale spójrz na to z punktu widzenia Chrisa! Najpierw matka, dla której był nie chcianym dzieckiem, ojczym, który go nie lubił i stale miał do niego pretensje, następnie ojciec, który umieścił go u ciotki, kiedy tym, czego naprawdę potrzebował, była właśnie obecność ojca. Biedny, kochany Chris! W ciągu tak niewielu lat życia wciąż był odrzucany. Teraz rozpaczliwie pragnie odzyskać poczucie bezpieczeństwa przy was. Proszę, nie sprawcie mu zawodu. Mógłby go nie przeżyć...

Słowa teściowej huczały w głowie Johna, gdy w jakiś czas później niósł drzemiącego Chrisa do mieszkania. Za nim szły Kathryn i jej matka, niosące resztki ciasta i ponczu. Clyde i Dutch znaleźli dwa pudła, w które zapakowali prezenty Chrisa i uparli się, że zainoszą je na górę.

John zabrał syna do łazienki, a w tym czasie Kathryn przygotowała mu posłanie na kanapie. Chris nawet nie drgnął, kiedy położyli go tam w ubraniu i przykryli prześcieradłem.

Dorothy zniknęła w swej sypialni, pozostawiając Johna i Kathryn w ciemnym salonie.

– Chcesz drinka przed snem? – zapytała Kathryn. – Koniak? Wino?

– Nie, dziękuję – odparł. – Jestem trochę zmęczony. – Spojrzał na nią z wahaniem. – Czy mam dzielić z tobą sypialnię, Kit?

Nie odpowiedziała.

– Mógłbym się przespać na podłodze jeśli....

– Chodź ze mną – zdecydowała, prowadząc go do pokoju, w którym mieszkała przez dwa tygodnie. Mimo bólu w sercu, pragnęła Johna, czuła potrzebę odbudowania w sobie ufności, że może zdołają jakoś rozwiązać kłopoty, jeśli nawet nie ze względu na nich samych, to ze



względu na Chrisa.

Kiedy John znikł w łazience, Kathryn rozebrała się. Przytłaczał ją wstyd i dziwna nieśmiałość, gdy gorączkowo przeszukiwała półkę z bielizną. Po chwili usłyszała, że drzwi łazienki otwierają się, pochwyliła więc koszulę nocną cytrynowego koloru, wciągnęła ją przez głowę i szybko wśliznęła się do łóżka.

John zamknął drzwi sypialni i przekręcił klucz w zamku. Potem odwrócił się do żony.

Jej serce łomotało nierówno, kiedy patrzyła na niego.

Miał na sobie tylko niebieskie spodnie od piżamy, których luźny krój nie maskował podniecenia. Kathryn przeniosła wzrok na twarz męża.

Czy usiłował walczyć ze sobą? Gdy szedł ku łóżku, w jego szorstkich rysach nie widać było śladu wzruszenia. Kathryn zsunęła się niżej na łóżku, zdając sobie sprawę, że jej koszula nie zasłania jej zaokrąglonych bioder. Jęknęła i wsunęła rękę pod prześcieradło, usiłując obciągnąć śliską tkaninę.

– Co mówiłaś – zapytał John.

– Nic... ja tylko...

– Przecież słyszałem – nalegał, patrząc na nią uważnie.

– To... moja nocna koszula.

– Twoja koszula coś powiedziała? – uśmiechnął się.

– Nie – szepnęła. – Ale sprawia mi kłopoty.

– Pozwól, że ci pomogę – zaproponował chytrze i jego ręka zniknęła pod prześcieradłem.

Kathryn wstrzymała oddech, rozdarta pomiędzy chęcią błagania, żeby zostawił ją w spokoju a rozpaczliwym pragnieniem, żeby jej dotknął.

Poprzez cienki materiał czuła ciepło dłoni, która najpierw spoczęła na jej talii, potem na nagim brzuchu, kiedy delikatnie gładził jej lekko zaokrąglony kształt.

– Nasze dziecko – szepnął.

– Tak...

Palce Johna zaczęły sunąć się w dół, pieszcząc jej uda, a potem wśliznęły się ostrożnie między nogi kobiety, muskając wilgotne miejsce.

Gdy wędrująca ręka się znalazła na piersiach Kathryn, jej sutki stwardniały, odpowiadając na pieszczotę męskich palców. Ciemna głowa Johna zasłoniła światło lampy, gdy jego usta dotknęły leciutko warg żony, która nagle zapragnęła głośno wykrzyknąć swą tęsknotę.

Pospiesznie zsunęła z jego bioder spodnie. Gorączkowo dotykała ciała mężczyzny, szepcząc:

– Proszę kochaj mnie, John! – Rozsunęła nogi gdy on wciąż się wahał. – Tak bardzo cię pragnę... Moje ciało... Już nie potrafię zrozumieć mojego ciała. Kochaj mnie – powtórzyła.

Gdy wreszcie złączył się z nią, westchnęła z rozkoszy. Jej oddech stawał się coraz szybszy, a kiedy jego pchnięcia nasilały się rytmicznie, wiedział, że zrobi wszystko, by odzyskać zaufanie Kathryn.

Jęknęła głośno i wygięła ciało w łuk, przywierając do męża i czując konwulsyjny orgazm, przy którym obydwójce zapomnieli o całym świecie, aby w chwilę później znów szukać

odpoczynku w swoich ramionach.

– Nie ruszaj się, kochanie – wyszeptał. Zgasił lampę i pokój pogrążył się w ciemności. – Nie odsuwaj się, to dopiero początek – zapowiedział.

Szybkie oddechy dopiero się uspokajały, kiedy poczuła, że męskość Johna znowu ożywa. Nie opuszczając jej ciała, doprowadził Kathryn do następnego spełnienia.

Gdy w długi czas później wreszcie zasnęli, ich ciała ciasno przywierały do siebie.

Kiedy nadszedł ranek, Dottie Keith wielokrotnie musiała uciszać bawiącego się Chrisa.

– Czemu oni jeszcze śpią? – dopytywał się chłopiec. – Przecież dzisiaj wyjeżdżamy do domu. Przez nich spóźnimy się na samolot! – powiedział wierząc się na krześle.

– Twój ojciec i twoja mama uczą się kochać na nowo, mam nadzieję – wyjaśniła Dottie z uśmiechem nakładając na talerz Chrisa naleśniki.

– Chcesz powiedzieć, że znowu się całują i ściskają?

– Mądry młodzieniec z ciebie – pochwaliła Dorothy Keith, całując go w policzek.

– Chyba masz rację, babciu Dottie. – Chris przekrzywił głowę. – Dawniej prawie cały czas to robili. To było wtedy, kiedy tato palił fajkę.

– Może zacznie ją znowu palić? No, a teraz, jeśli pójdziesz i bardzo cichutko zapukasz do ich drzwi, to może wyjdą i siądą do śniadania.

Kiedy lecieli do Coeur d’Alene, Chris siedział obok innego chłopca, pozostawiając Johna i Kathryn samym sobie. Mimo że coś w rodzaju pokoju zapanowało między nimi po wypełnionej miłością nocy, obawiali się uwierzyć, że złe już minęło.

– Spróbujemy od nowa – zapowiedział John, kiedy ubierali się tego ranka. – Będziemy się starali bez pośpiechu naprawić błędy, które popełniliśmy.

Gdy Kathryn otwierała drzwi swego domu w St. Maries, zadzwonił telefon.

– Odbiorę! – zawołała do Johna, zajętego wyładowywaniem pudeł z ciężarówki. Wracali z lotniska dwoma samochodami. Chris uparł się jechać z ojcem, aby mieć oko na prezenty urodzinowe. Kiedy Kathryn jechała za ciężarówką po krętej górskiej szosie, widziała w tylnym okienku szoferki ruchy głów Chrisa i Johna, i zastanawiała się, o czym rozprawiali z takim ożywieniem. Miała żarliwą nadzieję, że potrafią się dogadać. Poprzednia noc umożliwiła porozumienie na temat małżeństwa, ale obiecali sobie szczerą rozmowę o wszystkim, co się nie powiodło w ich krótkim współżyciu. Oczekiwała rozmowy jeszcze tej nocy.

Rzuciła torebkę na kanapę i podniosła słuchawkę.

– Halo?

– Czy jest tam Johnnie? – Zapytał kobiecy głos.

– Kto mówi?

– Ależ... jego pierwsza żona, naturalnie, matka jego dzieci! – Helen roześmiała się z fałszywą nieśmiałością.

– Zawołam go – zaproponowała chłodno Kathryn, pragnąc jak najszybciej skończyć tę rozmowę.

- Nie trzeba – powiedziała Helen. – Proszę mu tylko przekazać wiadomość.
- Słucham?
- Żeby wpłacił kolejną ratę. Termin już minął.
- Ratę?
- Ależ, moja droga, czy John nie wyjaśnił ci naszego układu?
- Owszem – odpowiedziała Kathryn. – Ale nie pamiętam wszystkich szczegółów.
- Jak znam Johna, to tak przedstawił sprawę, jak mu było wygodniej – zauważyła Helen.
- To całkiem proste. Jeżeli chce zafundować naszemu synowi nową matkę i stałe miejsce zamieszkania, to musi mi przesłać trzy raty po siedem tysięcy dwieście każda. – Kiedy już spłaci ostatnią ratę, zgodzę się zrezygnować z wszystkich praw do Chrisa. Będziesz go mogła zaadoptować, jeśli zechcesz.
- To wygląda na sprzedaż własnego syna! – krzyknęła Kathryn z oburzeniem.
- Nie przesadzaj – odparła Helen. – Oboje dostajemy to, czego chcemy. Mnie są potrzebne pieniądze, a John chce mieć Chrisa. Ty, moja droga, też stanowisz część umowy – zaśmiała się. – Czy John nie wyjaśnił ci wszystkiego, kiedy się oświadczał?
- Niedokładnie... – Kathryn starała się zachować spokój.
- A jeżeli nie dotrzyma tej umowy?
- Ja dostanę Christophera i podwojone alimenty – oświadczyła twardo Helen. – Nie mogę przystać na sumę, którą John ma ochotę płacić. Zawsze skąpił pieniędzy, nie brał pod uwagę inflacji. Chciałam zabrać Chrisa do psychologa dziecięcego, ale John nie zgodził się na opłacenie wizyty. A z chłopcem wyraźnie jest coś nie w porządku. Ma zbyt wybuchowy temperament. Nie panuje nad sobą, a bicie nic nie pomaga. Leo miał zwyczaj... – Urwała. – Szczerze mówiąc, John tanim kosztem pozbył się kłopotu. Za jednym zamachem zyskał żonę i zapewnił Chrisowi matkę. Proste. Chyba nie sądzisz, że miłość w ogóle nie wchodziła w grę. Powiedział mi, że miał wielkie szczęście, trafiając na ciebie.
- Helen zaśmiała się cynicznie.
- O, z pewnością – szepnęła Kathryn. – Przekażę mu wiadomość.
- Kiedy odłożyła słuchawkę, miała wrażenie że pierś przytłacza jej stutonowy głąz.
- Kto to był? – zapytał John, kiedy zaniósł już ostatnie pudło do pokoju Chrisa.
- Helen.
- Czego chciała?
- Pieniądzy, które jej obiecałeś.
- Pieniądzy...? – Zmarszczył się z niezadowoleniem.
- Tak. Stwierdziła, że nie dotrzymujesz umowy.
- I co jeszcze? – zapytał.
- Jak możesz wciąż tak kłamać? – Oczy Kathryn zapłonęły gniewem.
- Kłamać? W jakiej sprawie? Ostatnia nadzieja na porozumienie zgasła.
- W sprawie motywów poślubienia mnie.
- Przecież nie musiałem się z tobą żenić.
- Dlaczego więc to zrobiłeś?
- Bo cię kocham.

– Kłamiesz! Ożeniłeś się ze mną z wyrachowania! Czemu nie chcesz się do tego przyznać?

– Co, u diabła, powiedziała ci Helen? Myślałem, że już wszystko jasne, a teraz...

– A teraz wyszło szydło z worka – podchwyciła triumfującym tonem. – Ożeniłeś się po to, żeby zatrzymać syna.

– Chris nie ma z tym nic wspólnego – odparł John, podnosząc głos.

– Wszystko wiąże się z Chrisem! – krzyknęła. – Gdyby nie on, nie byłabym ci w ogóle potrzebna!

– Jesteś szalona! – krzyczał John, próbując ją objąć.

– Nie, John! – Kathryn wyrwała się. – Po raz pierwszy naprawdę zrozumiałam, co zrobiłeś. Wykorzystałeś mnie i nigdy ci tego nie potrafię wybaczyć!

Rozległ się przeraźliwy krzyk. Chris z poszarzałą twarzą stał przy drzwiach frontowych, przyciskając do siebie Łatka.

– Dlaczego się bijecie? – szlochał.

– Idź do swojego pokoju! – rozkazał ojciec.

– Nie! – Chłopiec mocniej ścisnął usiłującego wyrwać mu się kota.

– Chris! – John zrobił krok ku niemu.

– Nie! Nie możesz mnie zmusić! Okłamałeś mnie! Oboje mnie okłamaliście! Powiedziałeś, że panna Keith będzie moją matką i że będziemy rodziną, taką samą jak rodzina Raymonda i ciotki Nat. Obiecałeś! – Chłopiec zwrócił się do Kathryn: – Mówiłaś, że jestem twoim małym chłopczykiem, ale ty także kłamałaś! Nie chcesz mnie, nie potrzebujesz! Kłamaliście oboje. – Odwrócił się i dorzucił przez ramię: – Chcecie wziąć rozwód? Tak jak wszyscy inni i nie będziesz moją mamą, prawda?

– Chris! – powiedziała Kathryn, wyciągając rękę. – Ty nie rozumiesz. Nie mogę zostać z tobą, jeśli twój ojciec...

– Obiecałaś! – krzyknął malec przeraźliwie. – Oboje obiecaliście i złamaliście obietnice! Nienawidzę cię, nienawidzę was obojga! Nie chcę być z wami! – Szloch wstrząsał jego ciałem, kiedy się wycofywał z pokoju.

– Chris! Wracaj! – rozkazał John, rzucając się za synem. Wpadł na werandę. – Chris?

Kathryn stanęła obok męża.

– Uciekł – stwierdził mężczyzna, schodząc po stopniach na chodnik.

– Poszukajmy go – zaproponowała Kathryn. – Jest rozgniewany, ale pewnie wróci zaraz. Nie może odejść daleko bez kurtki i z kotem w ramionach.

Przeszukali całe sąsiedztwo, ulica za ulicą, ale nigdzie nie było śladu Chrisa. Wreszcie wrócili do domu i zajęli się rozpakowywaniem rzeczy. Zegar na kominku wydzwonił dziewiątą wieczór, a chłopca wciąż nie było.

Kiedy zaniepokojeni zatelefonowali na posterunek zbagatelizowano sprawę.

– Wróci – zapewnił ich pobłażliwie dyżurujący policjant. – Tylko w tym tygodniu mieliśmy trzech chłopców, którzy uciekli z domu. – Wszyscy się znaleźli, kiedy zgłodnieli. Jeśli nie wróci do jutra, to zadzwońcie. – I nie martwcie się. Jest pewno u kolegi.

– Raymond! – wykrzyknęła Kathryn. – Musi być u Raymonda!

Ale nikt nie podniósł słuchawki Crosleyów. Minęła północ.

– Gdzie on poszedł? – denerwował się John. Delikatnie dotknęła jego ramienia, a on przyciągnął ją do siebie. Przed oczami wciąż miała obraz zrozpaczonego dziecka.

– Musi mu być zimno – szepnęła. Nagle oderwała się od męża. – Nie mamy prawa siedzieć w cieple, kiedy on marznie! – Zaczęła nerwowo przemierzać pokój. – Zatelefonujmy

jeszcze raz do Raymonda.

Tym razem zastali panią Crosley, która powiedziała, że odwiedzali krewnych w sąsiednim mieście i nie mają pojęcia, gdzie może być Chris. Podsunęła myśl, żeby zatelefonować do kolegów. Nie było jednak chłopca u żadnego z nich.

Noc upływała. Niepokój wzrastał.

– Radio! Zatelefonujmy do radia i każmy ogłosić komunikat – zaproponował John z nadzieją w głosie.

– Stacja radiowa jest nieczynna aż do szóstej rano – przypomniała Kathryn.

Opadł na kanapę i opuścił głowę w poczuciu klęski. Dotknęła jego ramienia.

– John, znajdziemy go!

– To wszystko moja wina. – Mąż odwrócił się do niej. Na jego twarzy malował się smutek i rezygnacja. – Masz rację. Użyłem twego zaufania. Pokochałem, ale nie mogłem czekać ze ślubem. Potrzebna mi była matka dla Chrisa. Helen naciskała, bo chciała mieć pieniądze. – Potarł dłońmi oczy.

– Uchwyciłem się więc jedyne rozwiązanie, jakie przyszło mi do głowy. Kit, pragnąłem cię od samego początku. To nie jest kłamstwo. Ale ponaglałem cię, nie dałem ci żadnej szansy. Pewnie masz rację, twierząc, że nie zasługuję na to, żeby mieć ciebie, Chrisa, rodzinę. Zniszczyłem całe nasze życie... Ale chociaż przez pewien czas byliśmy rodziną. Dlaczego nie udało się to na dłuższą metę?

Czuła, że jej serce wyrywa się do niego. Zaczęła masować jego kark.

– To się może udać – szepnęła, całując go w policzek.

– Kocham cię, John.

– I ja cię kocham. Naprawdę. Nie chciałem cię okłamywać, wierz mi. Ale potrzebowałem cię tak bardzo dla mojego syna, że bałem się otwarcie pomówić z tobą o tym. Co by było, gdybyś odmówiła? Straciłbym Chrisa, którym cieszyłem się zaledwie przez parę lat. Odwrócił się gwałtownie i chwycił ją za rękę. – Czy kiedykolwiek jeszcze będziesz mi mogła zaufać? – zapytał błagalnie.

– Kocham cię, John, tak bardzo... – szepnęła Kathryn.

– I pragnę znów ci wierzyć. Być może chciałam tylko usłyszeć, że przyznajesz, iż w słowach Helen było trochę prawdy. Wszystko na to wskazywało, ale musiałam usłyszeć prawdę od ciebie. Potrzebowałam tego.

Przykucnęła u jego kolan.

– Chcę stworzyć rodzinę, której Chris tak bardzo potrzebuje. Chcę, żeby nasze dziecko miało starszego brata, który będzie je kochał i pokaże mu różne ważne rzeczy. Jest mi obojętne, gdzie będziemy mieszkać, byle razem. Spojrzała na Johna oczyma pełnymi niepokojem.

– O, John, tak się boję o Chrisa. A jeżeli miał wypadek? Albo się zgubił? Co będzie, Boże broń, jeśli nigdy nie wróci? Dzieci czasami znikają.

Poderwał ją z podłogi i objął. Za oknem mrok przeradzał się w chłodny, szary świt.

– O szóstej zatelefonujemy do radia, a potem na posterunek policji – powiedział zdecydowanie.

Kiedy już podali dyżurującemu spikerowi opis zaginionego chłopca, zatelefonowali na policję.

– Ludzie, poczekajcie jeszcze parę godzin, a potem dajcie nam znać. – Usłyszeli w odpowiedzi z kuchni dobiegło ciche miauczenie.

– Wrócili! – Kathryn zeskoczyła z kanapy. Wbiegła do kuchni akurat w chwili, gdy Łatek przełaził przez specjalny otwór w drzwiach. Zabłocony i zmęczony, zamiauczał ponownie, ocierając się o nogę Kathryn. Schyliła się i podniosła go. – Gdzie byłeś? – zapytała cicho. – Gdzie jest Christopher?

Łatek miauknął żałośnie i Kathryn postawiła go na podłodze.

John otworzył na oścież kuchenne drzwi i zawołał w szary świt, ale odpowiedziała mu jedynie przejmująca chłodem cisza.

Przy kawie zastanawiali się nad dalszym postępowaniem.

– Powinniśmy zatelefonować do Natalie.

– Może, zamiast do Natalie, Chris wrócił do Avery, do przyczepy. Zawsze czuł się tam jak w domu – podsunęła Kathryn.

– Jak mógłby się tam dostać? To prawie osiemdziesiąt kilometrów stąd! – John potrząsnął przecząco głową.

– Masz rację – rzekła Kathryn. Następnie przypomniała sobie rozmowę w samolocie do Tucson. – John, zadzwońmy jeszcze raz do Raymonda. Chris wspomniał kiedyś, że zna wiele kryjówek, gdzie nikt go nigdy nie znajdzie, ale on i Ray mieli wspólne tajemnice. Być może Crosley wie coś o kryjówkach.

Zatelefonowała do Raya.

– No jasne! – chępił się chłopiec. – Robiliśmy umocnienia wojenne na wzgórzu i po drugiej jego stronie odkryliśmy trzy pieczary.

– Czy mógłbyś nas tam zaprowadzić? – zapytała Kathryn. – Chris znikł, a my chcemy go znaleźć. Nie było go całą noc, musi być głodny i zziębnięty. Czy możesz nam pomóc?

– Oczywiście.

W ciągu godziny dotarli do pieczar.

John i Raymond oświetlali ciemne wnętrza jaskini latarkami. Gdy wyłonili się z powrotem, John potrząsnął przecząco głową.

– Ani śladu.

Równie bezowocne było przeszukanie pozostałych pieczar. W końcu odwieźli Raya do domu.

– Dziękuję za pomoc – powiedział John.

– Och, panie Brasher, mam nadzieję, że z Chrisem wszystko w porządku – powiedział chłopiec, machając im na pożegnanie i zamykając drzwi wejściowe.

– Wracajmy lepiej do domu, bo ktoś może telefonować – powiedziała Kathryn, ujmując rękę Johna.

Skrzywił się z powątpiewaniem, ale kiwnął głową.

Kilka osób rzeczywiście zatelefonowało. Kierownik pogotowia opiekuńczego, który kiedyś pracował dla Johna, zaproponował rozpoczęcie poszukiwań.

– Dziękuję, ale poczekamy jeszcze trochę na skutki komunikatu w radio – powiedział John. – Z pewnością ludzie już go słyszeli.

Wkrótce po dziesiątej telefon znów zadzwonił.

– Czy to wy szukacie chłopca? – Zapytał męski głos.

– Tak! – zawołała Kathryn. – Czy pan go widział?

– Tak myślę. – Mężczyzna chrząknął. – Nazywam się Roger Owens. Mieszkam wyżej, na Badger Ridge.

– Proszę, niech pan porozmawia z moim mężem, panie Owens. – Podała słuchawkę Johnowi.

– Jestem ojcem Chrisa. Czy pan widział mojego syna?

– Myślę, że to jego podwoziłem.

– Dokąd? Kiedy?

– W nocy – odparł mężczyzna. – Opowiedział mi całkiem zgrabną historyjkę. Podobno jechał z ojcem pikapem i wiózł kota, który nagle uciekł. Chłopiec mówił, że wyskoczył za zwierzakiem z samochodu, kiedy zatrzymali się na rozstaju dróg, na północ od St. Maries. Oświadczył, że ojciec nawet tego nie zauważył i będzie naprawdę zmartwiony, kiedy przyjedzie do domu i odkryje, że nie ma syna. Tam, do licha, uwierzyłem małemu i zabrałem go do Avery. Wysadziłem go przed restauracją, tak około północy.

– Dzięki Bogu – westchnął John z ulgą.

– Nie wiedziałem, że uciekł z domu, dopóki rano nie włączyłem radia. Mam nadzieję, że rychło się z nim skontaktujecie. Wydawał się dosyć zgnębiony...

– Dziękuję – powiedział Brasher, wieszając słuchawkę. Prędko nakręcił numer restauracji „Schronisko drwali” w Avery.

– Oczywiście, widziałam go, John – powiedziała pani Boren. – Około północy przyszedł tutaj, powłócząc nogami ze zmęczenia. Powiedział, że pan mu pozwolił zamówić hamburgera, bo zabrakło wam jedzenia. Wpisałam go na rachunek. Widziałam, że potem szedł w stronę waszej przyczepy. Skąd pan dzwoni?

Pani Boren jęknęła, kiedy John wyjaśnił, co się stało.

– Biedny dzieciak – powiedziała.

– Czy mogłaby pani sprawdzić, czy on jest w przyczepie? Bardzo proszę!

– Oczywiście.

Kilka minut później kobieta wróciła.

– Ani śladu chłopca, John, ale okno nad zlewem i drzwi są otwarte. Na pewno był w przyczepie, ale nie wygląda, żeby spędził tam noc. Wszystkie łóżka są pościelone, tylko ze schowka wyciągnięto jakiś sprzęt kempingowy. Czy pan ma czerwony śpiwór?

– Tak, i niebieski też. To śpiwór Chrisa.

– Niebieskiego nie było, tylko czerwony. O Boziuniu, a co będzie, jeżeli poszedł w las? Czy on zna drogę, John?

– Do pewnego stopnia, Dziękuję, pani Boren – powiedział Brasher. – Zaraz przyjeżdżamy! Proszę, niech się pani za nim rozgląda, dobrze? Jest zupełnie wytrącony z równowagi.



Kiedy John powtórzył, co opowiedziała pani Boren, w umyśle Kathryn rozległ się dzwonek alarmowy.

– Czekaj no – szepnęła. – Przypomniałam sobie coś, co kiedyś mi mówił... parę miesięcy temu. Gdybym tylko mogła dokładnie to odtworzyć... Chris mówił, że boi się ciemności, lubi latarnie uliczne. Nigdy by nie uciekł w lasy. Teraz nie ma księżycy... – Nagle doznała olśnienia. – Wiem! Wiem, gdzie on jest! John, szybko, wiem gdzie go znaleźć!

– Gdzie? – pytał błagalnie John, gdy gnali ciężarówką przez miasto w stronę Avery. Przez wiele kilometrów droga biegła wzdłuż rzeki St. Joe.

– Stary hotel blisko dawnej stacji kolejowej w Milwaukee – powiedziała Kathryn. – Wiem, że on tam jest. Czuję to.

– Jesteś pewna? – dopytywał się John, ściskając kurczowo kierownicę, aż zbieleły mu kostki palców.

– Czy pamiętasz mój pierwszy pobyt u ciebie? Poszliśmy z Chrisem na spacer i on był zupełnie urzeczony tą opuszczoną budowlą. Chciał wejść do środka, ale ostrzegłam, że to niebezpieczne. Powiedział, że to byłoby znakomite miejsce na kryjówkę. Ciągle tam wracał, oglądał dokładnie, sprawiał wrażenie, że bardzo go to zainteresowało... Niedaleko budynku stoi latarnia, ale jestem pewna, że bez żarówki. Och, John, jestem pewna, że on tam jest. Musi być bardzo wystraszony. Kochane biedactwo!

– O Boże, mam nadzieję, że się nie mylisz, Kit.

Przed upływem godziny stanęli przy restauracji. Przed drzwiami zgromadziła się większość personelu i sama pani Boren.

– Ani śladu chłopca, John – powiedziała ze smutkiem. Przez zgromadzony tłumek przepychał się wysoki, młody mężczyzna o jasnych jak słoma włosach.

– Jak się masz, Mugger? – przywitał go John.

– Bardzo dobrze, szefie – odparł zapytany, wyciągając rękę. – Przykro mi w związku z Chrisem.

Dołączyła do niego smukła, ciemnowłosa kobieta.

– Czy możemy coś pomóc, szefie? – Mugger popchnął delikatnie młodą kobietę w stronę przybyłych. – To jest Colleen. – Otoczył ją ramieniem. – Kochanie, to jest John Brasher i jego kobieta, Ki... Kath... pani Brasher.

Colleen uśmiechnęła się, a Kathryn skinęła głową.

– Szefie, zamierzamy się pobrać i zostać tutaj, w Avery. Chciałem powiedzieć to panu później, ale równie dobrze mogę zrobić to teraz. Był pan dla mnie, szefie, bombowy i chcemy pomóc w każdy możliwy sposób. Mamy nadzieję, że sami będziemy mieli rychło własną rodzinę, więc Colleen i ja chcemy zrobić, co tylko zdołamy, żeby znaleźć waszego chłopca.

– Dziękuję, Mugger – odparł John. – Kathryn myśli, że on może się ukrywać w tym starym hotelu blisko stacji kolejowej.

– O, do diabła, to miejsce nie jest bezpieczne – powiedział Mugger, marszcząc się i potrząsając głową.

– Wiemy o tym i chcemy sprawdzić to ostrożnie. Chris może być ranny albo może się wystraszyć. Dajcie nam trochę czasu, żebyśmy pierwsi się tam dostali. Spotkamy się tutaj za

pół godziny. Jeżeli go nie będzie w hotelu, podzielimy się na grupy i przeczeszymy miasto. Muszę teraz jechać, Mugger, ale podziękuj wszystkim. Możemy ich jeszcze potrzebować.

Mugger i Colleen odsunęli się. John zapuścił motor i szybko przejechali przez most do starszej części miasta. Opustoszały hotel wywoływał przygnębiające wrażenie.

John zatrzymał samochód.

– Wyciągnij latarkę – polecił żonie. Otworzyła schowek i wyjęła dwie latarki. Jedna z nich nie działała, więc rzuciła ją z powrotem do środka. John przyłożył palec do ust i dał Kathryn znak, żeby szła za nim.

Obeszli dookoła budynek, poszukując wejścia. Blisko tylnych drzwi kilka obłuzowanych desek wisiało na zardzewiałych gwoździach.

– Tędy. – Kiwnął na nią, rozsuwając deski. Wcisnęła się do środka.

– Nie zapalaj latarki, dopóki się nie zorientujemy, czy on jest tutaj – szepnął John. Wziął żonę za rękę i zaczęli przedzierać się przez śmieci i szczątki mebli. Nagle Brasher schylił się i podniósł coś z zakurzonej podłogi.

Zapalił latarkę. Zobaczyli błyszczący, żółty papierek z niebieskimi literami, tworzącymi napis „Butterfinger”.

– Jest jeszcze świeży. Czuję zapach czekolady. On tu jest – syknął John. Zgasił latarkę. – Sprawdźmy wszystkie pomieszczenia na tym poziomie.

Nie znaleźli jednak niczego, z wyjątkiem szurczego gniazda. Wrócili do recepcji. John spojrzał uważnie na schody.

– Popatrz no – powiedział, pokazując małe ślady stóp na zakurzonych stopniach. Spróbował wejść na nie, gdy nagle rozległ się ogłuszający trzask łamiącego się drewna. Mężczyzna zeskoczył na podłogę.

– Do diabła, deski są zbutwiałe! – wykrzyknął, patrząc na zawalone schody. – A jestem pewien, że Chris schował się na górze!

– Przejrzyjmy jeszcze raz pokoje na tym piętrze – zaproponowała Kathryn. – Zapal światło!

Mieli jeszcze przed sobą trzy pokoje, kiedy jej ucho pochwyciło jakiś dźwięk.

– Posłuchaj – powiedziała cicho i dotknęła ramienia Johna. Kiedy otworzyli ostatnie drzwi, dobiegł ich stłumiony szloch.

– Nie byliśmy w tym pokoju – szepnął John. – Jak mogliśmy go pominąć? Chris! – zawołał. – Czy mnie słyszysz?

Weszli do środka i nozdrza ich zaatakował zapach kurzu i zbutwiałego drewna. Z sufitu zwieszał się poszarzały kawał materiału, będący kiedyś najprawdopodobniej ozdobną kotarą.

– Tata? – odpowiedział drżący głos. – Panna Keith? Czy to wy?

John zapalił latarkę i skierował ją ku górze. Światło wydobyło z ciemności dziurę w suficie.

– Wielki Boże – jęknął mężczyzna. – Co się stało?

– Potknąłem się – wołał Chris wśród łkań. – I upadłem, i podłoga się zawaliła, i ja prawie wpadłem w dziurę, i... przepraszam, tato...

– W porządku, synu – uspokoił go ojciec. – Ściągniemy cię na dół. Czy możesz ostrożnie

podejść do otworu?

– Nie!

– Proszę, Chris, doczołgaj się tylko do...

– Spadnę. – Pełen paniki głos chłopca przeszedł w krzyk.

– Musimy zobaczyć, gdzie on jest – stwierdził John, rozglądając się po pokoju w poszukiwaniu czegoś, na czym mógłby stanąć.

– Posłuż się mną – zaproponowała Kathryn, podchodząc bliżej. – Podnieś mnie i daj mi latarkę.

– Dobra myśl! – John przykucnął. – Wdrap się na moje barki, Kit.

Ostrożnie zrobiła tak, jak doradzał. Kiedy zaczął wstawać, poczuła, że się chwieje i chwyciła go za włosy.

– Uważaj, kochanie – przestrzegł i zacisnął ręce na jej kolanach.

Stary budynek miał niezwykle wysokie pomieszczenia i kiedy John się wyprostował, głowa Kathryn sięgała ledwie sufitu.

– Schyl się – rozkazał mąż i centymetr po centymetrze dotarł do zięjącego otworu. Kathryn wyprostowała się i powoli wsunęła głowę w ciemną czeluść.

– Widzę go – powiedziała po chwili. – Siedzi w kącie.

– Och, John, jest taki wystraszony – szepnęła. – Chris, pomachaj do mnie!

Skulony chłopiec pozdrowił ją słabym gestem.

– Czy możesz powoli przysunąć się tutaj? – zapytała Kathryn.

– Spadnę! – Chris potrząsnął głową, przeciwstawiając się wszelkim namowom do odwrotu.

– Nie, nie spadniesz – zapewniła spokojnie. – Będę tu i złapiemy cię, jeżeli...

– Nie! – Chłopiec cofnął się głębiej w ciemność.

– Opuszczam cię na dół, Kit – powiedział John. Ukląkł i schylił ciemną głowę umożliwiając jej zejście z jego ramion.

– No i co? – zapytał niespokojnie – Jak on się czuje?

– Jest przerażony – odparła Kathryn. – Boi się ruszyć. Ma śpiwór i torbę chrupek kartoflanych, no i latarkę, ale baterie są już słabe. Trzeba go jak najprędzej stamtąd zabrać.

– Do diabła, jestem za ciężki, żeby wejść po tych zbutwiałych schodach! – wykrzyknął John.

– Ale ja nie jestem – stwierdziła. – Wejdę na górę i jakoś nakłonię go, żeby się przesunął do otworu. Jeżeli zdołam przekonać go do wsunięcia nóg w otwór, będziesz mógł wyciągnąć go.

– Nie możesz się tak narażać – niepokoił się mężczyzna.

– To jest jedyny sposób, czy tego nie rozumiesz? Chris jest zbyt wystraszony, żeby czekać tam, póki nie ściągniemy brygady ratowniczej. Ten budynek powinien być już dawno rozebrany!

– Będzie, za parę tygodni – obiecał John. – Dobrze, idź, ale, na miłość boską, bądź bardzo ostrożna.

– Zaczekaj tutaj – Kathryn pocałowała męża w policzek i pobiegła w stronę recepcji.

Ostrożnie wspinała się w górę po chwiejnych schodach, wypróbując każdą deskę, zanim oparła na niej swój ciężar. Kilka stopni już było złamanych i zastanowiła się, jak wiele z okolicznych dzieci zwiedzało ten budynek i w jaki sposób zdołały wyjść bez szwanku.

Kiedy zbliżała się już do pierwszego piętra, schody zaczęły trzeszczeć. Kathryn przeskoczyła dwa stopnie i zdołała wylądować na podeście nim zbutwiałe schody runęły, wzbijając kłęby spleśniałego kurzu.

Przycisnęła dłoń do piersi, starając się uspokoić oddech.

– O Boże – jęknęła cicho, zdając sobie sprawę, że znalazła się w takiej samej pułapce jak chłopiec. – Już idę, Chris – szepnęła, biegnąc lekko przez ciemny hol do pokoju, w którym malec był uwięziony. Otworzyła pośpiesznie drzwi, ale podłoga okazała się nietknięta. To nie był ten pokój.

– Chris! Gdzie jesteś? – zawołała.

– Tutaj – odpowiedział cichutko.

Z szaleńczym pośpiechem otworzyła następne drzwi, ale znów nie trafiła. W następnym omal nie wpadła w ogromną dziurę w podłodze.

– Kit, jesteś tam? – zawołał John z dołu.

– Tak, tak, znalazłam go! – krzyknęła, próbując dostrzec chłopca w ciemnym pomieszczeniu.

– Mama? – rozległ się słaby głosik.

– Tak, Chris, to ja. Teraz już jesteś bezpieczny. Wyciągniemy cię stąd za zaraz. Zostań tam, gdzie jesteś. Idę po ciebie. – Ostrożnie, krok po kroku, obeszła dookoła dziurę, macając ściany i nie ufając żadnej z desek pod nogami. Wydawało jej się, że trwa to całą wieczność. W rzeczywistości już po paru sekundach dotarła do chłopca, skulonego w rogu.

W słabym świetle latarki dostrzegła jego rozszerzone paniką oczy. Przykucnęła przy nim.

– Chris? – szepnęła.

Szlochając histerycznie rzucił się w jej ramiona, a ona objęła go mocnym uściskiem.

– Och, dziecino, na szczęście jesteś zdrow i cały. Wszystko teraz będzie dobrze, po prostu znakomicie. – Pocieszała go, trzymając w objęciach, póki jego rozpaczliwy płacz nie zmienił się w ciche pochlipywanie.

– Tu nie ma światła – wyjąkał po chwili – Myślałem, że będzie, ale... ale deski... przez nie jest tu tak ciemno... A moja latarka... działała tylko przez chwilę... – Jego szczupłe ciało dygotało.

– Żarówka w latarni się przepaliła, kochanie, ale teraz jest już dzień i nie potrzeba światła.

– Naprawdę? – Uniósł powoli głowę. – Myślałem, że to wciąż noc.

– Nie, kochanie, już prawie południe. – Otoczyła go ramionami. – Złożę się, że znam pewnego głodnego chłopczyka...

– Zjadłem baton i trochę chrupek, potem mi się zrobiło niedobrze i myślałem, że będę... potrzebuję iść do łazienki, ale... – Jego ramiona oplatały ciasno talię Kathryn.

– Na wszystko jest sposób – powiedziała. – Wydostaniemy się stąd i pójdziemy do przyczepy, a potem kupimy ci największego hamburgera, jakiego tylko potrafia zrobić na grillu w restauracji. Czy wiesz o tym, że Mugger uczy się tam gotować?

– Mugger? – Spojrzał na nią z niedowierzaniem. – Masz na myśli przyjaciela Swede’a? On nie będzie już drwalem?

– Postanowił spróbować czegoś nowego.

– Ha, założę się, że będzie dobrym kucharzem – powiedział.

– Dlaczego sam tego nie sprawdzisz? – podsunęła delikatnie wyplątując się z jego kurczowego uścisku. – A teraz rzucimy śpiwór tacie. Będziemy go potrzebować, kiedy pojedziemy na kemping, prawda? – Zepchnęła w dół niebieski śpiwór.

– My? My wszyscy? – zachłysnął się Chris.

– Tak, kochanie, my wszyscy. Jesteśmy przecież rodziną, prawda?

Skinął ciemną główką, a jego smutną twarzyczkę rozświetlił niepewny uśmiech. – Nie zapomnij o moich chrupkach – prosił.

– Na pewno nie zapomnę. – Rzuciła torebkę w otwór.

– Mam je! – zawołał John. – Czy Chris jest już gotów do zejścia?

– A co będzie, jeżeli to wszystko zacznie się walić? Co będzie, jeżeli.. – Chris zmarszczył się, patrząc na dziurę w podłodze.

– Ojciec czeka, żeby cię złapać – powiedziała Kathryn. – Przewróć się na brzuch, a ja ci pomogę dopełznąć do otworu.

Kiedy Chris zaczął się przesuwac, na jego twarzy malowało się przerażenie.

– Pomogę ci! – Kathryn ujęła dłonie Chrisa i leciutko pociągnęła go do siebie. – Doskonale, twoje stopy są już nad otworem! Chłopiec ostrożnie wsunął nogi w czeluść.

– Tato trzyma moje kostki! Czuję jego ręce! – Oczy Chrisa rozbłysły radością.

W tym momencie spróchniałe deski przy otworze odłamały się i spadły z hałasem. Chłopiec krzyknął przeraźliwie.

– Wszystko w porządku – uspokoiła go Kathryn. – Cofnij się jeszcze troszeczkę, dosłownie odrobinę, i znajdziesz się na dole.

Chris zniknął z jej pola widzenia i usłyszała podniecony głos Johna.

– Mam cię, synku! Wszystko w porządku? Na pewno?

– Na pewno – wykrztusił Chris między atakami czkawki. – Ani draśnięcia!

– Hej, chłopaki, nie zapominajcie o mnie – zawołała Kathryn z niepokojem, kiedy następny fragment sufitu odpadł z trzaskiem.

– Znajdź belkę podtrzymującą – nakazał jej John. – Ona wytrzyma twój ciężar.

– Nie mogę znaleźć! – krzyknęła po kilku chwilach bezowocnych poszukiwań.

– No to przełóż nogi przez otwór, a ja cię ściagnę.

– W porządku. – Dopiero teraz zdała sobie sprawę, do jak niebezpiecznego ruchu namówiła Chrisa. Powoli, centymetr po centymetrze, przesuwała się ostrożnie po podłodze, póki nie spuściła stóp przez otwór o poszarpanych brzegach. W tej samej chwili dłonie Johna otoczyły jej kostki, przynosząc jej poczucie bezpieczeństwa. Przesunęła się jeszcze trochę.

– No, dalej, Kit, już cię mam! – zawołał mąż.

Nagle podłoga zaczęła trzeszczeć i Kathryn poczuła, że spada.

– Skacz, Kit, skacz! – krzyknął John.

Skoczyła w chwili, kiedy podłoga się już zapadła. Jej rozpaczliwy krzyk wypełnił pokój,

gdy upadła na Johna, który własnym ciałem zamortyzował jej upadek.

Ostrożnie podniosła się, otrzepując z kurzu. John leżał na podłodze, chwytając kurczowo powietrze. Uklękła obok niego.

– John! Nic ci się nie stało?

– Jak na taką małą kobietkę, masz bardzo dużo siły – wymamrotał.

– Tak mi przykro, kochany... Nic ci nie jest?

– Tato, co ci się stało? – pytał Chris, ciągnąc ojca za rękaw.

John schwycił się za bok i usiadł, opierając głowę na kolanach.

– Wszystko... dobrze – powiedział, z trudem łapiąc oddech. – Muszę tylko... spróbować odetchnąć...

– Hej, szefie! – zawołał nagle Mugger. – Wszystko w porządku? Znaleźliście chłopca? Słyszeliśmy trzask i pomyśleliśmy, że trzeba włączyć się w akcję ratunkową.

John podniósł się z wolna, dotknął ostrożnie swojego boku i z ulgą uśmiechnął się.

– W porządku, Mugger. Wszyscy mamy się świetnie. Spojrzał z uśmiechem na Kathryn. Kiedy podeszła, przyciągnął ją do siebie.

– Synu. – Skinął drugą ręką na Chrisa.

Chłopiec zbliżył się do ojca, stając na wszelki wypadek w pewnej odległości.

– Przepraszam tato, że uciekłem i że się martwiłeś. Gniewasz się na mnie?

John potrząsnął głową.

– A na nią? – Chris skinął w stronę Kathryn.

– Ani trochę, synu. Wyjaśniliśmy sobie wszystko. Bardzo się kochamy nawzajem i oboje kochamy ciebie. Żadne nieporozumienie nie może nas rozdzielić.

– Zgubiłem Łatka! – Chłopiec smętnie zwiesił głowę. – On chciał wrócić do domu, a ja próbowałem go zatrzymać, ale zaczął drapać i puściłem go, i... i...

– I jak wszystkie bystre koty, znalazł drogę do domu – dokończył John. – Jestem pewien, że czeka na ciebie.

– Naprawdę? – Rozpromieniony Chris przysunął się bliżej i wreszcie przytulił do ojca.

– Jest wprawdzie brudny, ale nic mu się nie stało – ciągnął Brasher. – Kit nakarmiła go przed naszym przyjazdem tutaj.

– Czy przenosimy się na północ? – zapytał Chris.

– Tak, za parę miesięcy – potwierdził John.

– A czy Łatek pojedzie z nami?

– Oczywiście.

– Czy to znaczy... – Chłopiec spojrział z ukosa na Kathryn – ... Że mama pojedzie?

John westchnął głęboko. Po raz pierwszy czuł, że może odpowiedzieć na pytanie syna z pełnym przekonaniem.

– Oczywiście, Chris. Teraz tworzymy rodzinę. Może się zdarzyć, że nie zawsze będziemy się zgadzać w każdej sprawie, ale rodziną zostaniemy na zawsze. A za parę miesięcy twój braciszek albo siostrzyczka dołączy do nas. Będziemy razem, mimo wszelkich trudności.

– Obiecujesz? – upewnił się chłopiec.

John przyciągnął do siebie Kathryn i Chrisa i mocno ich uściskał.

– Obiecuję – powiedział stanowczo.

## Epilog

– Nasza szkoła jest najlepsza na całym świecie, pani Brasher – oświadczyła Jessica Holbrook, potrząsając pięknymi blond lokami.

– Zgadzam się z tobą, Jessie. – Kathryn Brasher podniosła głowę znad prac pisemnych, które oceniała, i uśmiechnęła się do uczennicy.

Myślami wróciła do okresu po nieudanej próbie ucieczki Chrisa. Kathryn przekonała wówczas Johna, aby zgodził się na wspólną wizytę w poradni do spraw rodziny. Trzy miesiące terapii u miejscowego psychologa dla wszystkich okazały się bezcenne.

Aż do Bożego Narodzenia Kathryn uczyła w St. Maries. Potem – ku jej zadowoleniu – Maybelle Bosgieter zgodziła się przejąć jej klasę.

Na początku stycznia, po świętach spędzonych z rodziną Natalie, Brasherowie wyjechali do Bonners Ferry. Znaleźli tam duży, wygodny dom. Fatalna pogoda spowodowała wstrzymanie pracy w przedsiębiorstwie Johna, który zwolnił wszystkich aż do wiosny. Kiedy w połowie lutego Kathryn zaczęła rodzić, mąż był przy niej.

Towarzyszył jej przez cały czas porodu i był pierwszą osobą, która trzymała na rękach najmłodszego Brashera: ciemnowłosego, mocnego chłopca, ważącego ponad trzy kilogramy. Nazwali go Marcus Keith.

Wspomnienie uśmiechu Johna, kiedy ostrożnie kładł syna przy jej piersi, pozostało w pamięci na całe życie.

Kilka tygodni po porodzie wróciła do szpitala. Dostała silnego krwotoku i konieczne były transfuzje. Ledwo odzyskała siły, musiała stawić czoło niepomyślnej diagnozie; lekarze stwierdzili, że niezbędne jest usunięcie macicy.

– Chciałam mieć więcej dzieci! – Kathryn wylewała potoki łez, opowiadając o wszystkim mężowi.

– Kochanie, będziemy musieli zadowolić się jednym – pocieszał ją. – Marcus jest bardzo szczególnym chłopcem. Z pewnością wraz z Chrisem dostarczą nam zajęcia na długie lata. Nawet nie będziesz miała czasu pomyśleć o następnym dziecku.

Teraz Marc miał już siedemnaście miesięcy, błękitne oczy Johna i ciemne, kręcone włosy. Jego ulubionym słowem było „nie”.

Mimo iż zdecydowała się pozostać w domu przez pierwszy rok po urodzeniu syna, marzenie Johna o szkole dla dzieci pracowników nie dawało jej spokoju. Dwie wiosenne odwilże uświadomiły im ponadto, że muszą rozwiązać jeszcze jeden bardzo poważny problem: jak pogodzić plan pracy drwali z rozplanowaniem roku szkolnego.

Kiedy wreszcie znalazła rozwiązanie, zebrała żony drwali i przedstawiła im swój pomysł. Kobiety były wniebowzięte. Do tej pory mężowie pozostawali w domu na wiosnę, gdy tymczasem dzieci miały wakacje latem, to znaczy właśnie wtedy, kiedy drwale byli najbardziej zajęci. Trzeba było coś z tym zrobić.

Kathryn napisała do stanowego wydziału oświaty i szczegółowo opisała swój plan. Przedstawiła korzyści, wynikające ze zorganizowania tej innej szkoły, przedstawiła swoje



kwalifikacje, nadmieniła, że jej mąż jest skłonny współfinansować to przedsięwzięcie i poprosiła o zgodę na niestandardowy rozkład zajęć oraz na stworzenie fundacji, która pomogłaby nowej placówce.

Ku jej wielkiemu zdziwieniu, urzędnicy zaaprobowali projekt, a nawet zaproponowali usługi odpowiedniego konsultanta, jeśli okażą się potrzebne. Urzędniczka, która złożyła im wizytę, była tak zafascynowana szkołą, że pozostała przez dwa dni, robiąc liczne notatki i udzielając cennych rad.

Dzieci uczyły się od maja do stycznia, z krótkimi przerwami na tradycyjne święta. Rodziny mogły mieć wakacje wiosną, co pozwalało uniknąć letniej nawały turystów. I – co było najważniejsze – ojcowie mogli być wreszcie z dziećmi, poznać je, pokochać i zrozumieć, ich żony zaś nie musiały już samotnie borykać się z codziennością.

Szkoła mieściła się – zgodnie z planem – w przyczepie, którą przekształcono w klasę. Piętnaścioro dzieci, wśród nich Chris, począwszy od malców w wieku przedszkolnym aż do uczniów klasy ósmej, dzieliło pomieszczenie z Markiem i dwiema myszkami w klatce.

Chris był szóstoklasistą. Bardzo dobrze radził sobie z nauką i wykazywał nieoczekiwany zmysł do twórczości literackiej i rysowania karykatur. Był autorem całej kolekcji rysunków na temat życia drwali, przy czym wykazał zdumiewającą dojrzałość i poczucie humoru. Kiedy spróbował swych umiejętności poetyckich, John był pełen obaw, wkrótce jednak mógł odczuwać ojcowską dumę, kiedy się okazało, że wiersze Chrisa naśladują styl Roberta Service'a\* [Robert William Service (1879-1958), kanadyjski pisarz i poeta.].

– Pani Brasher! – krzyknęła Amanda Duncan siedząca przy stole, gdzie dwóch trzecioklasistów zajętych było modelowaniem z *papier mache*. Dziewczynka wskazała Marka, który na tłustych nóżkach chwiejnie toczył się przez podwórze.

– Marc, nie! – zawołała Kathryn, zrywając się z krzesła i pędząc, żeby schwytać syna, zanim dosięgnie otwartego słoja czerwonej farby, pozostawionego w trawie przez dwóch drugoklasistów.

– Chodź, synku, zaprowadzę cię na plac zabaw – powiedziała, całując go w policzek i wręczając krakersa. Marc uśmiechnął się od ucha do ucha i odgryzł kawałek ciastka czterema ostrymi białymi zębami.

Placem zabaw nazywano otoczoną płotem przestrzeń o wymiarach trzy i pół na pięć metrów. Ogrodzenie zbudował Swede z kolegami w ciągu jednego weekendu. Starsze dzieci podjęły się opieki nad młodszymi dziećmi i bawiły się razem na dworze.

Trzej szóstoklasiści wyszli z przyczepy, w której rozwiązywali skomplikowany problem techniczny.

– Jesteśmy wykończeni, mam... panno... pani Brash...

– Chris zarumienił się, potem wrzucił ramionami i uśmiechnął się z zakłopotaniem. – Wiesz, co mam na myśli. – Rysy jego twarzy zapowiadały, że wyrośnie na przystojnego młodzieńca, co już zwróciło uwagę niektórych dziewcząt.

– Wiem, Chris. Jeżeli ty i Melissa ustawicie aparaturę video, zbiorę dzieci i obejrzymy kasety, którą dostaliśmy z biblioteki. – Kathryn również uśmiechnęła się do chłopca.

- To film o zagrożonych gatunkach zwierząt z Gór Skalistych.
  - Wspaniale!
  - Po filmie będzie krótkie sprawdzenie wiadomości – zaznaczyła.
- Piętnaścioro dzieci jęknęło chórem.

Kiedy chłopcy już spali, John zwrócił się do żony, siadając obok niej na łóżku.

- Kit, czy lubisz zmiany?
- Jeżeli są pomyślne... Dlaczego pytasz?
- Dziś po południu w Bonners Ferry przedłożono mi pewną ofertę.
- Ofer...? – W jej oczach pojawiła się niepewność.
- Czy to ci przypomina tę historię z majstrem? – zakpił John.
- No, trochę – przyznała. – Lepiej więc wyjaśnij wszystko dokładnie.
- Zaproponowano mi posadę w tartaku w Bonners Ferry – powiedział. – W przyszłym roku Leland Johansson odchodzi na emeryturę. Mniej więcej wtedy skończy się też nasz praca tutaj. Co o tym sądzisz?
- A co z twoim przedsiębiorstwem? Nie pogodzisz obu zajęć.
- Wiem.
- Naprawdę zrezygnowałbyś ze swej niezależności? – Kathryn usiadła na łóżku. – Po tylu latach?
- Gdybyś mnie o to zapytała parę miesięcy temu, odpowiedziałbym: nie, ale ostatnio... No, wiem, że ty się nigdy nie skarżyłaś, ale przyczepa jest piekielnie ciasnym mieszkaniem dla rodziny. Więc się zastanawiałem...
- Nad czym?
- Nad... sprzedaniem całego wyposażenia, zamknięciem przedsiębiorstwa, nad pomocą ludziom, w znalezieniu nowej pracy. – Przechesał palcami siwiejące włosy. – Czasem jestem zmęczony. Zmęczony całym tym naporem spraw, ustawicznym poszukiwaniem rynków sprzedaży drewna, walką z biurokracją... Do diabła, może po prostu chcę już osiąść w jednym miejscu na dłużej niż kilka lat. – Zwrócił się do żony.
- Czy chcesz zamieszkać razem ze mną gdzieś na stałe, Kit? Moglibyśmy zbudować prawdziwy dom, dość duży dla fortepianu, który twoja matka przechowuje dla ciebie, z kredensem na całą porcelanę i kryształę...
- Och, John, przecież ja w ogóle nie wspominałam tych rzeczy! Jestem zdumiona, że o nich pamiętasz.
- Kit, cały czas byłaś dobrym kumplem, niewiarygodnie wyrozumiałym i cierpliwym.
- Kocham cię, John. Byliśmy razem i to się liczy. Ale co się stanie ze szkołą? Wszystko idzie tak dobrze...
- Mamy jeszcze rok na podjęcie decyzji – przypomniał.
- Może będziesz mogła zająć się konsultacjami dla szkół na kółkach.
- Dzieci pokochały tę szkołę, a od matek słyszę same pochwały – zauważyła Kathryn z dumą.
- Mężczyźni także uważają, że szkoła jest wspaniała – przytaknął. – Pod koniec roku

zwołamy spotkanie rodziców, aby to omówić.

– Mamy jeszcze mnóstwo czasu, żeby się nad wszystkim zastanowić. – Opadła na poduszkę i stłumiła ziewnięcie.

– A co będzie ze Swede'em Johnsonem? Pracował z tobą tak długo.

– Swede wspominał o wycofaniu się.

– Swede? – Kathryn roześmiała się. – Ze wszystkich twoich pracowników właśnie on ma najwięcej trociny w żyłach. Cóż by robił innego?

– W czasie ostatnich roztopów odwiedził siostrzenicę, która mieszka na Alasce – powiedział John. – Ona chce, żeby zamieszkał z nimi; mógłby się nauczyć łowić łososie. Jestem pewien, że pojechałby tam, jeśli bym potrafił go przekonać, że nie opuszcza mnie w potrzebie.

– Wobec tego rób, co uważasz za najlepsze, kochanie.

– Kathryn wyciągnęła rękę, aby dotknąć męża. – Tam, gdzie ty pójdziesz, pójdę i ja.

– Myślę więc, że się na to zdecyduję. – John położył się obok niej i otoczył ramieniem. – Zamierzam zbudować mojej żonie dom. Twoja matka powiedziała mi, że byłaby z ciebie wspaniała nauczycielka gry na fortepianie.

– Och, uwielbiałabym to. Mogłabym zostać w domu i dawać lekcje i... och, John, ależ jestem podekscytowana!

– A więc już zdecydowane. Powiem kierownikowi tartaku, że przyjmuję propozycję. Obejmę wprawdzie stanowisko kierownicze i co pewien czas będę musiał wyjeżdżać, ale na co dzień każdego wieczora będę wracał do domu, jak przystało na kochającego męża i ojca.

– O, ty jesteś kochającym mężem, to pewne. – Jej ręka pogładziła nagą pierś mężczyzny.

– Dowiodłeś tego!

– I dalej będę dowodził – odrzekł John, a jego dłoń zaczęła pieścić ciało Kathryn pod jedwabną zieloną koszulą nocną. – Obiecuję.

– A ja przypilnuję, żebyś dotrzymał tej obietnicy – powiedziała, całując go namiętnie.